

Zaranie Śląskie

S E R I A D R U G A

Rocznik 11
2025



Wydawnictwo Naukowe „Śląsk”

Redaktor naczelny

dr Krystian Węgrzynek

Redakcja

Beniamin Czapla

Michał Garbacz

Anna Kubica

dr Arkadiusz Kuzio-Podrucki

dr Janusz Mokrosz

Julia Rott-Urbańska

Recenzenci tomu

prof. dr hab. Dariusz Nawrot, dr hab. Jerzy Gorzelik, dr Halina Nocoń,
dr Marcin Wądołowski, dr Jakub Grudniewski, dr Arkadiusz Kuzio-Podrucki,
dr Bogusław Tracz, dr Grzegorz Madej, dr Janusz Mokrosz

Rada Redakcyjna

Przewodniczący

dr hab. Maciej Fic, prof. UŚ, Instytut Historii Uniwersytetu Śląskiego

Zastępcy

dr hab. Lech Nijakowski, prof. UW, Wydział Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego

dr hab. Tomasz Przerwa, prof. UW, Wydział Nauk Historycznych i Pedagogicznych
Uniwersytetu Wrocławskiego

dr hab. Marek Białokur, prof. UO, Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego

dr hab. Przemysław Chojnowski, Institut für Slavistik der Universität Wien

dr hab. Marian G. Gerlich, redaktor naczelny „Zarania Śląskiego” w latach 1985–1992

dr hab. Waław Gojniczek, prof. UŚ, Instytut Historii Uniwersytetu Śląskiego
dr Radim Jeř, Muzeum Těřínska

dr Krzysztof Karwat, redaktor naczelny kwartalnika „Fabryka Silesia” (2015–2018)

dr hab. Irma Kozina, prof. ASP w Katowicach, Akademia Sztuk Pięknych w Katowicach,
Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie

dr hab. Ewa Michna, prof. UJ, Wydział Studiów Międzynarodowych i Politycznych
Uniwersytetu Jagiellońskiego

dr hab. Michał Rauszer, Wydział Pedagogiczny Uniwersytetu Warszawskiego

dr Roman Smolorz, Institut für Geschichte der Universität Regensburg

prof. dr hab. Grażyna B. Szewczyk, Instytut Filologii Germańskiej
Uniwersytetu Warszawskiego

prof. dr hab. Ryszard Kaczmarek, Instytut Historii Uniwersytetu Śląskiego

Spis treści

Krystian Węgrzynek ■ Wstęp	5
--------------------------------------	---

STUDIA

Sławomir Kulpa ■ Wyniki badań zawartości sarkofagu nr 1 w krypcie Hochbergów, znajdującej się w Kościele pw. św. Mikołaja w Świebodzicach	9
---	---

Piotr Greiner ■ Kościoły i szkolnictwo konfesjonalne w powiecie toszeckim w latach 1742–1817/1818	31
---	----

Agata Muszyńska ■ Rola rodziny Woźniaków w życiu społeczno-gospodarczym Sosnowca. Studium przypadku.	55
--	----

Irma Kozina ■ Funkcjonalistyczna architektura szkół województwa śląskiego czasów międzywojnia	87
---	----

Grzegorz Wawoczny ■ Czerwony świt nad Odrą. Racibórz 1945	105
---	-----

MISCELLANEA

Tomasz Borówka ■ <i>Hałdy czy pola? Rzeczywisty krajobraz przed powstaniem Parku Śląskiego w świetle źródeł z lat 50. XX wieku</i>	137
--	-----

Lucyna Sadzikowska ■ <i>Już zawsze będzie tą Małgosią. Nieznane egodokumenty Gustawa Morcinka</i>	151
---	-----

Adam Dziurok, Bernard Linek, Ryszard Kaczmarek, Bogusław Tracz, Dariusz Węgrzyn, Krystian Węgrzynek ■ <i>Debata Śląska: Tragedia Górnośląska 1945. Ofiary i sprawcy</i>	163
---	-----

RECENZJE

Andrzej Grajewski ■ <i>Jubileuszowa synteza. Recenzja książki Jerzego Myszora „Kościół na Górnym Śląsku. 100-lecie diecezji katowickiej 1925–2025”</i>	187
--	-----

Michał Muszalik ■ *Tragedia regionu, tragedia człowieka. Recenzja książki Bogusława Tracza i Sebastiana Rosenbauma „Punkt zwrotny. Rozmowa o roku 1945 na Górnym Śląsku”*. 191

Bogusław Tracz ■ *Historiografia nie lubi pośpiechu. Recenzja książki Dariusza Zalegi „Chachary. Ludowa historia Górnego Śląska”*. 196

Dariusz Zalega ■ *W obronie „Chacharów”. Odpowiedź na recenzję Bogusława Tracza*. 204

Piotr Skowronek ■ *Portret przedwojennego inteligenta. Recenzja książki Olgi Płaszczewskiej „Historia jak w powieści”. Alfred Jesionowski, przedwojenny inteligent*. 207

BIBLIOGRAFIA

Anita Tomanek ■ *Piśmiennictwo o Śląsku w wyborze (2024)*. 213

WSTĘP

Jak społeczeństwa pamiętają? Od takiego pytania zaczyna się książka Paula Connerton. Jego zdaniem pamięć społeczna funkcjonuje dzięki różnego typu ceremoniom upamiętniającym. Temu procesowi brytyjski antropolog i socjolog przeciwstawia podejście historyków do przeszłości:

Badają dowody w sposób podobny do tego, w jaki prawnicy w sądzie przesłuchują świadków, wyciągając z nich informacje, których owe dowody nie zawierają w sposób jawny, lub nawet takie, które stoją w sprzeczności z bezpośrednimi stwierdzeniami, jakie one nasuwają.

Przed zbyt mocnym zawierzeniem pamięci przestrzega Jacques le Goff, francuski historyk i współzałożyciel Szkoły „Annales”:

Historyk musi być przy tym obecny, aby relacjonować, o czym się pamięta i co popada w zapomnienie, aby przekształcić to w materię przemyśleń i uczynić przedmiotem wiedzy. Nazbyt faworyzować pamięć to zanurzyć się w nieujarzmionym nurcie czasu.

Te dwa podejścia łączą oczywiście obszary wspólne, a przynajmniej ich punkty. Za przykład takiego nałożenia dwóch typów rekonstruowania przeszłości można uznać refleksję nad wydarzeniami, do których doszło w regionie po zakończeniu II wojny światowej, a które zyskały nazwę tragedii górnośląskiej. Uczestnicy debaty, którą w marcu tego roku z okazji 80. rocznicy tragicznych wydarzeń zorganizował Instytut Badań Regionalnych Biblioteki Śląskiej, dyskutowali właśnie o procesie przekształcania społecznej pamięci w refleksję historyczną w ostatnim ćwierćwieczu. Bo przecież oficjalna wersja wydarzeń, w ramach której fetowano m.in. rocznicę wyzwolenia Katowic w 1945 roku, była legitymizowana instytucjonalnie i utrwalana w tekstach PRL-owskiej kultury.

Tym kwestiom poświęcone są także dwa inne teksty publikowane na łamach tego numeru „Zarania Śląskiego”: Grzegorza Wawocznego, wydobywającego nieznane dotychczas szersze obrazy z Raciborza, praktycznie okupowanego przez Sowietów na początku 1945 roku, a także Michała Muszalika, recenzującego wydaną przez Bibliotekę Śląską książkę Sebastiana Rosenbauma i Bogusława Tracza *Punkt zwrotny. Rozmowa o roku 1945 na Górnym Śląsku*.

Są jednak kwestie, które nie przetrwałyby w społecznej pamięci, gdyby nie żmudna praca badaczy, przede wszystkim historyków, ale także naukowców z innych dziedzin. W tegorocznym numerze możemy zapoznać się z efektami ich pracy:

- archeologa Sławomira Kulpy, badającego kryptę Hochbergów znajdującą się w Kościele św. Mikołaja w Świebodzicach;

- historyczki sztuki Irmy Koziny, która podjęła się opisu funkcjonalistycznej architektury szkół województwa śląskiego z czasów międzywojnia;

- a także historyków badających dzieje szkolnictwa w powiecie toszeckim (Piotr Greiner), życie społeczno-gospodarcze Sosnowca na przykładzie rodziny Woźniaków (Agata Muszyńska) oraz genezę Parku Śląskiego w Chorzowie (Tomasz Borówka).

Oprócz tych różnorodnych obrazów regionu, wykraczających poza granice Śląska Górnego (świebodzicka krypta, przestrzenie sosnowieckie), czytelnik znajdzie jeszcze polemikę wokół modnego, ale i chyba ciągle kontrowersyjnego ostatnio pojęcia historii ludowej. Wystarczy przypomnieć, iż inicjująca ten trend *Ludowa historia Stanów Zjednoczonych* Howarda Zinna (pierwsze wydanie z 1980 roku) uznana została „drugą najmniej wiarygodną książką historyczną w sprzedaży”, a samemu autorowi odmówiono prawa do miana historyka, tytułując go tylko „polemistą” (Arthur Schlesinger). Adam Leszczyński, autor *Ludowej historii Polski* (2020), komentując tę dyskusję, szczególną uwagę zwrócił na polityczną motywację tych zarzutów. Konserwatyści bowiem nie mogli się zgodzić z ideą Zinna, który pokazywał dzieje USA „jako nieprzerwane pasmo przemocy, wyzysku i aktów hipokryzji ze strony elit”, a nie jako państwo, którego misją dziejową jest „szerzenie wolności na świecie”. Ludową historię Górnego Śląska od kilku lat buduje Dariusz Zalega: w 2019 roku ukazał się jego *Śląsk zbuntowany*, w 2022 roku *Bez Pana i Plebana*, a w zeszłym roku publikacja, której już sam tytuł sugeruje rodzaj syntezy: *Chachary. Ludowa historia Górnego Śląska*. Obszerną polemikę z jego wizją regionalnej historii – dostrzegając jednocześnie zasługi ożywczego trendu – podejmuje Bogusław Tracz.

A zatem jaką historię społeczeństwo dziś dostaje? Czy ten „oddolny” sposób przedstawiania przeszłości stanie się tak mocno osadzoną w historiografii metodologią jak chociażby dokonania historyków ze szkoły „Annales”? Czas pokaże, bo – jak pisze Tracz – „historiografia nie lubi pośpiechu”.

Zapraszam zatem do lektury, niespiesznej i uważnej

Krystian Węgrzynek

SŁAWOMIR KULPA

<https://orcid.org/0009-0005-2473-0133>, Muzeum w Wodzisawiu Śląskim

DOI: 10.63903/ZaranieSlaskie.11.1

Wyniki badań zawartości sarkofagu nr 1 w krypcie Hochbergów, znajdującej się w Kościele pw. św. Mikołaja w Świebodzicach

Słowa kluczowe: Świebodzice, Hochberg, Schaffgotsch, archeologia, sarkofag

Streszczenie

30 września 2016 roku, zgodnie z pozwoleniem Dolnośląskiego Konserwatora Zabytków we Wrocławiu (delegatura w Wałbrzychu) i przy współpracy proboszcza miejscowej parafii, ks. kan. Józefa Siemasza, interdyscyplinarny zespół naukowy podjął się eksploracji jednego z dziewięciu sarkofagów złożonych w krypcie Kościoła pw. św. Mikołaja w Świebodzicach. Prace koordynowane były przez Oddział Górnośląski Stowarzyszenia Naukowego Archeologów Polskich. W skład zespołu weszli specjaliści mający wieloletnie doświadczenie, badający m.in. kryptę Promnitzów w Kościele pw. Wszystkich Świętych w Pszczynie i reprezentujący różne dyscypliny nauki: prof. dr hab. Henryk Głąb (antropolog, Uniwersytet Jagielloński, Zakład Antropologii), prof. dr hab. Małgorzata Grupa (archeolog, konserwator zabytków, specjalista ds. tkanin zabytkowych, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Instytut Archeologii i Etnologii), dr Mirosław Furmanek (archeolog, Uniwersytet Wrocławski, Instytut Archeologii), Sławomir Kulpa (archeolog, Muzeum w Wodzisławiu Śląskim), dr Arkadiusz Kuzio-Podrucki (historyk, Centrum Kultury Śląskiej w Nakle Śląskim, obecnie pracownik Instytutu Badań Regionalnych Biblioteki Śląskiej w Katowicach), Agata Sady (archeobotanik, Muzeum Śląskie w Katowicach). Pracami konserwatorskimi kierowali Agnieszka i Tomasz Trzosowie (konserwatorzy dzieł sztuki, A.P. Pracownia Konserwacji Zabytków w Tychach).

Krypta w świebodzickim kościele, będąca unikatowym i stosunkowo dobrze zachowanym obiektem, została założona w podziemiach południowej kaplicy przylegającej do prezbiterium, gdzie złożono zmarłych przedstawicieli rodu Hochberg, m.in. właścicieli pobliskiego Książa. Nad wejściem do kaplicy znajduje się kartusz z herbem Hochbergów. Jak wykazały wstępne ustalenia, obiekt był czynnie użytkowany przez ponad 200 lat w okresie 1662–1868.

Results of research into the contents of sarcophagus no. 1 in the Hochberg crypt, located in St. Nicholas Church in Świebodzice

Keywords: Świebodzice, Hochberg, Schaffgotsch, archeology, sarcophagus

Summary

On 30 September 2016, in accordance with the permission of the Lower Silesian Conservator of Monuments in Wrocław (branch office in Wałbrzych) and in cooperation with the parish priest of the local

parish, Canon Józef Siemasz, an interdisciplinary research team undertook the exploration of one of the nine sarcophagi placed in the crypt of St. Nicholas Church in Świebodzice. The work was coordinated by the Upper Silesian Branch of the Polish Archaeologists' Scientific Association. The team consisted of specialists with many years of experience, who had previously researched, among others, the Promnitz crypt in the Church of All Saints in Pszczyna, and who represented various scientific disciplines: Prof. Henryk Głąb (anthropologist, Jagiellonian University, Department of Anthropology), Prof. Małgorzata Grupa (archaeologist, conservator of monuments, specialist in historic fabrics, Nicolaus Copernicus University in Toruń, Institute of Archaeology and Ethnology), Dr Mirosław Furmanek (archaeologist, Museum in Wodzisław Śląski), Dr Arkadiusz Kuzio-Podrucki (historian, Silesian Culture Centre in Nakło Śląskie, currently employed at the Institute of Regional Research of the Silesian Library in Katowice), Agata Sady (archaeobotanist, Silesian Museum in Katowice). The conservation work was supervised by Agnieszka and Tomasz Trzos (art conservators, A.P. Monument Conservation Workshop in Tychy).

The crypt in the church in Świebodzice, which is a unique and relatively well-preserved structure, was established in the basement of the southern chapel adjacent to the presbytery, where deceased members of the Hochberg family, including the owners of nearby Książ, were laid to rest. Above the entrance to the chapel there is a cartouche with the Hochberg coat of arms. Preliminary findings show that the structure was actively used for over 200 years between 1662 and 1868.

Kościół pw. św. Mikołaja w Świebodzicach i jego krypta

Kościół pw. św. Mikołaja w Świebodzicach 14 grudnia 1964 roku został wpisany do rejestru zabytków Dolnośląskiego Konserwatora Zabytków we Wrocławiu (delegatura w Wałbrzychu) pod numerem A/1753/1200 (*Kościół św. Mikołaja w Świebodzicach* – zielona karta obiektu). Historia kościoła sięga pierwszej połowy XIII wieku. Wówczas, w 1228 roku, świątynia ta została konsekrowana przez biskupa wrocławskiego Wawrzyńca. Dała ona początek osadzie, którą w 1241 roku mieli zniszczyć Tatarzy. W czasie tego najazdu spaleniu miał ulec również kościół. Z dawnego obiektu pozostać miało jedynie prezbiterium zamknięte ścianą prostą. W późniejszym okresie kościół odbudowano (por. ryc. 1–3) (Kulpa, 2016a, s. 4–5).

W 1774 roku obiekt uległ ponownemu spaleniu, a w latach 1811–1821 został częściowo przebudowany. Kościół jest budowlą orientowaną, wzniesioną z cegły i kamienia, z prostokątnym dwuprzęsłowym prezbiterium, do którego przylega trzyprzęsłowa nawa. Od zachodu do nawy głównej dobudowano wieżę. Wnętrze nawy nakryte jest sklepieniem lustrzanym wspartym na czterech kolumnach. Ołtarz i ambona pochodzą z XIX wieku. Ze starszego wyposażenia zachowały się dwie renesansowe figury stojące po obu stronach głównego ołtarza. Przedstawiają one postaci św. Jadwigi Śląskiej i patrona kościoła, św. Mikołaja (Kulpa, 2016a, s. 4–5). Obecnie bryła kościoła ma szerokość 16,6 m na 36,6 m długości (*Kościół św. Mikołaja w Świebodzicach* – zielona karta obiektu).

Krypta w świebodzickim kościele, będąca unikatowym i stosunkowo dobrze zachowanym obiektem, została założona w podziemiach południowej kaplicy przylegającej do prezbiterium, gdzie złożono zmarłych przedstawicieli rodu Hochberg, m.in. właścicieli pobliskiego Książa. Nad wejściem do kaplicy znajduje się kartusz z herbem Hochbergów. Jak wykazały wstępne ustalenia, obiekt był czynnie użytkowany przez ponad 200 lat w okresie 1662–1868¹. Obecnie w podziemiach znajduje

¹ Jak wykazały przeprowadzone przez autora wstępne badania sarkofagów, pierwszą złożoną tu osobą była Helena Gellhorn, pierwsza żona Jana Henryka I (zmarła w 1662 roku), a ostatnią drugą żoną księcia Jana Henryka X (1806–1855) – Adelajda von Stechov, którą pochowano w 1868 roku.

się dziewięć sarkofagów i jedna drewniana trumna pochodząca z lat 90. XX wieku, która została zakupiona przez księcia Bolko von Hochberga (1936–2022). Służyła ona do przechowywania rozrzuconych szczątków członków rodu Hochberg wydobytych z okradzionych sarkofagów². Osiem sarkofagów było wyrabowanych. Złodzieje zapewne najczęściej podważali ich wieka lub burty, a następnie wysypywali z nich zawartość. Obecnie tylko jeden miedziany sarkofag pozostał w stanie nienaruszonym (Kulpa, 2016b) (por. ryc. 7–10).

Krypta wzniesiona została na planie prostokąta, jest sklepiona kolebkowo i posiada otwór wentylacyjny w ścianie wschodniej, który w późniejszym czasie został zamurowany. To zapewne spowodowało zwiększenie wilgotności pomieszczenia i szybszą destrukcję sarkofagów. Pełnemu rozkładowi uległy spoczywające tam ciała (por. ryc. 5, ob. 4).

Jak wykazały badania pierwotne, wejście do krypty było od strony prezbiterium, gdzie obecnie stoi kamienna tablica. Świadczą o tym m.in. zachowane stopnie schodów. Obecnie wejście do krypty jest możliwe dzięki otworowi wykutemu w posadzce kaplicy³. Jej ściany wschodnia i zachodnia są tynkowane, a łuk sklepienia ceglany. Powierzchnia posadzki jest przemurowana ceglano-kamiennymi ściankami, które w krypcie tworzą sektory. Pierwotnie mogły na nich spoczywać drewniane deski podłogi. Ze względu na bardzo dużą wilgotność, spowodowaną podsiąkaniem wód gruntowych, drewniana podłoga spróchniała i się rozpadła.

Kryptę zinwentaryzowano, nadając poszczególnym sarkofagom kolejne numery od 1. do 9. Drewnianą trumnę ze szczątkami potraktowano jako osobny obiekt nr 4 (por. ryc. 4–5). Osiem sarkofagów wykonanych zostało z cyny. Tylko jeden sporządzono z blachy miedzianej (por. ryc. 5–6).

Analiza sarkofagów znajdujących się w świebodzickiej krypcie pozwala stwierdzić, że najwcześniej pochowaną tu osobą była pierwsza żona hrabiego Jana Henryka I, którą była Helena von Gellhorn (1610–1662), zmarła 19 marca 1662 roku (sarkofag nr 3) (Weigelt, 1896, s. 181)⁴. Kolejnymi złożonymi tu osobami byli: Jan Henryk I von Hochberg (1598–1671 – sarkofag nr 2), Zuzanna Jadwiga Schaffgotsch (1632–1692 – sarkofag nr 1), Jan Henryk VI (1768–1833) i jego żona Anna Emilia Anhalt-Pless (1770–1830) oraz Jan Henryk X (1806–1855), pierwszy książę von Pless i jego dwie żony – Ida Filipina Otylia von Stechow (1811–1848) i Adelajda von Stechow (1807–1868). Pięciu najpóźniej pochowanych wciąż czeka na pełną identyfikację. Według danych historycznych ostatnią pochowaną tu osobą byłaby Adelajda von Stechow, zmarła 24 sierpnia 1868 roku (por. ryc. 5–6)⁵.

² Otrzymana od księcia informacja ustna przekazana przez Mateusza Mykityszyna, prezesa Fundacji Księżnej Daisy von Pless.

³ Wejście do krypty ma charakter techniczny i można tam się udać wyłącznie w celach badawczych.

⁴ Jan Henryk I Hochberg poślubił Helenę v. Gellhorn 19 października 1627 roku. Była ona córką starosty ziemskiego Fryderyka von Gellhorna ze Starego Grodkowa (Alt Grottkau).

⁵ Wymienione osoby, pochowane we wschodniej części krypty w Kościele pw. św. Mikołaja i oznaczone numerami od 5 do 10, czekają na pełniejszą identyfikację.

Eksploracja sarkofagu nr 1 w krypcie Kościoła pw. św. Mikołaja w Świebodzicach

Sarkofag stał w części zachodniej krypty przy południowej ścianie. Nadano mu numer 1. Zachował się w dość dobrym stanie. Ma kształt wydłużonego trapezu i został wykonany z blachy miedzianej, którą do konstrukcji przytwierdzono miedzianymi nitami. W wewnętrznej, środkowej części skrzyni znajduje się wzmocnienie z płaskownika żelaznego. Wymiary sarkofagu wynoszą: długość – 192 cm, szerokość (mały szczyt) – 38/50/22 cm, szerokość (duży szczyt) 50/60/29 cm; wieko od dużego szczytu: szerokość – 29/60 cm, wysokość po skosie – 20 cm, wysokość wieka – 19 cm, wysokość dolnej skrzyni – 36 cm. Na wieku znajduje się krzyż o wysokości 51 cm z poziomą belką o długości 25 cm (por. ryc. 7–10).

Ze względu na to, że sarkofag był położony w miejscu trudno dostępnym dla ekipy badającej, obiekt zdecydowano się przenieść w poziomie do centralnej części krypty, aby mieć do niego swobodny dostęp. Był on szczelnie zamknięty. Wieko wraz ze skrzynią dolną połączono za pomocą zrolowanych i dopasowanych blach miedzianych.

Dzięki pracom zespołu udało się zbadać jeden z dziewięciu sarkofagów spoczywających w podziemiach kaplicy Hochbergów w Świebodzicach. Badany sarkofag oznaczono nr 1. Obiekt ten nigdy nie był otwierany. Po otwarciu sarkofagu zauważono, że w środku nie było trumny, a szczątki złożonej tu osoby zachowały się w bardzo złym stanie i zawierały dużą wilgotność. Jej głowa była ułożona w kierunku herbu ojca. Osoba ta spoczywała na wznak z rękoma złożonymi na łonie. Prace eksploracyjne prowadzono warstwami naturalnymi. W pierwszej kolejności doczyszczono szczątki i wykonano dokumentację fotograficzną (por. ryc. 11–13).

Następnym etapem prac było pobranie zachowanych szczątków tkanin, które były w bardzo złym stanie. Najwięcej zachowanych tekstyliów odkryto w okolicach głowy, gdzie wydzielono fragmenty czepca wraz z koronkami oraz relikty poduszki. Do analiz pobrano próbki tkanin z okolic tułowia. Były w bardzo złym stanie. W czepcu odkryto kok włosów o rudej barwie (por. ryc.13). Należy nadmienić, że nie zachowały się kości czaszki ani uzębienia. Niekorzystny wpływ na stan zwłok miał materiał, z jakiego wykonano sarkofag – niemal przez 324 lata wydzielał się w nim tlenek miedzi.

Kolejnym etapem było pobranie szczątków kości szkieletu, począwszy od zachowanych części ramion. Składano je do worków. Na serdecznym palcu lewej dłoni zauważono obrączkę, a na nadgarstku znajdował się medalion. Przedmioty te zostały zabezpieczone. Po wyjęciu kości rąk, kolejnymi eksplorowanymi częściami szkieletu były kręgi kręgosłupa, miednica oraz kończyny dolne. Wszystkie elementy zostały złożone i posegregowane. Pobrano próby botaniczne z różnych miejsc i przekazano je do analizy archeobotanicznej. Po wyjęciu całego szkieletu ujawniła się warstwa organiczna związana z wypełniskiem materaca, gdzie widoczne były szczątki tkanin. Resztę materiałów zabezpieczono. Pod tą warstwą znajdowała się skorodowana blacha miedziana.

Identyfikacja osoby pochowanej w sarkofagu nr 1

Elementy badanego sarkofagu wskazywały na to, że pochodził z epoki baroku. W dolnej skrzyni znajdował się wywód heraldyczny w postaci ciągu chronologicznie ułożonych herbów. Na facjatach bocznych wieka umieszczono cytaty z Biblii, a na jego zwieńczeniu napis informujący o pochowanej tu osobie.

Analiza inskrypcji, którą na wieku utrwalono złotą farbą, wskazuje, że pochowaną tu osobą była druga żona Jana Henryka I von Hochberga – Zuzanna Jadwiga Schaffgotsch. Napis ten sporządzono frakturą w języku niemieckim i udało się go odczytać dopiero po konserwacji. Inskrypcję można przetłumaczyć następująco: „Tutaj poniżej spoczywają w Chrystusie prochy wysoko i znamienicie urodzonej Pani Pani Zuzanny Jadwigi, wdowy po baronie von Hochberg z Książa, urodzonej jako Schaffgotsch, Pani na Książu, Świebodzicach, Boguszowie, Białej Nyskiej i Lubieszowie, która po wielu cierpieniach rozstała się z życiem w roku 1692, 6 sierpnia, przeżywszy wyjątkowo chwalebnie 59 lat 35 tygodni. Leży ona tutaj i oczekuje w rozkładzie radosnego zmartwychwstania do wiecznego życia” (por. ryc.17–18)⁶.

Niezależnym, ale bardzo ważnym elementem identyfikującym pochowaną tu osobę jest jej wywód heraldyczny w postaci umieszczonych na burtach sarkofagu ośmiu plastycznych kartuszy herbowych. Układ herbów nie jest przypadkowy i odpowiada porządkowi genealogicznemu. Od strony głowy widnieje herb ojca, od strony nóg herb matki. Po lewej stronie znajdują się trzy herby babek ojczystych, a po prawej stronie, w tej samej ilości, macierzystych. Herby były kolorowane zgodnie z prawidłami heraldyki, gdzie w górnej partii po bokach każdego z herbu zapisano trzy litery. W przypadku herbu ojca widnieje zapis D.V.S., który należy rozwinąć w następujący sposób: D[e domo] V[on] S[chaffgotsch] (por. ryc. 21).

Zmarła Zuzanna Jadwiga von Hochberg, jak wynika z przekazów historycznych, wywodziła się z gałęzi rodu Schaffgotsch, której założycielem był Antoni – brat Kacpra i Ulryka, żyjący na przełomie wieków XV i XVI. Po podziale majątku Antoni osiadł w Wojanowie i Nowej Kamienicy. W 1506 roku król Władysław Jagiellończyk dał mu w zastaw dobra w Solcu (wraz z zamkiem) i osadę Radomierz, które dwa lata później otrzymał na dziedziczną własność (Knie, 1845, s. 130). Antoni był żonaty dwukrotnie. Pierwszą jego wybranką była nieznana z imienia przedstawicielka rodu Pobschütz (Popschütz)⁷. Po jej śmierci poślubił Annę von Schönberg. Jego dziećmi byli: Ulryk, Antoni II pan na Trzcińcu, Bernard I pan na Wojanowie Radomierzu i Trzcińcu. Niestety, nie wiadomo, czy wszystkie dzieci pochodziły z pierwszego małżeństwa. Antoni Schaffgotsch zmarł w 1508 roku i został pochowany w Cieplicach

⁶ Tekst inskrypcji w oryginale: *Hier unter Rühen, die Christhen gebeine (prochy) der Hoch und Wohl gebohrnen Fraue Fr (eyin). Susanna Hedwiga Verwittwe Von Hochberg? zu Fürstenstein gebohrne von Schaffgotsch Frauer auf Fürstenstein (Wałbrzych – Zamek w Książu) Erenburg Gottesberg Zierllau und Liebischau, Welche nach vielen Leiden Ihr Leben beschliesse (chyba to jest to słowo) den Anno 1692 den 6 Aug als Sie solches Ruhmlich gebracht auf 59 Jahr 35 Wochen liget hier und erwartet auch in der Verwesung die Fröliche auferstehung Zu dem Ewigen Leben.*

⁷ Obecnie źródła historyczne wymieniają tylko drugą żonę. Pojawienie się herbu Pobschütz na sarkofagu należy wiązać z pierwszą (?), nieznaną z imienia żoną Antoniego Schaffgotscha. Prawdopodobnie genealogiczna pozwala przypuszczać, że Bernard I był synem Antoniego z wcześniejszego związku.

Śląskich (Kuzio-Podrucki, 2024, s. 251–252; *Gothaisches genealogisches Taschenbuch der gräflichen Häuser*, 1894, s. 916).

Jak wspomniano, na sarkofagu Zuzanny Jadwigi Schaffgotsch umieszczono osiem herbów, gdzie na jednej z burt krótkich – od strony głowy – przytwierdzono herb jej ojca (D.V.S), którym był Wolf II Bernard Schaffgotsch, żyjący w latach 1597–1632 (por. ryc. 8–10; 15–16; 21). Po śmierci swego ojca Wolfa I miał on otrzymać dobra w Radomierzu.

Na przeciwległej, krótkiej burcie – od strony nóg – widnieje herb matki, baronowej Barbary Burghauss (D.V.B.) (Sinapius, 1720, s.10–18; Sinapius, 1728, s. 50–51; Błażek, 1890, s. 15–16; Pilnáček, 1991–1998, s. 500–501; Sękowski, 2002, s. 330–333) (por. fot. 10; 21). Ród Burghauss pochodził z Bawarii i przybył na Śląsk w połowie XIV wieku. W latach 1348–1354 Fryderyk von Burghauss, członek rady królewskiej Karola IV, dwukrotnie przebywał na Śląsku jako poseł królewski. Tam też w późniejszym czasie miał zawrzeć związek małżeński i otrzymać – najprawdopodobniej w wianie żony – Miedziankę położoną koło Jeleniej Góry oraz dobra Stolec koło Żąbkowic Śląskich. W Miedziance rodzina wzniosła zamek, który nazwała swoim nazwiskiem – Burghauss. W późniejszym okresie ród się rozrósł, a jego przedstawiciele mieli zajmować wysokie stanowiska na dworze królewskim, jak i na dworach książęcych. Zmarła Zuzanna Jadwiga była jedyną córką Wolfa II Bernarda Schaffgotscha i Barbary von Burghaus. Urodziła się w 1632 roku (Kuzio-Podrucki, 2024, s. 256, 387).

Lewa burta przeznaczona została na kartusze herbów babek i prababek od strony ojca zmarłej Zuzanny Jadwigi Schaffgotsch. Jej babką była Jadwiga von Waldau (Waldau), druga żona Wolfa I Schaffgotscha, żyjącego w latach 1545–1608 (D.V.W.) (Sinapius, 1720, 1018–1201; Sinapius, 1728, s. 1096; Błażek, 1890, s. 117; Jurek, 1996, s. 301; Sękowski, 2021, s. 143–147) (por. ryc.8; 21).

Według legendy rodowej protoplasta rodu Waldau, niejaki Waldo, przybył na Śląsk już w drugiej połowie X wieku i miał służyć na dworze Ottona II. Według Tomasza Jurka rodzina wywodziła się z Miśni. W 1241 roku przedstawiciel tegoż rodu, rycerz von Waldow, miał brać udział w bitwie z Tatarami pod Legnicą. To on miał być założycielem linii śląskiej, gdzie wzmianki o tym rodzie występują dopiero pod koniec XIII wieku. Na Śląsku żyły dwie rodziny o tym nazwisku – ze Zwonowic (Schwanowitz) w księstwie brzeskim, która posiadała w herbie trzy półksiężycy i z Lipowej (Lindenwiese) lub z Leis (Waldau), położonych w księstwie nyskim, którzy w herbie posiadali strzałę. Herb rodu Waldau umieszczony na sarkofagu należy utożsamiać z rodziną z Lipowej.

Kolejne miejsce na tej stronie sarkofagu zarezerwowano na herb prababki Zuzanny Jadwigi, którą była pierwsza żona Bernarda I Schaffgotscha – Elżbieta Busewoy, zmarła w 1546 roku (D.V.B.) (por. ryc. 8; 21). Ród Busewoy był jednym z najstarszych rodów śląskich. Już w XIII wieku jego przedstawiciele występowali w wielu księstwach: głogowskim, brzeskim i legnickim. Pierwsza znana źródłowa informacja pochodzi z 1217 roku, kiedy umiera Jeszkae Busewoy z Pątnowa koło Złotoryi. Przedstawiciele tego rodu walczyli z wojskami tatarskimi w bitwie pod Legnicą w 1241 roku, gdzie zginął Marcin Busewoy. W wiekach XIV i XV ród ten bardzo się rozrósł, a jego przedstawiciele występują w wielu dokumentach. Warto dodać, że nagrobki Bernadra I Schaffgotscha i jego żony Elżbiety Busewoy znajdują się w Wojanowie (por. ryc. 22).

Ostatni, trzeci kartusz po lewej burcie ukazuje herb rodu Popschütz ze wspomnianą, nieznaną z imienia żoną Antoniego Schaffgotscha (D.V.P.) (Błażek, 1890, s. 92; Sękowski, 2008, s. 339–341; Sinapius, 1720, s. 719–720; Sinapius, 1728, 872–873). Ród Popschütz był starym rodem rycerskim pochodzącym z księstwa głogowskiego, znanym już od końca XIII wieku. Nazwisko wywodzi się od miejscowości Popęszyce położonej koło Kożuchowa. W XV wieku ród podzielił się na trzy główne linie: z Krązkowa koło Głogowa, z Grobli koło Jawora i Chróściny koło Nysy (por. ryc. 8; 21).

Prawa burta przeznaczona została na trzy kartusze herbowe babek i prababek wywodzących się ze strony matki zmarłej Zuzanny Jadwigi. Jej babką była Barbara Seydlitz, zmarła w 1614 roku (D.V.S.) żona Mikołaja II Burghausa, żyjącego w latach 1562–1619 (por. ryc. 9; 21)⁸. Kolejne miejsce przeznaczono na herb prababki od strony matki, którą była Elżbieta von Pogrell von der Lipa, żona Melchiora Seidlitz (D.V.P.). Ród Pogrell był jednym z najstarszych śląskich rodów rycerskich – herbu Grzymała – znanych od XII wieku (por. ryc. 9; 21). Jego przedstawiciele uczestniczyli w bitwie pod Legnicą. Według tradycji rodowej protoplastą rodu miał być zmarły w 1180 roku Tomasz, hrabia na Kopanicy położonej koło Wschowy. Nazwisko to wzięło się od miejscowości Pogorzela (Pogarell), leżącej niedaleko Brzegu. Ród podzielił się na kilka linii, z których najważniejsze były te z: Michałowa, Owiesna, Gołaszyna, Jagielni i Chocieborowic (Błażek, 1887, s. 82; Pilnáček, 1991–1998, s. 930–932; Sękowski, 2008, s. 314–319).

Ostatni herb na prawej burcie należy do rodu Nimitz i nie wykluczone, że dotyczy jej praprababki (D.V.N.) (Błażek, 1887, s. 74–75; Sękowski, 2007, s. 373–379). Ród Nimitz pierwotnie miał osiedlić się w Miśni, gdzie do 1472 roku istniała ich rodowa posiadłość Nemeth (ob. Mimoń). Na Śląsku osiedlić się mieli na początku XIV wieku i używać mieli nazwiska Niemand. W połowie tegoż stulecia notowani byli w okolicach Kłodzka. Według Błażka ród przybył na Śląsk z Bawarii, o czym świadczy ich przydomek „Bawarus” (Błażek, 1887, s. 75). Według Jurka ród ten wywodził się z Czech – z miasteczka Niemes (Jurek, 1996, s. 259) (por. ryc. 9; 21).

Odczytane herby w pełni identyfikują pochowaną tu osobę – Zuzannę Jadwigę Schaffgotsch. Niemniej, dalsze badania na temat genealogii wymienionych powyżej rodów – przodków zmarłej – uściśliłyby i uszczegółowiłyby ich relacje, zawarte związki, przejmowane majątki, itp.

Zmarła hrabina Zuzanna Jadwiga była, jak jej mąż, wyznania ewangelickiego. Zgodnie z programem ideowym żyjący Hochbergowie i krewni zadbali o odpowiednie napisy na facjatach wieka sarkofagu, czerpiąc właściwe cytaty z *Apokalipsy św. Jana* – „Błogosławieni którzy w Panu umierają [...]. Niech odpoczną od swoich

⁸ Mikołaj II Burghaus urodził się 12 listopada 1562 roku. Po osiągnięciu wieku sprawnego piastował wysokie urzędy: członka rady cesarskiej, komisarza cesarskiego na Węgrzech i w Siedmiogrodzie oraz prezydenta cesarskiej kamery śląskiej. 20 sierpnia 1615 roku otrzymał tytuł barona Rzeszy (Reichsfreiherr). Był właścicielem dóbr: Kazanów, Solec, Zakrzów oraz Witosowice. Był dwukrotnie żonaty. Pierwszą jego małżonką była Barbara von Seydlitz z Mikołajowa, z którą wziął ślub 14 listopada 1588 roku. Zmarła ona w 1614 roku. Po jej śmierci poślubił wdowę Urszulę von Schindel, która Zmarła w 1618 roku. Ze związku z pierwszą żoną miał co najmniej dwójkę dzieci: Barbarę, matkę zmarłej Zuzanny Jadwigi Schaffgotsch oraz syna Mikołaja III (1591–1640). Mikołaj II zmarł w 1619 roku.

mozołów” (Apokalipsa św. Jana 14.13), a także trzech psalmów: „Gdy się położę zasypiam spokojnie, bo Ty sam jeden Panie pozwalasz mi mieszkać bezpiecznie” (Psalm 4, 9), „Bóg nasz jest Bogiem, który wyzwała i Pan Bóg daje ujść przed śmiercią” (Psalm 68/67, 21), „Wróć, moja duszo, do swojego spokoju, bo Pan Ci dobrze uczynił” (Psalm 116/114–115, 7) (Biblia Tysiąclecia, 1980, s. 572, 629, 679, 1409) (por. ryc. 19).

Zawartość sarkofagu

Badany obiekt, jak wspomniano, nie był nigdy otwierany i tym samym okradziony. Po otwarciu sarkofagu okazało się, że zmarła nie została pochowana w drewnianej trumnie, jak to było w zwyczaju. Zapewne dlatego niekorzystne środowisko związane z uaktywnieniem tlenu miedzi sprawiło, że szczątki złożonej tu Zuzanny Jadwigi Schaffgotsch zachowały się w bardzo złym stanie. Kości, tkaniny oraz inne przedmioty niemal kompletnie się zmineralizowały. Analiza antropologiczna przeprowadzona przez prof. dr. hab. Henryka Głęba wykazała, że w sarkofagu spoczęła kobieta mająca w chwili śmierci powyżej 50 lat. Była ona drobnej budowy ciała. Miała za życia około 150 cm wzrostu (Głęb, 2016, s. 13–15).

Szczątkowo zachowały się fragmenty odzieży i wyposażenia. Stosunkowo dobrze przetrwało do naszych czasów czepiec, pod którym ukryto spięte w kok włosy koloru rudego. Zachowały się też szczątki materaca oraz fragmenty poduszki.

Należy przypuszczać, że w ostatnią swoją drogę zmarła była ubrana w suknię i bieliznę i miała koronki wykonane z nici lnianych. Odzież wierzchnia mogła być dwuwarstwowa. Spódnica najczęściej miała obwód około 3 m i była marszczona w pasie. Jej górna część była dopasowana, a talia podkreślona paskiem z klamrą. Na lewym nadgarstku zmarła miała medalion z owalnym szkiełkiem, przewiązany jedwabnym sznurkiem. Oprawę wykonano z mosiądzu lub brązu. W okolicach podbrzusza znaleziono również skorodowaną klamrę żelazną, która służyła zapewne do spięcia szat (Grupa, 2016, s. 10). Wypełnisko materaca i poduszki stanowiły wióry i rośliny.

Niewątpliwie najcenniejszym przedmiotem wyposażenia, które przetrwało do naszych czasów, jest złota obrączka, która była pokryta błękitną i białą emalią. Zmarła miała ją założoną na serdecznym palcu lewej dłoni. Na jej wewnętrznej stronie wygrawerowano napis: H.H.E.V.H., który należy rozwinąć następująco H[ans] H[einrich] E[rste] V[on] H[ochberg] – Hans Heinrich I von Hochberg. Obrączkę tę hrabia Hochberg wręczył zapewne Zuzannie Jadwidze Schaffgotsch 22 lutego 1664 roku podczas ceremonii ślubnej (por. ryc. 14).

Podsumowanie

Przeprowadzone badania i zapisy historyczne wskazują, że pochowaną tu osobą niewątpliwie była Zuzanna Jadwiga Schaffgotsch, Urodziła się ona w 1632 roku na dworze w Radomierzu. Była ona jedynym dzieckiem Wolfa II Bernarda Schaffgotsch i jego żony Barbary Burghauss. Mając 32 lata, 22 lutego 1664 roku, Zuzanna Jadwiga poślubiła znanego wówczas wdowca hrabiego Jana Henryka I Hochberga (1598–1671), z którym w związku małżeńskim przeżyła zaledwie siedem lat. Z tego

związku na świat nie przyszło żadne dziecko (Kuzio-Podrucki, 2018, s. 30, 197; Kuzio-Podrucki, 2024, s. 256, 387).

Hans Henryk I Hochberg był wielce zasłużony dla swojego rodu (por. ryc. 23). Dzięki jego pozycji społecznej oraz rozległym kontaktom zdołał wynieść swój ród z poziomu drobnej szlachty do elitarnej grupy śląskiej arystokracji, uzyskując tytuł baronowski, a następnie hrabiowski. W 1669 roku zostawił swoje posiadłości synom, a sam miał się udać na emeryturę. Schorowany przeprowadził się do Lubiechowa (obecnie część miasta Wałbrzycha), zapewne z żoną Zuzanną Jadwigą. Hans Henryk I Hochberg zmarł w 1671 roku i spoczął w krypcie Kościoła pw. św. Mikołaja w Świebodzicach obok swojej pierwszej żony – Heleny Gellhorn. Dopiero 21 lat później u jego lewego boku złożono drugą żonę – Zuzannę Jadwigę Schaffgotsch, która zmarła 6 sierpnia 1692 roku, dożywwszy 60 lat (Kuzio-Podrucki, 2018, s. 30; Weigelt, 1896, s. 180–183).

Krypta kościoła w Świebodzicach jest cennym obiektem związanym z historią Świebodzic i pobliskiego Książa. Pochowani tu przedstawiciele rodu Hochberg przysłużyli się do rozwoju tych ziem. Niestety, złe warunki klimatyczne, zawierucha wojenna i chciwość ludzi doprowadziły do zniszczeń sarkofagów. Dzięki przyznanej dotacji Gminy Świebodzice przywracana jest systematycznie godność tego miejsca i pamięć o elitach, które władały niegdyś dobrami książąńskimi, a później i pszczyńskimi.

Bibliografia

Źródła nieopublikowane:

- Głąb, H. (b.d.). Wstępna analiza-antropologiczna szczątków kostnych wyeksplorowanych z sarkofagu w krypcie kościoła św. Mikołaja w Świebodzicach. W S. Kulpa (Red.), *Wyniki badań zawartości sarkofagu nr 1 z krypty rodu Hochberg w kościele pw. św. Mikołaja w Świebodzicach* (s. 13–15). Pszczyna: Archiwum Działu Archeologii Muzeum w Wodzisławiu Śląskim (maszynopis).
- Grupa, M. (2016). Charakterystyka materiałów zabytkowych wydobytych w sarkofagu nr 1. W S. Kulpa (Red.), *Wyniki badań zawartości sarkofagu nr 1 z krypty rodu Hochberg w kościele pw. św. Mikołaja w Świebodzicach* (s. 10). Pszczyna: Archiwum Działu Archeologii Muzeum w Wodzisławiu Śląskim (maszynopis).
- Kościół św. Mikołaja w Świebodzicach – zielona karta obiektu https://zabytek.pl/pl/obiekty/swiebodzice-kosciol-pw-sw-mikolaja/dokumenty/PL.1.9.ZIPOZ.NID_N_02_EN.224551/1
- Kulpa, S. (2016a). Kościół i krypta pw. św. Mikołaja w Świebodzicach. W S. Kulpa (Red.), *Wyniki badań zawartości sarkofagu nr 1 z krypty rodu Hochberg w kościele pw. św. Mikołaja w Świebodzicach* (s. 4–5). Pszczyna: Archiwum Działu Archeologii Muzeum w Wodzisławiu Śląskim (maszynopis).
- Kulpa, S. (Red.) (2016b). *Wyniki badań zawartości sarkofagu nr 1 z krypty rodu Hochberg w kościele pw. św. Mikołaja w Świebodzicach*. Pszczyna: Archiwum Działu Archeologii Muzeum w Wodzisławiu Śląskim (maszynopis).

Wydawnictwa źródłowe

- Biblia tysiąclecia. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu.* (1980). Wydawnictwo Pallottinum.
- Gothaisches genealogisches Taschenbuch der gräflichen Häuser (Bd 67).* (1894). Justus Perthes Verlag.
- Knie, J.G. (1845). *Alphabetisch-statistisch-topographische Uebersicht der Dörfer, Flecken, Städte und andern Orte der Königl. Preuß. Provinz Schlesien.* Verlag von Gatz, Barth und Comp.
- Sinapius, J. (1720). *Schlesischer Curiositäten. Erste Vorstellung, darinnen die Ansehnlichen Geschlechter des Schlesischem Adels.* Fleischerischen Druckerey.
<https://sbc.org.pl/dlibra/publication/12451/edition/11205>
- Sinapius, J. (1728). *Des Schlesischen Adels. Anderer Theil, oder Vortsetzung Schlesischer Curiositäten...* Michael Rohrlach. <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/12518/edition/11206>

Opracowania

- Błażek, C. (1887). *Der Abgestorbene Adel der Preussischen Provinz Schlesien,* (T. 1). Verlag von Bauer und Raspe. <https://gdz.sub.uni-goettingen.de/id/PPN830273638>
- Błażek, C. (1890). *Der Abgestorbene Adel der Preussischen Provinz Schlesien,* (T. 2). Verlag von Bauer und Raspe. <https://gdz.sub.uni-goettingen.de/id/PPN830274588>
- Jurek, T. (1996). *Obce rycerstwo na Śląsku do połowy XIV w.* (T. 54. Prace Komisji Historycznej Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk). Wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.
- Kuzio-Podrucki, A. (2018). *Hoberg, Hohberg, Hochberg. Trzy nazwiska – jeden ród. Drei Nachnamen – eine Familie.* Fundacja Księżnej Daisy von Pless.
- Kuzio-Podrucki, A. (2024). *Schaffgotschowie. Dzieje wielkiego rodu z Europy Środkowej.* Wydawnictwo Biblioteki Śląskiej.
- Pilnáček, J. (1991–1998). *Rody starého Slezska.* Moravský zemský archiv.
- Sękowski, R. (2002). *Herbarz szlachty śląskiej. Informator genealogiczny (A–C).* Fundacja „Zamek Chudów”, Videograf II sp. z o.o.
- Sękowski, R. (2007). *Herbarz szlachty śląskiej. Informator genealogiczny (M–N).* Fundacja „Zamek Chudów”, Videograf II sp. z o.o.
- Sękowski, R. (2008). *Herbarz szlachty śląskiej. Informator genealogiczny (O–Po).* Fundacja „Zamek Chudów”, Videograf II sp. z o.o.
- Sękowski, R. (2021). *Herbarz szlachty śląskiej. Informator genealogiczno-heraldyczny (U–Wiz).* [brak wydawcy]. <https://obc.opole.pl/dlibra/publication/20552/edition/19268>
- Weigelt, C. (1896). *Die Grafen von Hochberg vom Fürstenstein. Ein Beitrag zur vaterländischen Culturgeschichte.* Wilhelm Gottlieb Korn Verlag. <https://bibliotekacyfrowa.pl/en/dlibra/publication/158351/edition/149149>



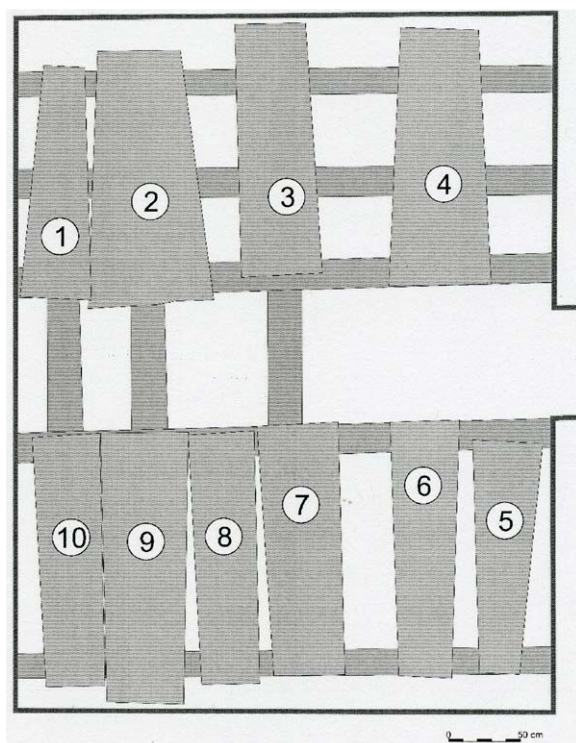
Il. 1. Miasteczko Świebodzice (Freiberg) po prawej stronie, a po lewej zamek Książ, siedziba rodu Hochberg. Pod numerem 5 Kościół św. Mikołaja. Rysunek F.B. Wernhera *Silesia in Compendio seu Topographia das ist Praesentatio und Beschreibung des Herzogthums Schlesiens* [...], ok. poł. XVIII w. (Zbiory Biblioteki Uniwersytetu Wrocławskiego)



Il. 2. Świebodzice, Kościół św. Mikołaja, widok współczesny na wejście do kaplicy Hochbergów, fot. S. Kulpa



Il. 3. Świebodzice, Kościół pw. św. Mikołaja, widok współczesny, fot. S. Kulpa



Il. 4. Świebodzice, Kościół pw. św. Mikołaja,
krypta Hochbergów wraz z nadanymi numerami, ryc. M. Furmanek



Il. 5. Świebodzice, Kościół pw. św. Mikołaja, krypta Hochbergów, część zachodnia z nadanymi numerami porządkowymi: nr 1. miedziany sarkofag Zuzanny Jadwigi Schaffgotsch (1632–1692); nr 2. cynowy sarkofag Jana Henryka (Hans Heinrich I) Hochberga (1598–1671); nr 3. cynowy sarkofag Heleny Gelhorn (1610–1662); nr 4. drewniana trumna z lat 90. XX w. ze szczątkami przedstawicieli rodu Hochberg (osarium), fot. S. Kulpa



Il. 6. Świebodzice, Kościół pw. św. Mikołaja, krypta Hochbergów, część wschodnia. Sarkofagi: Anny Emilii Anhalta-Pless (1770–1830), Jana Henryka VI (1768–1833), Jana Henryka X (1806–1885), pierwszego księcia von Pless i jego dwóch żon: Idy Filipiny Otylii von Stechow (1811–1848) i Adelajdy von Stechow (1807–1868), fot. S. Kulpa



Il. 7. Sarkofag Zuzany Jadwigi Schaffgotsch przed otwarciem, fot. S. Kulpa



Il. 8. Burta lewa sarkofagu Zuzanny Jadwigi Schaffgotsch, stan przed konserwacją. Widoczne herby – linia ojca, rody: von Waldau, von Busewoy, von Popschütz, fot. S. Kulpa



Il. 9. Burta prawa sarkofagu Zuzanny Jadwigi Schaffgotsch, stan przed konserwacją. Widoczne herby – linia matki, rody: von Seydlitz, von Pogrell, von Nimit, fot. S. Kulpa



Il. 10. Burty krótkie sarkofagu Zuzanny Jadwigi Schaffgotsch. Po prawej herb ojca – ród Schaffgotsch, po lewej herb matki – ród Burghauss, fot. S. Kulpa



Il. 11. Sarkofag Zuzanny Jadwigi Schaffgotsch tuż otwarciu, fot. S. Kulpa



Il. 12. Eksploracja sarkofagu Zuzanny Jadwigi Schaffgotsch, pobieranie próbek botanicznych przez Agatę Sady, fot. S. Kulpa



Il. 13. Eksploracja sarkofagu Zuzanny Jadwigi Schaffgotsch, pobrany fragment czepca z włosami, fot. S. Kulpa



Il. 14. Obrączka Zuzanny Schaffgotsch, złoto emaliowane, we wnętrzu wygrawerowany napis: H.H.E.V.H (Hans Heinrich Erste Von Hochberg), 22 lutego 1664, fot. S. Kulpa



Il. 15. Świebodzice, Kościół pw. św. Mikołaja, kaplica Hochbergów. Widok ogólny na sarkofag Zuzanny Jadwigi Schaffgotsch, stan po konserwacji. Na płycinach wieka widoczne cytaty z Biblii, na burtach kartusze herbów matki i babek macierzystych, fot. S. Kulpa



Il. 16. Świebodzice, Kościół pw. św. Mikołaja, kaplica Hochbergów. Widok ogólny na sarkofag Zuzanny Jadwigi Schaffgotsch, stan po konserwacji. Na płycinach wieka widoczne cytaty z Biblii, na burtach kartusze herbów matki i babek ojczystych, fot. S. Kulpa



Il. 17. Świebodzice, Kościół pw. św. Mikołaja, kaplica Hochbergów.
Widok na fragment sarkofagu Zuzanny Jadwigi Schaffgotsch,
stan po konserwacji, fot. S. Kulpa



Il. 18. Świebodzice, Kościół pw. św. Mikołaja, sarkofag Zuzanny Jadwigi Schaffgotsch (1632–1692), stan po konserwacji. Napis wykonany frakturą w języku niemieckim, który możemy tłumaczyć: „Tutaj poniżej spoczywają w Chrystusie prochy wysoko i znamienie urodzonej Pani baronowej Zuzanny Jadwigi, wdowy po baronie von Hochberg z Książa, urodzonej jako Schaffgotsch, Pani na Książu, Świebodzicach, Boguszowie, Białej Nyskiej i Lubieszowie, która po wielu cierpieniach rozstała się z życiem w roku 1692, 6 sierpnia, przeżywszy wyjątkowo chwalebnie 59 lat 35 tygodni. Leży ona tutaj i oczekuje w rozkładzie radosnego zmartwychwstania do wiecznego życia”, fot. S. Kulpa



Il. 19. Świebodzice, Kościół pw. św. Mikołaja, sarkofag Zuzanny Jadwigi Schaffgotsch (1632–1692) z napisem na wieku wykonanym w języku niemieckim, stan po konserwacji, fot. S. Kulpa

II. 20. Świebodzice, Kościół pw. św. Mikołaja, kaplica Hochbergów. Sarkofag Zuzanny Jadwigi Schaffgotsch, płyciny boczne z widocznymi cytatami z Biblii sporządzonymi frakturą w języku niemieckim, fot. S. Kulpa



„Błogosławieni którzy w Panu umierają. Niech odpoczywają od swoich mozołów”,
Apokalipsa św. Jana, rozdz. 14, wer. 13



„Gdy się położę zasypiam spokojnie,
bo Ty sam jeden Panie pozwalasz mi mieszkać bezpiecznie”, Ps. 14, wer. 9



„Bóg nasz jest Bogiem, który wyzwala i Pan Bóg daje ujęć przed śmiercią”,
Ps. 68, wer. 20



„Wróć, moja duszo, do swojego spokoju, bo Pan Ci dobrze uczynił”,
Ps. 116, wer. 7

Burty krótkie wieka:



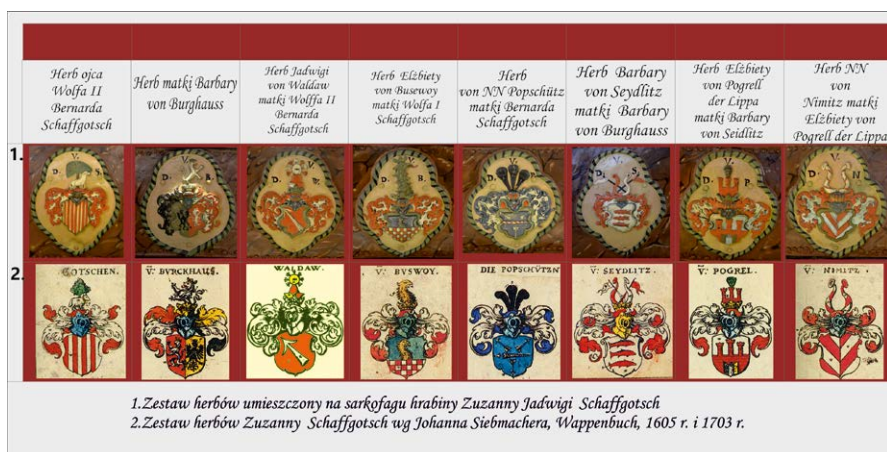
Przyjdź Panie Jezu



Amen



Fragment pejzażu – facjata boczna wieka, część środkowa.



Il. 21. Zestaw herbów przodków – rodziców oraz babek ojczystych i macierzystych hrabiny Zuzanny Jadwigi Hochberg z domu Schaffgotsch (1632–1692).
Opr. S. Kulpa, konsultacje A. Kuzio-Podrucki



Il. 22. Wojanów, płyty nagrobne Bernarda Schaffgotscha (zm. w 1559 roku) i jego żony Elżbiety Busewoy (zm. w 1560 roku), pradziadków Zuzanny Jadwigi Schaffgotsch, fot. S. Kulpa



Il. 23. Jan Henryk I Hochberg (1598–1671), malarz nieokreślony, portret 3 ćw. XVII w.
Pan na Książu i Roztoce. Od 1664 r. mąż Zuzanny Jadwigi Schaffgotsch

PIOTR GREINER

<https://orcid.org/0000-0001-5116-5057>

DOI: 10.63903/ZaranieSlaskie.11.2

Kościół i szkolnictwo konfesjonalne w powiecie toszeckim w latach 1742–1817/1818

Słowa kluczowe: Górny Śląsk, pruski powiat toszecki z lat 1742–1817/1818, Kościół rzymsko-katolicki, Kościoły ewangelickie, żydowskie gminy wyznaniowe, powszechne szkolnictwo religijne

Streszczenie

Opracowanie jest poświęcone sytuacji konfesyjnej w latach 1742–1817/1818 na przykładzie powiatu toszeckiego, znajdującego się na prawobrzeżnym tzw. „polskim” Górnym Śląsku, uwarunkowanej tolerancyjną polityką religijną władz pruskich. Omówiona została więc dominująca struktura Kościoła rzymsko-katolickiego, a także ta dotycząca kościołów reformowanych, odnowionych po trwającej ponad 100 lat kontrreformacji na habsburskim Górnym Śląsku, głównie luterńskiego. Poruszono kwestię żydowskich instytucji religijnych, które były w zasadzie w budowie. Szkolnictwo w tym okresie, istniejące wyłącznie na poziomie podstawowym, w miastach i wsiach było ciągle szkolnictwem religijnym, z niewielką ingerencją władz państwowych.

Churches and denominational education in the Toszek District in the years 1742–1817/1818

Keywords: Upper Silesia, Prussian district of Toszek from 1742 to 1817/1818, Roman Catholic Church, Evangelical Churches, Jewish religious communities, Universal religious education

Summary

The study focuses on the religious situation in the years 1742–1817/1818 in the Toszek district, located on the right bank of the so-called ‘Polish’ Upper Silesia, conditioned by the tolerant religious policy of the Prussian authorities. It discusses the still dominant structure of the Roman Catholic Church, as well as the Reformed churches, mainly Lutheran, which were restored after more than a century of Counter-Reformation in Habsburg Upper Silesia, and the construction of Jewish religious institutions, which was still in its infancy. During this period, education, which existed only at the primary level in towns and villages, was religious in nature, with little interference from the state authorities.

Opracowanie jest poświęcone sytuacji konfesyjnej w latach 1742–1817/1818 na przykładzie powiatu toszeckiego, znajdującego się na prawobrzeżnym tzw. „polskim” Górnym Śląsku, uwarunkowanej tolerancyjną polityką religijną władz pruskich. Stworzony w 1742 roku pruski powiat toszecki – bo taką nosił nazwę (*Toster Kreis*), a nie „gliwicki” lub „toszecko-gliwicki”, jak często mylnie jest nazywany w literaturze, głównie polskiej – został powołany do życia po zdobyciu przez Prusy większej części Śląska w wyniku I wojny śląskiej (1740–1742). Był jedną z 12 takich ujednoliconych jednostek administracyjnych utworzonych na historycznym Górnym

Śląsku i kierowanych przez starostów (landratów). Powiat toszecki w większej części został skomponowany z trzech wcześniej istniejących jednostek administracyjnych z czasów austriackich, wchodzących w skład księstwa opolskiego, w literaturze polskiej zwanych okręgami, a w źródłach występujących jako *Kreis* lub *circulus*: gliwickiego, toszeckiego i sławieckiego. Ponadto w jego skład włączono Ujazd, enklawę biskupów wrocławskich, wraz z kilkoma okolicznymi wsiami. Zajmując obszar 24 geograficznych pruskich mil kwadratowych, czyli około 1298 km², był trzecią co do wielkości powierzchni jednostką administracyjną na Górnym Śląsku, zaraz po powiatach opolskim i bytomskim. Geograficznie, patrząc wzdłuż równoleżnika, powiat na zachodzie sięgał Odry, a na wschodzie opierał się na linii Potoku Rokitnickiego, z kolei patrząc wzdłuż południka, na północy sięgał Małej Panwi, a na południu Bierawy. Administracyjnie na zachodzie i północy graniczył z dawnymi okręgami (wówczas też powiatami) księstwa opolskiego: na zachodzie z okręgiem/powiatem kozielskim, na północnym-zachodzie z okręgiem/powiatem wielkostrzeleckim i na północy z okręgiem/powiatem lublinieckim. Na południu graniczył z powiatem raciborskim (wcześniej księstwem raciborskim), a na wschodzie z powiatem bytomskim, czyli większym wolnym państwem stanowym bytomskim, powiększonym o część „trzecią” biskupiej enklawy Ujazd. Na jego obszarze istniały cztery miasta, które formalnie nie wchodziły jednak w skład ziemskiego powiatu toszeckiego i – z wyjątkami – nie podlegały jurysdykcji landratów. Były to jedyne wśród nich miasto wolne, królewskie (*Immediatstädte*) Gliwice oraz trzy miasta prywatne (*Mediatstädte*): Pyskowie, Toszek i Ujazd. Powiat ziemski tworzyły trzy prywatne tzw. miasteczka (*Marktflecken*) – Pilchowice, Sławiećice i Sośnicowice – oraz 137 wsi, głównie o średniowiecznej genezie. Część z nich wywodziła się z powstających od XVI wieku osad, w dużej mierze kuźniczych. Tworzyły one gminy wiejskie. Ponadto w powiecie istniały liczne przysiółki i wolnostojące siedliska, głównie obsadzone przez wolne chłopstwo (*Freileute*). Na przełomie wieków XVIII i XIX tworzone były kolonie, w tym tzw. fryderycjańskie, w dużej mierze o rolniczym lub rzemieślniczym charakterze, z wyjątkiem przemysłowej kolonii Huta Gliwicka (*Eisengiesserei*). Pod względem własnościowym dominowała własność ziemska szlachty, wówczas głównie skupiona w dużych państewkach (*Herrschaft*) górnośląskich „panów”, w tym sławieckiego, sośnicowickiego i toszeckiego. Według danych statystycznych uzyskanych z „ujęcia koronacyjnego” z 1787 roku powiat liczył 38 577 mieszkańców, z czego 86%, tj. 33 166, mieszkało na wsi. Gęstość zaludnienia obszarów wiejskich wynosiła 26,5 osoby na km², co było typowo niską średnią dla górnośląskich obszarów leżących na prawym brzegu Odry. Dla porównania, na całym Śląsku średnia ta przekraczała 40 osób na km². Na mocy rozkazu gabinetowego z 10 maja 1817 roku i późniejszej korekty zadekretowanej rozporządzeniem z 15 grudnia tegoż roku powiat toszecki na rzecz sąsiadujących powiatów (w tym nowo utworzonego powiatu rybnickiego) utracił w sumie 47 osad (w tym jedno miasto – Ujazd), dwie osady targowe (Pilchowice i Sławiećice), 34 wsie oraz osiem kolonii (w tym siedem fryderycjańskich). Ukształtowany reformami z 1817 roku nowy powiat toszecki, w związku ze wzrastającą rolą administracyjną Gliwic od pierwszej połowy XIX wieku zwany coraz częściej – również urzędowo – powiatem toszecko-gliwickim, przetrwał w zasadzie¹ w niezmiennym kształcie terytorialnym do polsko-niemieckiego podziału

¹ Nie licząc wyodrębnienia gliwickiego powiatu miejskiego z powiatu ziemskiego toszecko-gliwickiego w 1897 roku.

Górnego Śląska w 1922 roku, z kolei nazwa „*Kreis Tost-Gleiwitz*” przetrwała do 1945 roku (Szerzej: Greiner, 2020, s. 11-60).

Artykuł został oparty na źródłach rękopiśmiennych i drukowanych, opisowych i – co szczególnie ważne – statystycznych, a także kartograficznych. Szczegółowego komentarza wymagają źródła statystyczne. Absolutystyczna monarchia pruska prowadziła badania statystyczne ludności od 1725 roku, a na Śląsku od 1756 roku. Sprawozdawcze tabele dla miast sporządzali radcy podatkowi, a dla obszarów wiejskich landraci i od nich trafiały one do władz prowincjonalnych, a następnie do gabinetu królewskiego. Mimo kolejnych korekt sprawozdawczość ta z różnych powodów ciągle była nieprecyzyjna, zwłaszcza na Górnym Śląsku (Łazowska, 2018, s. 78-102). Należy zwrócić na to uwagę, bowiem na takich niepełnych danych dotyczących Górnego Śląska zostały oparte informacje zawarte w powszechnie znanym opracowaniu geograficzno-statystycznym autorstwa Friedricha Alberta Zimmermanna (Zimmermann, 1783). Najbardziej dokładnym spisem były wspomniane „ujęcia koronacyjne” z 1787 roku, jednak te, jak i kilka kolejnych przeprowadzonych na początku XIX wieku badań, w kategorii „wyznanie” podawały tylko dane sumaryczne. Stąd idąc za autorami *Atlasu Historycznego Polski* (Janczaka & Ładogórskiego, 1976, s. 41 i nast.), szczegółowe dane statystyczne dotyczące poszczególnych miejscowości podane zostały za spisem powszechnym, który na Śląsku przeprowadzono w 1828 roku. Informacje te zostały ujęte w opracowaniu Johanna Georga Knie (1845).

Kościół rzymsko-katolicki

O dominacji Kościoła rzymsko-katolickiego na prawobrzeżnym Górnym Śląsku na przełomie wieków XVIII i XIX, w tym również w powiecie toszeckim, mówią wszystkie opisy i dane z tej epoki. Nie zawsze jednak tak było i częściowo, choć w niewielkim stopniu, zmieniło się to w czasach fryderycjańskich. Jak na początku lat 80. XVIII wieku opisywał to F.A. Zimmermann, charakteryzując relacje wyznaniowe w powiecie toszeckim: „*die Religion gröstentheils katholisch; indessen giebt es unter den Adlichen und Fabricanten viele Lutheraner*” (Zimmermann, 1783, s. 330).

Pierwotną strukturę organizacyjną w powiecie toszeckim stworzył i tworzył w kolejnych latach Kościół rzymsko-katolicki. Jej korzenie tkwią w XIII wieku, kiedy była ona budowana równolegle z nowym urządzaniem miast i wsi na tzw. prawie niemieckim. Powstawała ona w ramach diecezji wrocławskiej (śląskiej), ustanowionej w 1000 roku, a ziemie, z których w XVIII wieku utworzono powiat toszecki, aż do 1821 roku stanowiły wschodnie rubieże tej diecezji, graniczące z diecezją krakowską. Ciekawym przypadkiem jest pograniczna sytuacja Rokitnicy, wsi wchodzącej w skład powiatu toszeckiego, która niejako była skansenem tych wszystkich historycznych podziałów kościelnych i politycznych i z którą Autor tego opracowania miał ciągle „kłopoty”. Do lat 1817/1821 kościelnie i politycznie pozostawała bowiem podzielona wzdłuż Potoku Rokitnickiego. Jej część zachodnia należała do diecezji wrocławskiej, do okręgu toszeckiego księstwa opolskiego i powiatu toszeckiego (do 1817 roku), a część wschodnia do diecezji krakowskiej (do 1821 roku), większego państwa stanowego bytomskiego i powiatu bytomskiego. Na tę specyficzną sytuację podzielonej granicami politycznymi, administracyjnymi i kościelnymi Rokitnicy (obecnie dzielnicy Zabrze) zwracały uwagę ówczesne i cytowane poniżej źródła (Kloch, 2008, s. 116; Myszor, 2011, s. 230).

Jak większość funkcjonujących wówczas kościołów wszystkie parafie działające na obszarze powiatu toszeckiego – poza tą w Kotach, przejściowo istniejącą w czasach nowożytnych – w sensie prawnym i faktycznie materialnym posiadały średniowieczną genezę. Struktura parafialna miała ukształtować się pomiędzy latami 30. i 80. XIII wieku, z niewielkimi późniejszymi zmianami w następnych dziesięcioleciach wieków XIV i XV (Kloch, 2008, s. 63, 110; Neuling, 1902). W celu usprawnienia zarządzania diecezją wrocławską w pierwszej połowie XIII wieku powołano archidiakonaty, w tym opolski, działający obok głogowskiego od 1230 roku. W dalszych działaniach usprawniających administrowanie rozległym obszarem diecezji archidiakonaty podzielono na archiprezbiteraty (*Sedes*), poza Śląskiem zwane też dekanatami. Po raz pierwszy o ich istnieniu dowiadujemy się z wykazu dłużników dziesięcinny papieskiej za lata 1335–1342, sporządzonego w 1335 roku przez papieskiego legata i nuncjusza kolektora w Polsce Galharda z Cahors (*Galhard de Carceribus*) i zawartego w *Registrum Vyasdense*. Widnieje tam informacja, że archidiakoniat opolski był podzielony na 12 archiprezbiteratów, w tym interesujące nas gliwicki, toszecki i ujazdowski oraz marginalnie kozielski. Te cztery jednostki administracji kościelnej przetrwały na ziemi toszecko-gliwickiej aż do pierwszej połowy XVIII wieku, oczywiście przy zmieniającej się ilości wchodzących w ich skład parafii i kościołów. W kolejnym zachowanym ze średniowiecza sprawozdaniu z poboru świętopietrza, sporządzonego w 1447 roku przez archidiakona opolskiego Mikołaja Wolfa, dowiadujemy się już więcej o parafiach wchodzących w skład archidiakonatów. Wykaz ten jest bardzo ważny, bo świadczy źródłowo o stanie istniejących parafii zakładanych w średniowieczu, głównie w wiekach XIII i XIV, w okresie kolonizacyjnym i już w mniejszym stopniu w pierwszej połowie XV wieku (Kloch, 2008, s. 112–136; Panic, 2000, 13–41).

Archiprezbiterat gliwicki miał obejmować 21 parafii, w tym: Bojków, Brzezinkę, Gierałtowice, Gliwice, Knurów, Kozłów, Łabędy, Ostropę, Pilchowice, Przyszowice, Rachowice, Sierakowice, Smolnicę, Sośnicowice, Szobiszowice i Żernicę². W skład archiprezbiteratu toszeckiego również weszło 21 parafii, w tym: Czechowice, Karchowice, Kielcza, Kopienica, Kotulin, Kotulinek, Księży Las, Paczyna, Pniów, Połomia, Pyskowice, Sieroty, Świbie, Toszek, Wielowieś, Wieszowa, Wiśnicze, Zacharzewice, Zbrosławice, Ziemiećce³. Archiprezbiterat ujazdowski składał się z 14 parafii, wśród których można wymienić: Bojszów, Chechło, Jaryszów, Klucze, Łacza, Poniszowice, Rudno, Rudziniec, Sławiećce, Ujazd i Zimna Wódka⁴. Ponadto parafia Stare Koźle należała do archiprezbiteratu kozielskiego. Cechą charakterystyczną ówczesnej struktury parafialnej było istnienie obok parafii miejskich wyłącznie parafii jednowioskowych, bez kościołów filialnych (Kloch, 2008, s. 9 i 110; Markgraf & Schulte, 1889, s. 91–98; Markgraf, 1892, s. 12 i nast.).

Późniejsze, licząc od schyłku XV wieku, niestety mało czytelne w źródłach zawirowania w strukturze organizacyjnej katolickiej sieci parafialnej przyniosła głównie reformacja, która na Górnym Śląsku w XVI i na początku XVII wieku osiągnęła

² Ponadto spoza frydrycjańskiego powiatu toszeckiego: Bujaków, Chudów, Ornontowice, Stanicę oraz Zabrze.

³ Ponadto spoza frydrycjańskiego powiatu toszeckiego: Płużnica.

⁴ Ponadto spoza frydrycjańskiego powiatu toszeckiego: Leśnica, Rokicie, Zalesie.

olbrzymie sukcesy. Analiza tego zjawiska nie jest naszym zadaniem, ale nawet najmniejsze zagubione w zachodnich lesistych częściach ziemi toszecko-gliwickiej wsie miały swój trwający dłużej lub mniej niż kilkadziesiąt lat okres luterńskiego wyznania wiary. Klęska protestantów na ziemiach habsburskich w wyniku wojny trzydziestoletniej i pokoju westfalskiego również na Górnym Śląsku, a zwłaszcza w jego wschodniej części, objawiła się pełną rekatolizacją, zarówno w miastach, jak i na dworach, a za nimi i we wsiach. W 1653 roku ukazał się reskrypt cesarski o przejęciu przez katolików wszystkich jeszcze istniejących kościołów protestanckich w księstwach dziedzicznych, a do przeprowadzenia tego zadania powołano Komisję Redukcyjną (*Reduktionskommissionen*) (Kloch, 2008, s. 48–50, 64).

Proces redukcji sieci parafialnej rozpoczął się jednak już u schyłku średniowiecza, na co wpływ miało zubożenie dochodów mniejszych, jednowioskowych parafii na skutek zmian społeczno-gospodarczych, dokonujących się w wyniku rozwoju systemu folwarcznego kosztem wolnych gospodarstw kmiecych, które łożyły dziesięcinę⁵, a później tym bardziej pogłębianych w okresie reformacji, kiedy szlacheccy kolatorzy, w tym okresie w większości protestanci, przestali łożyć na katolickie parafie. Już na przełomie wieków XV i XVI część dawnych wiejskich kościołów parafialnych została przekształcona w kościoły filialne, co oznaczało proces łączenia ubogich parafii. Mamy na to liczne przykłady. Kiedy u schyłku XV wieku kościół parafialny w Kotulinku popadł w ruinę, nie został już odbudowany, a parafialnym kościołem dla tej miejscowości stała się świątynia w Kotulinie. W 1490 roku do zubożałej parafii w Ziemięcicach włączono parafię Karchowice. Na przełomie wieków XV i XVI parafialny charakter utraciły ponadto kościoły w Smolnicy i Połomi, a około 1598 roku doszło do połączenia parafii Bojszów i Łacza z siedzibą parafii w Bojszowie (Gerlic, 2000, s. 46–47; Kloch, 2008, s. 181–189).

Najwięcej parafii o średniowiecznym rodowodzie utraciło jednak swój status po odzyskaniu kościołów przez katolików w połowie XVII wieku – z przyczyn finansowych, ale i kanonicznych. Stały się one kościołami filialnymi, jak w przypadku Kozłowa i Rudzińca. Kościoły filialne od tego czasu dzielone były, czego większość „świeckich” historyków nie rozróżnia, na „zwykłe” filialne (czyli bez kościelnej osobowości prawnej) oraz na filialne określane jako *Mater adiuncta* (dalej MA)⁶. Tym ostatnim terminem prawnym nazywano świątynię przyłączone do innego, sąsiedniego ośrodka parafialnego, ale bez zniesienia kompetencji parafialnych, w tym dotacji.

Poza tym w wiekach XVI i XVII niewiele zostało wzniesionych nowych kościołów „na surowym korzeniu”, a jeszcze mniej powołanych zostało nowych parafii, nie mających średniowiecznego dziedzictwa. W ówczesnej sytuacji osadniczej taka sieć wydawała się być wystarczająca. Obraz odbudowanej katolickiej sieci parafialnej na ziemi toszecko-gliwickiej w drugiej połowie XVII wieku przedstawiają przede wszystkim wizytacje biskupie przeprowadzone w 1679 roku oraz na przełomie lat 1687/88. Podają, co najważniejsze, taki sam podział na archiprezbiteraty, jaki znamy ze średniowiecznego sprawozdania Mikołaja Wolffa, ale – co wykazano wyżej – z różnych przyczyn ze zmienioną listą parafii i działających kościołów. Archiprezbiterat gliwicki miał liczyć 17 parafii, a na ziemi toszecko-gliwickiej były to: Bojków, Brzezinka, Gierałtowice, Gliwice, Łabędy, Pilchowice, Przyszowice, Rachowice,

⁵ Tzw. mesznę.

⁶ Przynależna do macierzy.

Sośnicowice, Szobiszowice i Żernica⁷. W przypadku archiprezbiteratu toszeckiego w sprawozdaniach z lat 1679 i 1687/88 zachodzi niewielka różnica w wykazie parafii – w tym drugim pojawia się parafia w Kotach z kaplicami filialnymi w Tworogu i Potępie, ustanowiona w 1687 roku (jak się okazało tylko na kilkadziesiąt lat) staraniem fundatora tamtejszego kościoła, hrabiego Johanna Franza von Verdugo. Archiprezbiterat toszecki na przełomie lat 1687/88 liczył więc 15 parafii, w tym: Kamieniec, Kopienice, Kotulin, Koty, Pniów, Pyskowice, Sieroty, Toszek, Wielowieś, Wieszowa, Wiśnicze, Zbrosławice i Ziemięcice⁸. Pomędzy oboma sprawozdaniami zmianie nie uległa liczba parafii w archiprezbiteracie ujazdowskim – wykazywano 11 parafii, w tym Bojszów, Chechło, Jaryszów, Klucz, Poniszowice, Rudno, Sławęcice i Ujazd⁹ oraz przynależność parafii Stare Koźle do archiprezbiteratu kozielskiego (Jungnitz, 1902; Maron, 1972, s. 187, 191–192).

Klasztory wprawdzie nie wchodziły w skład struktur diecezjalnych Kościoła, jednak trudno nie wspomnieć o roli w rekatalizacji ziemi toszecko-gliwickiej, jaką odegrał jedyny klasztor franciszkański istniejący na tym obszarze. Znajdował się koło Gliwic, przy Przedmieściu Raciborskim. Franciszkanie zostali sprowadzeni z Krakowa (z wydzielonego w 1517 roku nurtu obserwantów obediencji reformackiej)¹⁰ i w 1612 roku osiedlili się przy drewnianym Kościele pw. Krzyża Świętego w Gliwicach, wybudowanym w pierwszej połowie XV wieku. W następnych dziesięcioleciach wzniesli murowany kościół i zabudowania klasztorne. Klasztor zyskał rozpoznawalność dzięki wizycie króla Jana III Sobieskiego, który przebywał w nim w 1683 roku w czasie wyprawy wiedeńskiej, a także z uwagi na fakt, że w 1656 roku to zakonnicy z Gliwic – z fundacji starosty księstwa opolsko-raciborskiego hrabiego Melchiora Ferdinanda von Gaschina – założyli klasztor na Górze Chełmskiej, nazwanej z czasem Górą św. Anny. Jest to sanktuarium, które odegrało i odgrywa wyjątkową rolę wśród katolickich mieszkańców ziemi toszecko-gliwickiej (Górecki, 2015, s. 381–382; Greiner, 2008, s. 221–222; Nitsche, 2011, s. 385–393).

Na przełomie wieków XVII i XVIII na ziemi toszecko-gliwickiej dochodziło do kolejnych zmian w sieci parafialnej. Około 1700 roku parafię Bojszów (z filialnym kościołem w Łączy) połączono z parafią w Rachowicach (z filialnym kościołem w Sierakowicach), a siedzibą nowo powstałej parafii stały się Rachowice. W wyniku tego połączenia probostwo zostało podzielone pomiędzy dwa archiprezbiteraty: Rachowice (z Sierakowicami) tradycyjnie wchodziły do archidiakonatu gliwickiego, a Bojszów (z Łączą) nadal podlegał archidiakonatowi z siedzibą w Ujeździe (Gerlic, 2000, s. 46).

Uporządkowaniem tych wszystkich zmian w organizacji archiprezbiteratów i sieci parafialnej z okresu kontrreformacyjnego zajął się biskup wrocławski kardynał Philipp Ludwig von Sinzendorf, który dekretem z czerwca 1738 roku dokonał reformy podziału archidiakonatów na archiprezbiteraty, zwiększając przy tym ich liczbę. W archidiakonacie opolskim ilość archiprezbiteratów wzrosła do 28, a przy tym dokonano podziału historycznych dekanatów istniejących na obszarze okręgów gliwickiego, sławęckiego i toszeckiego oraz enklawy ujazdowskiej. Z archiprezbi-

⁷ Ponadto spoza fryderycjańskiego powiatu toszeckiego: Belk, Bujaków, Dębieńsko Wielkie, Leszczyny, Ornontowice i Zabrze.

⁸ Ponadto spoza fryderycjańskiego powiatu toszeckiego: Kielcza i Płużnica Wielka.

⁹ Ponadto spoza fryderycjańskiego powiatu toszeckiego: Leśnica, Rokicie i Zalesie.

¹⁰ Właściwie Zakon Braci Mniejszych (łac. *Ordo Fratrum Minorum*, stąd siglum: OFM).

teratu gliwickiego wydzielone zostały południowe parafie Gierałtowice, Pilchowice i Przyszowice¹¹, które włączono do nowo utworzonego archiprezbiteratu w Dębieńsku Wielkim. Po tej reformie archiprezbiterat gliwicki obejmował parafie: Bojków, Gliwice, Łabędy, Rachowice, Sośnicowice, Szobiszowice i Żernica¹². Z archiprezbiteratu toszeckiego wyodrębniono nową kościelną jednostkę administracyjną – archiprezbiterat w Pyskowicach, w którego skład weszły parafie: Kamieniec, Kopienice, Paczyna, Pniów, Pyskowice, Tworóg, Wieszowa, Zbrosławice i Ziemiećce. W archiprezbiteracie toszeckim pozostały ówczesne parafie: Kamieniec, Kopienice, Paczyna, Pniów, Pyskowice i Tworóg¹³. Archiprezbiterat Ujazd pozostał w niezmienionym kształcie terytorialnym i obejmował parafie: Chechło, Jaryszów, Klucz, Poniżowice, Rudno, Sławiećce i Ujazd¹⁴. Ponadto parafia Stare Koźle została wyłączona z archiprezbiteratu kozielskiego i włączona do nowo utworzonego archiprezbiteratu Łany (chodzi o zaodrzańskie Łany w powiecie kozielskim) (Chrzaszcz, 1927, s. 89; Gerlic, 2000, s. 46–47).

Należy tu szerzej wspomnieć, również z przyczyn źródłoznawczych, o jedynej drukowanej mapie z tego okresu, na której przedstawiono kartograficzny obraz podziałów kościelnych z końca pełnego panowania habsburskiego na Śląsku i którą odnajdujemy na przeglądowej mapie rysującej zewnętrzne i wewnętrzne granice diecezji wrocławskiej. Nosiła nazwę *Carte du Diocese de Breslav* i została włączona do powstałego w wyniku karolińskiego zdjęcia Śląska *Atlas Silesiae...*, wydanego w 1752 roku w Norymberdze. Jej autorem był Johann Ignaz von Felbiger, augustianin, bardziej znany jako reformator szkolnictwa śląskiego tej epoki, a ponadto wydawca *Katechizmów śląskich* dla dzieci w różnym wieku (ukazały się w trzech seriach, skądinąd w języku polskim i niemieckim). Należy zwrócić uwagę na fakt, że autor mapy popełnił jednak błędy przy kreśleniu granic archiprezbiteratów i odnaznaczeniu parafii w powiecie toszeckim. Pomiął parafie w Kotach, Ostropie i Świbiu, a sygnatura parafii w Brzezince została wyrysowana w granicach dekanatu pszczyńskiego(!), w owym czasie przynależnym do diecezji krakowskiej (Felbiger, 1750, s. 4; Janczak, 1976, s. 75; Mrukwa, 1980, s. 330–339).

Ustrój administracyjny archidiakonatu opolskiego, zadekretowany w 1738 roku, utrzymał się w niezmienionym kształcie do 1802 roku, kiedy to biskup wrocławski książę Joseph Christian zu Hohenlohe-Waldenburg-Bartenstein¹⁵ zredukował liczbę archiprezbiteratów z 28 do 21, m.in. w Łanach, w wyniku czego parafia Stare Koźle została włączona do archiprezbiteratu Ujazd. Pozostałe archiprezbiteraty działające na terenie fryderycjańskiego powiatu toszeckiego pozostały, chociaż w innym składzie wchodzących do nich parafii, co pokazuje poniższa tabela (*Allgemeine Uebersicht des Bisthums Breslau, in seinen Geist- und Weltlichen Behörden : im Jahr 1802*, 1802, s. 76–86).

¹¹ Ponadto spoza fryderycjańskiego powiatu toszeckiego: Bełk i Bujaków.

¹² Ponadto spoza fryderycjańskiego powiatu toszeckiego: Rudy Wielkie i Zabrze.

¹³ Ponadto spoza fryderycjańskiego powiatu toszeckiego: Centawa, Kielcza i Płużnica Wielka.

¹⁴ Ponadto spoza fryderycjańskiego powiatu toszeckiego: Leśnica, Rokicie i Zalesie.

¹⁵ Dalszy krewny przedstawicieli frankijskiego rodu Hohenlohe, którzy od początku XIX wieku odegrali znaczącą rolę w dziejach powiatu toszeckiego, w tym linia Hohenlohe-Öhringen ze Sławiećce i Ujazdu oraz linia [Hohenlohe-Schillingsfürst z Raciborza](#).

Tabela 1

Podziały administracyjne Kościoła rzymsko-katolickiego w powiecie toszeckim w latach 1802–1818*

Archiprezbiteraty	Parafie	Miejscowości	Liczba kościołów	Uwagi
gliwicki ¹⁶	Gliwice	Gliwice, Ligota Zabrska, Trynek, Wójtowa Wieś	2 – parafialny w Gliwicach i franciszkański	Kościół franciszkański po sekularyzacji z 1810 roku pozostał, ale jako kościół gimnazjalny. Kościół św. Barbary w 1815 roku został przejęty przez protestantów.
	Bojków	Bojków	1 – parafialny w Bojkowie	
	Brzezinka	Brzezinka, Kozłów, Zdzierdz	2 – parafialny w Brzezince i filialny MA w Kozłowie	
	Łabędy	Łabędy, Czechowice, Dzierżno, Kleszczów, Ligota Łabędzka, Niepaszyce, Przyszówka, Rzeczyce, Stare Gliwice	1 – parafialny w Łabędach	
	Ostropa	Ostropa	1 – parafialny w Ostropie	
	Rachowice	Rachowice, Bojszów, Goszyce, Łącza, Sierakowice, Sierakowiczki	4 – parafialny w Rachowicach i filialne w Bojszowie, Łączy (MA do Bojszowa) i Sierakowicach (MA do Rachowic)	
	Sośnicowice	Sośnicowice, Łany Wielkie, Trachy, Tworóg Mały	1 – parafialny w Sośnicowicach	
	Szobiszowice	Szobiszowice, Szalsza, Żerniki	2 – parafialny w Szobiszowicach i MA w Szalszy	
	Żernica	Żernica, Nieborowice	1 – parafialny w Żernicy	

¹⁶ Ponadto obejmujący parafię w Rudach Wielkich spoza fryderycjańskiego powiatu toszeckiego.

toszecki ¹⁷	Toszek	Toszek, Boguszyce, Ciochowice, Kotliszowice, Łączki, Oracze, Pisarzowice, Sarnów, Wilkowiczki	1 – parafialny w Toszku	Dodatkowo 2 kaplice cmentarne w Toszku.
	Kotulin	Kotulin, Kotulinek, Proboszczowice, Skały	1 – parafialny w Kotulinie	
	Pluźnica Wielka	Ligota Toszecka, Pawłowice, Pluźnica Mała	1 – filialny w Ligocie Toszeckiej	
	Sieroty	Sieroty, Zacharzowice	2 – parafialny w Sierotach i MA w Zacharzowicach	
	Świbie	Świbie, Dąbrówka	1 – parafialny w Świbiu	
	Wielowieś	Wielowieś, Czarków, Kieleczka (część), Odmuchów, Świniowice	1 – parafialny w Wielowsi	
	Wiśnicze	Wiśnicze, Błażejowice, Gajowice, Kieleczka (część), Raduń, Wojska	1 – parafialny w Wiśniczach	
pyskowicki	Pyskowice	Pyskowice, Paczynka, Zaolszany, Zawada	1 – parafialny w Pyskowicach	Dodatkowo kaplica parafialna w Zaolszanach.
	Kamieniec	Kamieniec, Boniowice, Księży Las, Łubki, Nierada	2 – parafialny w Kamieńcu i filialny w Księżym Lesie	
	Kopienica	Kopienica, Jasiona, Łubie	1 – parafialny w Kopienicy	
	Paczyna	Paczyna, Bycina, Pniów	2 – parafialny w Paczynie, filialny w Pniowie	Dodatkowo kaplica zamkowa w Bycinie.
	Tworóg	Tworóg, Brynek, Hanusek, Koty, Mikołeska, Nowa Wieś, Połomia, Potępa, Wesola	2 – parafialny w Tworogu i filialny w Kotach	Dodatkowo kaplica w Potępie.
	Wieszowa	Wieszowa, Grzybowice, Rokitnica ¹⁸	1 – parafialny w Wieszowej	
	Zbrosławice	Zbrosławice, Kępczowice, Miedary, Wilkowice	1 – parafialny w Zbrosławicach	
	Ziemięcice	Ziemięcice, Czekanów, Jaśkowice, Karchowice, Przechlebice, Świętoszowice	2 – parafialny w Ziemięcicach i MA w Karchowicach	

¹⁷ Ponadto obejmujący parafie spoza fryderycjańskiego powiatu toszeckiego: w Centawie, Kielczy i Pluźnicy Wielkiej.

¹⁸ Nadal część Rokitnicy, wchodzącej w skład powiatu toszeckiego.

ujazdowski ¹⁹	Chechło	Chechło, Łany Małe	1 – parafialny w Chechle	
	Jaryszów	Jaryszów	1 – parafialny w Jaryszowie	
	Klucze	Klucze, Zimna Wódka	2 – parafialny w Kluczach, filialny w Zimnej Wódce	
	Poniszowice	Poniszowice, Niekarmia, Niewiesz, Słubsko, Widów	1 – parafialny w Poniszowicach	
	Rudno	Rudno, Łaskarzędzka, Pławniowice, Rudziniec, Taciszów	2 – parafialny w Rudnie, filialny w Rudzińcu	Dodatkowo kaplica zamkowa w Pławniowicach.
	Sławęćice	Sławęćice, Kotłarnia, Lenartowice, Miedary/Blachownia, Miejsce Kozielskie, Stara Kuźnia	1 – parafialny w Sławęćicach	
	Stare Koźle	Stare Koźle, Bierawa, Brzeźce, Kędzierzyn, Lubieszów, Ortowice	2 – parafialny w Starym Koźlu, filialny w Bierawie	
	Ujazd	Ujazd, Niezdrowice, Stary Ujazd	1 – parafialny w Ujeździe	
	<i>Zalesie</i>	Lichynia	0	
wielkodembiński ²⁰	Gierałtów	Gierałtów, Knurów, Krywałd	2 – parafialny w Gierałtowie i MA w Knurowie	
	Pilchowice	Pilchowice, Dolna Wieś, Leboszowice, Smolnica, Szczygłowice, Wielopole, Wilcza Dolna, Wilcza Górna	3 – parafialny w Pilchowicach, filialny w Smolnicy i MA Wilczy Górnej	
	Przysów	Przysów	1 – parafialny w Przysowicach	

* Kursywą zaznaczono kościoły parafialne położone poza granicami powiatu toszeckiego.

Źródła: *Allgemeine Uebersicht des Bisthums Breslau, in seinen Geist- und Weltlichen Behörden : im Jahr 1802, 1802*, s. 76–86; Weigel, 1804, s. 79–84, 152–160; *Schematismus der Geistlichkeit des Bisthums Breslau für das Jahr 1846, 1846*; *Statistisch-topographische Uebersicht des Departements der Königlichen Preussischen Regierung zu Oppeln in Schlesien*, 1819.

W sumie okres 1742–1818 możemy potraktować jako jednolity w tym wymiarze. Należy przy tym zauważyć, że część miejscowości wchodzących do powiatu toszeckiego przynależało do parafii wchodzących w skład sąsiednich jednostek administracji państwowej – powiatów – ale będących częścią wymienionych archidiecezji. Prawie wyłącznie dotyczy to miejscowości wchodzących w skład powiatu wielostrzeleckiego, zarządzanych przez dziekana z Ujazdu; w skład parafii Płuż-

¹⁹ Ponadto obejmujący parafię w Rokiciu.

²⁰ Ponadto obejmujący parafie w Bełku, Dębnie Wielkim i Leszczynach.

nica Wielka wchodziły miejscowości Ligota Toszecka, Pawłowice i Płużnica Mała, a w skład parafii Zalesie wchodziła miejscowość Lichynia. Odrębnym przypadkiem jest wielokrotnie wspominana „kłopotliwa” przynależność parafialna Rokitnicy. Ponadto część miejscowości spoza powiatu toszeckiego wchodziła w skład archiprezbiteratów mających siedzibę na jego obszarze, w tym w skład archiprezbiteratu gliwickiego wchodziła parafia Rudy Wielkie (w powiecie raciborskim), toszeckiego – parafie w Centawie, Kielczy i Płużnicy Wielkiej (w powiecie wielkostrzeleckim), a ujazdowskiego – parafie w Rokiciu i Zalesiu (*Schematismus der Geistlichkeit des Bistums Breslau für das Jahr 1846*, 1846).

W latach 1742–1802 w powiecie funkcjonowało w sumie 35 kościołów parafialnych (z czego 27 były to parafie wiejskie) oraz 52 kościoły²¹ (z czego 44 na wsiach), a w latach 1802–1818 – 34 parafie (26 były to parafie wiejskie) oraz nadal 52 kościoły (z czego 44 na wsiach). Sieć parafii i kościołów była w miarę równomiernie rozłożona w stosunku do istniejącego osadnictwa, co sięgało czasów średniowiecza. Na terenach wiejskich średnio pięć wsi przypadało na parafię, a trzy wsie na kościół. Na przełomie wieków XVIII i XIX odległość poszczególnych wsi do kościoła parafialnego w archiprezbiteracie gliwickim miała wynosić średnio 3–5 km, w toszeckim – 3–6 km, a w ujazdowskim – 2,5–5 km. Średnio jedna parafia przypadała na 38 km² i obejmowała 1 135 osób; średnia dla prawobrzeżnego Górnego Śląska to jedna parafia przypadająca na 49 km² i obejmująca 1,5 tys. Wiernych (Kloch, 2008, s. 232; Janczaka & Ładogórskiego, 1976, s. 76).

Warto jeszcze wspomnieć, że w diecezji wrocławskiej obok archiprezbiteratów już od XV wieku powstawały biskupie komisariaty, których głównym zadaniem było wprowadzanie dziekanów archiprezbiteratów na ich urząd, a następnie ich kontrolowanie i sporządzanie stosownych sprawozdań. Był to urząd kolegialny. Na przełomie wieków XVIII i XIX na terenie powiatu toszeckiego działały dwa komisariaty z siedzibami w Raciborzu (kontrolujący archiprezbiteraty w Gliwicach i Dębieńsku Wielkim) oraz w Opolu (sprawujący kontrolę nad archiprezbiteratami w Pyskowicach, Toszku i Ujeździe) (Książek, 1976, s. 139–140).

W czasach pruskich klasztor franciszkański znalazł się pod silnym naciskiem władz nie tylko z uwagi na jego ekspansywny katolicyzm oddziaływający na okoliczną ludność, ale przede wszystkim z powodu jego powiązań z Królestwem Polskim, a później austriacką Galicją. Reformaci z Gliwic i Góry św. Anny, rekrutujący się głównie ze szlachty małopolskiej, przynależeli do małopolsko-galicyskiej Prowincji Matki Bożej Anielskiej i wzbraniali się przed włączeniem ich do śląskiej Prowincji św. Jadwigi. W 1805 roku, po długich sporach, władze pruskie wymogły utworzenie „autonomicznej” kustodii Świętego Krzyża, która objęła klasztory „polskich” franciszkanów w Prusach, czyli w Gliwicach, na Górze św. Anny oraz w Pilicy (Nowy Śląsk). Kres istnieniu zakonu przyniosła sekularyzacja zakonów katolickich w Prusach, zarządzona tzw. edyktem likwidacyjnym (zwanym też sekularyzacyjnym – *Edikt über die Einziehung sämtlicher geistlicher Güter in der Monarchie*) króla Fryderyka Wilhelma III z 30 października 1810 roku. Formalnie gliwicki klasztor skasowano 10 grudnia 1810 roku. W lutym 1811 roku na aukcji rozsprzedano ruchomy majątek klasztorny, a jego zabudowania razem z kościołem przeznaczono na

²¹ Pełne w sensie prawa kościelnego kościoły parafialne i filialne, z pominięciem kościołów, kaplic oraz kościoła franciszkańskiego.

urządzenie Królewskiego Gimnazjum, o czym jeszcze wspomnimy (Drabina, 1995, s. 228-229; Nitsche, 2011, s. 393).

Parafie i zbory ewangelickie

Pomimo wielkich sukcesów reformacji z XVI i na początku XVII wieku – zarówno w miastach, jak i na wsiach Górnego Śląska, w tym w wyznaniu ziemiaństwa tego regionu, czego powszechne przykłady odnajdujemy również w dziejach parafii na ziemi toszecko-gliwickiej – bezwzględna rekatolicyzacja, rozpoczęta jeszcze w trakcie wojny trzydziestoletniej po katolickim zwycięstwie w bitwie pod Białą Górą z 1620 roku, a potwierdzona ustaleniami pokoju westfalskiego z 1648 roku, „do korzenia” wyrugowała protestantyzm na tej ziemi. Zdając sobie z tego sprawę, władze pruskie w pierwszych latach po opanowaniu Śląska mianowały landratów powiatu toszeckiego z katolickiej szlachty, bo innej nie było. Pierwszym landratem wyznania katolickiego mianowany został baron Franz Wolfgang von Stechow, pan na Pławniowicach, który sprawował ten urząd do 1747 roku. Dopiero w 1759 roku Ernst Silvius von Sack, właściciel Wieszowy, objął to stanowisko jako pierwszy protestant. Był to sygnał, korzystając ze zmian własnościowych w powiecie na skutek napływu szlachty protestanckiej, że urząd starosty będzie powierzany protestantom, a nie katolikom, którzy w czasie wojen z monarchią habsburską byli niepewni politycznie (Greiner & Małusecki, 2018, s. 134 i nast.).

Odbudowa kościołów reformowanych, w pierwszej kolejności luterańskiego, nastąpiła dopiero w czasach pruskich. Już w 1742 roku król Fryderyk II zezwolił protestantom na budowę domów modlitwy, a w 1750 roku ewangelicy zostali zwolnieni z należnym proboszczom katolickim opłat *iura stolae*. Ewangelickim duchownym zapewniono też wstęp na cmentarze katolickie, na których chowano ewangelików. Działające obok świątyń katolickich protestanckie „domy modlitwy” (*Bethhausen*) zostały podniesione do rangi kościołów z prawem dobudowania wieży, założenia dzwonów, a przede wszystkim zorganizowania własnej parafii. Wzrost liczby ewangelików po 1742 roku był skutkiem napływu urzędników, osiadłych dyspensowanych żołnierzy, ale także – co chyba najważniejsze – rzemieślniczych i inżynierskich fachowców werbowanych do rozwijanych zakładów hutniczo-metalurgicznych, początkowo głównie w dobrach sławęcickich, a później również wokół Gliwic. W dużej mierze byli oni rekrutowani z niemieckich państw protestanckich – nie tylko z Prus, ale też z górniczo-hutniczych zagłębi protestanckiej Saksonii. Pierwotnie głównym skupiskiem ewangelików w powiecie toszeckim była nowa osada kuźnicza Koblarnia (*Jakobsvalde*), w 1701 roku założona przez właściciela *państewka* sławęcickiego, hrabiego Jacoba Heinricha von Flemminga (skądinąd bliskiego współpracownika elektora saskiego Fryderyka Augusta I, stąd po uzyskaniu przez niego korony polskiej jako August II odgrywał ważną rolę również w polityce Rzeczypospolitej, m.in. pełnił stanowisko wielkiego koniuszego litewskiego) (Konopczyński, 1948–1958, s. 32–35). Jednak dopiero w 1776 roku tamtejsza luterańska gmina wyznaniowa, przy wsparciu ówczesnej właścicielki dóbr sławęcickich, księżnej Christiane Charlotte Sophie von der Osten-Sacken (*primo voto* hrabiny von Hoym), wzniosła drewniany zbor oraz szkołę. W 1816 roku w miejscu drewnianej świątyni w Koblarni, przy wsparciu finansowym ówczesnego właściciela dóbr sławęcickich, księcia Friedricha Ludwiga von und zu Hohenlohe-Oehringena ze Sławęcic, wzniesiony został

nowy murowany zbór o klasycystycznej architekturze, wzorowany na kościele *St. Marie de Batignolles* w Paryżu. Przez długi okres – do 1945 roku – pozostał kościołem parafialnym²² dla okolicznej, zawsze nielicznej (zwłaszcza po upadku ośrodka hutniczego nad Bierawą w połowie XIX wieku) ludności wyznania ewangelickiego. Ponadto od 1806 roku książęta von Hohenlohe-Oehringen udostępniali okolicznym ewangelikom swoją pałacową kaplicę w Sławięcicach jako dom modlitewny (Anders, 1867, s. 724–725).

„Stołeczna” gliwicka wspólnota ewangelicka dopiero w 1809 roku uzyskała możliwość odbywania nabożeństw w nieużywanym w tym okresie przez katolików małym drewnianym Kościele św. Barbary na Przedmieściu Bytomskim. Formalnie kościółek ten przeszedł na wyłączne użytkowanie protestantów w 1815 roku, po jego zakupieniu i uroczystym międzykościelnym katolicko-ewangelickim przekazaniu (Anders, 1867, s. 715–716; Drabina, 1995, s. 231; Nitsche, 2011, s. 360–361).

Obie ewangelickie parafie – kotlarska i gliwicka – jedyne, jakie w omawianym okresie istniały w powiecie toszeckim, organizacyjnie podlegały inspekcji w Pszczynie (*Plessner Inspection*), ostoji protestantyzmu na wschodnim Górnym Śląsku, w tamtych czasach – obok Tarnowskich Gór – korzystającej z opieki Panów na Pszczynie, tj. protestanckich rodów von Promnitz i następnie książąt von Anhalt-Cöthen. Inspekcja ta podlegała z kolei Konsystorzowi Ewangelickiemu dla Górnego Śląska (*Oberschlesischen Consistorio zu Brieg*), do 1750 roku z siedzibą w Opolu, a później w Brzegu (Anders, 1867, s. 715–716; Janczaka & Ładogórskiego, 1976, s. 80–81; Weigel, 1804, s. 79).

Należy jeszcze wspomnieć o dokonanej w październiku 1817 roku, z woli króla Fryderyka Wilhelma III, państwowej unii istniejących wówczas w Prusach dwóch głównych kościołów protestanckich: Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego (*Evangelisch-lutherische Kirchen*²³) i Ewangelicko-Reformowanego (*Evangelisch-reformierten Kirchen*²⁴), w wyniku czego powstał Kościół Ewangelicko-Unijny (*Evangelische Kirche der altpreußischen Union*). Na jego czele do 1918 roku jako *summus episcopus*²⁵ stał król pruski. Odrębnym problemem, wychodzącym poza ramy czasowe naszego studium, jest opór części luteranów w Prusach przed tą przymusową unią, która w latach 30. XIX wieku przybrała formę separatystycznego kościoła, tzw. staroluterskiego. Jego głównym ośrodkiem był Śląsk, a w Gliwicach istniała gmina z kościołem.

Gminy i synagogi żydowskie

Początki obecności Żydów na ziemi toszecko-gliwickiej sięgają średniowiecza, jednak byli oni zmuszeni opuścić ten region po wydaniu w 1559 roku przez suzerena, cesarza Ferdynanda I, edyktu o wygnaniu Żydów z ziem dziedzicznych Habsburgów, a więc też ze Śląska, który wchodził w skład Korony św. Wacława. W 1562 roku

²² W tej wyjątkowej społeczności w Kotlarni urodził się i wychował wybitny architekt Ernst Friedrich Zwirner, pod którego kierunkiem w drugiej połowie XIX wieku dokończono budowę katedry w Kolonii.

²³ Augsburskiego Wyznania.

²⁴ Kalwiński, Helweckiego Wyznania.

²⁵ Najwyższy biskup.

stosowną antyżydowską uchwałę przyjął sejmik księstwa opolsko-raciborskiego. Zaznaczono przy tym tolerowane miejsca osiedleńcze, którym na Górnym Śląsku została Biała (Zülz)²⁶. Dodatkowo miasta królewskie uzyskiwały od Habsburgów przywileje *de non tolerandis Judaeis*, co w przypadku Gliwic stało się na mocy aktu cesarza Rudolfa II z 1587 roku. Inicjatorami i beneficjentami tych antyżydowskich ustaw były chrześcijańskie – w owym czasie skupiające katolików, jak i protestantów – miejskie gildie kupieckie i cechy rzemieślnicze, obawiające się żydowskiej konkurencji. Sytuacja uległa zmianie dopiero w trakcie wojny trzydziestoletniej, kiedy to Habsburgowie, szukający nowych źródeł dochodów skarbowych, zliberalizowali ustawodawstwo antyżydowskie w krajach koronnych. W 1627 roku cesarz Ferdynand II dopuścił Żydów do szerszego udziału w życiu gospodarczym monarchii, ale uzależnił to od decyzji właścicieli ziemskich, co potwierdziły westfalskie traktaty pokojowe. Można rzec, że ziemiaństwo górnośląskie tylko czekało na takie rozwiązania prawne, bo już wcześniej angażowało żydowskich zarządców czy arendarzy (głównie sprowadzanych z Polski) w swoich dobrach. Pamiętajmy, że ówczesna szlachta górnośląska ciągle była rodzima i skoligacona ze szlachtą z Królestwa Polskiego. Ziemianie wręcz „ukrywali” swoich „nadwornych” (*Hofjuden*) Żydów przed słabą zresztą habsburską administracją, w tym przede wszystkim fiskalną. Przy próbach wspierania ich działalności w prywatnych miastach ich właściciele spotykali się jednak z silnym oporem chrześcijańskiego mieszczaństwa, o czym świadczy przypadek właścicielki Ujazdu, Anny Kochcickiej, która około 1653 roku ponownie zezwoliła Żydom na osadnictwo w mieście. Na skutek skargi mieszczan ujejskich do zarządu dóbr biskupich Żydzi na mocy zakazu nie mogli kupować nieruchomości na terenie miasta, a także ich zamieszkiwać (Nadolski, 2006, s. 47; Walerjański, 2005, s. 31–32; Weiser, 1992, s. 20–22).

Z powyższych powodów wtórne osadnictwo żydowskie na Górnym Śląsku w drugiej połowie XVII wieku – napędzane swoistym *Ostfluchtem* spowodowanym pogromami na ziemiach ukraińskich Rzeczypospolitej w czasie prowadzonych od 1648 roku wojen z kozaczyzną – ograniczało się głównie do wsi. Poza jednostkowymi i przejściowymi przykładami żydowskich arendarzy z początków XVIII wieku, np. w Zdziercu, Żernikach czy Kozłowie, na ziemi toszecko-gliwickiej wyjątkowe było osadnictwo w Wielowsi, gdzie jej kolejni właściciele, w tym od około 1700 do 1757 roku hrabiowie von Verdugo o głębokiej hiszpańsko-katolickiej (por. Igalfy, 1992–1993, s. 221–234) tradycji, wspierali osiedlanie się Żydów na tym obszarze. Ci, podobnie jak i pozostali pojedynczo osiedlający się we wsiach, zajmowali się wyłącznie handlem i rzemiosłem partaczowym, tj. wykonywanym poza strukturami cechowymi. Około 1680 roku w Wielowsi powstała pierwsza nowożytna gmina żydowska na ziemi toszecko-gliwickiej, do której powstania wymagane było uczestnictwo co najmniej dziesięciu dorosłych²⁷ męskich członków. Jej członkami stawali się również Żydzi z innych okolicznych wsi i miast, w tym z Toszka i Pyskowic. Gmina ta jeszcze u schyłku XVII wieku wzniosła pierwszy drewniany dom modlitewny oraz założyła cmentarz (*kirkut*), na którym aż do pierwszej połowy XIX wieku grzebano również Żydów z okolicznych wsi oraz miast, w których dopiero w tym czasie pozyskano zgo-

²⁶ Na obszarze enklaw morawskich na Górnym Śląsku taką miejscowością była Osobłoga (Osobloha/Hotzenplotz).

²⁷ Tj. tych, którzy ukończyli 13 rok życia i przeszli *bar micwę*.

dy na założenie odrębnych żydowskich cmentarzy. Społeczność żydowska w Wielow-
si przetrwała, w przeciwieństwie do osadnictwa żydowskiego w miastach ziemi to-
szecko-gliwickiej. Wpływ na to miało niekorzystne ustawodawstwo habsburskie w tej
materii za czasów panowania cesarza Karola VI, w tym wydany w 1713 roku edykt
cesarski, tzw. tolerancyjny (*Toleranzpatent*), zezwalający Żydom na osiedlanie się na
Śląsku dopiero po opłaceniu specjalnego podatku (*Toleranzgeld*) na rzecz państwa
oraz patent „żydowski” Śląskiego Urzędu Zwierzchniego (*Schlesische Oberamtsregi-
rung*) z 1726 roku (*Wegen der Juden*), zakazujący Żydom osiedlania się w miejsco-
wościach i domach, w których ich wcześniej nie było. Tą ponowną antyżydowską
politykę habsburską miał ujednolicić edykt cesarza Karola VI z 1738 roku, nakazu-
jący wypędzenie wyznawców mozaizmu z ziem koronnych, który jednak nie wszedł
w życie (Walerjański, 2005, s. 34; Weiser, 1992, s. 26–27; Zielonka, 2014, s. 226–227).

Opanowanie większej części Śląska przez Prusy Fryderyka II społeczność ży-
dowska przyjęła z nadzieją. Wynikało to z lepszej sytuacji Żydów w monarchii
Hohenzollernów w porównaniu z antysemitką nastawionymi katolickimi krajami
habsburskimi. W sumie jednak polityka pruska w okresie fryderycjańskim wobec
społeczności żydowskiej na Śląsku, a w szczególności na Górnym Śląsku, okazała się
kapryśna, zwłaszcza za panowania Fryderyka II. W jej kontekście używano określe-
nia „tolerancja dyktowana koniecznością gospodarczą”. Głównym aktem prawnym
regulującym pobyt Żydów na całym pruskim Śląsku był edykt żydowski (*Juden Re-
glement*), wydany 2 grudnia 1751 roku. Dotyczył on głównie wymogów zalegali-
zowania pobytu Żydów na tym obszarze oraz organizował i kontrolował napływ
ludności żydowskiej spoza Śląska. Edykt z 1751 roku na pewno zwiększył margines
tolerancji osadnictwa żydowskiego, w tym w miastach, ale jego zakres regulacji
prawnych był w dużej części powtórzeniem habsburskiego edyktu tolerancyjnego
z 1713 roku. Na jego podstawie powoływane były specjalne państwowe urzędy fi-
skalne (*Königliches Juden-Toleranz-Amt*), ściągające podatki na rzecz państwa od
tzw. tolerowanych Żydów. Taki urząd funkcjonował również w Gliwicach i zakresem
działania obejmował powiat toszecki. W 1776 roku władze pruskie nagle nakazały
jednak przesiedlenie w ciągu miesiąca wszystkich Żydów żyjących po lewej stronie
Odry na „polską”, prawą stronę rzeki. W nowych miejscach mogli oni zamieszkiwać
jedynie we wsiach. Po kilku latach, we wrześniu 1779 roku, władze pruskie ponow-
nie zmieniły zdanie i nakazały wszystkim Żydom opuszczenie wiosek i zamiesz-
kanie w miastach (wyjątek stanowiły cztery wsie, w tym Wielowieś). Jako główne
miasto zamieszkania wskazano wówczas Gliwice, a w 1781 roku dodatkowo pięć
innych górnośląskich miast²⁸, z kolei jedynym dopuszczalnym zajęciem Żydów miał
być handel. Dopiero kiedy okazało się, że spadają dochody z „żydowskich” podat-
ków, w 1787 roku władze pruskie wycofały się z zarządzeń eksmitowania Żydów do
wyznaczonych miast przesiedleńczych, otwierając tym samym wolne osadnictwo tej
nacji również na Górnym Śląsku. Zbiegło się to, nieprzypadkowo, ze śmiercią króla
Fryderyka II w 1786 roku i rozpoczęciem rządów przez króla Fryderyka Wilhelma
II. W 1791 roku zezwolono Żydom na zakładanie własnych cechów rzemieślniczych
i gildii kupieckich (Walerjański, 2005, s. 35–37; Weiser, 1992, s. 29–31).

Gmina żydowska w Wielow-
si nie tylko przetrwała, w przeciwieństwie do osad-
nictwa współwyznawców w mniejszych miastach i miasteczkach powiatu toszec-

²⁸ Bieruń Stary, Lubliniec, Mikołów, Mysłówice i Tarnowskie Góry.

kiego w czasach fryderycjańskich, ale nawet się wzmocniła. W latach 1763–1771 w Wielowsi wybudowano pierwszą w powiecie murowaną synagogę. Poza tym około 1750 roku powstała gmina w Gliwicach, która w 1763 roku miała już dom modlitewny, zorganizowany w prywatnym domu. Od 1803 roku rozpoczęła ona starania o budowę synagogi²⁹. Na przełomie wieków XVIII i XIX ukonstytuowały się ponadto gminy w Pyskowicach (gdzie na początku XIX wieku wybudowano drewnianą synagogę), Ujeździe, Toszku i Sośnicowicach (Walerjański, 2005, s. 38; Weiser, 1992, s. 98–99; Zielonka, 2014, s. 227).

Przełomem w sytuacji społeczności żydowskiej, również na pruskim Górnym Śląsku, okazały się dopiero reformy Steina-Hardenberga, w tym przede wszystkim wydany przez Fryderyka Wilhelma III tzw. edykt tolerancyjny z 11 marca 1812 roku (*Edikt betreffend die bürgerlichen Verhältnisse der Juden in dem Preussischen Staate*), który z pewnymi ograniczeniami nadawał Żydom w monarchii Hohenzollernów równe prawa. Otworzyło to możliwość umocnienia się osadnictwa żydowskiego w powiecie toszeckim, a później toszecko-gliwickim. W 1811 roku władze miejskie Gliwic zezwoliły na budowę synagogi, której uroczyste poświęcenie odbyło się 4 września 1812 roku, m.in. z udziałem Pana na Pszczynie księcia Ludwiga von Anhalt-Cöthena, członków magistratu, korpusu oficerskiego garnizonu gliwickiego oraz duchownych katolickich i ewangelickich. Symbolicznie należy to uznać za nową erę, owocną dla społeczności żydowskiej na ziemi gliwickiej. W 1822 roku spaloną w wielkim pożarze Pyskowic drewnianą synagogę odbudowano już w murowanej konstrukcji, wzniesiono także trzy bożnice: w 1827 roku w Ujeździe, w 1828 roku w Sośnicowicach, a w 1836 roku w Toszku (Drabina, 1995, s. 235; Walerjański, 2005, s. 38–39; Weiser, 1992, s. 98–99; Ziátkowski, 2014, s. 25–26).

W latach 20. XIX wieku w powiecie toszecko-gliwickim było pięć gmin żydowskich – w Wielowsi, Gliwicach, Pyskowicach, Sośnicowicach i Toszku – z synagogami w czterech miejscowościach: Wielowsi, Gliwicach, Pyskowicach i Sośnicowicach. Od drugiej połowy XVII wieku gminy żydowskie na Górnym Śląsku były samodzielnie, bez jakiegokolwiek władzy zwierzchniej, co – zważywszy na ich trudne losy – jest zrozumiałe. W 1814 roku, czyli dopiero po wydaniu edyktu tolerancyjnego, w Gliwicach z inicjatywy i pod przewodnictwem wybitnego działacza żydowskiego Abrahama Muhra, zwolennika „haskali”, ale bez radykalnego odrzucania tradycji aszkenazyjczyków, odbyło się zgromadzenie gmin górnośląskich, na którym uchwalono memoriał o zjednoczeniu gmin żydowskich w działalności religijnej i udzielaniu sobie wzajemnej pomocy. Wewnątrzżydowski spór między zwolennikami „haskali” a ortodoksami spowodował jednak, że Związek Górnośląskich Gmin Synagogałnych (*Oberschlesische Synagogen-Gemeinden*) powstał dopiero w 1872 roku (Weiser, 1992, s. 32–33; Ziátkowski, 2014, s. 36).

Szkolnictwo

Szkolnictwo na przełomie wieków XVIII i XIX nadal było szkolnictwem stanowym i wyznaniowym, a ustrój ten podważać zaczęły dopiero reformy pruskie, rozpoczęte

²⁹ Po 1743 roku liczba Żydów w Gliwicach systematycznie wzrastała: w 1743 roku odnotowano ich 28, w 1773 roku – 31, w 1793 roku – 62, w 1813 – 180, a w 1823 roku – 430; por. B. Nitsche (2011, s. 372).

jeszcze w okresie fryderycjańskim. Określa się je stanowym, bo obejmowało odrębne szkoły dla wiejskich dzieci chłopskich, odrębne dla dzieci mieszczańsko-rzemieślniczych w miastach oraz odrębne dla pobierających edukację domową poza tym systemem dzieci ziemiaństwa, a wyznaniowym, bo do czasów reform z epoki fryderycjańskiej i późniejszych separowało od siebie dzieci w zależności od wyznawanej wiary (szerzej: Musioł, 1933, s. 93–94). W związku z wręcz pełną dominacją ludności katolickiej w powiecie toszeckim najważniejsze do omówienia są przemiany w organizacji szkół katolickich. W niewielkim rozmiarze przekształcenia organizacyjne szkolnictwa z przełomu wieków XVIII i XIX objęły mniejszościowe szkolnictwo ewangelickie, a tym bardziej rodzące się dopiero żydowskie.

Szkolnictwo katolickie przed 1740 rokiem było jedynym funkcjonującym na ziemi gliwicko-toszecko-sławęckiej. Ścisłe związane było z kościelną organizacją parafialną i stąd zarządzane było przez proboszczów, a ci byli w tej materii nadzorowani przez inspektorów szkolnych, którymi z urzędu byli archiprezbiterzy. W niewielkim uproszczeniu organizacja szkolna pokrywała się więc z zasięgiem poszczególnych archiprezbiteratów. Według powszechnych relacji w połowie XVIII wieku szkolnictwo to znajdowało się w głębokim upadku materialnym i edukacyjnym (Musioł, 1933, s. 94 i nast.).

W związku z powyższym władze pruskie podjęły się reformy tego szkolnictwa, próbując przy okazji je sekularyzować i przynajmniej częściowo upaństwowić, w tym wprowadzając do nauczania język niemiecki jako ten „urzędowy”. Do tego celu wykorzystywały reformatorską działalność wspomnianego już opata żagańskiego, J.I. von Felbigera. Na zamówienie entuzjastycznie ustosunkowanego do tego projektu Ministra ds. Śląska, hrabiego Ernsta Wilhelma von Schlabrendorfa, opracował on projekty reform, które uzyskały akceptację króla Fryderyka II i ostatecznie przyjęły formę zarządzenia noszącego nazwę – jak to podano w jego polskiej wersji językowej – *Królewsko-Pruska Generalna Ustawa dla Rzymsko-Katolików w miastach i wsiach samowładnego Księstwa Śląskiego i Hrabstwa Glaczu (Königlich-preussisches General Land-Schul-Reglement für die Römisch-Katholischen in Städten und Dörfern des souverainen Herzogthums Schlesien und der Grafschaft Glatz)*, wydanego 3 listopada 1765 roku (Mrukwa, 1980, s. 330–339; Musioł, 1933, s. 89–91; Korzeniowska, 2012, s. 26 i nast.).

Głównym celem tej reformy, nazywanej żagańską nowością, było wprowadzenie nieznanego dotychczas obowiązku szkolnego, obejmującego wszystkie dzieci – co należy mocno podkreślić – w wieku 7–13 lat bez względu na stan i płeć oraz trójstopniowy podział szkół na *Land-, Stadt- und Trivialschulen*: *Landschulen* (szkoły jednoklasowe we wsiach i w miasteczkach), *Stadtschulen* („niższe” dwuklasowe szkoły w miastach) oraz *Trivialschulen* („wyższe” trzy- i czteroklasowe szkoły w większych miastach; w powiecie toszeckim żadna taka szkoła nie powstała). Jak na przełomie wieków XVIII i XIX ten obowiązek szkolny był realizowany na wschodnim Górnym Śląsku to już zupełnie inny temat. „Żagańska nowość”, z oporami przyjmowana nie tylko na wschodnim Górnym Śląsku, wprowadzała podział dzieci na rówieśnicze grupy edukacyjne w ramach jednej klasy. Umożliwiło to dostosowanie poziomu nauczania odpowiednio do wieku, podobnie też opracowane zostały podręczniki dla poszczególnych grup, zarówno w języku polskim, jak i niemieckim, który wtedy dopiero został wprowadzony do nauczania, z mizernym zresztą rezultatem, głównie z powodu braku nauczycieli znających ten język. Co jednak najważniejsze, refor-

ma żagańska otworzyła udział państwa w zarządzaniu szkolnictwem katolickim, co odbywało się na zasadzie podziału kompetencyjnego: państwo miało zapewnić stosowne środki finansowe na utrzymywanie szkół, pozostawiając Kościołowi kwestie edukacyjne, ale pod kontrolą państwa (Reimann, 1883, s. 348–349; Mrukwa, 1980, s. 330–339). Jak napisał z żalem ks. prof. Jerzy Myszor (2011, s. 310) „...wykształcenie i wychowanie stało się prerogatywą państwa”, co skomentować należy opinią: WRESZCIE!

Przełom w relacjach państwo-kościół w tym zakresie nastąpił dopiero na przełomie lat 1800/01, kiedy to w celu kontroli nad katolickimi szkołami elementarnymi powołano do życia świecki urząd – Królewsko-Pruską Katolicką Główną Dyрекcję Szkolną dla Śląska (*Königlicher Preußischer Katholischen Schul-Direction für Schlesien*), podległą wrocławskiej Kamerze. W odpowiedzi na to w marcu 1801 roku biskup wrocławski książę J.Ch. zu Hohenlohe-Waldenburg-Bartenstein utworzył Książęco-Biskupią Komisję Szkolną (*Fürstbischöflichen Schulkommision*). W maju 1801 roku został wydany *Regulamin szkolny dla niższych szkół katolickich w miastach i na wsi dla Śląska oraz hrabstwa kłodzkiego* (*Schul-Reglement für die biedereren katholischen Schulen in der Städten und aus dem platten Lände von Schlesien und der Graffschaft Glatz*). Na jego podstawie rozdzielono stanowisko inspektora szkolnego od urzędu archiprezbitera i odtąd inspektorem mógł zostać każdy ksiądz odznaczający się kwalifikacjami pedagogicznymi. Od tego czasu zasięg nowego inspektoratu szkolnego pokrywał się z granicami administracyjnymi, a nie jak dotąd z podziałem na archidiakonaty. Inspektor szkolny uzyskiwał nominację z rąk biskupa, ale po uprzednim uzgodnieniu tej decyzji z władzami państwowymi. W 1802 roku na obszarze powiatu toszeckiego powołano dwóch inspektorów szkolnych, którymi zostali proboszcz w Pilchowicach, nadzorujący wówczas 30 szkół we wschodniej części powiatu oraz proboszcz w Ujeździe, sprawujący kontrolę nad 19 szkołami w zachodniej części powiatu. Ze strony państwa szkolnictwo katolickie kontrolował landrat (*Allgemeine Uebersicht des Bisthums Breslau, in seinen Geist- und Weltlichen Behörden : im Jahr 1802*, 1802, s. 76 i nast; *Schlesische Provinzialblätter*, 1802, s. 343)³⁰.

W 1808 roku w ramach reform Steina-Hardenberga zlikwidowano Katolicką Główną Dyрекcję Szkolną, a w jej miejsce powołano Prowincjonalne Kolegium Szkolne (*Provinzial-Schul-Kollegio*), od 1817 roku wprost podporządkowane Ministerstwu Oświecenia, Spraw Duchownych i Medycznych (*Preußische Ministerium der geistlichen-, Unterrichts- und Medizinalangelegenheiten*). Na szczęblu nowo utworzonych rejencji powstały komisje kościelne i szkolne (*Kirchen- und Schul-Kommision*), a na poziomie powiatowym funkcje kontrolne nadal sprawował landrat. W związku z tym w 1812 roku władze kościelne zlikwidowały Książęco-Biskupią Komisję Szkolną, uzyskując za to udział w zarządzaniu szkolnictwem elementarnym i średnim na wszelkich szczęblach administracji państwowej, ale tylko w zakresie zarządzania i kontroli sfery pedagogiczno-edukacyjnej (*Dienst-Instruktion vom 23 October 1817 für die Königl. Preuß. Regierung*, 1843; Greiner & Małusecki, 2018, s. 110).

Generalnie tam, gdzie istniał kościół parafialny, funkcjonować miała szkoła katolicka. To założenie w pełni potwierdza się w przypadku powiatu toszeckiego z lat 1742–1818, kiedy w każdej miejscowości parafialnej (poza Kotami) istniała szkoła

³⁰ W latach 1801–1818 funkcję tę pełnili: ks. Stanislaus Siegmunt, proboszcz z Pilchowic oraz ks. Karl Dronke, proboszcz z Toszka (Chrząszcz, 1903, s. 533).

– w sumie były to 34 szkoły, z tego cztery w miastach, trzy w miasteczkach oraz 27 przy parafiach wiejskich. Ponadto w innych osadach wiejskich istniało 12³¹ szkół, w tym pięć w miejscowościach, gdzie działały kościoły filialne (w Knurowie, Pniowie, Rudzińcu, Szalszy i Wilczy Górze). Poza wsiami kościelnymi źródła statystyczne z tego okresu odnotowują szkoły we wsiach, gdzie istniały rezydencje szlacheckie, jak w Bycinie (dwie szkoły!), Dzierżnie, Pławniowicach i Szalszy, co sugeruje zainteresowanie ich właścicieli edukacją dzieci włościańskich. Ponadto szkoły istniały w podgliwickiej bogatej wsi siodłackiej – Trynku – a poza tym, co wymaga podkreślenia, działała szkoła w ośrodku kuźniczym, jakim były Trachy, a także w Knurowie, Lenartowicach i Łanach Wielkich. W sumie na przełomie wieków XVIII i XIX istniało stabilnie 45 elementarnych szkół katolickich³², nie licząc efemerycznych. Warto jeszcze wspomnieć, że w 1816 roku w sześciu lewobrzeźnych powiatach rejencji opolskiej na jednego nauczyciela (zazwyczaj w szkołach wiejskich funkcję tę pełnił organista) przypadało średnio 585 mieszkańców, a dla ośmiu powiatów prawobrzeźnych stosunek ten wynosił 707 mieszkańców na jednego nauczyciela, z kolei dla powiatu toszeckiego aż 952 mieszkańców (Weigel, 1804, s. 74).

Na przełomie XVIII i XIX wieku, na skutek wzrastającej liczby dzieci mniejszościowych wyznawców kościołów reformowanych oraz starozakonnych, których również zaczął obowiązywać obowiązek szkolny, głównie w miastach, od 1802 roku w miejskich szkołach katolickich zaczęto tworzyć tzw. system symultaniczny. Umożliwiał on pobieranie edukacji w szkołach katolickich przez innowierców, bez potrzeby uczestniczenia w zajęciach *sensu stricto* religijnych. Takie miejskie szkoły symultaniczne na początku XIX wieku pojawiły się w Gliwicach i Toszku (Anders, 1867, s. 715).

Wielkim wydarzeniem dla systemu edukacyjnego w powiecie toszeckim było powołanie 20 kwietnia 1816 roku Królewskiego Gimnazjum Katolickiego (*Königlich Katholisches Gymnasium*) w Gliwicach, pierwszego opartego na humboldtowskiej pruskiej reformie szkolnictwa średniego gimnazjum klasycznego we wschodniej, prawobrzeżnej części Górnego Śląska. Uposażone zostało w nieruchomości oraz część biblioteki po klasztorze franciszkańskim, sekularyzowanym w grudniu 1810 roku. Od początku była to średnia szkoła symultaniczna, do której przyjmowani byli zarówno katolicy, jak i innowiercy, w tym Żydzi (Nitsche, 2011, s. 395–397).

Szkolnictwo ewangelickie odrodziło się w powiecie toszeckim po długim okresie kontrreformacyjnym, czyli dopiero w połowie XVIII wieku. Pierwszą, utworzoną w 1776 roku i jedyną przez prawie półwiecze szkołą dla dzieci protestantów była szkoła w Kotlarni, głównym ośrodku ludności wyznania ewangelickiego w powiecie. Dopiero na początku XIX wieku została powołana kolejna elementarna szkoła dla dzieci pracowników Królewskiej Huty (*Königshütte*) koło Gliwic. Szkoły te inspekcyjnie podporządkowane były superintendentowi diecezji pszczyńskiej, w skład której wchodziły zbory w Kotlarni i później w Gliwicach (Anders, 1867, s. 724–725).

³¹ Licząc z dwiema szkołami w Bycinie było ich 13. Ponadto w tym okresie szkoły istniały efemerycznie, jak szkoła w Zimnej Wódce – wykazywana w 1804 roku, a w 1822 roku już nie. Por. Weigel, 1804; Görlitz, 1822.

³² F.A. Zimmermann (1783, s. 333–356) w konkretnych miejscowościach odnotował 45 szkół; J.A.V. Weigel (1804, s. 152–160) odnotował 46 szkół; w *Allgemeine Uebersicht des Bisthums Breslau...* (1802, s. 144) podano tylko 49 szkół; patrz też: A.M. Kosler (1929, s. 57).

Wynikająca z religii mozaistycznej ortodoksyjna zasada kształcenia dzieci (tylko płci męskiej) była realizowana przez kształtujące się w powiecie toszeckim na przełomie wieków XVIII i XIX wspólnoty żydowskie z rabinem na czele. Podjęte zostały wówczas próby tworzenia wyznaniowych szkół o charakterze elementarnym (*Cheder*). Informacje źródłowe o odradzającym się na przełomie wieków XVIII i XIX szkolnictwie żydowskim w powiecie toszeckim – wyłącznie stworzone przez sąsiedzki świat chrześcijański proveniencji prusko-państwowej, głównie urzędniczy – są jednak bardzo niepewne, żeby nie powiedzieć bałamutne. Wydaje się, że w drugiej połowie XVIII wieku powstała szkoła w Wielowsi. Od schyłku XVIII wieku istniała również nieformalna szkoła w Gliwicach. Pewne informacje o jej istnieniu posiadamy dopiero z 1812 roku, tj. roku wydania edyktu emancypacyjnego. Brak uregulowań prawnych dotyczących żydowskiego szkolnictwa w Gliwicach w 1820 roku doprowadził do wydania przez rejencyjne władze oświatowe w Opolu decyzji o przeniesieniu dzieci żydowskich do gliwickiej katolickiej szkoły miejskiej. Jak już wspomniano, część dzieci żydowskich od 1802 roku uczęszczała do elementarnych szkół miejskich o charakterze symultanicznym, a od 1816 roku również do Gimnazjum Królewskiego w Gliwicach (Ziątkowski, 2007, s. 141 i nast.; Kubit, 2018, s. 44).

Statystyczne podsumowanie

Pod względem statystycznym u schyłku istnienia fryderycjańskiego powiatu toszeckiego ludność katolicka nadal była dominująca, bo stanowiła aż 94,9% mieszkańców. Innowierców stopniowo jednak przybywało. Najwięcej było ich w miastach (14,9%), a następnie w miasteczkach (7,8%) i koloniach (7,4%). W gminach wiejskich stanowili oni tylko 2,7%.

Ewangelicy stanowili tylko 2,2% ogółu ludności, a według danych zawartych w opracowaniu J.G. Knie – 2,6%. Najwięcej mieszkało ich w miastach – 570 osób, co stanowiło 5,6% mieszkańców – ale procentowo najliczniej byli reprezentowani w koloniach rzemieślniczych i przemysłowych, gdzie stanowili 7,4% ludności, a dalej w miasteczkach (4,1%) i gminach wiejskich (1,7%). Wśród miast największym skupiskiem ewangelików były Gliwice (9,3% mieszkańców), a wśród miasteczek Sławęcice (6,5% mieszkańców), ale należy pamiętać, że miasteczko to było centrum lokalnego ośrodka metalurgicznego. Wśród kolonii największym ich skupiskiem była Huta Gliwicka, gdzie stanowili 34,3% mieszkańców, a wśród gmin wiejskich Kotłarnia (220 osób, co stanowiło 24,7% ogółu mieszkańców), a następnie Trachy (27 osób) i Bycina (13 osób). We wszystkich tych gminach działały huty żelaza i zakłady metalurgiczne. W 62 gminach wiejskich, a więc prawie w połowie wówczas istniejących, nie odnotowywano żadnych mieszkańców wyznań ewangelickich. Głównymi skupiskami ludności ewangelickiej były więc ośrodki przemysłowe, do których ściągano fachowców, w tym z Dolnego Śląska i krajów protestanckich.

Żydzi stanowili 3,1% ogółu ludności, ale – co zauważalne – było ich o 0,9% więcej niż ewangelików. Według danych zawartych w opracowaniu J.G. Knie grupa ta stanowiła 2,5% ogółu mieszkańców powiatu. Największymi ich skupiskami były miasta (943 osób, 9,3% mieszkańców) i gminy wiejskie (442 osób, ale tylko 1% ogółu mieszkańców). W miasteczkach mieszkało ich stosunkowo niewiele (81 osób, 3,7% mieszkańców), a w koloniach w ogóle nie odnotowano ich obecności. Największym skupiskiem wyznawców mozaizmu były Gliwice (440 osób, 9,2% miesz-

kańców). Wśród miasteczek największa była gmina w Sośnicowicach (46 osób, 7,5% mieszkańców). Aż w 98 gminach wiejskich, czyli 2/3 istniejących, nie odnotowywano Żydów. Największym ich skupiskiem była już tradycyjnie Wielowieś (158 osób, 15,4% mieszkańców), a ponadto ich większa liczba zamieszkiwała w Tworogu (27 osób), Czekanowie (19 osób) i Gierałtowicach (14 osób) (Knie, 1845; *Statistisch-topographische Uebersicht des Departements der Königlich Preussischen Regierung zu Oppeln in Schlesien*, 1819).

Bardzo podobne statystycznie relacje wyznaniowe utrzymały się na obszarze byłego fryderycjańskiego powiatu toszeckiego aż do pierwszej połowy XX wieku. Od 1945 roku ostatecznie nastąpił powrót do sytuacji z końca panowania habsburskiego w pierwszej połowie XVIII wieku, czyli pełnej rekatolicyzacji – z przyczyn powszechnie znanych.

Bibliografia

Publikacje źródłowe

- Allgemeine Uebersicht des Bisthums Breslau, in seinen Geist- und Weltlichen Behörden : im Jahr 1802.* (1802). Kreuzer. <https://dbc.wroc.pl/dlibra/publication/2103?language=en#description>
- Anders, F.G.E. (1867). *Historische Statistik der Evangelischer Kirche in Schlesien*. Wilhelm Gottlieb Korn. <https://obc.opole.pl/dlibra/publication/771/edition/654/content>
- Chrzęszcz, J. (1927). *Die Geschichte der Städte Peiskretscham und Tost sowie des Kreises Tost-Gleiwitz*. Pallas-Druckerei u. Verl.-Anst. <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/979/edition/923/die-geschichte-der-stadte-peiskretscham-und-tost-sowie-des-kreises-tost-gleiwitz-2-verb-und-erw-aufl-chrzaszcz-johannes-1857-1928>
- Chrzęszcz, J. (1903). *Beiträge zur Geschichte der Pfarreien im Archipresbyterat Gleiwitz. Oberschlesien*, 2(8), 517–540. <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/178868/edition/168425>
- Dienst-Instruktion vom 23 October 1817 für die Königl. Preuß. Regierung.* (1843). Bearb. C.F. Wegener. <https://www.deutsche-digitale-bibliothek.de/item/5EMRMKQNGTHVCIEIBSY75MJXOO2FVSY>
- Felbiger, J. I. (1750). *Carte du Diocese de Breslav. W Atlas Silesiae id est Ducatus Silesiae generaliter quatuor mappis nec non specialiter XVII mappis tot principatus repraesentantibus geographice exhibitus addita praefatione qua de historia huius Atlantis agitur auctoritate publica in lucem emissibus ab Homannianis heredibus*. Homanna Spadkobiercy. <https://www.wbc.poznan.pl/dlibra/publication/561754/edition/473726/content>
- Görlitz, J.G. (1822). *Neueste geographisch-statistisch-technisch-topographische Beschreibung des Preußischen Schlesien* (T. 1). Günter. <https://www.digitale-sammlungen.de/de/view/bsb10013061?page=5>
- Janczaka, J., & Ładogórskiego, T. (Red.). (1976). *Atlas historyczny Polski. Śląsk w końcu XVIII wieku: T. 1. Cz. 2 Komentarz*. Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Jungnitz, J. (Red.). (1902). *Visitationsberichte der Diözese Breslau : Archidiakonat Breslau* (T. 1). G. P. Aderholz Buchhandlung. <https://dbc.wroc.pl/dlibra/publication/19954/edition/17744/content>
- Knie, J.G. (1845). *Alphabetisch-statistisch-topographische Uebersicht der Dörfer,*

- Flecken, Städte und andern Orte der Königl. Preuss. Provinz Schlesien : nebst beigefügter Nachweisung von der Eintheilung des Landes nach den Bezirken der drei königlichen Regierungen, den darin enthaltenen Fürstenthümern und Kreisen, mit Angabe des Flächeninhaltes, der mittlern Erhebung über die Meeresfläche, der Bewohner, Gebäude, des Viehstandes usw. - 2. verm. u. verb. Aufl.* Graß, Barth und Co. <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/880/edition/808/alphabetisch-statistisch-topographische-uebersicht-der-dorfer-flecken-stadte-und-andern-orte-der-konigl-preuss-provinz-schlesien-nebst-beigefugter>
- Kosler, A.M. (1929). *Die Preußische Volksschulpolitik in Oberschlesien 1742–1848*. Druck von Benjamin Krause.
- Markgraf, H. (Red.). (1892). *Die Rechnung über den Peterspfennig im Archidiakonat Oppeln 1447*. R. Nischkowsky. <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/20096/edition/17850/die-rechnunguber-peterspfennig-im-archidiakonat-oppeln-1447-markgraf-hermann-1836-1906>
- Markgraf, H., & Schulte, J.W. (Red.). (1889). *Codex Diplomaticus Silesiae: T. 14. Liber Foundationis Episcopatus Vratislaviensis*. Josef Max und Komp. <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/505278/edition/473739/codex-diplomaticus-silesiae-bd-14-liber-foundationis-episcopatus-vratislaviensis>
- Musioł, L. (1933). *Dzieje szkół parafialnych w dawnym dekanacie pszczyńskim*. Muzeum Śląskie w Katowicach.
- Neuling, H. (1902). *Schlesiens Kirchorte und ihre kirchlichen Stiftungen bis zum Ausgange des Mittelalters*. E. Wohlfarth's Buchhandlung. <https://digital.fides.org.pl/dlibra/publication/4260/edition/4020/content>
- Reimann, E. (1883). *Ueber die Verbesserung des niederen Schulwesens in Schlesien in den Jahren 1763–1769*. *Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens*, 17, 317–350. <https://www.sbc.org.pl/dlibra/publication/9309>
- Schematismus der Geistlichkeit des Bisthums Breslau für das Jahr 1846*. (1846). Heinrich Richter. <https://www.dbc.wroc.pl/dlibra/publication/2814/edition/2790/content>
- Schematismus der Geistlichkeit des Bisthums Breslau für das Jahr 1846*, 1846, Heinrich Richter.
- Schlesische Provinzialblätter* (1802). *Schlesische Provinzialblätter*, 35(4). <https://bc.bs.katowice.pl/dlibra/publication/12446/edition/11193?search=c m V z d W x 0 c z 9 h Y 3 R p b 2 4 9 Q W R 2 Y W 5 j Z W R T Z W F y - Y 2 h B Y 3 R p b 2 4 m d H l w Z T 0 t M y Z x Z j E 9 Y X Z h a W x h Y m l s a X R 5 O k F 2 Y W l s - Y W J s Z S Z 2 Y W w x P X E 6 U 2 N o b G V z a X N j a G U r U H J v d m l u e m l h b G J s J U M - z J U E 0 d H R l c i s x O D A y J m l w c D 0 y N Q>
- Statistisch-topographische Uebersicht des Departements der Königlichen Preussischen Regierung zu Oppeln in Schlesien*. (1819). C.B. Feistel. <https://sbc.org.pl/publication/623750>
- Statistisch-t Schematismus der Geistlichkeit des Bistums Breslau für das Jahr opographische Uebersicht des Departements der Königlichen Preussischen Regierung zu Oppeln in Schlesien*. (1819). C.B. Feistel. <https://sbc.org.pl/publication/623750>
- Weigel, J. (1804). *Geographische, naturhistorische und technologische Beschreibung des souverainen Herzogthums Schlesien: T. 8. Die Fürstenthümer Pless, Oppeln, der Leobschützer Kreis und die freie Standesherrschaft Beuthen*. Christian Friedrich Himburg. <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/323536/edition/305693>

Zimmermann, F. A. (1783). *Beyträge zur Beschreibung von Schlesien* (T. 2). Johann Ernst Trapp. <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/336642/edition/318109/beytrage-zur-beschreibung-von-schlesien-bd-1-13-zimmermann-friedrich-albert-1745-1815>

Literatura

- Drabina, J. (1995). Miasto pod berłem królów pruskich 1741–1870. W J. Drabina (Red.), *Historia Gliwic* (s. 228–235). Muzeum w Gliwicach.
- Gerlic, H. (2000). Kościół katolicki na Ziemi Gliwickiej w okresie od reformacji do sekularyzacji. *Rocznik Muzeum w Gliwicach*, 15(1), 43–136.
- Górecki, P. (2015). Geneza kuracji Najświętszego Serca Pana Jezusa w gliwickiej dzielnicy hutniczej. *Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Opolskiego*, 35, 371–392. <http://cejsh.icm.edu.pl/cejsh/element/bwmeta1.element.desklight-3cba6595-9287-4b53-ac23-840b420cc26f?q=bwmeta1.element.desklight-817a5f8b-a30f-4a06-bf9f-4d62ffd8b792;21&qt=CHILDREN-STA-TELESS>
- Greiner, P. (2020). Granice powiatu toszeckiego z lat 1742–1817/1818. Próba rekonstrukcji z genezą historyczno-administracyjną. *Rocznik Muzeum w Gliwicach*, 28, 11–60.
- Greiner, P. (2008). Pojęcie i granice Górnego Śląska a Prowincja Wniebowzięcia NMP w Katowicach-Piotrowicach. W A. Barciaka & W.J. Szytyka (Red.), *150 lat historii Prowincji Wniebowzięcia NMP Zakonu Braci Mniejszych w Polsce* (s. 216–222). Studio NOA. <https://sbc.org.pl/publication/489827>
- Greiner, P., & Małusecki, B. (2018). Landraci powiatu toszeckiego i toszecko-gliwickiego w latach 1743–1945. *Szkice Archiwalno-Historyczne*, 15, 115–160. <https://katowice.ap.gov.pl/ap/tekst/szkice-archiwalno-historyczne-nr-15-2018>
- Igalffy, L. (1992–1993). Los Verdugo en Bohemia y en Silesia. *Annales de la Real Academia Matritense de Heráldica Genealogía*, 2, 221–234. <https://dialnet.unirioja.es/revista/8591/A/1992>
- Janczak, J. (1976). *Zarys dziejów kartografii śląskiej do końca XVIII wieku*. Instytut Śląski w Opolu.
- Kloch, B. (2008). *Najstarsze parafie Górnego Śląska. (Średniowieczna organizacja parafialna Górnego Śląska w Diecezji Wrocławskiej)*. WAW.
- Konopczyński, W. (1948–1958). Flemming Jakub Henryk. W *Polski Słownik Biograficzny*: T. 7. Firlej Jan – Girdwoyń Kazimierz (s. 32–35). Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.
- Korzeniowska, W. (2012). Reformatorzy górnośląskiego szkolnictwa elementarnego w wieku XVIII i XIX. *Cieszyński Almanach Pedagogiczny*, 1, 25–35. <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/391027/edition/368519?search=cmVz-dWx0cz9hY3Rpb249QWR2YW5jZWRTZWYyY2hBY3Rpb24mdHlwZT0tMyZxZjE9YXZhaWxhYmlsaXR5OkF2YWlsYWJsZSZ2YWwxPXE6Q2ll-c3p5JUM1JTg0c2tpK0FsbWFuYWN0K1BlZGFnb2dpY3pueSZpcHA9MjU>
- Książek, S. (1976). Granice i podział diecezji wrocławskiej na komisariaty i dekanaty w latach 1914–1945. *Prawo Kanoniczne*, 19(3-4), 123–152. <https://doi.org/10.21697/pk.1976.19.3-4.08>
- Kubit, B. (2018). Żydzi na Górnym Śląsku. Wystawa stała w Domu Pamięci Żydów Górnośląskich. Muzeum w Gliwicach.
- Łazowska, B. (2018). Statystyka na ziemiach polskich pod panowaniem pruskim. *Wiadomości Statystyczne*, 63(5), 78–102. <https://ws.stat.gov.pl/Issue/2018/5>

- Maron, F. (1972). Parafia górnośląska w pierwszym ćwierćwieczu XVIII w. *Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne*, 5, 151–226.
- Mrukwa, J. (1980). Wkład Jana Ignacego Felbigera w reformę szkolnictwa podstawowego w drugiej połowie XVIII w. *Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne*, 13, 329–340. <https://journals.us.edu.pl/index.php/ssht/issue/view/1097>
- Myszor, J. (2011). *Duchowieństwo katolickie na Śląsku 1742–1914. Z dziejów duszpasterstwa w diecezji wrocławskiej*. Księgarnia św. Jacka.
- Nadolski, P. (2006). Historia osadnictwa Żydów w Gliwicach – sytuacja prawna Żydów na Śląsku do I wojny światowej. W B. Kubit (Red.), *Żydzi gliwiczcy* (s. 47–61). Muzeum w Gliwicach.
- Nitsche, B. (2011). *Historia miasta Gliwice*. Muzeum w Gliwicach.
- Panic, I. (2000). Kształtowanie się organizacji parafialnej w regionie gliwickim w średniowieczu. *Rocznik Muzeum w Gliwicach*, 15(1), 13–42.
- Walerjański, D. (2005). Z dziejów Żydów na Górnym Śląsku do 1847 roku. *Orbis Interior. Pismo muzealno-humanistyczne*, 5, 25–42.
- Weiser, A. (1992). Juden in Oberschlesien. Ein historischer Überblick. W A. Weiser & P. Maser (Red.), *Juden in Oberschlesien: T. 1. Historischer Überblick, Jüdische Gemeinden* (s. 13–63). Gebr. Mann Verlag.
- Ziątkowski, L. (2007). *Między niemożliwym, a koniecznym. Reformy państwa pruskiego w końcu XVIII wieku i na początku XIX wieku a proces równouprawnienia Żydów ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji na Śląsku*. Wydawnictwo Via Nova.
- Ziątkowski, L. (2014). Przestrzeń prawna i przestrzeń społeczna osadnictwa żydowskiego na Górnym Śląsku na początkach XIX wieku. *Zeszyty Rybnickie*, 14, 23–38.
- Zielonka, A. (2014). *O pokoleniach dla pokoleń – historia naszej ziemi [Historia Wielowsi]*. Gminny Ośrodek Kultury w Wielowsi.

AGATA MUSZYŃSKA

<https://orcid.org/0009-0009-2024-6255>, Uniwersytet Śląski

DOI: 10.63903/ZaranieSlaskie.11.3

Rola rodziny Woźniaków w życiu społeczno-gospodarczym Sosnowca. Studium przypadku

Słowa kluczowe: Sosnowiec, Zagłębie Dąbrowskie, Woźniakowie z Sosnowca, historia przemysłu, odlewnictwo żelaza

Streszczenie

Rodzina Woźniaków z Sosnowca, choć odgrywała istotną rolę w życiu społeczno-gospodarczym miasta, jest dziś nieco zapomniana, nawet przez rodowych mieszkańców. Pałac Schoena Muzeum w Sosnowcu w 2024 roku wzbogacił swoje zbiory o bardzo cenne i interesujące Archiwum Woźniaków – kolekcję obejmującą ponad 400 zdjęć oraz ponad 70 dokumentów i listów prywatnych, które przynoszą nowe informacje na temat dziejów rodziny, zwłaszcza jej życia prywatnego.

Sosnowiecki rozdział historii rodziny zaczyna się w 1885 roku, kiedy Jan i Małgorzata przybyli do Sosnowca. Jan rozpoczął pracę w hucie, a Małgorzata prowadziła pijalnię piwa. Ich trzej synowie – Franciszek, Teodor i Andrzej – zdobyli wykształcenie techniczne, co w 1911 roku, już po śmierci ojca, pozwoliło rodzinie założyć zakład metalowy o nazwie Odlewnia Stali „Woźniak Małgorzata i Synowie”. Znajdował się on na granicy Starego Sosnowca i Pogoni. Intensywny rozwój jego działalności został zahamowany przez I wojnę światową, kiedy Niemcy zajęli fabrykę na potrzeby wojskowe.

Po odzyskaniu niepodległości Woźniakowie odbudowali odlewnię, która stała się jednym z filarów lokalnego przemysłu. W czasie powstań śląskich w zakładzie zmontowano dwa pancerne pojazdy bojowe, jakie brały udział w walkach. W okresie międzywojennym „Stalownia Woźniak” rozwijała się i przekształciła w spółkę akcyjną. Czas prosperity przerwał wielki kryzys oraz konflikty rodzinne, które swój finał znalazły w sądzie.

W czasie okupacji hitlerowskiej fabryka została przejęta przez Niemców i wykorzystywana do produkcji wojennej. Po wojnie zakład został upaństwowiony.

Badania nad historią rodziny Woźniaków oparte zostały nie tylko na nowo pozyskanych zbiorach, ale także na dokumentach przechowywanych w archiwach państwowych i prasie.

The Role of the Woźniak Family in the Socio-Economic Life of Sosnowiec. A Case Study

Keywords: Sosnowiec, Zagłębie Dąbrowskie, industrial history, The Wozniaks from Sosnowiec, iron casting

Summary

The Woźniak family from Sosnowiec, although they played an important role in the socio-economic life of the city, is somewhat forgotten today, even by native residents. In 2024, the Schoen Palace Museum in Sosnowiec will enrich its collections with the very valuable and interesting “Woźniak Archive” – a collection of over 400 photos and over 70 documents and private letters, which provide new information about the history of the family, especially its private life. The history of the Woźniaks begins in 1885, when Jan and Małgorzata came to Sosnowiec. Jan started working in the steelworks, and Małgorzata ran a beer bar. Their three sons – Franciszek, Teodor and Andrzej – received technical education, which, after their

father's death, allowed the family to establish a metal plant on the border of Stary Sosnowiec and Pogoń, the Woźniak Steel Foundry Małgorzata and Sons. The intensive development was halted by World War I, when the Germans occupied the factory for military purposes.

After regaining independence, the Woźniaks rebuilt the foundry, which became one of the pillars of the local industry. During the Silesian Uprisings, the plant became famous as the place where two armored combat vehicles were assembled, which took part in the fighting. In the interwar period, "Stalownia Woźniak" developed, transforming into a joint-stock company. The time of prosperity was interrupted by the Great Depression and family conflicts, which ended in court.

During the Nazi occupation, the factory was taken over by the Germans and used for war production. After the war, the plant was nationalized.

Research into the history of the Woźniak family was based not only on newly acquired collections, but also on documents stored in state archives and the press.

Wykaz skrótów:

APBB – Archiwum Państwowe w Katowicach Oddział w Bielsku-Białej

APK – Archiwum Państwowe w Katowicach

APKL – Archiwum Państwowe w Kielcach

APKZ – Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Kamieńcu Żąbkowickim

APŁ – Archiwum Państwowe w Łodzi

Rodzina Woźniaków, choć odgrywała istotną rolę w życiu społeczno-gospodarczym miasta Sosnowca, jest dziś nieco zapomniana, nawet przez rodowitych mieszkańców. Przy Alei Mireckiego 22/1 wciąż stoi mocno nadgryziona zębem czasu okazała willa z szerokimi schodami frontowymi, zakończonymi portykiem z czterema kolumnami. Dom, zbudowany przez Andrzeja Woźniaka w latach 1926–1930, od lat wystawiony jest na sprzedaż. Niestety, chętnych brak. W 2024 roku Pałac Schoena Muzeum w Sosnowcu wzbogacił swoje zbiory o Archiwum Woźniaków – kolekcję obejmującą ponad 400 zdjęć oraz ponad 70 dokumentów i listów prywatnych, które rzucają nowe światło zwłaszcza na prywatne życie rodziny. Materiały te częściowo nadal znajdują się w opracowaniu i jak dotąd nie były nigdzie publikowane. Warto przy tej okazji pokusić się o zebranie w całość historii rodziny Woźniaków i jej działalności przemysłowej w Sosnowcu pod koniec XIX i w pierwszej połowie XX wieku, jak dotąd brak bowiem rzetelnego opracowania naukowego na ten temat.

O Woźniakach i ich odlewni pisał już Janusz Ziółkowski (1960), niestety jego książka pozbawiona jest aparatu naukowego, więc bardzo trudno zweryfikować zawarte w niej informacje. Podobnie rzecz się ma w przypadku rozdziału autorstwa Rafała Tulickiego (2009) na temat cmentarza katolickiego przy ulicy Smutnej, w którym znajdują się obszerne fragmenty o rodzinie, ale brakuje przypisów, a także tekstu o popularnym charakterze pod tytułem *Sosnowiecka saga rodziny Woźniaków*, zamieszczonym w „Ekspresie Zagłębiowskim – Magazyn”, którego autorstwo przypisywane jest Janowi Przemszy-Zielińskiemu (1992). Z tego ostatniego – i to skrótowo – w swoim artykule poświęconym zagłębiowskiemu rodowi czerpie Elżbieta Oleksiak (2008). Jeszcze mniej o Woźniakach znajdziemy w monografii Sosnowca (Nadolski, 2016), również bez powoływania się na nowe źródła. Tymczasem w archiwach państwowych, w szczególności w Łodzi – do której trafiły akta Guberni Piotrkowskiej – i w Katowicach, znajduje się całkiem sporo przydatnych dokumentów. Jeszcze więcej wydobyć można z gazet, które ukazywały się w regionie w pierw-

szej połowie XX wieku, takich jak „Kurier Zagłębia”, „Expres Zagłębia”, „Głos Polski”, „Kurjer Zachodni Iskra” itp. W tak szeroko obudowanym źródłowo kontekście historia rodziny staje się w istocie bardzo intrygująca. To dzieje wyjątkowej determinacji, pędu do wiedzy i ciężkiej pracy, lecz także ludzkich słabości, rodzinnych skandali i bolesnego upadku. Z jednej strony – dość typowa historia przybyłych spoza Zagłębia fabrykanckich dorobkiewiczów, których udziałem stała się oszałamiająca kariera, z drugiej – ludzkie dramaty, związane chociażby z faktem życia na świeczniku. Ówczesne gazety tylko czekały na potknięcie, by móc zamieścić kolejny sensacyjny artykuł, a wystawienie na żer opinii publicznej dla niektórych skończyło się załamaniem nerwowym.

Ramy chronologiczne artykułu wyznaczają przybycie Woźniaków do Sosnowca w 1885 roku oraz upaństwowienie ich majątków w 1948 roku. Późniejsze dzieje rodziny zostały już tylko krótko opisane w formie swoistego epilogu, by nie naruszać prywatności wciąż żyjących potomków.



1. Fragment „Archiwum Woźniaków”, fot. Paweł Więclawek

Z Zajączków na Pogoń

Woźniakowie nie byli rodowitymi Sosnowiczanie. Jan Woźniak, urodzony w 1850 roku syn Łukasza Woźniaka i Małgorzaty z Wączaków, pochodził ze wsi Zajączki niedaleko Częstochowy. Małgorzata Baronówna była z kolei Ślązacką z Kochłowic, córką Wawrzyńca Barona i Katarzyny z Wicików (*Księga małżeństw i zgonów*, 1914, nr 330). Ich losy splotły się w sposób dość przypadkowy i w gruncie rzeczy do Sosnowca również trafili wskutek przypadku. Raptem trzynastoletni Jan w 1863 roku wziął udział w powstaniu styczniowym. Po jego upadku, w obawie przed represjami ze strony władz rosyjskich, wraz z resztkami wojska chłopak przedostał się na tereny Prus (Tulicki, 2009, s. 91; Olesiak, 2008, s. 131). Trudno powiedzieć, co robił przez kolejną dekadę, ale ostatecznie znalazł się w Kochłowicach (dziś dzielnica Rudy Śląskiej), gdzie poznał Małgorzatę. Para pobrała się w 1877 roku (*Księga Małżeństw nr 1–22, 1877*). Tam też, w Kochłowicach, urodziła się trójka ich dzieci: w 1879 roku

Franciszek, w 1881 roku Andrzej, a w 1883 roku Maria (Schmidt, 2021). W 1885 roku rodzina, dotknięta „rugami pruskimi”, przeniosła się do Zagłębia Dąbrowskiego. Sosnowiec był miastem położonym tuż za przejściem granicznym między Prusami a Cesarstwem Rosyjskim i tam właśnie Woźniakowie zdecydowali się zatrzymać. Zamieszkali w okolicach dzisiejszej ulicy Raławickiej, na Wygwizdowie. Janowi udało się dostać pracę w Hucie „Katarzyna”, zaś przedsiębiorcza Małgorzata otworzyła na Pogoni „ławę piwną”, czyli pijalnię piwa (Tulicki, 2009, s. 91). Warto dodać, że w Kochłowicach pozostała siostra Małgorzaty, Joanna Baron, która wyszła za Jana Wilczka. Synowie tej pary, Józef i Wilhelm, założyli później na ulicy Oświęcimskiej w Kochłowicach Odlewnię „Bracia Wilczek”¹. W relacji o Woźniakach ta część rodziny jeszcze powróci.



2. Małgorzata Woźniak, poczetek XX wieku,
ze zbiorów Pałacu Schoena Muzeum w Sosnowcu, MS/H/4860

Sosnowiec, a w zasadzie Sosnowice, na przełomie wieków XIX i XX był dynamicznie rozwijającym się ośrodkiem przemysłowym, a formalnie jeszcze wsią (prawa miejskie uzyska dopiero w 1902 roku) o chaotycznej, nietrwałej zabudowie

¹ Informacja uzyskana od prawnuczki Józefa Wilczka i Joanny z Krzykowskich Wilczek, Pani Małgorzaty Pietrzyk, której serdecznie dziękuję za jej opowieść o rodzinie. Józef Wilczek to prawdopodobnie wymieniony w książce adresowej z czasów II wojny światowej właściciel fabryki żeliwa ciągłego i odlewni żeliwa szarego w Kochłowicach: *Wilczek, Josef, Ob.-Schles. Tempergussfbr. u. Graugiess. Kochlowitz, Horst-Wessel. (Ortsverzeichnis; Verzeichnis der Teilnehmer, ok. 1940, s. 16).*

mieszkalnej, wyrastającej obok zakładów przemysłowych oraz willi i pałaców bogatych fabrykantów, bez kanalizacji i publicznej sieci elektrycznej, za to z linią kolejową Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, dostępem do dwóch dużych rzek oraz względnie taną siłą roboczą, której liczba dynamicznie rosła. W 1886 roku Sosnowiec liczył 9 318 mieszkańców, a 11 lat później, w 1897 roku, już 36 289 (licząc ludność wszystkich osad, które wejdą później w skład miasta, czyli Pogoni, Sosnowca, Modrzejowa, Starego Sosnowca, Ostrej Górki, Sielca, Milowic, Konstantynowa, Kuźnicy i Wygwizdowa) (Szajnowka-Wysocka, 2016, s. 16-17). Wygwizdów, w którym osiedli Woźniakowie, był wówczas drugą pod względem liczby ludności osadą i stwarzał całkiem niezłe perspektywy rozwoju. Małżeństwo doczekało się jeszcze trójki dzieci. Byli to: urodzony w 1888 roku Teodor (*Księga urodzeń, małżeństw i zgonów*, 1888, nr 259), w 1890 roku Waleria Barbara (Schmidt, 2023) oraz w 1896 roku Alojzy (Schmidt, 2021a). Niestety, troje z szóstki dzieci Woźniaków zmarło, nie doczekawszy wieku dojrzałego. W 1904 roku odszedł ośmioletni Alojzy, a w 1908 roku Maria, mająca wówczas raptem 25 lat (Schmidt, 2021b). Nie wiadomo, kiedy zmarła Waleria Barbara, ale brakuje na jej temat informacji z późniejszego okresu, można więc założyć, że nie dożyła wieku dorosłego. Pozostało trzech zdrowych i zdolnych synów – Franciszek, Andrzej i Teodor.

Woźniakowie prowadzili bardzo oszczędny tryb życia, starając się przede wszystkim zapewnić synom dobre wykształcenie, w czym upatrywali dla nich szansy na lepsze życie. Wszyscy trzej skończyli więc szkołę fabryczną przy Hucie „Katarzyna” w Sielcu, a potem dwóch odbyło praktyki zawodowe – Franciszek w warsztatach mechanicznych, a Andrzej w odlewni żeliwa. Najmłodszy Teodor nie garnął się zbyt do pracy w przemyśle, bardziej interesował go handel (Przemsza-Zieliński, 1992, s. 13-14). Niezbyt dobrze dla Franciszka skończyła się działalność niepodległościowa. Idąc w ślady ojca, dołączył do PPS i zaangażował się w pracę konspiracyjną w czasie rewolucji z 1905 roku, wskutek czego został aresztowany i zesłany na trzy lata na Sybir. Na szczęście już po roku udało mu się powrócić do Sosnowca. Wyjątkowe zdolności Franciszka i Andrzeja zostały dostrzeżone przez dyrekcję Huty „Katarzyna”. Młodzi Woźniakowie zostali wysłani na dalsze nauki – Franciszek do szkoły technicznej w Alt-Strelitz w Meklemburgii, a Andrzej na uczelnię w Altenburgu w Saksonii, gdzie zdobył tytuł inżyniera chemika-metalurga. Tak wysokie kwalifikacje pozwoliły Andrzejowi Woźniakowi na poszerzenie zawodowych horyzontów. Po powrocie ze studiów podjął pracę w rurkowni Huldczynskiego, potem pracował w hutach w Rosji, by następnie powrócić do Zagłębia i zatrudnić się kolejno w Wytwórni Maszyn „Krawczyk i Ska” w Zawierciu oraz w Spółce „Bracia Baurertz” w Myszkowie (Tulicki, 2009, s. 92). W międzyczasie na rodzinę Woźniaków spadł niespodziewany cios. Wskutek nieszczęśliwego upadku ze schodów w lutym 1910 roku zmarł Jan Woźniak (*Księga urodzeń, małżeństw i zgonów*, 1910, nr 32). W historii rodziny rozpoczął się zupełnie nowy rozdział.

Z żelazną konsekwencją

W 1910 roku przedsiębiorcza wdowa po Janie, Małgorzata, kupiła działkę przy ulicy Aleja na pograniczu Starego Sosnowca i Pogoni i wkrótce założyła tam wraz z synami Odlewnię Stali „Woźniak i Synowie”, ze skromnym kapitałem zakładowym wynoszącym 15 000 rubli, na co przeznaczyła oszczędności życia. W literaturze jako

datę uruchomienia fabryki podaje się rok 1910 (Nadolski, 2016, s. 328; Ziółkowski, 1960, s. 319), jednak źródła archiwalne, w tym dokumentacja przesyłana do władz Guberni Piotrkowskiej, wskazują, że prawdopodobnie miało to miejsce rok później². We wrześniu 1911 roku Woźniakowie wystąpili o zgodę na budowę parterowych budynków gospodarczych (w tym odlewni) przy ulicy Cmentarnej (dzisiejsza ulica Smutna) (*Projekt budowy przez Małgorzatę Woźniak murowanych, parterowych zabudowań gospodarczych przy ulicy Cmentarnej w mieście Sosnowcu*, 1911), 25 sierpnia 1911 roku rozpoczęła działalność Spółka Firmowa „Woźniak i Synowie”, której współnikami byli Franciszek, Andrzej i Teodor (co ciekawe, bez Małgorzaty)³, a według ankiety dla Starszego Inspektora Fabrycznego Guberni Piotrkowskiej zakład został zarejestrowany na regionalnej liście pod numerem 946 i 15 listopada 1911 roku formalnie rozpoczął działalność. Jego właścicielką była Małgorzata, a Franciszek i Andrzej zajmowali się sprawami technicznymi i administracyjnymi, przy czym jako kierownik fabryki występował Franciszek (*Woźniak Małgorzata i Synowie, Sosnowiec, ul. Aleja, Odlewnia stali, 1911–1913*, s. 1, 8, 21).



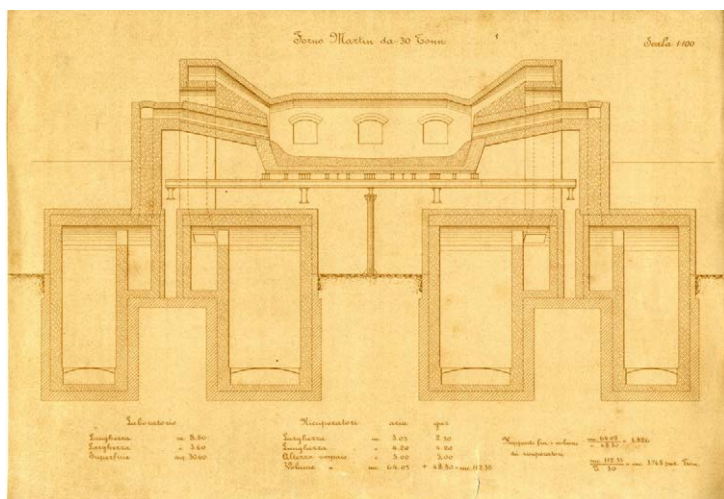
3. Reklama odlewni Woźniaków (1912), Śląska Biblioteka Cyfrowa

W tym okresie w fabryce zatrudnionych było 25 pracowników, w tym dwóch młodocianych (między 15. a 17. rokiem życia). Zakład miał też już wówczas lekarza fabrycznego, niejakiego doktora Rudolfa. Na pensje w 1911 roku wydano łącznie 1 436 rubli i 30 kopiejek, która to kwota objęła również wypłaty dla robotników za serie próbne, zanim jeszcze została uruchomiona właściwa produkcja. Na wyposażeniu była maszyna parowa, piec Siemens-Martina (inaczej piec martenowski, wannowy piec płomieniowy) i piec generatorowy (służący do zgazowywania paliwa stałego celem pozyskania wysoko energetycznego gazu generatorowego do opalania pieca martenowskiego). Większość prac wykonywano ręcznie – w zakładzie były trzy tokarki (*Woźniak Małgorzata i Synowie, Sosnowiec, ul. Aleja, Odlewnia stali, 1911-1913*, s. 1-3). Pierwsze odlewy były niewielkich rozmiarów, od 0,25 kg do 100 kg. Zakład wyspecjalizował się w odlewach dla górnictwa i włókiennictwa (Tulicki, 2009, s. 92) – obie te gałęzie przemysłu intensywnie rozwijały się wówczas

² Datę tę podaje również obszerny artykuł sponsorowany z 1929 roku na temat zakładu Woźniaków, opublikowany w „Kurjerze Zachodnim Iskra” („Fragment polskiej twórczości przemysłowej. Odlewnia Stali Woźniak i S-Wie w Sosnowcu”, 1929, s. 36).

³ OGŁOSZENIE. Do Rejestru Handlowego przy Sądzie Okręgowym w Sosnowcu, dział A. Tom II w dniu 10 czerwca 1920 r. zapisano następujące firmy: [...] 1293. „Woźniak i Synowie” odlewnia stali w Sosnowcu, Aleja. Wspólnicy: 1) Franciszek Woźniak, 2) Andrzej Woźniak, 3) Teodor Woźniak, zam, wszyscy w Sosnowcu, Aleja dom własny. Spółka firmowa, Spółka rozpoczęła czynności dnia 25 sierpnia 1911 r, Do reprezentowania i podpisywania w imieniu spółki upoważnieni są wszyscy współnicy, każdy samodzielnie, (Za: „Ogłoszenie”, 1920, s. 4).

w Sosnowcu, żeby wspomnieć tylko przędzalnie Dietla i Schoenów oraz kopalnie „Renard” (później „Sosnowiec”), „Jerzy” (później „Niwka-Modrzejów”) czy „Mortimer”.



4. Sekcja 30-tonowego pieca Martin Siemens z włoskiej gminy Terni (1917).
Archiwum Państwowe Terni (domena publiczna)

Z zachowanych *Przepisów Wewnętrzznego Porządku* z 1911 roku można dowiedzieć się, że dniówka robotnika w odlewni trwała od godziny szóstej rano do 18 wieczorem, z półgodzinną przerwą na śniadanie i półtoragodzinną przerwą na obiad, co dawało 10 godzin roboczych. W soboty pracowano krócej, a niedziele były co do zasady wolne, ale każdego robotnika obowiązywała jedna robocza niedziela na osiem tygodni, płatna jak półtorej dniówki. W niedziele i na nocne zmiany pracowało dwóch robotników, których zadaniem było podtrzymywanie ognia w piecach i kotłach parowych. Ze względów technologicznych łatwiej i bezpieczniej było utrzymywać piece i kotły w ciągłej pracy, bo ponowne ich uruchomienie zajmowało kilka dni, wymagało ogromnej ilości paliwa i zwiększało ryzyko wypadków. Co ciekawe, przepisy wymieniały aż 19 dni świątecznych, w czasie których zakład był nieczynny, a robotnicy mieli wolne. Były to wyłącznie katolickie święta, w tym aż cztery dni w okresie Wielkiej Nocy (Wielki Piątek, Wielka Sobota, następnie Poniedziałek i Wtorek Wielkanocny; niedziela była wolna z zasady).

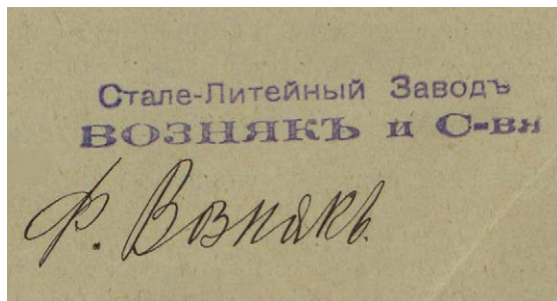
Lista zachowań zabronionych obejmowała, podobnie jak w innych okolicznych zakładach, zakłócanie porządku, okazywanie nieposłuszeństwa przełożonym, organizowanie na terenie fabryki gier hazardowych, spożywanie napojów alkoholowych i palenie tytoniu. W przeciwieństwie do wielu sosnowieckich przedsiębiorstw w odlewni Woźniaków nie praktykowano jednak kar pieniężnych⁴. W przypadku choroby robotnika koszt porady lekarskiej lub pobytu w szpitalu pokrywał zakład.

⁴ Por. np. *Tabele kar* w Przędzalni „C.G. Schoen” w Sosnowcu z końca XIX stulecia, przewidującą kary od 30 kopiejek za spóźnienie się do pracy aż do nawet 5 rubli za ujawnienie tajemnic służbowych, (Schön K.G., *wieś Środulka koło Sosnowca, Dom handlowy, Przędzalnia wełny*, 1898-1913, s. 6).

Pracowników obowiązywał dwutygodniowy okres wypowiedzenia – zarówno, gdy pracownik sam się zwolnił, jak i wtedy, gdy inicjatorem zakończenia współpracy była fabryka. W tym drugim przypadku właściciel dopuszczał przerwy w pracy, żeby robotnik miał możliwość znalezienia innego zajęcia (*Woźniak Małgorzata i Synowie, Sosnowiec, ul. Aleja, Odlewnia stali, 1911–1913, s. 13–21*). Analizując ten regulamin i porównując go do analogicznych przepisów w innych zakładach, wydaje się, że warunki pracy w odlewni Woźniaków były dość dobre. Zapewne miały one zachęcić wykwalifikowanych robotników do podjęcia pracy w zakładzie.

5. Pieczętka firmowa i podpis (w języku rosyjskim) Franciszka Woźniaka.

Woźniak Małgorzata i Synowie, Sosnowiec, ul. Aleja, Odlewnia stali. (1911–1913).

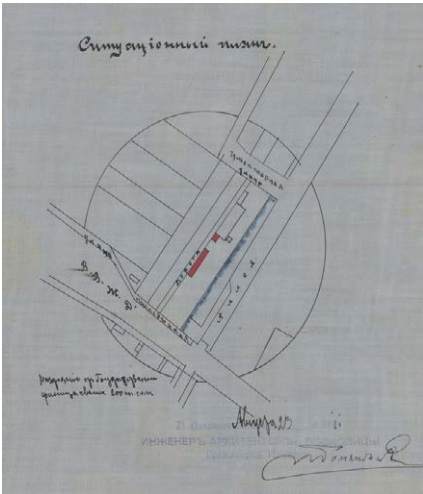


Starszy Inspektor Fabryczny Guberni Piotrkowskiej (sygn. 39/19/0/-/2115), s. 26

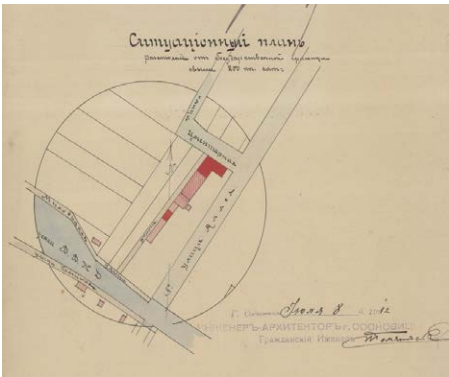
Firma dynamicznie się rozwijała, m.in. dzięki kredytom Kasy Pożyczkowo-Oszczędnościowej w Sosnowcu oraz sosnowieckiego oddziału Banku Handlowego w Warszawie (Ziółkowski, 1960, s. 319). W 1912 roku budynek fabryczny podwyższono o jedno piętro i dobudowano kantor (*Projekt budowy przez Małgorzatę Woźniak murowanego, parterowego kantoru, podwyższenia i powiększenia murowanej, parterowej odlewni i wiaty przy ulicy Cmentarnej w mieście Sosnowcu, 1912, s. 1–15*). W odlewni zatrudnionych było już 51 osób, z czego połowę stanowili pracownicy młodociani między 15. a 17. rokiem życia. Produkcja wyniosła łącznie 12 927 pudów, czyli około 211,7 ton odlewów (*Woźniak Małgorzata i Synowie, Sosnowiec, ul. Aleja, Odlewnia stali, 1911–1913, s. 23–26*). W 1913 roku powstał kolejny budynek odlewni i wieża ciśnień (*Projekt budowy przez Małgorzatę Woźniak murowanej, parterowej odlewni stali i budowy murowanej wieży ciśnień, komina pod numerem 1 przy ulicy Cmentarnej i przy Alei w mieście Sosnowcu, 1913, s. 1–9*). Zatrudnienie sięgnęło 67 osób (w tym 20 pracowników młodocianych), a produkcja 410,4 ton. Łącznie wydano 21 695 rubli na pensje i 718 rubli na opiekę medyczną, przy czym korzystano już wówczas z usług lekarza miejskiego. Zakład został wówczas także wyposażony w dźwig elektryczny podnośny, czyli suwnicę (*Woźniak Małgorzata i Synowie, Sosnowiec, ul. Aleja, Odlewnia stali, 1911 – 1913, s. 27–30*)⁵. Rok później budynek

⁵ W literaturze podaje się informacje, że w 1912 roku odlewnia została rozbudowana i powiększona tak, żeby zmieścić suwnicę o nośności 7,5 tys. kg, w efekcie czego możliwe było produkowanie odlewów o masie do 2 tys. kg. W tym czasie załoga liczyła 90 pracowników, a miesięcznie produkowano 35 tys. kg odlewów (Nadolski, 2016, s. 328; Ziółkowski, 1960, s. 319). Raporty wysyłane do Starszego Inspektora Fabrycznego Guberni Piotrkowskiej podają jednak nieco inne liczby, a suwnica pojawia się w nich dopiero w 1913 roku.

odlewni został po raz kolejny powiększony (*Projekt powiększenia przez Małgorzatę Woźniak murowanej, parterowej odlewni przy ulicy Cmentarnej w mieście Sosnowcu*, 1914, s. 1-11) i niemal cała działka pomiędzy ulicami Aleja i Cmentarna (dzisiaj ulice Mireckiego i Smutna) została zagospodarowana budynkami fabrycznymi. Trzeba pamiętać, że fabryka Woźniaków była w gruncie rzeczy niedużym rodzinnym zakładem i nie mogła konkurować z największymi zakładami metalowymi w Sosnowcu, takimi jak Walcownia „Hr. Renard”, której zdolność produkcyjna wynosiła 8 tys. ton miesięcznie przy zatrudnieniu około 1 tys. robotników (Ziółkowski, 1960, s. 316). Niemniej miała swoich klientów i zdołała zagospodarować część rynku przede wszystkim wysoką jakością produkowanych wyrobów.



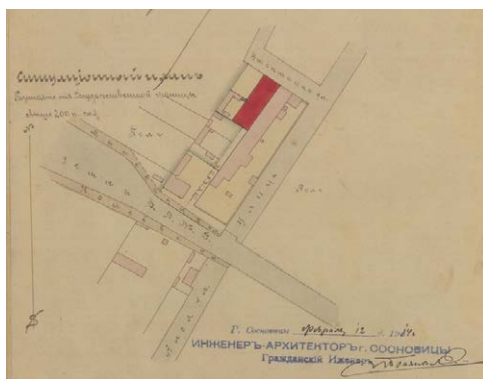
1911



1912



1913



1914

6-9. Rozwój odlewni Woźniaków w okresie przed I wojną światową.

Plany sytuacyjne fabryki. Rząd Gubernialny Piotrkowski (sygn. 39/1/0/4/13268, s. 7; 39/1/0/4/14929, s. 15; 39/1/0/4/16024, s. 9; 39/1/0/4/17001, s. 11), APŁ, Łódź, Polska

Rok 1914 okazał się przełomowy z wielu powodów. 28 lipca wybuchła I wojna światowa, a we wrześniu zmarła Małgorzata Woźniak (*Księga małżeństw i zgonów*, 1914, nr 330), pozostawiając firmę w rękach synów. Okres wielkiej wojny był dla fabryki, podobnie zresztą jak dla innych sosnowieckich zakładów przemysłowych, bardzo trudny. Niemieckie wojska okupacyjne w 1915 roku skonfiskowały wszystkie maszyny, a stalownia została przekształcona w kuchnię dla żołnierzy (Ziółkowski, 1960). Warto wspomnieć, że w tym czasie Andrzej Woźniak był członkiem Rady Miasta Sosnowca („Lista członków Rady m. Sosnowca powołanej do życia w dniu 6 sierpnia 1914 r., i Komitetów przy niej istniejących”, 1915, s. 1).



10. Nekrolog Małgorzaty Woźniak (22 września 1914 roku)
Kurjer Zagłębia. Najdawniejszy i najpoczytniejszy dziennik w Zagłębiu, 9(240), s. 1

W niepodległej Polsce. Czas triumfu i upadku

Wraz z odzyskaniem przez Polskę niepodległości fabryka Woźniaków znalazła się w zupełnie nowej rzeczywistości. Sytuacja daleka była jednak od stabilności. Pod koniec maja 1919 roku Józefa pisała do brata, że wszyscy w Sosnowcu czekają na wejście wojsk Hallera (*Józefa ze Sztuków Woźniak do Franciszka Sztuki*, 1919, 29 maja). Wciąż trwały walki o granice, na wschodzie toczyła się wojna polsko-bolszewicka, a na zachodzie polsko-niemiecka (powstania śląskie). Na obu tych frontach walczyli również Zagłębiacy. W Sosnowcu znajdował się obóz dla uchodźców z Górnego Śląska i zaplecze szkoleniowe. Choć co najmniej do połowy 1920 roku odlewnia pozostawała nieczynna (*Akta firmy „Woźniak i Synowie”*, 1920), Woźniakowie w tym pierwszym okresie istnienia II Rzeczypospolitej nie szczędzili środków dla wspierania ojczyzny. Łżyli na Sosnowiecki Oddział Ochotniczy („Kronika”, 1920a, s. 4), Pożyczkę Odrodzenia na społeczeństwo Zagłębia za pośrednictwem Polskiego Banku Przemysłowego („Kronika”, 1920b, s. 3), ale też np. „puszki ubogich uczniów Gimnazjum Polskiego w Cieszynie” („Zarząd Puszki ubogich uczniów Gimnazjum Polskiego w Cieszynie”, 1922, s. 3). W 1920 roku ufundowali grobowiec Włodzimierza Stawickiego, żołnierza-ochotnika 11. pułku piechoty kompani technicznej, który poległ w walkach z bolszewikami („Kronika”, 1920c, s. 3). W grudniu tego samego roku na sosnowieckim cmentarzu stanął pomnik ku czci Zagłębiaków poległych w I powstaniu śląskim, nazywany „Mauzoleum Braci Ślązaków”, którego budowę również sfinansowali Woźniakowie. W 1920 roku Andrzej Woźniak ufundował też jeden z trzech dzwonów dzwonnicy na cmentarzu kościelnym w Czeladzi (Wiśniewski, 1936, s. 81).



11. Andrzej Woźniak, lata 30. XX wieku,
ze zbiorów Pałacu Schoena Muzeum w Sosnowcu, MS/H/5140

W 1921 roku istotną, choć nieoczywistą rolę, Andrzej Woźniak odegrał w czasie III powstania śląskiego. Kompania marynarzy pod dowództwem por. Roberta Oszka zarekwirowała wówczas w Hucie „Baildon” samochody ciężarowe, z których kilka postanowiono przerobić na pojazdy opancerzone. Dwa z nich trafiły do Sosnowca, gdzie pod kierunkiem Andrzeja Woźniaka i zgodnie z jego projektem zostały przebudowane i pokryte osłoną z płyt pancernych. Pojazdy, ochrzczone imionami „Korfanty” i „Woźniak-Walerus” (znany także jako „Powstaniec”), walczyły pod Kędzierzynem i Górą Świętej Anny. Niestety ich losy po zakończeniu powstania pozostają nieznane (Magnuski, 1993, s. 36–40).



12. Samochód pancerny „Korfanty”, autor nieznany
(Wikimedia Commons, domena publiczna)

Wśród innych inicjatyw rodziny Woźniaków można wskazać współfinansowanie budowy sosnowieckiego Pomnika Kościuszki, Płyty Nieznanego Żołnierza, ufundowanie czterech dzwonów w sosnowieckiej katedrze (noszących imiona męskich członków rodziny: Jana, Andrzeja, Franciszka i Teodora) i kapitalny remont katedralnych

organów (Tulicki, 2009, s. 94). W 1922 roku Woźniakowie poręczyli pożyczkę, którą magistrat zaciągnął na budowę remizy strażackiej, zobowiązali się też pokryć odsetki i raty dłużne do wysokości 40 milionów marek (trzeba pamiętać o szalejącej już wówczas hiperinflacji, stąd tak wysoka nominalna kwota tego zobowiązania). Jak dość górnolotnie pisała redakcja „Dziennika Zagłębia”: „Hojna ofiara pp. Woźniaków przypomina nam ofiary mieszczan za czasów Kazimierza Wielkiego, którym Polska zawdzięczała niezwykle rozkwit i bogactwo swych miast. Redakcja nasza podkreśla ten piękny, obywatelski czyn i jest przekonana, iż ofiara pp. Woźniaków zapisze się złotymi głoskami w sercach polskiego mieszczaństwa” („Hojna ofiara”, 1922, s. 3). Niewątpliwie rodzina należała już wówczas do fabrykanckiej elity miasta, zarówno pod względem majątkowym, jak i – nawet bardziej – statusu społecznego. Bracia byli uważani za wybitnych specjalistów w dziedzinie odlewnictwa, znaleźli się też w gronie założycieli Stowarzyszenia Kupców i Przedsiębiorców oraz Izby Przemysłowo-Handlowej w Sosnowcu (Tulicki, 2009, s. 94–95), w której Andrzej pełnił funkcję radcy sekcji przemysłowej (*I Sprawozdanie Izby Przemysłowo-Handlowej w Sosnowcu za 1929 r.*, 1930, s. 205). W 1932 roku zrzekł się jej „z powodu licznych zajęć zawodowych” (*IV Sprawozdanie Izby Przemysłowo-Handlowej w Sosnowcu za 1932 r.*, 1933, s. 82).

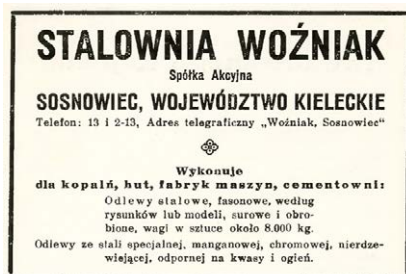


13. Andrzej Woźniak (w środku) podczas podróży służbowej do Lipska, 1929 rok, ze zbiorów Pałacu Schoena Muzeum w Sosnowcu, MS/H/5020

Mimo kolejnych kryzysów gospodarczych okresu międzywojennego odlewnia prosperowała całkiem nieźle. Jeszcze w 1921 roku Woźniakowie otrzymali duże zamówienie od Dyrekcji Kolei Państwowych i wystąpili o zgodę na budowę trzech kolejnych hal fabrycznych (*Pozwolenie [budowlane] dla firmy Woźniak*, 1918–1920, s. 15–17)⁶. Dokupiono nowe tereny, a łączna powierzchnia gruntów pozostających

⁶ Wspomniane w dokumentacji kuźnię i odlewnię zaprojektował miejski architekt, Stanisław Dankowski.

w rękach rodziny sięgnęła 3,5 hektara. W odpowiedzi na zapotrzebowanie rynku wprowadzono również nowe produkty, takie jak prasy hydrauliczne, ściernie i korbowe (Tulicki, 2009, s. 94; Ziółkowski, 1960, s. 319). 23 grudnia 1929 roku firma została przekształcona w Spółkę Akcyjną „Stalownia Woźniak” z kapitałem zakładowym 3 mln zł („Ogłoszenia. Dział B”, 1930, s. 6)⁷. Udziałowcami spółki byli dotychczasowi właściciele firmy – Andrzej Woźniak jako prezes zarządu spółki i jednocześnie szef działu technicznego, Franciszek jako wiceprezes, odpowiedzialny za administrację i Teodor jako członek zarządu, szefujący działowi handlowemu. W tym okresie fabryka produkowała 250 tys. kg odlewów miesięcznie (był to 50-krotny wzrost w stosunku do 1911 roku, gdy zakład zaczynał pracę) przy zatrudnieniu ponad 300 osób („Fragment polskiej twórczości przemysłowej. Odlewnia Stali Woźniak I S-Wie w Sosnowcu”, 1929, s. 36; „Z Sosnowca”, 1930, s. 5). „Kurjer Zachodni Iskra” w artykule sponsorowanym nazywał Woźniaków „stalowymi ludźmi”, chwając zaawansowanie techniczne ich zakładu, który był w pełni zelektryfikowany i używano w nim najnowocześniejszych maszyn. W tym samym 1929 roku na ukończeniu były nowe, większe budynki. Ciąg technologiczny obejmował modelarnię, odlewnię i oczyszczalnię, a podźwigi w halach miały nośność aż 30 tys. kg. Na swoiste archiwum fabryki składało się już wówczas kilkanaście tysięcy form, z których wykonano odlewy, a plany na rozwój zakładu były szerokie i ambitne („Fragment polskiej twórczości przemysłowej. Odlewnia Stali Woźniak I S-Wie w Sosnowcu”, 1929, s. 36).



14. Reklama Stalowni „Woźniak”, *Sprawozdanie z Działalności Stowarzyszenia Polskich Inżynierów Górniczych i Hutniczych za rok 1928.* (1930), s. 2

Niestety wkrótce stosunki między braćmi zaczęły się psuć. Zgodnie z wpisem z 8 czerwca 1932 roku w Rejestrze Handlowym Sądu Okręgowego w Sosnowcu zarząd Spółki „Stalownia Woźniak” stanowili już tylko Franciszek i Teodor Woźniakowie. Zmiany te miały nastąpić na mocy aktu zawartego dnia 7 maja 1932 roku w Sosnowcu przed notariuszem Szczepkowskim („Ogłoszenie. Dnia 9 czerwca 1932 roku”, 1931, s. 6). Józefa Woźniak w liście do brata skarżyła się, że Teodor miał okradać Andrzeja i przywłaszczając sobie akcje Franciszka, próbował przejąć kontrolę nad rodzinną firmą (Józefa ze Sztuków Woźniak do doktora Franciszka Sztuki, 1935, 9 maja)⁸. O wydarzeniach tych w maju 1932 roku pisał „Górnoślązak”. Teodor

⁷ Ziółkowski (1960, s. 319) podaje datę 1930 i wysokość kapitału zakładowego 2 000 000 zł, nie cytując jednak źródeł.

⁸ List ten nakreśla również relacje Józefy z jej własną rodziną. Najbliższy był jej brat Janek, zmarły przedwcześnie. Z drugim bratem Franciszkiem i jego żoną Stefanią stosunki były bar-



15. Plan sytuacyjny Odlewni Stali „Woźniak i Synowie” z 1930 roku, *Zatwierdzenie projektów przemysłowych. Stalownia Woźniak. Spółka Akcyjna w Sosnowcu z roku 1930. Urząd Wojewódzki Kielecki I* (sygn. 21/100/0/12/13089), APKL, Kielce, Polska, s. 2–3

chciał przepisać akcje na swoje dzieci w taki sposób, aby ostatecznie rozporządzały pakietem kontrolnym (51%). Pozostali dwaj bracia odszukali prawnika, niejakiego Chorzelskiego, który miał sporządzić odpowiednie dokumenty. Franciszek w furii miał go pobić i podrzeć akt notarialny, za co został postawiony przed sądem („Gwałtowna walka o dokument w kancelarii adwokata katowickiego”, 1932, s. 3). Na łamach „Expressu Zagłębia” najstarszy z braci Woźniaków stanowczo zaprzeczył tym oskarżeniom, deklarując, że do żadnego pobicia nie doszło („Nadesłane. Wyjaśnienie”, 1932, s. 5).

Wszystko to działo się w okresie, gdy kapitalistycznym światem wstrząsał jeden z największych kryzysów w dziejach, nazwany „wielkim kryzysem”. Nie ominął on też Polski, gdzie przedsiębiorstwa borykały się z dużymi problemami i upadały. W styczniu 1933 roku, w związku z trudną sytuacją finansową i brakiem pieniędzy na dalsze prowadzenie fabryki, Stalownia „Woźniak” została czasowo zamknięta („Stalownia braci Woźniaków w Sosnowcu została unieruchomiona”, 1933, s. 3), nie milkły jednak echa konfliktu między braćmi. Wykorzystując – prawdopodobnie jako pretekst – katastrofalną sytuację ekonomiczną firmy, rada nadzorcza zdecydowała się usunąć Teodora ze stanowiska dyrektora generalnego i powierzyła je Andrzejowi. Teodorowi zakazano wstępu na teren fabryki („Strajk w stalowni braci Woźniak”, 1933, s. 3). Jak donosiły gazety, bracia po kilku dniach tymczasowo się pogodzili i Teodor odzyskał zarząd nad firmą, a fabryka ponownie ruszyła i zaczęła

dzo napięte. Z dalszej korespondencji wynika, że panie nawiązały szorstką przyjaźń w ostatnim okresie życia, gdy obie były już wdowami i tylko ze sobą nawzajem mogły wspominać rodzinę.

wypłacać robotnikom zaliczki („Z frontu pracy w Zagłębiu Dąbrowskim. Stalownia Woźniak ruszyła”, 1933, s. 7). Sytuacja finansowa spółki wciąż była jednak bardzo zła. W marcu 1933 roku w prasie informowano o licytacji majątku spółki i jej wspólników (w tym biurek, kasy ogniotrwałej, urządzeń domowych i dwóch pianin) na poczet zaległych podatków („Obwieszczenie o licytacji”, 1933, s. 8). W kwietniu 1933 roku rozstrzygnięła się sprawa sądowa, którą przeciwko Teodorowi wytoczył Franciszek, oskarżając go o przywłaszczenie 21% akcji spółki. Niestety dla Franciszka sąd oddalił powództwo („Echa sporu właścicieli stalowni Woźniaków w Sosnowcu”, 1933, s. 7), a władzę w firmie nadal sprawował Teodor.

W kolejnych latach Andrzejowi i Franciszkowi udało się odzyskać utracone udziały i z powrotem przejąć rodzinną firmę („Nieporozumienie między braćmi Woźniakami”, 1937, s. 5). Do kierownictwa stalowni dołączył Henryk Musiałowicz, zięć Andrzeja, co niewątpliwie nie spodobało się Teodorowi. W 1937 roku oskarżył on Musiałowicza o malwersacje finansowe, wskutek czego ten został aresztowany. Andrzej poręczał za zięcia, utrzymując, że jest niewinny („O nadużycia w stalowni Woźniaków”, 1937, s. 5). Sprawa trafiła do prokuratury, która postawiła Andrzejowi i Henrykowi zarzuty dokonania szeregu przestępstw finansowych („Sprawa o nadużycia w Stalowni B-ci Woźniak w Sosnowcu”, 1938, s. 5). Krążyły pogłoski, że za wyprowadzone z firmy pieniądze Andrzej Woźniak nie tylko umeblował sobie mieszkanie za 160 000 zł, ale też kupił córcę (najpewniej chodzi o Stasię, która w 1926 roku wyszła za Musiałowicza) wyprawę wartą 60 000 zł („O nadużycia w stalowni Woźniaków”, 1937, s. 5). On sam wydał oświadczenie, w którym przekonywał, że willę wyposażył w 1927 roku za własne pieniądze, natomiast po zawarciu w 1930 roku spółki akcyjnej rozliczył się z braćmi. Andrzej argumentował również, że Teodor był obecny na walnych zebraniach akcjonariuszy, zatwierdzających bilanse stalowni i nigdy nie zgłaszał co do nich żadnych zastrzeżeń („Nadesłane. Oświadczenie”, 1937, s. 3).

Toczący się w 1938 roku proces elektryzował opinię publiczną, a gazety relacjonowały go ze szczegółami. Wiadomo, że na ławie oskarżonych zasiadło ostatecznie pięć osób – oprócz Andrzeja Woźniaka i Henryka Musiałowicza byli to również kasjer, magazynier i jeden z sosnowieckich kupców. Wszyscy mieli być zamieszani w działanie na szkodę spółki i fabrykowanie dokumentacji finansowej w taki sposób, by zatuszować braki pieniężne („Sprawa Stalowni B-ci Woźniak przed Sądem Okręgowym w Sosnowcu”, 1938, s. 5). Fałszerstwa potwierdził biegły sądowy („Przerwanie procesu o nadużycia w stalowni Woźniaków”, 1938, s. 7), a wyrok zapadł w październiku 1938 roku. Musiałowicz został skazany na półtora roku więzienia, Andrzej Woźniak na pół roku, z kolei pozostałych oskarżonych uniewinniono („Wyrok w procesie o nadużycia w Stalowni Woźniak w Sosnowcu”, 1938, s. 5). Była to prawdziwa sensacja dla społeczeństwa – oto prominentny, szanowany obywatel miasta Sosnowca okazał się przestępcą. Trudno powiedzieć, czy panowie rzeczywiście odsiedzieli wyrok. Jeszcze w połowie listopada 1938 roku ich nazwiska widnieją na liście ofiarodawców Komitetu Budowy Pomnika Lotników – Obrońców Lwowa z listopada 1918 roku („Komitet Budowy Pomnika”, 1938, s. 8).

Warto wspomnieć o mało znanym fakcie dotyczącym działalności inwestycyjnej rodziny, a pokazującym ich ambicje rozszerzenia zasięgu swojej aktywności poza Sosnowiec. W posiadaniu Woźniaków znajdował się zakupiony od rodziny Moes majątek Choroszcz pod Białymstokiem, dawna letnia rezydencja hetmana Branic-

kiego, w której Moesowie założyli duży kompleks włókienniczy z tkalnią, farbiarnią, suszarnią i osiedlem dla robotników. Trudno powiedzieć, kiedy doszło do zakupu, prawdopodobnie jednak jeszcze przed 1914 rokiem. Fabryka została zrujnowana w czasie I wojny światowej, dodatkowo w 1919 roku wybuchł w niej pożar. Z uwagi na zbyt wysoki koszt ponownego uruchomienia zakładów włókienniczych Woźniakowie w 1929 roku sprzedali majątek, wywożąc wcześniej maszyny przemysłowe do swojej odlewni. Choroszcz zakupił Białostocki Związek Międzykomunalny dla Założeń i Utrzymania Wojewódzkiego Zakładu Psychiatrycznego, który w dawnych halach fabrycznych otworzył Białostocki Wojewódzki Szpital dla Psychicznie i Nerwowo Chorych (Dąbrowska 2024, s. 18–19)⁹. Sprawą tego majątku zajmować miał się wspomniany wcześniej Józef Wilczek, brat cioteczny braci Woźniak, który ściągnął na północ kraju rodzinę, usiłując postawić fabrykę włókienniczą na nogi. Później był również odpowiedzialny za jej sprzedaż. Sprawa ta stała się kością niezgody pomiędzy rodzinami, w szczególności między Józefem Wilczkiem a Andrzejem Woźniakiem. Kuzyni nie mogli dojść do porozumienia w kwestii rozliczeń finansowych; Józef miał powrócić do Kochłowic z niczym i czuł się poszkodowany całą sytuacją. Ich drogi rozeszły się wówczas na zawsze¹⁰.

Z perspektywy robotnika

Relacje Woźniaków z ich pracownikami – przynajmniej początkowo – były całkiem dobre. Przywiązanie robotników do właścicieli zakładu pokazuje sprawa pewnej eksmisji. W 1920 roku w „Głosie Pracy” zamieszczony został artykuł potępiający postępowanie Andrzeja Woźniaka, który wyrzucił ze swojego mieszkania zakładowego niejakiego Kowalskiego, osobę niepełnosprawną. Pracownicy odlewni zareagowali, publikując w „Kuryerze Zagłębia” oświadczenie wyrażające pełne poparcie dla ich pracodawcy. Robotnicy przedstawili Kowalskiego jako człowieka żądnego zemsty, który mieszkał w mieszkaniu zakładowym, nie będąc pracownikiem odlewni, dodatkowo nielegalnie handlując w nim spirytusem, a Woźniak, biorąc pod uwagę niepełnosprawność lokatora, miał długo zwlekać z jego eksmisją. Robotnicy podpisali się z imienia i nazwiska: Jan Psonka Jaros Józef, Karol Piwowar, Maciej Nalepa, Mateusz Warzer, Aleksander Błasikiewicz, Jan Ludwig, Konstanty Czapla, Józef Strzelec („Listy do Redakcji. W imię prawdy”, 1920, s. 4). Jest to jednocześnie najwcześniejsza wzmianka o mieszkaniach zakładowych, które Woźniakowie udostępniali dla pracowników. W 1938 roku miało ich być aż 366 (Tulicki, 2009, s. 94)¹¹.

W prasie z lat 20. XX wieku brakuje informacji o strajkach w stalowni, choć co rusz wybuchały one wówczas w różnych sosnowieckich przedsiębiorstwach. W 1933 roku robotnicy stalowni opublikowali w „Kurjerze Śląskim” list poparcia dla kierow-

⁹Autor raportu wspomina o problemach z wyegzekwowaniem płatności za sprzedany majątek choroszczański (por. *Stahlwerk Wozniak A.G., Sosnowitz (Sosnowiec), 1920–1941*, s. 5).

¹⁰ Informacje uzyskane od Pani Małgorzaty Pietrzak, potomkini rodziny. Choroszcz została wspomniana w liście matki Józefy Sztuki – Balbiny – z 1924 roku, wraz z informacją, że miała tam być wysłana „Mania” (prawdopodobnie żona Teodora, Maria). Potwierdzałoby to fakt, że Teodor próbował osiedlić się w Choroszczy z rodziną. (*Balbina Sztuka do Józefy ze Sztuków Woźniak, Olkusz, 1924, 10 września*).

¹¹ Autor podaje, że mieszkania zakładowe zaczęły być przez odlewnię budowane dopiero pod koniec lat 30. XX wieku.

nictwa zakładu za decyzję o wystąpieniu z Syndykatu Polskich Odlewni Stali, którego członkowie musieli obniżyć ceny swoich wyrobów. Pracownicy podkreślili, że był to odważny krok, przynoszący korzyści przedsiębiorstwu i im samym. Domagali się udzielenia odlewni zamówień przez rząd i zaprzestania „aktów agresji” skierowanych w kierunku ich zakładu pracy. Ciekawa jest natomiast wzmianka o treści: „dzięki wyjątkowo demokratycznym zasadom współpracy Kierownictwa Stalowni z robotnikami, mimo bardzo ciężkich chwil, jakie niejednokrotnie przeżywamy nie było za cały czas istnienia ANI JEDNEGO [podkreślenie oryginalne] strajku” („Odezwa Załogi robotników Stalowni Woźniak S.A. w Sosnowcu do Rządu Rzeczypospolitej i do świata pracy”, 1933, s. 3). Były to jednak słowa nie tylko przedwczesne, co prorocze, bo jeszcze tego samego miesiąca, pod koniec stycznia 1933 roku, wybuchł w stalowni strajk włoski, spowodowany wielomiesięcznymi zaległościami w wypłacie pensji i zamknięciem zakładu wskutek utraty płynności finansowej (o czym wspomniane było wcześniej „Strajk w stalowni braci Woźniak”, 1933, s. 4).

W drugiej połowie lat 30. XX wieku sytuacja stalowni systematycznie się pogarszała. Wydaje się, że całą energię, którą bracia dotąd wkładali w rozwój firmy, przekierowali wówczas na front niszczycielskiej wojny między sobą. Nie pozostawało to bez wpływu na załogę. W 1937 roku pracownicy zawiązali związek klasowy, którego celem była walka z nadużyciami. Robotnicy skarżyli się, że są zmuszani do nadgodzin, pracy w soboty i niedziele oraz obsługiwania dwóch maszyn jednocześnie. Zarząd stalowni niestety usunął wybranego przez pracowników delegata związkowego („Skarga pracownika”, 1938, s. 5). Niedługo potem w zakładzie wybuchł częściowy strajk – domagając się 50-procentowych podwyżek pensji, protestowało 42 najmłodszych robotników z odlewni i oczyszczalni („Częściowy strajk robotników w Stalowni B-Ci Woźniak”, 1937, s. 3), bowiem wypłata za dniówkę dla pracowników w wieku 18-20 lat wynosiła jedynie 1 zł („Strajk robotników w stalowni Woźniaków trwa”, 1937, s. 5). Do strajku przyłączały się kolejne grupy robotników, okupując fabrykę. Sytuację usiłował załagodzić inspektor pracy, jednak rokowania nie przyniosły rezultatów. „Gazeta Robotnicza” w płomiennych słowach grzmiała: „Boć przecież panowie Woźniakowie, którzy pracują tylko dla instytucji państwowych (wszystkie zamówienia rządowe), a jednocześnie podrywają autorytet Inspekcji Pracy – to prawdziwy obraz buty dorobkiewiczów” („Wymowa pewnego strajku. Wznowienie okupacji w firmie Braci Woźniak w Sosnowcu”, 1937, s. 4). Do żądań podwyżki doszły kolejne – robotnicy domagali się deputatu węglowego i urządzenia łaźni zakładowej. W marcu 1938 roku, po długich pertraktacjach, uzgodniono ostatecznie warunki porozumienia i kwotę podwyżek, ale bez deputatu, bo spółka deklarowała brak środków na taki benefit. Zamiast urządzać łaźnię, zarząd zdecydował się sfinansować kartki do miejskiej łaźni. Żonaci dostawali cztery kartki, a kawalerowie, którzy najwyraźniej nie potrzebowali myć się tak często, dwie kartki („Zlikwidowanie zatargu w Stalowni B-ci Woźniaków”, 1938, s. 4).

Życie rodzinne

W 1908 roku Andrzej Woźniak pojął za żonę Józefę ze Szutków (*Księga urodzeń, małżeństw i zgonów*, 1908, nr 78), a w 1911 roku Teodor ożenił się z Marianną Wiktorią Balińską (*Księga urodzeń, małżeństw i zgonów*, 1911, nr 93). Franciszek do końca życia pozostał kawalerem. W znajdującym się w zbiorach Pałacu Scho-

ena Muzeum w Sosnowcu rodzinnym Archiwum Woźniaków zachowały się bardzo cenne listy z lat 1906 i 1907, jakie Andrzej pisał do Józefy jeszcze w czasie ich narzeczeństwa i w których nazywa ją „Józieczką”, „Aniołem”, „Skarbem” czy „Ozdobą”. Można w tej korespondencji odnaleźć ciekawy ślad transferu kulturowego. W jednym z listów Andrzej, mieszkający wówczas w Zawierciu, tłumaczył się, że nie udało mu się dojechać do Czeladzi, gdzie znajdowała się jego wybranka, bo zasnął ze zmęczenia i spóźnił się na pociąg. Następnie opisywał, iż ten fakt wywołał u niego smutny nastrój, zwłaszcza, że wieczorem widział „jak inni spacerowali ze swoimi lipstami i mile spędzali czas” (*Andrzej Woźniak do Małgorzaty Sztuki, Zawiercie, 1907, 1 września*). „Lipsta” to typowo śląskie określenie na ukochaną i w Zagłębiu Dąbrowskim brzmi dość egzotycznie. Andrzej wyniósł je z domu, dzieciństwo spędził przecież w górnośląskich Kochłowicach.

Andrzej i Józefa Woźniakowie doczekali się czterech córek. Dwie z nich urodziły się jeszcze przed wojną – Stanisława w 1909 roku, a Helena (nazywana Haliną, Halą) w 1913 roku. W sierpniu 1922 roku Woźniakowie, poprzez ogłoszenie w „Kuryerze Zachodnim”, pilnie poszukiwali niańki-pielegniarki z umiejętnością szycia i reperowania bielizny („Potrzebna”, 1922, s. 4). Być może szykowali się już na narodziny Wandzi, która pojawiła się na świecie w listopadzie 1922 roku. W 1924 roku urodziła się ostatnia córka – Krystyna¹². Rodzina zatrudniała również służącą – w 1920 roku była to Maria Krawczyk (*Akta firmy „Woźniak i Synowie”, 1920, s. 4*), która prawdopodobnie pełniła też rolę kucharki¹³.



16. Józefa Woźniak z dwiema najstarszymi córkami, Stasią (11 lat) i Heleną (6 lat), 1919 rok, ze zbiorów Pałacu Schoena Muzeum w Sosnowcu, MS/H/5015

¹² Daty urodzin i śmierci na nagrobkach za *Cmentarz Parafii Katedralnej Wniebowzięcia NMP w Sosnowcu* (b. d.).

¹³ O tym w liście do Józefy wspomina jej matka (*Balbina Sztuka do Józefy ze Sztuków Woźniak, Olkusz, 1924, 10 września*).



17. Od lewej: Krystyna Woźniakówna [?], Andrzej Woźniak, Józefa Woźniak, lata 30. XX wieku, ze zbiorów Pałacu Schoena Muzeum w Sosnowcu, MS/H/4936

Powiększająca się rodzina w końcu skłoniła Andrzeja do wybudowania odpowiednio dużego domu, tym bardziej, że mieszkał z nimi również Franciszek (*Akta firmy „Woźniak i Synowie”*, 1920, s. 4). W 1926 roku rozpoczęła się budowa okazałej willi przy Alei Mireckiego, zaprojektowanej i wybudowanej przez Wiktora Filipczyńskiego (*Biuro Architektoniczno Budowlane W. Filipczyński Sosnowiec*, 1930, s. 16), do której dwóch starszych braci wprowadziło się cztery lata później. Teodor mieszkał osobno, w swojej kamienicy w Będzinie, wraz z żoną Wiktorią i dziećmi: Ewą (Ewelina, prawdopodobnie urodzoną w 1912 roku), Zofią (urodzoną w 1914 roku), Kazimierą (urodzoną w 1916 roku) i Adamem (urodzonym po 1920 roku) (Tulicki, 2009, s. 94)¹⁴.



18. W 1926 roku rozpoczęła się budowa okazałej willi przy Alei Mireckiego. *Biuro Architektoniczno Budowlane W. Filipczyński Sosnowiec*, 1930, s. 16

¹⁴ Por. w aktach firmy w deklaracji do celów podatkowych z 20 lutego 1920 roku wspomniane są dzieci Teodora i Wiktorii: siedmioletnia Ewelina, pięcioletnia Zofia i trzyletnia Kazimiera. Adam nie był jeszcze wymieniony (*Akta firmy „Woźniak i Synowie”*, 1920, s. 8).



19. Rodzina Woźniaków przed wejściem do willi przy Alei Mireckiego, lata 30. XX wieku, ze zbiorów Pałacu Schoena Muzeum w Sosnowcu, MS/H/5083

Józefa dość często wyjeżdżała z fabrycznego, niezdrowego Sosnowca i sama bądź z córkami udawała się do modnych uzdrowisk, takich jak Wisła, Busko lub Krynica, wliczając w to luksusowy Pensjonat „Patria” w Krynicy, zbudowany przez Jana Kiepurę¹⁵. W przechowywanym w Pałacu Schoena Muzeum w Sosnowcu Archiwum Woźniaków znajdują się liczne zdjęcia z tych wojaży. Rzadko jest na nich Andrzej – praca w odlewni pochłaniała go całkowicie, ale też jego małżeństwo z Józefą nie należało do najbardziej udanych. W jednym z listów do żony z 1921 roku wyrażał pretensje z powodu jej wyjazdu (prawdopodobnie ze Stasią) do Krynicy. Według niego Józefa nie tylko zostawiła po sobie w domu bałagan, czego skutkiem była plaga pluskiew, ale też młodszą córkę, Helenę, której Andrzej nie potrafił upilnować (*Andrzej Woźniak do Józefy ze Sztuków Woźniak, Sosnowiec, 1921, 12 sierpnia*). Tego typu sprzeczki były jednak tylko wierzchołkiem góry lodowej. Swoim uczuciom Józefa dała upust w bardzo emocjonalnym liście do brata z 1935 roku, w którym, oprócz licznych pretensji w jego stronę, podzieliła się też szczerym wyznaniem na temat swojego związku z perspektywy niemal 30 lat jego trwania. Woźniakowa przyznała, że gdyby odziedziczyła po rodzicach majątek, „ani jednej minuty nie siedziałabym przy mężu i córkach, bo ja mam inne poglądy na świat”. Dodała, że z mężem „nie mogę się całe życie zrozumieć” (*Józefa ze Sztuków Woźniak do doktora Franciszka Sztuki, 1935, 8 maj*). W 1936 roku krewny Józefy, Michał Sztuka, napisał do niej w liście „Jesteś bardzo bogatą – mieszkasz w pałacu – żyjesz jak królowa” (*Michał Sztuka do Józefy ze Sztuków Woźniak, Warszawa, 1936, 7 lutego*). Są to znamienne słowa, bo o ile Woźniakowa rzeczywiście mogła cieszyć się wysokim statusem materialnym, najwyraźniej nie była szczęśliwa z rodziną i uciekała do uzdrowisk tak często, jak

¹⁵ Zob. [Zdjęcie przedstawiające scenę w restauracji w hotelu „Patria” w Krynicy, fot. Z. Garczyński]. (1936). Pałac Schoena Muzeum w Sosnowcu (MS/H/5105), Sosnowiec. Polska.

było to tylko możliwe. Dodatkową motywacją do wyjazdów był również fakt, że Józefa chorowała – jak to określiła – „nerwowo”. Był nawet moment, że w ciężkim stanie, bez kontaktu z otoczeniem, trafiła do szpitala psychiatrycznego. Powodem załamania, jak wynika ze wspomnianego listu do brata, miały być „przejścia życiowe w rodzinie W.[oźniaków]” – niewątpliwie chodzi o konflikt między Andrzejem a Teodorem. Na stany lękowe cierpiały też dwie jej córki. Życie na świeczniku nie było łatwe – każdy sukces był przyjmowany z zazdrością, a porażka stawała się okazją do plotek. Józefa, będąca osobą nad wyraz wrażliwą i podatną na stres, podkreśliła, że wychodząc za mąż, dołączyła do rodziny „o stalowych sercach”, która dba jedynie o powodzenie w interesach, a ona sama w domu marnieje¹⁶.



20. Wanda i Krystyna Woźniakówny w uzdrowisku, lata 30. XX wieku, ze zbiorów Pałacu Schoena Muzeum w Sosnowcu, MS/H/4793

Nie wiadomo zbyt dużo o edukacji córek Andrzeja i Józefy. Najstarsza, Stasia, w 1931 roku była w Paryżu, gdzie ćwiczyła francuski (*Stanisława Woźniak do [Stefanii Sztuki?], Paryż, 1931, 9 października*), co jest kolejnym dowodem na zamożność rodziny. W 1936 roku wyszła za Henryka Musiałowicza. Ślub, który młodzi wzięli w Warszawie, według Józefy był „skromny”, o ile można tak nazwać ucztę, elegancką ceremonię i na koniec kolację w Bristolu (*Józefa ze Sztuków Woźniak do Franciszka Sztuki, 1936, 3 sierpnia*). Helena wyszła za Grabowskiego, a Wanda za Hławskiego.

¹⁶ List ten nakreśla również relacje Józefy z jej własną rodziną. Najbliższy był jej brat Janek, zmarły przedwcześnie. Z drugim bratem Franciszkiem i jego żoną Stefanią stosunki były bardzo napięte. Z dalszej korespondencji wynika, że panie nawiązały szorstką przyjaźń w ostatnim okresie życia, gdy obie były już wdowami i tylko ze sobą nawzajem mogły wspominać rodzinę (*Józefa ze Sztuków Woźniak do doktora Franciszka Sztuki, 1935, 8 maj*).



21. Józefa Woźniak (w środku) z dwiema córkami – Wandą i Krysią – w uzdrowisku, 1936 rok, ze zbiorów Pałacu Schoena Muzeum w Sosnowcu, MS/H/4867



22. Helena Woźniakówna w wieku 22 lat w uzdrowisku w Krynicy, 1935 rok, MS/H/4868



23. Andrzej Woźniak, pierwszy z prawej, Pensjonat „Patria” należący do Jana Kiepur, Krynica, 1936 rok, ze zbiorów Pałacu Schoena Muzeum w Sosnowcu, MS/H/5105

Najwięcej informacji mamy o Krystynie, najdłużej żyjącej członkini rodziny. Zachowały się po niej nie tylko dokumenty i zdjęcia, ale też wywiady i relacje na temat rodziny (*Protokół z rozmowy przeprowadzonej z Krystyną Łabno-Strokowską, córką Andrzeja Woźniaka*, 2012). Krystyna ukończyła siedmioklasową Szkołę Ćwiczeń przy Państwowym Seminarium Nauczycielskim Żeńskim im. Marii Konopnickiej w Sosnowcu, a potem Liceum Ogólnokształcące im. Emilii Plater. W 1945 roku zdała maturę¹⁷, z kolei dwa lata później wyszła za Jana Łabno¹⁸. Zanim to jednak nastąpiło, przez kraj przeszła wojenna nawałnica.



24. Ślub Krystyny Woźniakówny z Janem Łabno, 1947 rok, ze zbiorów Pałacu Schoena Muzeum w Sosnowcu, MS/H/4920

¹⁷ Świadcstwa szkolne Krystyny Woźniak przechowywane w zbiorach Pałacu Schoena Muzeum w Sosnowcu.

¹⁸ Odręczna notatka, prawdopodobnie Józefy Woźniak, na rewersie zdjęcia: „ślub Krysi z Jasiem 4/XI 1947” ([*Zdjęcie ślubne w kościele*], 1947)..

Czas chaosu i nowy porządek

Wybuch II wojny światowej głęboko zachwiał życiem rodziny. Odlewnia została przejęta przez okupanta, a administratorami z ramienia niemieckich władz mianowani zostali najpierw Andrzej Woźniak i Franciszek Macura (jako dobrze wykwalifikowani specjaliści; Macura pracował u Woźniaków przed wojną), a potem Georg Galwaß. Zakład wciąż był rentowny i dobrze prosperował, zaopatrując przedsiębiorstwa, huty i kopalnie w okolicy oraz produkując na potrzeby wojenne, choć oczywiście zyski nie trafiały już do rodziny. Odlewnia zatrudniała w tym czasie 50 pracowników kadry zarządzającej, a jej wartość rynkowa wyceniana była na milion marek niemieckich (*Stahlwerk Wozniak A.G., Sosnowitz (Sosnowiec), 1920-1940*, s. 1–2, 4). Z uwagi na niemieckie (śląskie) pochodzenie matki braci Woźniak, mieli oni dostać propozycję podpisania Volkslisty, co wiązałoby się z określonymi przywilejami, jednak odmówili. W efekcie, zgodnie z relacją Krystyny Łabno-Strokowskiej, najmłodszej córki Andrzeja Woźniaka, jej ojciec oraz wuj Franciszek zostali zdegradowani do roli zwykłych robotników (Tulicki, 2009, s. 86). Ostatecznie niemieccy okupanci zaanektowali także rodzinną willę przy Alei Mireckiego. W liście do bratowej Józefa ze Sztuków pisała, że zostali wyrzuceni z domu w listopadzie 1944 roku i od tamtej pory zmagają się z problemami lokalowymi (*Józefa ze Sztuków Woźniak do Stefanii Sztuki, Sosnowiec*, 1955, 1 sierpnia). Według jednych źródeł willa przeznaczona została na kasyno robotnicze, według innych mieszkał tam wspomniany dyrektor Galwaß (Tulicki, 2009, s. 95). Woźniakowie zamieszkali przy ulicy Małachowskiego, gdzie 28 listopada 1944 roku, przeżywszy 63 lata, zmarł Andrzej Woźniak. Pogrzeb, który odbył się 1 grudnia tego samego roku, zgromadził tłumy (*[Klepsydra Andrzej Woźniak]*, 1944)¹⁹. Licznie przybyli m.in. robotnicy odlewni, a wdowa otrzymywała kondolencje od najwyższych postawionych obywateli Sosnowca, którzy cenili zmarłego jako wybitnego specjalistę w dziedzinie żelaza (*[List z kondolencjami od Alexandra Lamprechta]*, 1944).



25. Helena z Woźniaków Grabowska, zdjęcie dokumentowe z okresu okupacji w latach 1939–1945, ze zbiorów Pałacu Schoena Muzeum w Sosnowcu, MS/H/4948

¹⁹ Por. Tulicki (2009, s. 95) pisze, że uroczystości pogrzebowe przeobraziły się w spontaniczną manifestację robotników.

Po wyzwoleniu z niemieckiej okupacji i przejęciu władzy przez komunistów fabryka na krótko wróciła do rodziny. Wspólnikami byli Franciszek Woźniak (40% akcji), Henryk Musiałowicz (mąż Stanisławy Woźniakówny) i rodzina po zmarłym Andrzeju Woźniaku (60% akcji) (*Upaństwowienie Stalownia „Woźniak” Sosnowiec*, 1946–1948, s. 1 i 3). Dyrektorem został Franciszek Woźniak (Tulicki, 2009, s. 95). Ta sytuacja nie trwała jednak długo – orzeczeniem nr 22 Ministra Przemysłu i Handlu z 22 lutego 1948 roku Stalownia „Woźniak” przeszła na własność Skarbu Państwa (*Upaństwowienie Stalownia „Woźniak” Sosnowiec*, 1946–1948, s. 6). Franciszek Woźniak został zdegradowany, jednak z uwagi na szczególne kompetencje przez parę lat pracował jeszcze w fabryce jako inspektor maszyn. Jego klasowe pochodzenie i fakt, że był w przeszłości właścicielem stalowni, nie przysparzały mu sympatii władz. Ostatecznie w 1951 roku, mając wówczas 72 lata, został zwolniony (Tulicki, 2009, s. 95–96). Zmarł trzy lata później (*Cmentarz Parafii Katedralnej Wniebowzięcia NMP w Sosnowcu*, b. d.).

Wkrótce potem, 19 marca 1948 roku, Józefa Woźniak, najpewniej wstrząśnięta niedawnymi wydarzeniami i przerażona nową rzeczywistością, spisała swój testament. Jego wykonawczynią miała być najstarsza córka, Stanisława, której pierwszym i najważniejszym zadaniem miało być utrzymanie rodziny w jedności i zgodzie. Życzenie to nie dziwi, biorąc pod uwagę, jak dramatyczny przebieg miały wcześniejsze rodzinne niesnaski. Dwie starsze siostry, Stasia i Helena, miały zawsze otaczać opieką dwie najmłodsze, Wandę i Krysię (wówczas dwudziestoparoletnie). W dopisku z 15 czerwca 1949 roku Józefa zadeklarowała również, że siostry powinny mieszkać razem w rodzinnej willi, która jest na tyle duża, że pomieści je wszystkie z rodzinami. Na wyraźne życzenie córek Woźniakowa zgadzała się sprzedać willę i podzielić między nie pieniądze, jednak z wyraźnym zastrzeżeniem, że ich mężowie nie mają w tym wypadku prawa głosu. „Jeśliby fabrykę oddali to bardzo bym chciała aby córki mieszkaly wszystkie razem w willi naszej, o ile by mężowie ich pracowali w fabryce ojca, którą sam wybudował” (*Testament Józefy Woźniak*, 1948–1949) – zakończyła Józefa, nieświadoma jeszcze, że rodzina utraci również dom.

W 1954 roku władze odebrały Woźniakom willę przy Alei Mireckiego. Ulokowano w niej Wojskową Komisję Uzupełnień, a członków rodziny eksmitowano do Hotelu „Victoria” (Tulicki, 2009, s. 96)²⁰. Sytuacja finansowa rodziny była kiepska. W 1955 roku Józefa pisała do swojego siostrzeńca, Witolda, że ma „dzieła za które by mi dobrze zapłacili, ale to są rzeczy, których szkoda puścić w obce ręce. To jest literatura różne komplety” (*Józefa ze Sztuków Woźniak do Witolda Sztuki*, 1955, 11 lipca), chwytając się najwyraźniej wszelkich sposobów, by pozyskać jakąś gotówkę. W 1959 roku Woźniakowie odzyskali dom, który został jednak w międzyczasie kompletnie zrujnowany. W 1969 roku Józefa zmarła. Ostatnią członkinią rodziny zamieszkującą willę była Krystyna Łabno-Strokowska, zmarła w 2015 roku (*Cmentarz Parafii Katedralnej Wniebowzięcia NMP w Sosnowcu*, b. d.).

Woźniakowie nigdy nie doczekali się od władzy ludowej odszkodowania za utracony majątek, co po 1989 roku dało Krystynie Łabno-Strokowskiej podstawy, by ubiegać się o zwrot mienia. Jej starania zakończyły się niepowodzeniem. Członko-

²⁰ Na rewersie jednego ze zdjęć z obszernego Archiwum Woźniaków Józefa Woźniak zapisała dokładną datę: „wyprowadzka była z domu 26/X 1954 r.” ([*Zdjęcie mężczyzny w mundurze, otoczonego dziećmi, na trawie*], 1954).

wie rodziny (poza Teodorem i jego rodziną) pochowani są na cmentarzu rzymskokatolickim w kompleksie cmentarnym przy ulicy Smutnej, willa natomiast wciąż stoi, choć z roku na rok jest w coraz gorszym stanie. Większość zabudowań fabrycznych została wyburzona po zamknięciu zakładów w latach 90. XX wieku.

W historii rodziny Woźniaków odbijają się dzieje Sosnowca – odlewnia wraz z miastem zmieniała przynależność państwową oraz przyjmowała na siebie kryzysy, załamania i wojenne wichury. Zakład trwał i prosperował raz lepiej, raz gorzej, odgrywając istotną rolę w rozwoju gospodarczym Sosnowca, który stawał się w tym okresie liczącym się ośrodkiem przemysłowym. Wydaje się, że ostatecznie to, co najsilniej wpływało na powodzenie całego interesu, to nie czynniki zewnętrzne, ale wyjątkowo bezwzględne konflikty rodzinne. Gdy w grę wchodziły duże pieniądze, wszelkie sentymenty odchodzą na bok. Najlepiej wykwalifikowany z braci, Andrzej – ten, który skonstruował wóz pancerny „Korfanty”, zasiadał w radzie miejskiej i zakładał Izbę Przemysłowo-Handlową w Sosnowcu – okazał się jednocześnie winny malwersacji finansowych. Jego historia to z kolei nie tylko przykład zdeteterminowanego *self-made mana*, ale także intrygujący obraz skomplikowanej natury człowieka.

Bibliografia

Archiwalia

- [Archiwum Woźniaków], Pałac Schoena Muzeum w Sosnowcu, Sosnowiec, Polska.
[Klepsydra Andrzej Woźniak]. (1944). Pałac Schoena Muzeum w Sosnowcu (MS/H/4756), Sosnowiec, Polska.
[List z kondolencjami od Alexandra Lamprechta]. (1944). Pałac Schoena Muzeum w Sosnowcu (MS/H/4753), Sosnowiec, Polska.
[Zdjęcie mężczyzny w mundurze, otoczonego dziećmi, na trawie]. (1954). Pałac Schoena Muzeum w Sosnowcu (MS/H/5053), Sosnowiec, Polska.
[Zdjęcie ślubne w kościele]. (1947, 4 listopada). Pałac Schoena Muzeum w Sosnowcu (MS/H/4920), Sosnowiec, Polska.
Andrzej Woźniak do Józefy ze Sztuków Woźniak, Sosnowiec. (1921, 12 sierpnia). Archiwum Woźniaków [w opracowaniu], Pałac Schoena Muzeum w Sosnowcu, Sosnowiec, Polska.
Andrzej Woźniak do Małgorzaty Sztuki, Zawiercie. (1907, 1 września). Archiwum Woźniaków [w opracowaniu], Pałac Schoena Muzeum w Sosnowcu, Sosnowiec, Polska.
Balbina Sztuka do Józefy ze Sztuków Woźniak, Olkusz. (1924, 10 września). Archiwum Woźniaków [w opracowaniu], Pałac Schoena Muzeum w Sosnowcu, Sosnowiec, Polska.
Józefa ze Sztuków Woźniak do doktora Franciszka Sztuki. (1935, 8 maj). Archiwum Woźniaków [w opracowaniu], Pałac Schoena Muzeum w Sosnowcu, Sosnowiec, Polska.
Józefa ze Sztuków Woźniak do doktora Franciszka Sztuki. (1935, 9 maja). Archiwum Woźniaków [w opracowaniu], Pałac Schoena Muzeum w Sosnowcu, Sosnowiec, Polska.

Józefa ze Sztuków Woźniak do Franciszka Sztuki. (1919, 29 maja). Archiwum Woźniaków [w opracowaniu], Pałac Schoena Muzeum w Sosnowcu, Sosnowiec, Polska.

Józefa ze Sztuków Woźniak do Franciszka Sztuki. (1936, 3 sierpnia). Archiwum Woźniaków [w opracowaniu], Pałac Schoena Muzeum w Sosnowcu, Sosnowiec, Polska.

Józefa ze Sztuków Woźniak do Stefanii Sztuki, Sosnowiec. (1955, 1 sierpnia). Archiwum Woźniaków [w opracowaniu], Pałac Schoena Muzeum w Sosnowcu, Sosnowiec, Polska.

Józefa ze Sztuków Woźniak do Witolda Sztuki. (1955, 11 lipca). Archiwum Woźniaków [w opracowaniu], Pałac Schoena Muzeum w Sosnowcu, Sosnowiec, Polska.

Michał Sztuka do Józefy ze Sztuków Woźniak, Warszawa. (1936, 7 lutego). Archiwum Woźniaków [w opracowaniu], Pałac Schoena Muzeum w Sosnowcu, Sosnowiec, Polska.

Stanisława Woźniak do [Stefanii Sztuki?], Paryż. (1931, 9 października). Archiwum Woźniaków [w opracowaniu], Pałac Schoena Muzeum w Sosnowcu, Sosnowiec, Polska.

Świadectwa szkolne Krystyny Woźniak (sygn. MS/H/4747, MS/H/4748, MS/H/4751, MS/H/4752), Pałac Schoena Muzeum w Sosnowcu, Sosnowiec, Polska.

Testament Józefy Woźniak. (1948-1949). Pałac Schoena Muzeum w Sosnowcu (MS/H/4757/5), Sosnowiec, Polska.

Ortsverzeichnis. Verzeichnis der Teilnehmer. (ok. 1940). [b.w.] <https://www.sbc.org.pl/dlibra/publication/178602/edition/168181>

Akta Miasta Sosnowca (sygn. 12.776.0.3788A), Archiwum Państwowe w Katowicach, Katowice, Polska.

Akta firmy „Woźniak i Synowie”. (1920). Akta Miasta Sosnowca (sygn. 12.776.0.3788A), APK, Katowice, Polska.

Księga małżeństw i zgonów. (1914). Akta stanu cywilnego Parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Sosnowcu (sygn. 12/2106/0/1/51), APK, Katowice, Polska.

Księga Małżeństw nr 1– 22. (1877). Urząd Stanu Cywilnego w Kochłowicach (sygn. 12/2532/0/2/30), APK, Katowice, Polska.

Księga urodzeń, małżeństw i zgonów. (1888). Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej Czeladź (sygn. 12/791/0/2/3, nr 259), APK, Katowice, Polska.

Księga urodzeń, małżeństw i zgonów. (1908). Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej Czeladź (sygn. 12/791/0/2/24), APK, Katowice, Polska.

Księga urodzeń, małżeństw i zgonów. (1910). Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Sosnowcu – Pogoni (sygn. 12/2737/0/1/5, nr 32), APK, Katowice, Polska.

Księga urodzeń, małżeństw i zgonów. (1911). Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Sosnowcu – Pogoni (sygn. 12/2737/0/1/6), APK, Katowice, Polska.

Pozwolenie [budowlane] dla firmy Woźniak. (1918-1920). Akta Miasta Sosnowca (sygn. 12.776.0.1.1331A), APK, Katowice, Polska.

Protokół z rozmowy przeprowadzonej z Krystyną Łabno-Strokowską, córką Andrzeja Woźniaka. (2012, 20 września), sporz. Anna Makarska, Archiwum Działu Historii i Kultury Miasta (sygn. A505), Pałac Schoena Muzeum w Sosnowcu, Sosnowiec, Polska.

Archiwum Państwowe w Katowicach Oddział w Bielsku-Białej, Bielsko-Biała, Polska.

Upaństwowienie Stalownia „Woźniak” Sosnowiec. (1946-1948). Zjednoczenie Przemysłu Odlewniczego w Krakowie (sygn. 13/958/0/29/455), APBB, Bielsko-Biała, Polska.

Stahlwerk Wozniak A.G., Sosnowitz (Sosnowiec). (1920-1941). Biuro Informacyjne W. Schimmelpfeng - Niemiecka Wywiadownia Sp. z o.o. (sygn. 84/635/0/1.1.1/108033), APKZ, Kamieniec Żąbkowski, Polska.

Ortsverzeichnis. Verzeichnis der Teilnehmer. (ok. 1940). [b.w.] <https://www.sbc.org.pl/dlibra/publication/178602/edition/168181>

Rząd Gubernialny Piotrkowski (sygn. 39/1/0/4/14929), Archiwum Państwowe w Łodzi, Łódź, Polska.

Projekt budowy przez Małgorzatę Woźniak murowanego, parterowego kantoru, podwyższenia i powiększenia murowanej, parterowej odlewni i wiaty przy ulicy Cmentarnej w mieście Sosnowcu. (1912). Rząd Gubernialny Piotrkowski (sygn. 39/1/0/4/14929), APŁ, Łódź, Polska <https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/en/jednostka/-/jednostka/7027711>

Projekt budowy przez Małgorzatę Woźniak murowanej, parterowej odlewni stali i budowy murowanej wieży ciśnień, komina pod numerem 1 przy ulicy Cmentarnej i przy Alei w mieście Sosnowcu. (1913). Rząd Gubernialny Piotrkowski (sygn. 39/1/0/4/16024), APŁ, Łódź, Polska <https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/en/jednostka/-/jednostka/9376479>

Projekt budowy przez Małgorzatę Woźniak murowanych, parterowych zabudowań gospodarczych przy ulicy Cmentarnej w mieście Sosnowcu. (1911). Rząd Gubernialny Piotrkowski (sygn. 39/1/0/4/13268), APŁ, Łódź, Polska. <https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/en/jednostka/-/jednostka/6527659>

Projekt powiększenia przez Małgorzatę Woźniak murowanej, parterowej odlewni przy ulicy Cmentarnej w mieście Sosnowcu. (1914). Rząd Gubernialny Piotrkowski (sygn. 39/1/0/4/17001), APŁ, Łódź, Polska <https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/en/jednostka/-/jednostka/9928866>

Schön K.G., wieś Środulka koło Sosnowca, Dom handlowy, Przędzalnia wełny. (1898-1913). Starszy Inspektor Fabryczny Guberni Piotrkowskiej (sygn. 39/19/0/-/2167), APŁ, Łódź, Polska.

Woźniak Małgorzata i Synowie, Sosnowiec, ul. Aleja, Odlewnia stali. (1911-1913). Starszy Inspektor Fabryczny Guberni Piotrkowskiej (sygn. 39/19/0/-/2115), APŁ, Łódź Polska.

Prasa

- Biuro Architektoniczno Budowlane W. Filipczyński Sosnowiec. (1930). *Architektura i Budownictwo. Miesięcznik ilustrowany*, 6(9-10), 16. <https://delibra.bg.polsl.pl/dlibra/publication/21686/edition/20132/content>
- Częściowy strajk robotników w Stalowni B-Ci Woźniak. (1937, 1 marca). *Expres Zagłębia*, 12(60), 3. <https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication/553186>
- Echa sporu właścicieli stalowni Woźniaków w Sosnowcu. (1933, 16 kwietnia). *Expres Zagłębia*, 8(105), 78. <https://jbc.bj.uj.edu.pl/en/dlibra/publication/551803>
- Fragment polskiej twórczości przemysłowej. Odlewnia Stali Woźniak I S-Wie w Sosnowcu. (1929, 25 sierpnia). *Kurjer Zachodni Iskra*, 20(224), 36 <https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication/881717/edition/846449/kurjer-zachodni-iskra-dziennik-polityczny-gospodarczy-i-literacki-r-20-1929-nr-224>
- Gwałtowna walka o dokument w kancelarii adwokata katowickiego. (1932, 15 maja). *Górnoślązak*, 31(136). <https://www.sbc.org.pl/dlibra/publication/edition/169059>
- Hojna ofiara. (1922, 28 października). *Dziennik Zagłębia*, 1(11). <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/edition/375452>
- Komitet Budowy Pomnika. (1938, 13 listopada). *Wschód: Lwów, Stanisławów, Tarnopol. Życie miast i wsi województw południowo-wschodnich*, 3(104), 8. <https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication/922329>
- Kronika. (1920a, 16 lipca). *Kuryer Zagłębia. Polityczny, Społeczny i Literacki*, 15(160), 3-4. <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/465145>
- Kronika. (1920b, 23 lipca). *Kuryer Zagłębia. Polityczny, Społeczny i Literacki*, 15(165), 3-4. <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/465149>
- Kronika. (1920c, 16 września). *Kuryer Zagłębia. Polityczny, Społeczny i Literacki*, 15(263), 3. <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/465247>
- Lista członków Rady m. Sosnowca powołanej do życia w dniu 6 sierpnia 1914 r., i Komitetów przy niej istniejących. (1915, 8 stycznia). Dodatek bezpłatny do Głosu Polskiego Głos Polski, 1(2), 1. <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/627033>
- Listy do Redakcji. W imię prawdy. (1920, 18 sierpnia). *Kuryer Zagłębia. Polityczny, Społeczny i Literacki*, 15(188), 4. <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/465168>
- Nadesłane. Oświadczenie. (1937, 22 lutego). *Kurjer Zachodni Iskra*, 28(53), 3. <https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication/840247>
- Nadesłane. Wyjaśnienie. (1932, 15 maja). *Expres Zagłębia*, 7(163), 5. <https://www.jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication/551506>
- Nieporozumienie między braćmi Woźniakami. (1937, 20 lutego). *Expres Zagłębia*, 12(51), 5. <https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication/553177>
- O nadużycia w stalowni Woźniaków. (1937, 21 lutego). *Expres Zagłębia*, 12(52), 5. <https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication/553178>
- Obwieszczenie o licytacji. (1933, 14 marca). *Expres Zagłębia*, 8(73), 8. <https://jbc.bj.uj.edu.pl/en/dlibra/publication/551771>
- Odezwa Załogi robotników Stalowni Woźniak S.A. w Sosnowcu do Rządu Rzeczypospolitej i do świata pracy. (1933, 7 stycznia). *Kurjer Śląski*, 8(5), 3. <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/844139>

- Ogłoszenia. Dział B. (1930, 21 lutego). *Expres Zagłębia*, 5(50), 6. <https://www.jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication/550664>
- Ogłoszenie 1293. (1920, 25 czerwca). *Kurier Zagłębia. Polityczny, Społeczny i Literacki*, 15(143), 4. <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/465122>
- Ogłoszenie. Dnia 9 czerwca 1932 roku. (1931, 7 września). *Expres Zagłębia*, 7(246), 6. <https://www.jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication/551589>
- Potrzebna. (1922, 21 stycznia). *Kurier Zagłębia. Polityczny, Społeczny i Literacki*, 16(11), 4. <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/454262>
- Przerwanie procesu o nadużycia w stalowni Woźniaków. (1938, 18 września). *Kurjer Zachodni Iskra*, 29(256), 7. <https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication/848616>
- Reklama odlewni Woźniaków. (1912). *Rocznik Zagłębia Dąbrowskiego*. <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/edition/295481>
- Skarga pracownika. (1938, 19 stycznia). *Expres Zagłębia*, 12(19) 5. <https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication/553145>
- Sprawa o nadużycia w Stalowni B-ci Woźniak w Sosnowcu. (1938, 17 czerwca). *Expres Zagłębia*, 13(164), 5. <https://www.sbc.org.pl/dlibra/publication/556915>
- Sprawa Stalowni B-ci Woźniak przed Sądem Okręgowym w Sosnowcu. (1938, 15 września). *Kurjer Zachodni Iskra*, 29(253), 5. <https://www.jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication/848612>
- Stalownia braci Woźniaków w Sosnowcu została unieruchomiona. (1933, 24 stycznia). *Expres Zagłębia*, 8(24), 3. <https://jbc.bj.uj.edu.pl/en/dlibra/publication/551722>
- Strajk robotników w stalowni Woźniaków trwa. (1937, 2 marca). *Expres Zagłębia*, 12(61), 5. <https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication/553187>
- Strajk w stalowni braci Woźniak. (1933, 27 stycznia). *Expres Zagłębia*, 8(27), 3. <https://jbc.bj.uj.edu.pl/en/dlibra/publication/551725>
- Wymowa pewnego strajku. Wznowienie okupacji w firmie Braci Woźniak w Sosnowcu. (1937, 13 marca). *Gazeta Robotnicza*, 41(67), 4. <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/145633>
- Wyrok w procesie o nadużycia w Stalowni Woźniak w Sosnowcu. (1938, 7 października). *Expres Zagłębia*, 13(276), 5. <https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication/553761>
- Z frontu pracy w Zagłębiu Dąbrowskim. Stalownia Woźniak ruszyła. (1933, 1 lutego). *Polonia*, 10(2987), 7. <https://www.sbc.org.pl/dlibra/publication/64861>
- Z Sosnowca. (1930, 31 stycznia). *Expres Zagłębia*, 5(30), 5. <https://www.jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication/550644>
- Zarząd „Puszek ubogich uczniów Gimnazjum Polskiego w Cieszynie. (1922b, 26 lutego). *Kurier Zagłębia. Polityczny, Społeczny i Literacki*, 16(47), 5. <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/454466>
- Zlikwidowanie zatargu w Stalowni B-ci Woźniaków. (1938, 19 marca). *Kurjer Zachodni Iskra*, 29(77), 4. <https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication/848433>

Literatura

- I Sprawozdanie Izby Przemysłowo-Handlowej w Sosnowcu za 1929 r.* (1930). Izba Przemysłowo-Handlowa w Sosnowcu. <https://www.sbc.org.pl/dlibra/publication/84445>

- IV Sprawozdanie Izby Przemysłowo-Handlowej w Sosnowcu za 1932 r. (1933). Izba Przemysłowo-Handlowa w Sosnowcu <https://sbc.org.pl/de/dlibra/publication/84621/edition/79953/iv-sprawozdanie-izby-przemyslowo-handlowej-w-sosnowcu-za-1932-r>
- Dąbrowska, A. (2024). *Założenie pałacowo-parkowe w Choroszczy. Studium historyczno-konserwatorskie*. Muzeum Podlaskie w Białymstoku <https://muzeum-podlaskie.pl/założenie-palacowo-parkowe-w-choroszczy-studium-historiczno-konserwatorskie/>
- Magnuski, J. (1993). *Samochody pancerne wojska polskiego 1918-1939*. WiS
- Nadolski. (2016). Industrializacja. W A. Barciak & A. Jankowski (Red.), *Sosnowiec. Obraz miasta i jego dzieje* (T. 1, s. 316–329). Muzeum w Sosnowcu.
- Oleksiak, E. (2008). *Rody zagłębiowskie w zbiorach regionalnych*. W M. Kisiel & B. Majewski (Red.), *Zagłębiowskie rody. Materiały VI Sesji Zagłębiowskiej, Sosnowiec 6 grudnia 2007 roku*. Miejska Biblioteka Publiczna im. Gustawa Daniłowskiego <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/26387/edition/23385/zaglebiowskie-rody-materiały-vi-sesji-zaglebiowskiej-sosnowiec-6-grudnia-2007-roku>
- Przemsza-Zieliński, J. (1992, 4 kwietnia). Sosnowiecka saga rodziny Woźniaków, *Ekspres – Magazyn Zagłębiowski*, 5(31), 13-14.
- Szajnowka-Wysocka, A. (2016). *Stan i dynamika zaludnienia*. W A. Barciak & A.T. Jankowski (Red.), *Obraz miasta i jego dzieje* (T. 2, s. 16–22). Muzeum w Sosnowcu.
- Tulicki, R. (2009). Cmentarz rzymsko-katolicki przy ulicy Smutnej w Sosnowcu. W: Witkowski i in., *Kompleks cmentarzy w Sosnowcu przy ulicy Smutnej*. Komitet Rozwoju Zagłębia.
- Wiśniewski, J. (1936). *Diecezja Częstochowska. Opis historyczny kościołów i zabytków w dekanatach: będzińskim, dąbrowskim, sączowskim, zawierckim i żareckim oraz parafii Olsztyn*. Czcionkami Szkoły Rzemieślniczej w Mariówce Opoczyńskiej.
- Ziółkowski, J. (1960). *Sosnowiec. Drogi i czynniki rozwoju miasta przemysłowego. „Śląsk”* <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/344670/edition/325638/diecezja-czestochowska-opis-historyczny-kosciolow-i-zabytkow-w-dekanatach-bedzinskim-dabrowskim-saczowskim-zawierckim-i-zareckim-oraz-parafii-olsztyn>

Strony internetowe

- Cmentarz Parafii Katedralnej Wniebowzięcia NMP w Sosnowcu*. (b. d.). Grobonet. <https://sosnowieckatedra.grobonet.com/grobonet/start.php?id=detale&id-g=17765&inni=1>
- Schmidt, K. (2021a). *Alojzy Woźniak*. geni_family_tree. <https://www.geni.com/people/Alojzy-Woźniak/6000000172375334029?through=6000000172375215322>
- Schmidt, K. (2021b). *Marja Woźniak*. Join the World Family Tree - Geni.com. <https://www.geni.com/people/Marja-Woźniak/6000000172375215322?through=6000000191409591841>
- Schmidt, K. (2023). *Waleria Barbara Woźniak*. Join the World Family Tree - Geni.com. <https://www.geni.com/people/Waleria-Barbara-Woźniak/6000000191430804822?through=6000000172375334029>

IRMA KOZINA

<https://orcid.org/0000-0002-4205-4782>, Professor emeritus

DOI: 10.63903/ZaranieSlaskie.11.4

Funkcjonalistyczna architektura szkół województwa śląskiego czasów międzywojnia

Słowa kluczowe: architektura, szkoły, modernizm, województwo śląskie, dwudziestolecie międzywojenne

Streszczenie

Punktem wyjścia do opracowania artykułu na temat modernistycznych gmachów szkolnych, jakie w okresie międzywojennym wznoszono w województwie śląskim, była informacja zaczerpnięta z noty biograficznej Leona Dietza d'Armę, działającego w Katowicach architekta, któremu przypisano opracowanie modułowych rozwiązań służących do wznoszenia typizowanych budynków tego rodzaju. W toku prowadzonych badań okazało się, że stosunkowo późno, gdyż dopiero w październiku 1937 roku, Śląski Urząd Wojewódzki wysłał równocześnie do siedmiu lokalnych architektów jednobrzmiące pismo zapraszające na rozmowę w tej sprawie. Poza wspomnianym d'Armę w tym gronie znaleźli się Tadeusz Michejda, Wojciech Soboń, Zbigniew Rzepecki, Kazimierz Sołtykowski, Odon Litawski i Tadeusz Łobos. Poszukiwania archiwalne pozwoliły na dokonanie szczegółowych ustaleń w odniesieniu do budowy szkoły powszechnej w Katowicach-Zawodziu, zaprojektowanej przez Leona Dietza d'Armę pod nadzorem Lucjana Sikorskiego, którą około 1930 roku uznano za najbardziej prestiżowe przedsięwzięcie w zakresie budownictwa szkolnego w okresie dotkliwego kryzysu gospodarczego. Historia tej budowy posłużyła jako podstawa do wysnucia wniosku, że funkcjonalizm stał się stylem nowo wznoszonych szkół nie tylko z powodu niskiego kosztu rozwiązań pozbawionych dążenia do dekoracyjności i opartych na stosowaniu taniej technologii żelbetowej, lecz wynikał również z włączenia się lokalnych twórców w architektoniczny ruch nowoczesny. Należy także podkreślić, że stosowanie ekonomicznie opłacalnych rozwiązań technologicznych nie zmniejszyło dbałości o komfort nauczania. Za standardowe uznano wówczas budynki edukacyjne, w których zastosowano centralne ogrzewanie, bieżącą ciepłą i zimną wodę, elektryczne oświetlenie, a nawet basen i obszerną salę do ćwiczeń fizycznych, umożliwiającą prowadzenie nowoczesnej gimnastyki.

Functionalism architecture of schools in the Silesian Voivodeship in the interwar period

Key words: architecture, schools, modernism, Silesian Voivodeship, interwar period

Summary

The starting point for writing an article on modernist school buildings erected in the Silesian Province during the interwar period was information taken from the biographical note on Leon Dietz d'Arma, an architect working in Katowice, who was credited with developing modular solutions for the construction of standardised buildings of this type. In the course of the research, it turned out that relatively late, in October 1937, the Silesian Provincial Office sent an identical letter to seven local architects inviting them to a meeting on this matter. Apart from the aforementioned d'Arma, the group included Tadeusz Michejda, Wojciech Soboń, Zbigniew Rzepecki, Kazimierz Sołtykowski, Odon Litawski and Tadeusz Łobos. Archival research has allowed for detailed findings to be made regarding the construction of a public

school in Katowice-Zawodzie, designed by Leon Dietz d'Arma under the supervision of Lucjan Sikorski, which around 1930 was considered the most prestigious school construction project during a period of severe economic crisis.

The history of this construction served as the basis for the conclusion that functionalism became the style of newly built schools not only because of the low cost of solutions that did not strive for decorativeness and were based on the use of cheap reinforced concrete technology, but also because of the involvement of local artists in the modern architectural movement. It should also be emphasised that the use of cost-effective technological solutions did not diminish the attention paid to teaching comfort. At that time, educational buildings with central heating, running hot and cold water, electric lighting, and even a swimming pool and a spacious gym for modern gymnastics were considered standard.

Kwestia polskiego szkolnictwa w dwudziestoleciu międzywojennym została dość gruntownie zbadana przez historyków. Anna Glimos-Nadgórska poświęciła tej tematyce odrębne opracowanie monograficzne, które w 2000 roku ukazało się nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Śląskiego (Glimos-Nadgórska, 2000). W rozdziale zatytułowanym *Stan śląskiego szkolnictwa powszechnego i jego baza* autorka zwraca uwagę na złą kondycję techniczną budynków szkolnych oraz ich niewystarczającą liczbę w momencie tworzenia polskich struktur administracyjnych województwa śląskiego w 1922 roku (Glimos-Nadgórska, 2000, s. 43). Zaznacza też, że wprowadzenie do szkół obowiązkowej nauki wychowania fizycznego i zmiana ćwiczeń typu niemieckiego na gimnastykę szwedzką i lekkoatletykę spowodowały konieczność urządzania w budynkach szkolnych sal gimnastycznych wyposażonych w odpowiedni sprzęt sportowy (Glimos-Nadgórska, 2000, s. 56). Badaczka przytacza również wypowiedź naczelnika Wydziału Oświecenia Publicznego z 1927 roku, który oświadczył, że „szkoły mają wyglądać jak pudełka” (Glimos-Nadgórska, 2000, s. 57), nie stara się jednak wyjaśniać znaczenia tych słów i w żaden sposób nie komentuje zmiany stylu w budownictwie placówek oświatowych, wcześniej zazwyczaj wznoszonych z czerwonej cegły i noszących znamiona stylistyki wyraźnie historyzującej. Tymczasem mniej więcej od końca lat 20. XX wieku budowano je w stylu modernistycznym, odznaczającym się swobodnym zestawianiem geometrycznych brył o płaskich dachach i elewacjach wykonanych jasnym tynkiem lub – nieco rzadziej – licowanych ciemną cegłą klinkierową, a także rezygnacją z wszelkiego typu ozdób oraz dbałością o naturalne oświetlenie poszczególnych pomieszczeń za pomocą dużych, pasmowo układanych okien.

Niniejszy artykuł stawia sobie za cel odpowiedź na pytanie o przyczyny tej zmiany. Z jednej bowiem strony rozpowszechnienie się na Górnym Śląsku funkcjonalistycznej odmiany modernizmu bywa niejednokrotnie interpretowane jako świadome konstruowanie nowej tożsamości regionu, oparte na paradygmacie nowoczesności (Odorowski, 1994), z drugiej jednak można wysunąć niebezpieczne przypuszczenie, że posługiwanie się językiem formalnym funkcjonalistycznego modernizmu podyktowane było złą sytuacją ekonomiczną kraju, która wymuszała poszukiwanie oszczędności zmniejszających wydatki na inwestycje finansowane ze środków publicznych. Należałoby się również zastanowić nad tym, w jakim stopniu funkcjonalistyczny modernizm zaczął być na Górnym Śląsku postrzegany jako tendencja wyrażająca progresywność, a zarazem wpisująca się w główny nurt wytyczający kierunek dalszego rozwoju architektury na świecie?

Jedną z przyczyn wznoszenia w województwie śląskim szkół stylistycznie związanych z funkcjonalistyczną odmianą modernizmu mogłoby być obowiązywanie w regionie pewnego wzorcowego modelu dla budownictwa szkolnego. Istnienie

takiego wzorca wydaje się sugerować informacja przedstawiona w biogramie związanego z Katowicami architekta Leona Dietza d'Army, opublikowana w *Słowniku Architektów, Inżynierów i Budowniczych związanych z Katowicami w okresie międzywojennym* autorstwa Anety Borowik (Borowik, 2012). Badaczka wspomina, że w 1937 roku Śląski Urząd Wojewódzki zwrócił się do Dietza d'Army z prośbą o opracowanie projektów szkół powszechnych (Borowik, 2012, s. 37). Taką samą informację można zresztą znaleźć również w zawartej w cytowanym słowniku biografii Tadeusza Michejdy (Borowik, 2012, s. 94). Wytłumaczeniem zbieżności obu tych faktów jest dokument datowany na 12 października 1937 roku, przechowywany w Archiwum Państwowym w Katowicach, z którego wynika, że wspomnianego dnia aż do siedmiu czynnych w regionie architektów wystosowano jednobrzmiące pismo, stanowiące zaproszenie do rozmowy na temat opracowania „planów na budowę szkół powszechnych” (*Opracowanie planów na budowę szkół powszechnych*, 1937). Obok Dietza d'Army i Michejdy wśród twórców zaproszonych do Urzędu Wojewódzkiego na rozmowę w tej sprawie znaleźli się jeszcze Wojciech Soboń, Zbigniew Rzepecki, Kazimierz Sołtykowski, Odo Litawski i Tadeusz Łobos. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że wymienieni architekci od późnych lat 20. XX wieku zaangażowani byli w realizację projektów o awangardowym, modernistycznym charakterze. Większość z nich należała do zbierającego się w domu Michejdy klubu formistów „Hu-Hu”, dla których niekwestionowanym „królem” współczesnej architektury był szwajcarski funkcjonalista Le Corbusier (Stachura, 2000, s. 41).

Dokładna analiza dokumentacji odnoszącej się do budowy poszczególnych kompleksów szkolnych nie pozostawia jednak również wątpliwości co do tego, że wyjątkowo ważnym czynnikiem decydującym o charakterze architektonicznym placówek szkolnych w okresie międzywojnia była trudna sytuacja ekonomiczna – nie tylko w samym województwie śląskim, lecz ogólnie w całym kraju. Budowa nowych szkół była jednym z priorytetowych zadań nowo utworzonego państwa polskiego, jednak, zdaniem niektórych specjalistów, którzy publicznie wypowiadali się na temat ówczesnej polityki budowlanej, zadanie to realizowano z nadmiernym rozmachem. W 1929 roku, podsumowując dziesięciolecie istnienia II RP na łamach „Przeglądu Budowlanego”, inżynier Alfred Dziedziul, działacz społeczny i dyrektor jednej z najlepiej prosperujących na Pomorzu cegielni, krytycznie stwierdzał:

Przedewszystkim zwrócono uwagę na brak pomieszczeń dla szkół – i słusznie. Lecz znów widzimy wybujałe ambicje stawiania nie zwykłych szkolnych gmachów, lecz pałaców, przyczem kubatura nowych szkół przekracza często kubaturę konieczną o 50 i więcej procent. Urządza się pływalnie, natryski, ogromne sale gimnastyczne, jednym słowem stwarza się idealne szkoły w tym czasie, kiedy dziecko, po powrocie ze szkoły, dosłownie dachu nie ma nad głową i lokować się musi w podziemiach, a nawet ziemiankach. Czy luksus taki, doskonały skąd inąd, jest dopuszczalny przy takich warunkach mieszkalnych – należy silnie wątpić. Znany jest zachwyt cudzoziemców, zwiedzających Polskę, nowymi szkołami polskimi. Ale czy nie należy uważać za bardziej konieczne budować mniej luksusowe szkoły, a zaoszczędzone fundusze obracać na budowę mieszkań? (Dziedziul, 1929, s. 178).

Chociaż uwagi Dziedziula nie były pozbawione słuszności, administracja samorządowa decydująca o wydatkowaniu pieniędzy na budowę szkół kierowała się celami wyznaczanymi w perspektywie długoterminowej, która zakładała stopniowe pokonywanie zapaści gospodarczej. Nic więc dziwnego, że starano się inwestować w rozwiązania, które nawet po upływie kilku dekad miały się wydawać progresywne i nowatorskie. Mniej więcej w tym samym czasie, gdy Dziedziul opublikował na łamach „Przeglądu Budowlanego” swoje zastrzeżenia do polityki samorządów miejskich i gminnych w zakresie budownictwa szkolnego, w Katowicach toczyła się batalia o budowę nowej szkoły żeńskiej dla dzielnicy Zawodzie. Jak wynika z dokumentacji architektonicznej przechowywanej obecnie w Archiwum Urzędu Miasta Katowice, już w 1929 roku Magistrat miasta zwrócił się do Wydziału Oświecenia Publicznego Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego z prośbą o przyznanie subwencji w wysokości 500 000 zł na pokrycie kosztów budowy nowej szkoły, przedstawiając następujące uzasadnienie:

Gmach szkoły powszechnej żeńskiej im. Król. Jadwigi w Katowicach II. jest jednym z najstarszych gmachów szkolnych. Już przed wojną światową postanowił Zarząd b. gminy Bogucice wybudować nowy gmach dla pomieszczenia tej szkoły, gdyż obecny budynek do celów szkolnych zupełnie się nie nadaje. Po przyłączeniu b. gminy Bogucice do miasta Katowic również Magistrat przychylił się do tego projektu, lecz z braku funduszy dotychczas projektu nie zrealizowano. Nauka w obecnym gmachu szkolnym dłużej odbywać się już nie może, gdyż cierpi na tem zdrowie tak dziatwy szkolnej, jak i nauczycielstwa, wobec czego postanowił Magistrat rozpocząć jeszcze w bieżącym roku z budową nowego gmachu szkolnego dla wymienionej szkoły i nowy gmach wybudować na innym terenie, położonym przy ul. Barbary na gruncie częściowo miejskim, zaś częściowo na gruncie Katowickiej Spółki Akcyjnej, o kupno którego toczą się obecnie pertraktacje, które w najbliższym czasie zostaną ukończone (*Ul. Bogucicka 3. Plany Szkoły w Zawodziu, 1929–1933*).

Kolejne dokumenty zawarte w cytowanym poszycie umożliwiają wyciągnięcie wniosku, że przygotowanie planów nowego kompleksu powierzono Leonowi Dietzowi d'Armie. Architekt zaprojektował trójskrzydłowy budynek w kształcie litery U, z wewnętrznym dziedzińcem, w którym umiejscowiono boisko. Jak można wnosić z informacji opublikowanych na łamach „Wiadomości Administracyjnych Miasta Katowice” obejmujących dwa pierwsze miesiące 1930 roku, władzom nie udało się wówczas uruchomić budowy. Tłumaczono to w następujący sposób:

Projektowanej budowy gmachu szkolnego, w miejsce obecnego budynku, nie nadającego się już do celów szkolnych, w okresie sprawozdawczym nie można było zrealizować. Fundusze na budowę stoją do dyspozycji z pożyczki amerykańskiej, lecz brak pod budynek odpowiedniego terenu. Najodpowiedniejszym terenem pod budowę szkoły jest teren przy ul. Barbary, należący do Katowickiej Spółki Akcyjnej. Pertraktacje z Zarządem Katowickiej Spółki Akcyjnej, prowadzone przez miasto, wskutek nieustępliwości Zarządu Spółki nie dały dotąd żadnego wyniku, tak, że należy się z tem liczyć, że i w przyszłym roku budżetowym nie będzie można rozpocząć budowę projektowanego budynku szkolnego. Najgorzej wychodzi na

tem działwa szkolna, która uczyć się musi w budynku tak niezdrowym i niehigienicznym oraz nauczycielstwo, które zmuszone jest w nim uczyć (*Wiadomości Administracyjne Miasta Katowic. Styczeń–Luty 1930, 1930, s. 37–38*).

Już w następnym roku w sprawozdaniu Magistratu szczegółowo opisano jednak budowę nowoczesnej szkoły powszechnej przy ul. Bogucickiej nr 4, przewidzianej dla 35 klas (choć pierwotnie miało ich być jedynie 26), z basenem do pływania, natryskami, centralnym ogrzewaniem, pracowniami do nauki fizyki i chemii oraz rysunku, aulą, a nawet gabinetem lekarskim (*Sprawozdanie Administracyjne Miasta Katowic za rok 1931/32, 1932, s. 11–12*). Znalazły się więc w tej szkole wszystkie udogodnienia, które przez Dziedziula zostały uznane za zbędny luksus.

Jeśli chodzi o konstrukcję kompleksu, zrealizowano ją całkowicie w sposób nowoczesny, jako materiał budowlany stosując przede wszystkim żelazobeton. W sprawozdaniu Magistratu z 1931 roku informowano:

Budynek wykonany jest masywnie, wysokość pięter wynosi 4.00 m. Ażeby zapobiec ewtl. skutkom nierównego osiadania się budynku z powodu podebrania górniczego, wykonano 4 fugi dylatacyjne dzielące gmach na 5 części, oraz pierścienie żelbetonowe nad oknami każdej kondygnacji. Konstrukcja fundamentów i schodów jest żelbetonowa, stropy Kleinowskie, podłogi parkietowe, posadzka w korytarzach, w klatkach schodowych, ustępach, natryskach i w łaźni teracowa, częściowo z płytek teracowych, w piwnicy i na strychu cementowa. Dach płaski, z konstrukcji drewnianej, nad aulą żelaznej, pokryty jest papą. Fasady otrzymały oblicówkę z żelazo-klinkru. Budynek wyposażony jest w centralne ogrzewanie ciepłowodne pompowe, urządzenie przygotowania ciepłej wody dla łaźni i natrysków, wodociągi, oświetlenie elektryczne, przewody gazowe, kanalizację i gromochrony (*Sprawozdanie Administracyjne Miasta Katowic za rok 1931/32, 1932, s. 12*).

Znamienne, że w żadnym miejscu nie rozwodzono się nad nowoczesnym wyglądem nowo wybudowanego kompleksu, za to w jego dokumentacji architektonicznej przechowywanej w katowickim Urzędzie Miasta znaleźć można obszerny protokół z 2 kwietnia 1930 roku, sporządzony przez Lucjana Sikorskiego, który z pozycji Rady Budownictwa Miejskiego zalecał prowadzenie budowy w kilku rozłożonych w czasie etapach, co miałoby skutkować dużymi oszczędnościami finansowymi (*Ul. Bogucicka 3. Plany Szkoły w Zawodziu, 1929–1933*).

Szybkie tempo prac budowlanych prowadzonych przy szkole w Zawodziu skomentowano w sprawozdaniu Magistratu z początku 1932 roku, w którym znalazła się następująca relacja:

W gmachu szkolnym przy ul. Krakowskiej w Zawodziu pomieszczoną jest szkoła powszechna żeńska im. Królowej Jadwigi pod kierownictwem p. Holony, do której uczęszczają dziewczęta z Zawodzia. Ponieważ gmach, w którym mieści się szkoła, jest jednym z najstarszych gmachów szkolnych na terenie miasta Katowic i na cele szkolne zupełnie się nie nadaje, zatem postanowiły Korporacje miejskie wybudować w Zawodziu nowoczesny gmach szkolny. Budowę nowego gmachu szkolnego rozpoczęto w lutym 1930 r. i do zimy doprowadzono budy-

nek pod dach. Prace prowadzone są w takim tempie, że z początkiem przyszłego roku szkolnego, t. j. z dniem 1 września 1931 r. budynek będzie mógł być oddany do użytku (*Wiadomości Administracyjne Miasta Katowic. Styczeń–Marzec 1932*, 1932, s. 50).

W sprawozdaniu katowickiego Magistratu z 1933 roku jest mowa o tym, że w nowym gmachu przy ul. Bogucickiej 4 ulokowano dwie szkoły: żeńską nr 14 im. Królowej Jadwigi, której dyrektorem był Józef Holona oraz szkołę powszechną nr 15, jeszcze bez nazwy, którą kierował Zygmunt Zajchowski (*Wiadomości Administracyjne Miasta Katowic. Październik–Grudzień 1933*, 1933, s. 30–31) i która dopiero od 1936 roku widnieje w źródłach jako szkoła powszechna męska. W dokumentach z 1938 roku szkoła powszechna nr 15 prezentowana jest już z kolei jako placówka nosząca imię Władysława Jagiełły (*Sprawozdanie Administracyjne Miasta Katowic za rok 1938/39*, 1939, s. 63). Warto w tym miejscu zaznaczyć, że podzielenie szkoły na w połowie męską i w połowie żeńską odzwierciedlało tradycjonalizm społeczeństwa Górnego Śląska, które nie było jeszcze gotowe na to, by zaakceptować koedukacyjny system nauczania. Zajchowski był osobiście zaangażowany we wprowadzenie reform w polskiej edukacji i aktywnie działał na rzecz oddzielenia szkolnictwa od Kościoła, tymczasem Górnoszlązacy przyzwyczajeni byli do systemu edukacji, w którym obowiązywał podział na szkoły katolickie i ewangelickie. W grudniu 1936 roku 13 stowarzyszeń o różnym charakterze i obliczu ideowym skierowało do wojewody śląskiego memoriał domagający się usunięcia Zajchowskiego z funkcji kierownika szkoły, „ponieważ nie ochrzcił on swoich dzieci i nie posyłał ich na lekcje religii”, a w dodatku należał do czołowych działaczy Związku Nauczycielstwa Polskiego (Glimos-Nadgórska, 2000, s. 126). Władze województwa śląskiego nie uległy jednak tym naciskom.

Wzniesiony według projektów Leona Dietza d'Army modernistyczny gmach szkoły nie przetrwał do dzisiaj w pierwotnej formie. Jego najpoważniejsza modernizacja miała miejsce w latach 2002–2008. Od tego czasu jako tzw. Budynek „A” wykorzystywany jest do celów dydaktycznych przez Uniwersytet Ekonomiczny. W jego geometrycznej bryle wciąż jeszcze można rozpoznać modernistyczną stylistykę pierwotnej zabudowy z czasów dwudziestolecia międzywojennego. Gdy obiekt wznoszono, był on jedną z dwóch najważniejszych inwestycji miasta Katowice, realizowanych w czasach najgłębszej recesji ekonomicznej związanej z krachem na giełdzie papierów wartościowych w Nowym Jorku. Trudności finansowe lokalnej administracji potwierdza oświadczenie Magistratu z 1931 roku, opublikowane na łamach „Przeglądu Technicznego”. Jego treść była następująca: „Magistrat m. Katowic w roku bieżącym ogranicza się do wykończenia tych budowli, których budowa rozpoczęta została w roku ubiegłym. Wykończony więc zostanie dom magistracki przy ul. Młyńskiej kosztem 558.000 zł i gmach szkoły w Zawodziu kosztem 1.200.000 zł” (Przegląd, 1931, s. 116).

Ówczesny kryzys gospodarczy w znaczący sposób odbił się na sytuacji ekonomicznej projektanta szkoły w Zawodziu, Leona Dietza d'Army. Za sporządzenie planów architektonicznych dla Magistratu nie otrzymał odrębnego honorarium, gdyż wykonał je w ramach pełnionych obowiązków służbowych, kiedy był zatrudniony w katowickim urzędzie. W Archiwum Państwowym w Katowicach znajduje sięteczka z dokumentacją dotyczącą Dietza d'Army, w której architekt zwracał się z prośbą do wojewody śląskiego o zatrudnienie go w charakterze nauczyciela kontraktowego

w Śląskich Technicznych Zakładach Naukowych (*Dietz d'Arma Leon*, 1918–1939). Angaż ten dotyczył lat 1931–1933. W przedłożonym przy tej okazji życiorysie znaleźć można informację, że d'Arma przez rok odbywał praktyki w biurze odnowienia Zamku Królewskiego w Krakowie i pięć lat spędził w pracowni architektonicznej Adolfa Szyszko-Bohusza. Okazuje się więc, że w zakresie architektury kształcił się głównie w Krakowie, a jedynie w 1933 roku realizował dyplom końcowy na Politechnice Warszawskiej. W katowickim Urzędzie Miejskim pracował zaledwie jeden miesiąc. Podczas studiów architektonicznych w roku akademickim 1924/1925 w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie zaciągnął kredyt studencki, którego nie był w stanie spłacić nawet jeszcze w 1938 roku, toteż wyposażenie jego biura architektonicznego przy ul. Kopernika 12 w Katowicach zostało wystawione na licytację komorniczą (prywatne mieszkanie architekta znajdowało się wówczas przy ul. Ligonia 12). Mogłoby się wydawać, że był człowiekiem zamożnym, gdyż już w 1935 roku znalazł się na liście osób posiadających własny samochód, co należało wtedy do rzadkości (*Gazeta Urzędowa Województwa Śląskiego*, 1935, s. 507). Zły stan finansów działającego w Katowicach architekta może zaskakiwać tym bardziej, że w 1937 roku wykonywał on poważne zlecenia dla wojska, projektując kasyno oficerskie w Katowicach, a także osiedle z willami i blokami mieszkalnymi oraz kaplicą przy tajnej fabryce materiałów wybuchowych firmy Lignoz w Pustkowie koło Dębicy (*Spółka Akcyjna „Lignoz” w Katowicach*, 1895–1945). Za swoje czołowe dokonania Dietz uznawał sporządzenie projektów kościoła garnizonowego w Katowicach, kościoła i pięciu typów willi w Czorsztynie, osiedla z domami o konstrukcji żelaznej w Siemianowicach oraz trybun dla Towarzystwa Wyścigów Konnych Ziem Zachodnich, które w 1939 roku zostały wzniesione w Katowicach-Brynowie. Jak dzisiaj wiadomo, znalazł się w gronie twórców zaproszonych do opracowania modułowego projektu modernistycznych szkół. Pośród dobrze do dzisiaj zachowanych budynków szkolnych jego autorstwa na szczególną uwagę zasługują gmachy oddane do użytku jeszcze przed wybuchem drugiej wojny światowej – w Wełnowcu i Kochłowicach (dziś Ruda Śląska). W archiwum Urzędu Miasta Katowice zachowała się starannie przygotowana przez Dietza d'Armę dokumentacja architektoniczna wełnowieckiej szkoły, z której jasno wynika, że architekt w październiku 1936 roku przedłożył projekty do akceptacji, można więc bez wątpliwości stwierdzić, że budowała ta (usytuowana wówczas przy skrzyżowaniu ulic Józefa Bednorza i Florjańskiej, obecnie przy ul. Dekerta 1) powstała na rok przed zaproszeniem architekta na rozmowę w sprawie przygotowania projektów modułowych (*Ul. Dekerta 1. Szkoła Podstawowa nr 17*, b. d.). Znamienne jest, że jego zainteresowanie awangardowym modernizmem w architekturze pogłębiło się mniej więcej w tym samym czasie, gdy pracował nad planami szkoły w Zawodziu, wiadomo bowiem, że w 1929 roku wybrał się na delegację do Wrocławia, by obejrzeć przygotowaną przez niemiecki Werkbund wystawę architektoniczną „Wohnung und Werkraum” (Borowik, 2012, s. 36).

Jeśli chodzi o polskie środowisko architektoniczne, przełomowym wydarzeniem w zakresie popularyzacji awangardowej architektury funkcjonalistycznej była I Wystawa Międzynarodowa Architektury Nowoczesnej w Warszawie, zorganizowana w dniach od 27 lutego do 25 marca 1926 roku przez ugrupowanie artystyczne Blok w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych. Zaprezentowano na niej m.in. nowoczesne projekty szkół autorstwa Stanisława Brukalskiego, Lecha Niemojewskiego, a zwłaszcza niezrealizowany jeszcze wówczas projekt szkoły w Siemiatyczach autorstwa Jana

Stefanowicza, którego echa wydają się pobrzmiewać w późniejszych realizacjach twórców górnośląskich. Należy zauważyć, że w tym czasie najważniejszy animator katowickiego środowiska architektonicznej awangardy, za którego uznawany jest Tadeusz Michejda, preferował jeszcze niestroniącą od motywów dekoracyjnych w typie *zigzag style* polską wersję art déco. Taki charakter noszą m.in. jego własna willa oraz projektowane przez niego lotnisko sportowe na Muchowcu w Katowicach. Nie można wykluczyć, że zapatrywania Michejdy na nowoczesną architekturę zmieniły się właśnie pod wpływem warszawskiego pokazu, ponieważ jego Dom Mieszkalny Dyrekcji Kolei w Katowicach ma wiele cech wspólnych z niezrealizowanymi projektami domów wielorodzinnych, zaprezentowanych w 1926 roku w Warszawie przez zespół Żarnowerówna-Szczuka-Syrkus („1-A Wystawa Międzynarodowa Architektury Nowoczesnej w Warszawie w Tow. Zachęty Sztuk Pięknych od 27.II do 25.III”, 1926).

Można śmiało zaryzykować stwierdzenie, że funkcjonalistyczny modernizm na dobre ugruntował swoją pozycję w architekturze województwa śląskiego w czasach II RP w 1932 roku, gdy lokalne środowisko twórcze było już na tyle skonsolidowane, że przeforsowało prezentację własnych dokonań w tym zakresie na łamach najważniejszego ogólnopolskiego periodyku fachowego, zatytułowanego „Architektura i Budownictwo”. W numerze piątym pisma Michejda zamieścił programowy manifest nowoczesnego budowania (Michejda, 1932, s. 137–152), publikując fotografie nie tylko własnych projektów, lecz także kolegów realizujących zlecenia dla Urzędu Wojewódzkiego: Karola Schayera, Jana Bieńkowskiego, Tadeusza Kozłowskiego i in. Z kolei w numerze szóstym Witold Kłębowski opublikował tekst o „pierwszych śląskich drapaczach”, przy którym dodatkowo zamieszczono jeszcze zdjęcia licznych górnośląskich realizacji uznanych za cenne osiągnięcia nowoczesnej architektury, w tym również placówek wychowawczych i edukacyjnych. W tym zestawie znalazły się: żłobek miejski w Katowicach zaprojektowany przez Tadeusza Łobosa; szkoła powszechna im. Juliusza Ligonja w Królewskiej Hucie, wzniesiona według projektu Wojciecha Sobonia; gimnazjum państwowe w Piekarach-Szarleju, wzniesione według projektu Karola Schayera; szkoła powszechna wybudowana według projektów Antoniego Olszewskiego i Karola Schayera w Wielkich Hajdukach; przedszkole w Królewskiej Hucie oraz szkoła powszechna w Mikołowie, których projektantem był Antoni Olszewski; a nawet stosunkowo niewielka szkoła powszechna w Konia-kowie, zaprojektowana przez Marię Wroczyńską (Kłębowski, 1932, s. 169–197).

Związani z Katowicami moderniści pozostawili po sobie dziesiątki funkcjonalistycznych szkół, które do dzisiaj dają świadectwo ówczesnej nowoczesności regionu. Tadeusz Michejda sporządził plany funkcjonalistycznej szkoły w Kończycach (1929–1934, dziś dzielnica Zabrze), a także kilku mniejszych obiektów, takich jak szkoła w Wiśle-Głębcach. Wojciech Soboń wraz z Antonim Stefanem Olszewskim zaprojektowali monumentalną szkołę powszechną w Chorzowie, mając już na swoim koncie budynki szkolne zrealizowane w Ćwiklicach, Gorzycach i Mikołowie (Syska & Kielkowski, 2015, s. 51). Tadeusz Kozłowski wraz z Wojciechem Soboniem zaprojektowali niezwykle udaną szkołę w Łaziskach Górnych, której fasada odznacza się typowymi dla wczesnej fazy modernizmu okrągłymi bulajami, przeciwstawionymi pionowemu pasmu okien o podziałach prostokątnych (Syska & Kielkowski, 2015, s. 201). Prawie zupełnie zapomniany już dzisiaj absolwent Politechniki Lwowskiej, Eugeniusz Talarczyk, zaprojektował w Katowicach dwie szkoły (ul. Katowicka 54

i ul. Panewnicka 13), których pełna dokumentacja architektoniczna zachowała się w Archiwum Urzędu Miasta Katowice (*Plac Gwarków 1. Katowicka 54. Liceum im. Maczka*, b. d.; *Ul. Panewnicka 13. Szkoła Powszechna w Załężu*, b. d.). Tego typu przykłady można by mnożyć.

Znamiennie jest, że wśród nowoczesnych szkół województwa śląskiego z okresu międzywojnia znajdują się placówki kształcące nie tylko na poziomie podstawowym i gimnazjalnym, lecz również szkoły zajmujące się nauczaniem zawodowym. Jednym z najbardziej monumentalnych gmachów modernistycznych o przeznaczeniu edukacyjnym była wzniesiona w szybkim tempie tuż przed wojną Prywatna Szkoła Zawodowa Żeńska Towarzystwa Polek w Katowicach (pl. Gwarków 1, obecnie Główny Instytut Górnictwa – Państwowy Instytut Badawczy), według projektu Kazimierza Sołtykowskiego sporządzonego we wrześniu 1938 roku. Placówka ta, której program został zatwierdzony przez Urząd Wojewódzki, obejmowała gimnazjum krawieckie i bieliźniarskie, gimnazjum trykotarskie, szkołę gospodarczą, szkołę doksztalającą oraz szkołę wychowawczyń dzieci. W Archiwum Urzędu Miasta Katowice zachowały się nie tylko rysunki projektowe, lecz również dokładny opis planowanego założenia. Sołtykowski w wyjątkowo fachowy sposób uzasadniał w nim zastosowanie nowoczesnych rozwiązań technologicznych, określał nawet kolorystykę ścian i okładzin ceramicznych wewnątrz budynku, nie wypowiadając się w żadnym miejscu na temat zastosowanej przez niego stylistyki. Jedynie w odniesieniu do ewentualnego pomysłu, by ozdobić rzeźbiarsko jedną z elewacji, napisał: „Rzeźba figuralna przy głównym wejściu do Gimnazjum może przedstawiać którąś z Zasłużonych Matron Polskich lub stanowić jakąś grupę alegoryczną w ujęciu możliwie modernistycznym” (*Plac Gwarków 1. Katowicka 54. Liceum im. Maczka*, b. d.).

Sołtykowski dość wcześnie włączył się w proces wznoszenia funkcjonalistycznych gmachów szkolnych na terenie województwa śląskiego. Już w 1930 roku zaprojektował utrzymaną w tej stylistyce siedmioklasową koedukacyjną szkołę powszechną w kolonii robotniczej w Załężu (*Ul. Panewnicka 13. Szkoła Powszechna w Załężu*, b. d.).

Warto w tym miejscu dodać, że na funkcjonalistyczny modernizm zdecydowano się także przy wznoszeniu prywatnej szkoły powszechnej dla mniejszości niemieckiej w Katowicach-Piotrowicach (Kostuchna), której dokumentacja z lat 1931–1934 przetrwała w Archiwum Urzędu Miasta Katowice (*Ul. Boya Żeleńskiego 30. Szkoła mniejszości niemieckiej*, b. d.). Projektująca ten budynek firma architektoniczna NOSTRA podkreślała w objaśnieniach projektu konieczność zwrócenia szczególnej uwagi na doświetlenie klas za pomocą wysokich okien: „Sämtliche Räume sind hell belichtet; die Fenster werden möglichst hoch unter die Decke geführt.” (*Ul. Boya Żeleńskiego 30. Szkoła mniejszości niemieckiej*, b. d.). Zarówno polscy, jak i niemieccy projektanci modernistycznych szkół, w dokumentacjach budowy stosowali zazwyczaj opisy kładące szczególny nacisk na funkcjonalne aspekty stosowanych rozwiązań. Unikali natomiast sformułowań klasyfikujących ich działania jako przynależące do określonego stylu, ponieważ swoim założeniem architektonicznej awangardy tamtych czasów było celowe odcinanie się od stylowego formalizmu i skupianie się na zagadnieniach odnoszących się do techniki budowania i funkcji projektowanych gmachów.

Badając dokumentację budowy górnośląskich szkół, można by niejednokrotnie odnieść wrażenie, że główną przyczyną dominacji funkcjonalistycznej odmiany

modernizmu na polu budownictwa służącego edukacji były kryzys ekonomiczny oraz konieczność oszczędzania publicznych funduszy przeznaczonych na ten cel, których zawsze było zbyt mało. Tego rodzaju wnioskowanie byłoby jednak zbyt pochopne. Wprowadzanie do procesu budowania nowatorskich technologii, w tym zwłaszcza stosowanie konstrukcji żelbetonowej, bezsprzecznie przyczyniało się do obniżenia kosztów budowy. Równie ważnym czynnikiem decydującym o rozprzestrzenianiu się zasad funkcjonalizmu była jednak wzrastająca popularność ruchu nowoczesnego w architekturze, w którym ikonicznego znaczenia nabrał właśnie awangardowy budynek szkolny, wzniesiony w latach 1925–1926 według projektu Waltera Gropiusa dla studentów kierowanej przez niego uczelni architektoniczno-artystycznej Bauhaus w Dessau (Oslislo, 2023; Oswalt, 2023). Zazwyczaj analizując rolę Bauhausu dla rozwoju modernizmu w sztuce budowania, historycy architektury skupiają się na procesie edukacyjnym zainicjowanym w tej placówce. Należy jednak pamiętać również o tym, że wzniesiony w Dessau według zasad *Neues Bauen* gmach szkolny stał się niemal od początku synonimem funkcjonalistycznej architektury i służył jako wzorzec nowego myślenia w zakresie aranżowania przestrzeni służącej celom edukacyjnym. Dowodem na to może być choćby wstęp do katalogu pierwszej wystawy architektonicznej zorganizowanej w 1932 roku przez Henry'ego-Russella Hitchcocka i Philipa Johnsona w otwartym zaledwie kilka lat wcześniej Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Nowym Jorku, w którym szkoła w Dessau posłużyła wręcz do wyłożenia pryncypiów awangardowego sposobu budowania. Autorzy tekstu pomyślanego jako wprowadzenie do nowojorskiej ekspozycji wyjaśniali m.in.:

Nowoczesny architekt nie czuje potrzeby dodawania odrębnie opracowanego parteru lub wyczelowanego gzymsu koronującego jako dekoracji jego wieżowca, albo też portyku z pinaklami w centrum oraz z każdej strony jego szkoły lub biblioteki. Pozwala on na to, by horyzontalne kondygnacje jego wieżowca oraz pasma okien w jego szkole powtarzały się surowo, bez sztucznych akcentów lub wykończeń. A wynikająca z tego *regularność*, która sama w sobie może być ładna, jest zaakcentowana drzwiami, wentylacją, słupem elektrycznym, wieżą klatki schodowej lub zejściem przeciwpożarowym, które sytuowane są asymetrycznie – jak to jest często wymagane ze względu na użyteczność i jak na to pozwala zasada *elastyczności*. Bauhaus w Dessau zaprezentowany na tej wystawie jest doskonałą ilustracją takich zasad projektowania. (*Modern Architecture. International exhibition. New York Feb. 10 to March 23, 1932, 1932*, s. 14–15).

Sława Bauhausu jako nowoczesnie zaprojektowanej szkoły dotarła nie tylko do Nowego Jorku. W całej Europie fascynowano się wówczas ruchem nowoczesnym w architekturze, który zaowocował wprowadzeniem nowych zasad budowania. Jak już wspomniano wyżej, w ruch ten zaangażowali się również architekci związani ze środowiskiem katowickim, którzy wprawdzie w swoich wystąpieniach powoływali się nie tyle na niemiecki Bauhaus, ile na wybitne osiągnięcia szwajcarsko-francuskiego pioniera modernizmu, Le Corbusiera. Warto w tym miejscu jednak ponownie przypomnieć, że grupa architektów z Katowic w 1929 roku specjalnie pojechała do Wrocławia, by w tym – niemieckim wówczas – mieście obejrzeć najnowsze realizacje awangardowych architektów znad Odry na wystawie zorganizowanej przez członków Werkbundu (Borowik, 2012, s. 30, 36, 86, 153). Modernizm torował sobie

wtedy drogę jako czołowy nurt w architekturze, toteż za naturalną kolej rzeczy należy uznać fakt, że tendencja ta zaczęła odgrywać istotną rolę również w budownictwie szkolnym realizowanym w dwudziestoleciu międzywojennym na obszarze województwa śląskiego.

Oczywiście, nie należy zapominać, że propagujący architekturę funkcjonalistyczną Bauhaus w Dessau został zlikwidowany już w 1932 roku, m.in. dlatego, że architektoniczny modernizm odbierany był wtedy w Niemczech jako oddziaływanie kulturowego bolszewizmu. Nie pomogło tej uczelni nawet jej przekształcenie w prywatną szkołę, prowadzoną przez Ludwiga Miesa van der Rohe w Berlinie-Steglitz, albowiem 11 kwietnia 1933 roku oddziały policji i SA przeszukały jej berlińską siedzibę i uczelnię ostatecznie zamknęto, co w gruncie rzeczy oznaczało stopniowe odchodzenie w Niemczech nazistowskich od estetyki modernistycznej (Behr, 1987, s. 277).

W tym samym czasie w Polsce funkcjonalistyczny modernizm zyskiwał sobie coraz więcej zwolenników, a w województwie śląskim stawał się nawet swoistą wizytówką regionu i symbolem postępu na polu rozwoju gospodarczego. W 1936 roku, w związku z obchodami 10. rocznicy sprawowania urzędu wojewody przez Michała Grażyńskiego, reprezentujący Oddział Sztuki Urzędu Wojewódzkiego oraz Wojewódzką Komisję Turystyczną historyk sztuki Tadeusz Dobrowolski, twórca i pierwszy dyrektor Muzeum Śląskiego w Katowicach, zamówił u znanego fotografa Jana Bułhaka (1876–1950) cykl fotografii dokumentujących efektywne zarządzanie regionem w czasach administracji polskiej. Znamienne jest, że obok widoków zakładów przemysłowych (Huta „Piłsudski” w Chorzowie, Huta „Florian” w Świętochłowicach, Huta „Pokój” w Nowym Bytomiu, huty cynku „Uthemann” w Szopienicach i „Silesia” w Lipinach, Fabryka Związków Azotowych w Chorzowie, koksownia przy Kopalni „Wolfgang” w Rudzie Śląskiej), to właśnie zdjęcia nowo zakładanych szkół powszechnych i gimnazjów – w Piekarach-Szarleju, Lublińcu i Mikołowie – miały świadczyć o rozmachu inwestycyjnym w zakresie regionalnego budownictwa (*Śląsk w obrazach fotograficznych Jana Bułhaka*, 2021).



Il. 1. Katowice-Zawodzie. Szkoła powszechna im. Królowej Jadwigi,
NAC, sygn. 3/1/0/10/1569



Il. 2. Katowice-Zawodzie, Szkoła powszechna im. Królowej Jadwigi,
NAC, sygn. 3/1/0/10/1568



Il. 3. Kochłowice na Śląsku, Archiwum Fotograficzne Henryka Poddębskiego,
NAC, sygn. 3/131/0/-/589



Il. 4. Szarlej. Budynek gimnazjum, fot. Henryk Poddębski,
NAC, sygn. 3/131/0/-/340



Il. 5. Królewska Huta (Chorzów), szkoła powszechna, proj. Wojciech Sobóń,
cyt. za: „Architektura i Budownictwo”, nr 4-5/1937, s. 164



Il. 6. Hajduki Wielkie. Szkoła powszechna im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, 1935 r.,
NAC, sygn. 3/1/0/10/1530

Dot. Urzedu Wojewódzkiego. Wydz. Kom. - Bud.

Nr. 22.84/15 Referent: SD

Termin:

Dotyczy: opracowania planów na budowę szkół powszechnych

Czystopis datowano dnia 12/5 1934 r.

Wys. 1-

Do Pana

- 1./ Inż. W. Sebenia
w Katowicach
ul. Ligonia 10.
- 2./ Inż. Zb. Rzepieckie
w Katowicach
ul. Astrów 8.
- 3./ Arch. K. Sektykowski
w Mysłowicach
ul. Szepena 34.
- 4./ Inż. Dietz d'Army Leona
w Katowicach
ul. Kopernika 18.
- 5./ Inż. Odo Litawski
w Katowicach
ul. Wandy 45.
- 6./ Inż. T. Michejdy
w Katowicach
ul. Peniatowskiego 19.
- 7./ Inż. T. Lebesa
w Katowicach
ul. Sienkiewicza 9.

ad 1.-7.

Urząd Wojewódzki prosí Pana o jawie-
nie się w tut. Urzędzie d. 16 b.m.e. godz. 9.

Wpłynęło do pisowni dnia 12/5

Przepisano 12/5

Porównano 12/5

Wysłano: 12/5

Wskazówki dla kancelarii:

Załączniki:

U. W. 41. 84. 212200
Papier celulozowy

Il. 7. Rejestr odnotowujący wysłanie pisma z Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach, zapraszającego czynnych lokalnie architektów na rozmowę w sprawie opracowania modułowych projektów szkół, 1937 r., Archiwum Państwowe w Katowicach, Wydz. Kom. Bud., sygn. 12/27/0/8.1.27/1406

Bibliografia

Archiwalia:

- Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie przeciwko inż. Dietz d'Arma.* (1938). Archiwum Państwowe w Katowicach (sygn. nr 537/1/37), Katowice, Polska.
- Dietz d'Arma Leon.* (1918–1939). Wydział Oświecenia Publicznego (sygn. nr 12/27/0/13.7/0.D344), Archiwum Państwowe w Katowicach, Katowice, Polska.
- Opracowanie planów na budowę szkół powszechnych.* (1937). Budowa i remont szkół powszechnych (sygn. nr 12/27/0/8.1.27/1088), Archiwum Państwowe w Katowicach, Katowice, Polska.
- Plac Gwarków 1. Katowicka 54. Liceum im. Maczka.* (b. d.). Archiwum Urzędu Miasta Katowice (sygn. nr 1/668), Katowice, Polska.
- Spółka Akcyjna „Lignoza” w Katowicach.* (1895–1945). Archiwum Państwowe w Katowicach (sygn. nr 12/433/0), Katowice, Polska.
- Ul. Panewnicka 13. Szkoła Powszechna w Zależu.* (b. d.). Archiwum Urzędu Miasta w Katowicach (sygn. nr 2/516 b,c,d,e), Katowice, Polska.
- Ul. Bogucicka 3. Plany Szkoły w Zawodziu.* (1929–1933). Archiwum Urzędu Miasta w Katowicach (sygn. nr 2/36), Katowice, Polska.
- Ul. Boya Żeleńskiego 30. Szkoła mniejszości niemieckiej.* (b. d.). Archiwum Urzędu Miasta w Katowicach (sygn. nr 2/352), Katowice, Polska.
- Ul. Dekerta 1. Szkoła Podstawowa nr 17.* (b. d.). Archiwum Urzędu Miasta Katowice (sygn. nr 2/172A), Katowice, Polska.

Druki zwarte:

- Borowik, A. (2012). *Słownik Architektów, Inżynierów i Budowniczych związanych z Katowicami w okresie międzywojennym*. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.
- Glimos-Nadgórska, A. (2000). *Polskie szkolnictwo powszechne województwa śląskiego (1922–1939)*. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.
- Modern Architecture. International exhibition. New York Feb. 10 to March 23, 1932.* New York: Museum of Modern Art [katalog].
- Odorowski, W. (1994). *Architektura Katowic w latach międzywojennych 1922–1939*. Muzeum Śląskie.
- Oslislo, M. (2023). Mój Bauhaus jest lepszy od twojego. W I. Kozina & M. Oslislo (Red.), *W stronę Bauhausu* (s. 7–32). Akademia Sztuk Pięknych.
- Oswalt, Ph. (2023). Bauhaus. Przemilczane kryzysy. W I. Kozina & M. Oslislo (Red.), *W stronę Bauhausu* (s. 33–52). Akademia Sztuk Pięknych.
- Sprawozdanie Administracyjne Miasta Katowic za rok 1931/32.* (1932). Magistrat miasta Katowic.
- Sprawozdanie Administracyjne Miasta Katowic za rok 1938/39.* (1939). Magistrat miasta Katowic.
- Stachura, E. (2000). Życie i twórczość architekta Tadeusza Michejdy. W L. Szaraniec (Red.), *O polski Śląsk: Tadeusz Michejda (1895–1955), Władysław Michejda (1896–1943)* (s. 27–62). Muzeum Śląskie.

- Syska A. & Kielkowski T. (2015). *Styl gotycki wyklucza się. Międzywojenna architektura w województwie śląskim*. Śląskie Centrum Dziedzictwa Kulturowego.
- (1930). *Wiadomości Administracyjne Miasta Katowic*. Styczeń–Luty 1930, 3(1–2). <https://www.sbc.org.pl/dlibra/publication/199003>
- (1932). *Wiadomości Administracyjne Miasta Katowic*. Styczeń–Marzec 1932, 4(1–2,3). <https://www.sbc.org.pl/dlibra/publication/199017>
- (1933). *Wiadomości Administracyjne Miasta Katowic*. Październik–Grudzień 1933, 5(10–12). <https://www.sbc.org.pl/dlibra/publication/189317>

Artykuły w czasopismach:

- 1-A Wystawa Międzynarodowa Architektury Nowoczesnej w Warszawie w Tow. Zachęty Sztuk Pięknych od 27.II do 25.III. (1926). *Blok*, 3(11). <https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication/288651/edition/275470/blok-revue-international-d-avangarde-r-3-1926-nr-11>
- Behr, A. (1987). Ludwig Mies van der Rohe und das Jahr 1933. *Wissenschaftliche Zeitschrift der Hochschule für Architektur und Bauwesen*, 33(4–6), 277–281. https://www.db-thueringen.de/servlets/MCRFileNodeServlet/dbt_derivate_00042533/Adalbert_Behr_pdfa.pdf
- Dziedziul, A. (1929). Błędne drogi budownictwa polskiego (o polityce samorządów miejskich i gminnych). *Przegląd Budowlany*, 1(5), 177–179. <https://bcpw.bg.pw.edu.pl/dlibra/publication/5114/edition/4985/content>
- Gazeta Urzędowa Województwa Śląskiego. (1935). 14(46). <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/27440>
- Klębkowski, W. (1932). Pierwsze drapacze śląskie. *Architektura i Budownictwo*, (6), 169–197. <https://bcpw.bg.pw.edu.pl/dlibra/publication/1225/edition/1359/content>
- Michejda, T. (1932). O zdobyczach architektury nowoczesnej. *Architektura i Budownictwo*, (5), 137–152. https://bcpw.bg.pw.edu.pl/Content/1358/PDF/04ar-bud32_nr_5.pdf
- Przegląd Techniczny*. (1931). 70(3), 116.
- Śląsk w obrazach fotograficznych Jana Bułhaka*, wystawa w Muzeum w Gliwicach, kurator: Marek Meschnik, 27 stycznia – 12 kwietnia 2021, <https://muzeum.gliwice.pl/pl/wystawa/slask-w-obrazach-fotograficznych-jana-bulhaka>

GRZEGORZ WAWOCZNY

<https://orcid.org/0000-0002-4205-4782>, Akademia Nauk Stosowanych w Raciborzu

DOI: 10.63903/ZaranieSlaskie.11.5

Czerwony świt nad Odrą. Racibórz 1945

Słowa kluczowe: Ratibor, Racibórz, Ziemie Odzyskane, II wojna światowa, Armia Czerwona

Streszczenie

Racibórz jako tzw. miasto „trofejne”, położone w granicach III Rzeszy, zostało potraktowane przez Sowietów z wyjątkową brutalnością – najpierw doszło do zorganizowanych grabieży mienia (fabrycznego i prywatnego), a następnie do celowych podpałów śródmiejskiej zabudowy. Zrujnowane śląskie miasto zostało przekazane polskim władzom dopiero po ponad dwóch miesiącach rządów sowieckiego komendanta. Pozbawione przedwojennej tkanki społecznej stanęło przed koniecznością odbudowy potencjału demograficznego. Tysiące mieszkańców, od grudnia 1944 roku uciekających przed frontem, zdecydowało się pozostać na terenie Niemiec, skupiając się w rejonach Roth i Leverkusen. Ci, którzy wrócili, dostrzegając nowe realia, zdecydowali się wyemigrować bądź zostali przymusowo wysiedleni. Zaludnianie odbyło się na nowych warunkach. Krajobraz społeczny zdominowany dotąd przez żywioł niemiecki zastąpiła nowa tkanka, spleciona z powojennych losów i traum. Obok znającej język polski rodzimej ludności śląskiej, często wdów i sierot, nowy dom znaleźli tu Polacy – przesiedleńcy z Kresów Wschodnich. Byli to głównie mieszkańcy Sambora, Stanisławowa, Chodorowa i Łucka, a także przesiedleńcy z innych regionów przedwojennej II RP. Wśród nich byli żołnierze Armii Krajowej, w tym powstańcy warszawscy oraz członkowie innych formacji podziemia niepodległościowego. Ziemie Odzyskane postrzegano jako bezpieczną przystań.

Odbudowę rozpoczęto od destrukcji, burząc poniemieckie kamienice, a budulec wysyłano do Warszawy. Władze, dostrzegając niepokojące zbliżenie między Ślązakami a Kresowianami, budowały fundamenty milicji i tajnej policji politycznej na sprawdzonych w bojach żołnierzach Wojska Polskiego, którzy walczyli u boku Armii Czerwonej bądź członkach komunistycznego ruchu oporu. Na to nałożył się jeszcze polsko-czechosłowacki konflikt graniczny o Racibórz, Kłodzko i Głubczyce. Losy Raciborza, dawnej górnośląskiej stolicy, potoczyły się zgoła inaczej niż te innych górnośląskich miast, jakie po 1921 roku zostały włączone do odrodzonej II RP. Konsekwencje tego widoczne są do dziś.

Red dawn on the Oder – Racibórz in 1945

Keywords: Ratibor, Racibórz, Recovered Territories, World War II, Red Army

Summary

Racibórz, as a so-called “trophy city”, located within the borders of the Third Reich, was treated by the Soviets with exceptional brutality. First came the organized looting of property, both industrial and private, followed by deliberate arson of the city’s central buildings. The ruined Silesian city was handed over to the Polish authorities only after more than two months under the rule of a Soviet commandant.

Deprived of its pre-war fabric of society, Racibórz faced the necessity of rebuilding its demographic potential. Thousands of residents, who had fled westward from December 1944 ahead of the front lines, decided to remain in Germany, settling mostly in the regions of Roth and Leverkusen. Those who returned, realizing the new political realities, either chose to emigrate again or were forcibly expelled.

The repopulation of the city took place under entirely new circumstances. The social landscape, previously dominated by the German population, was replaced by a new fabric woven from post-war destinies and traumas. Alongside the native Silesian population, many of whom were widows and orphans and often spoke Polish, the city became home to Poles resettled from the Eastern Borderlands. They came mainly from Sambor, Stanisławów, Chodorów, and Łuck, as well as from other regions of pre-war Poland. Among them there were soldiers of the Home Army, including participants of the Warsaw Uprising, and members of other underground resistance formations. The so-called "Recovered Territories" were seen as a safe haven.

Reconstruction began paradoxically with destruction — by demolishing German tenement houses. The building materials were shipped to Warsaw. The authorities noticed with concern the growing closeness between Silesians and settlers from the East, so they built the foundations of the militia and secret political police on battle-tested soldiers of the Polish Army who had fought alongside the Red Army or on members of the communist resistance movement.

Adding to the tension was the Polish–Czechoslovak border dispute over Racibórz, Kłodzko, and Głubczyce. The fate of Racibórz, once the Upper Silesian capital, unfolded quite differently from that of Upper Silesian cities incorporated into the reborn Second Polish Republic after 1921 — and the consequences of this are still visible today.

W opublikowanym w 1967 roku studium zatytułowanym *Ludność i gospodarka Raciborza przed II wojną światową i w dobie obecnej* Rudolf Weiner, historyk z Opola, twierdzi, że „druga wojna stanowi najwyraźniejszą granicę periodyzacji dziejów gospodarczych Raciborza ostatniego stulecia. Zamykając okres kapitalistyczny jest ona zarazem punktem wyjścia dla oceny powojennego rozwoju miasta w jego zmienionych funkcjach gospodarczych i społecznych”.

Weiner, choć słusznie zauważa, że koniec ostatniego globalnego konfliktu to zarazem jeden z najważniejszych momentów w dziejach miasta, to – nie wychodząc poza obraz kształtowany przez ówczesną komunistyczną propagandę – pominął fakty i okoliczności niezbędne do zbudowania pełnego tła ówczesnych wydarzeń. Te bowiem po dwóch stronach żelaznej kurtyny przedstawiano odmiennie.

W 1974 roku, nakładem oficyny Josefa Gottharda Bläschkego z Darmstadt, ukazała się książka pod tytułem *Letzter Lorbeer*, napisana przez urodzonego w Raciborzu historyka Georga Guntera (1930–2008). Doczekała się ona dwóch tłumaczeń: *Last laurels: the German defence of Upper Silesia, January-May 1945* (2008) oraz *Ostatni wawrzyn. Geneza i dzieje walk na Górnym Śląsku od stycznia do maja 1945 roku* (2019). Karty opracowania Guntera wypełnia spory zasób wojennych informacji o jego rodzinnym mieście, stojących w sprzeczności z opracowaniami polskich autorów czasów komunizmu, którzy powielali propagandową wersję o rzekomo ciężkich walkach o Racibórz.

Sześć lat później, w 1980 roku, na księgarskich półkach znalazła się dwutomowa praca zbiorowa *Ratibor. Stadt und Land an der oberen Oder. Ein Heimatbuch*. Tu o wydarzeniach z 1945 roku obszernie piszą wspomniany Georg Gunter (1980, s. 222), Herbert Hupka (1980, s. 239) czy Wilhelm Klaas (1994, s. 386).

Upadek komunistycznej dyktatury w Polsce oznaczał zniesienie cenzury, a to z kolei doprowadziło do szybkiego rozwoju komercyjnych wydawnictw prasowych i książkowych. W 1990 roku powstało Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Niemców Województwa Śląskiego z siedzibą w Raciborzu. Na fali niczym nieskrępowanego ujawniania prawdy z lat 1945–1990, poruszając temat II wojny światowej podczas licznych spotkań członków mniejszości niemieckiej oraz na łamach lokalnych czasopism, m.in. reaktywowanych w 1992 roku „Nowin Raciborskich”, sięgano do

zachodnich opracowań, w tym wspomnień publikowanych na łamach czasopisma „Der Ratiborer”. Z czasem, przy niesłabnącym zainteresowaniu tematyką i przekonaniu o konieczności odkłamywania minionej epoki, poszerzało się grono lokalnych badaczy, coraz częściej sięgających po dokumenty z polskich archiwów oraz spisujących relacje świadków wydarzeń z 1945 roku. Ostatnie lata to profesjonalne, krytyczne badania historyczne na coraz szerszej bazie źródłowej.

Dorobek minionych ponad trzech dekad pozwala dziś spojrzeć nie tylko na proces powojennej odbudowy, ale również na jego konsekwencje dla struktury społeczno-gospodarczej i układu urbanistycznego Raciborza. Nadal odkrywane są też ciekawe raciborskie epizody z lat 1943–1945.

Pierwsze odgłosy wojny

23 października 1943 roku ruszyła sowiecka ofensywa nad Dnieprem. Około tysiąca kilometrów od Górnej Odry Armia Czerwona zaatakowała niemiecko-rumuńskie linie obrony. Tego samego dnia w Raciborzu (niem. *Ratibor*) przed godziną 13:00 na kilkanaście minut zawyły syreny alarmowe (Konieczny, 1998, s. 89). Do miasta zbliżały się alianckie samoloty. Odtąd wojennej codzienności tego ważnego górnośląskiego ośrodka przemysłowego przy dawnej granicy z II RP nie wypełniały już tylko radiowe komunikaty władz III Rzeszy, propagandowe doniesienia prasowe, kroniki frontowe w kinach oraz nekrologi na cmentarnych bramach i szpaltach lokalnych gazet. Do Raciborza dotarły odgłosy wojny.

Niemcy traktowali wówczas Górny Śląsk jeszcze jako obszar bezpieczny. Po wiosennych nalotach na Berlin zapadła decyzja o przeniesieniu tu jednostek Operacyjnego Sztabu Reichsleitiera Rosenberga do spraw Zagrabionych Dóbr Kultury (Einsatzstab Reichsleiter Rosenberg – ERR) – specjalnej jednostki utworzonej przez nazistowskiego ideologa Alfreda Rosenberga, której celem było grabienie dzieł sztuki, książek, archiwów i dóbr kultury na okupowanych terytoriach Europy, szczególnie od społeczności żydowskich i instytucji naukowych. Działała ona głównie na Wschodzie (w ZSRS, Polsce, Ukrainie) oraz we Francji i krajach Beneluksu (Kennedy Grimsted, 2011, s. 331–336).

Wybór padł na dobrze skomunikowany kolejowo Racibórz. Pod koniec maja placówka ERR działała już w banku przy ul. Górnych Wałów 25 (dziś ul. Drzymały, róg Sienkiewicza). Jesienią, w związku z rosnącą ilością depozytów, centralę przeniesiono na Płonię, do klasztoru Zakonu Braci Mniejszych (franciszkanów) przy obecnej ul. Sudeckiej.

Umieszczenie w Raciborzu placówki ERR z pewnością odnotowały służby wywiadowcze, zarówno państw zachodnich (we Francji związane z ruchem oporu), z których żydowskie mienie trafiło do górnośląskiego miasta, jak i sowieckie. Sam Rosenberg, twórca nazistowskich teorii rasistowskich, chwalił się: „Dzięki mojej radziecko-rosyjskiej bibliotece w Raciborzu będzie kiedyś można studiować marksizm w Hohe Schule jak w chyba żadnej innej placówce” (Rosenberg, 2016, s. 456).

W rozsypanych po Raciborzu i okolicach składach, m.in. w synagodze przy ul. Szewskiej, spalonej podczas „nocy kryształowej”, czy dawnej cygarowni w Pawłowie, ludzie Rosenberga zgromadzili tony archiwaliów i książek zrabowanych na terenie ZSRS. Niemcy zwieźli nad Górną Odrę kompletne archiwum partyjne z rejonu smoleńskiego (1,5 tys. metrów bieżących akt, zajmujących pięć wagonów

towarowych), a także archiwalia dotyczące prób powołania niezależnego państwa ukraińskiego (1917-1923) z Dniepropietrowska oraz Kijowa. Do tego znalazły się tam również książki z carskich pałaców na przedmieściach ówczesnego Leningradu (Petersburga). Lista obrabowanych miejsc na terenie sowieckiej Rosji i na zachodzie Europy jest znacznie dłuższa.

Centrum ERR w murach franciszkańskiej klauzury prowadziło badania nad komunizmem, wolnomularstwem i tzw. kwestią żydowską, organizując wystawy, konferencje i prelekcje.

W zwiezionych do Raciborza zbiorach zachodnich, głównie z Francji, znajdowały się akta francuskiego premiera żydowskiego pochodzenia, Leona Bluma – odnalezione zresztą w 1945 roku w grobach na cmentarzu żydowskim przy ul. Głubczyckiej (zob. Wawoczny, 2009b) dzięki wskazówkom francuskiego wywiadu – a także biblioteka Borysa Lifszycy (Boris Souvarine, 1895-1984), urodzonego w żydowskiej rodzinie w Kijowie francuskiego dziennikarza, historyka ZSRS i eseisty, jednego z pierwszych wielkich krytyków stalinizmu. Spod jego pióra wyszła drukowana do dziś biografia Józefa Stalina (1935). Lifszyc uważał go za zdrajcę. Pisał, że bolszewicka Rosja to kraj absolutnego kłamstwa.

Sowieci oraz alianci zachodni wiedzieli również o cennym wyposażeniu raciborskich fabryk, przede wszystkim zakładu Spółki „Siemens Plania Werke” (po wojnie Zakłady Elektrod Węglowych), włączonej do niemieckiego programu budowy bomby atomowej. Według stanu na dzień 25 marca 1942 roku fabryka znajdowała się na liście siedmiu zakładów przemysłowych Śląska, jakie zakwalifikowano do I klasy obiektów wymagających szczególnej ochrony przed nalotami. Tu miały powstawać bloki grafitowe do niemieckiego reaktora jądrowego (Wawoczny, 2009a).

Raciborskie zakłady Hegenscheidta od sierpnia 1940 roku, na mocy zarządzenia Oberkommando der Wehrmacht (OKW) feldmarszałka Wilhelma Keitla, weszły do U-Boots-Programm, produkując części do silników okrętowych typu Diesel F 46. Fabryka i odlewnia w Kuźni Raciborskiej powiązane były natomiast z produkcją dla Luftwaffe. Dostarczały podzespoły do silników samolotowych (Wawoczny, 2022). Racibórz był ważnym punktem na mapie niemieckiego przemysłu zbrojeniowego.

Rok 1944 przyniósł serię alarmów związanych z nalotami 15. Floty Powietrznej USA. 7 lipca o godzinie 10:54 w mieście odnotowano detonacje. 27 sierpnia alianckie bomby zniszczyły tory kolejowe na linii Racibórz-Kędzierzyn-Koźle. Na początku września niemiecka Inspekcja Zbrojeniowa odnotowała ataki paniki wśród załogi Fabryki „Schondorff-Hegenscheidt” w Kuźni Raciborskiej, która pracowała na potrzeby przemysłu zbrojeniowego (Konieczny, 1998, s. 103-179).

17 listopada 1944 roku 238 Liberatorów eskortowanych przez 101 myśliwców Lightning i Mustang wyleciało w kierunku IG Farben w Kędzierzynie. Złe warunki atmosferyczne spowodowały, że tylko połowa maszyn doleciała nad obrany cel. Pozostałe zrzucały ładunki na przypadkowe lokalizacje, w tym w Raciborzu. Bomby trafiły kilka domów, fabryki mydła i lniarską oraz torowiska przy dworcu kolejowym, biegnące w stronę Opawy, Baborowa i Bogumina.

Ewakuacja

Pod koniec 1944 roku Sowieci szykowali się do ofensywy zimowej, która dla Raciborza – jak się okazało – miała tragiczne następstwa. Nadchodził dramat porówny-

walny ze spaleniem miasta przez wojowniczego biskupa Brunona z Schauenburga (1249) czy wielkim pożarem z 1574 roku.

Herbert Hupka, rodowity Raciborzanin, po wojnie niemiecki polityk i działacz Związku Wypędzonych (niem. *Bund der Vertriebenen*), który pozostał w mieście w „tych krytycznych dniach”, wspominał:

Nie minęło więcej niż osiem dni od rozpoczęcia 12 stycznia 1945 roku radzieckiej ofensywy, kiedy moje rodzinne miasto, Racibórz, nawiedziła fala niepokoju. Wszędzie zapanowała przedwyjazdowa gorączka. Powiatowe kierownictwo NSDAP naciskało na jak najszybszą ewakuację (Hupka, 2001, s. 52).

Zastrzega jednak, że mieszkańcy niemający nic wspólnego z narodowym socjalizmem, wierni Kościołowi katolickiemu, umacniali się w przekonaniu, że nie należy wyjeżdżać, bo przecież tym, co pozostawali daleko od ludzi spod znaku swastyki, ze strony Sowietów nic nie mogło grozić. Trwogę wśród mieszkańców podsycali jednak relacje o gwałtach i grabieżach, płynące ze strony władz i relacji uchodźców. Wielu Raciborzan ostatecznie zdecydowało się na ewakuację na Zachód lub do Czech.

W grudniu 1944 roku ERR rozpoczął ewakuację składnic w Raciborzu. Ostatni pracownicy wyjechali z miasta 14 lutego 1945 roku. Część zbiorów z powodu braku dostatecznej liczby wagonów ukryto w mieście lub jego okolicy.

Jak wspomina Henryk Swoboda (2000, s. 4), ówczesny mieszkaniec Starej Wsi, w miarę zbliżania się frontu jeńcy i robotnicy przymusowi, w tym liczni Polacy, podejmowali próby wtopienia się w miejscową ludność. Często ewakuowali się razem ze swoimi pracodawcami – właścicielami gospodarstw. Taka strategia asymilacyjna niejednokrotnie kończyła się powodzeniem.

Już w listopadzie 1944 roku zawieszono zajęcia szkolne. Władze zintensyfikowały działania mające na celu przekonanie ludności do ewakuacji, a równolegle prowadziły ćwiczenia obrony cywilnej. Każdy mieszkaniec musiał posiadać maskę przeciwgazową; w domach obowiązkowo trzymano hydronetki, a piwnice większych budynków adaptowano na schrony przeciwlotnicze i oznaczano je literą „L” – od *Luftschutzraum* (Swoboda, 2000, s. 4).

Trwał dramat rodzin nękanych kolejnymi doniesieniami o poległych. W muzeum i parafiach zaczęto szukać skrytek na dzieła sztuki. Na piętrze dawnego kapitułarza – w skarbcu i bibliotece Kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (WNMP) w Raciborzu, wśród luźno składowanych dokumentów, autor odnalazł zapis spotkania rady parafialnej z grudnia 1944 roku, jako miejsce ukrycia zabytków wskazującej grobowce na Cmentarzu Jeruzalem.

Günther Grundmann, niemiecki konserwator zabytków odpowiedzialny za ich ochronę w czasie II wojny światowej, zwrócił uwagę na konieczność zabezpieczenia dzieł sztuki współczesnej, które zostały wypożyczone do Muzeum w Raciborzu ze Śląskiego Muzeum Sztuk Pięknych (Kowalski i in., 2015, s. 58; Wawoczny, 2005, s. 266–270). Parafia WNMP przy Rynku przechowywała w skarbcu słynną kustodię z końca XV wieku, wybitne dzieło sztuki złotniczej. Niestety, zaginęło w kwietniu 1945 roku.

Do Raciborza zaczęła napływać fala uchodźców z terenów zajętych przez Armię Czerwoną. Henryk Swoboda wspominał:

Musieliśmy odstąpić im jeden pokój. Nie zostawili długu. Na dworcu formowały się pociągi ewakuacyjne na Zachód. Uchodźcy opowiadali o okropnościach, jakich dopuszczali się rosyjscy żołnierze na ludności cywilnej, jak i na złapanych żołnierzach niemieckich (Swoboda, 2000, s. 4).

Rozmowy dorosłych, prowadzone po śląsku, miały ukryć sens wypowiedzi przed dziećmi, choć on sam mimo młodego wieku rozumiał już wiele z tych dramatycznych opowieści.

Na przełomie stycznia i lutego 1945 roku Armia Czerwona podjęła próbę zdobycia Raciborza w ramach Operacji Wiślańsko-Odrzańskiej, być może licząc, że uda się przejąć przynajmniej część zasobów ERR (Wawoczny, 2014). Udało się jej wówczas zająć prawobrzeżne obszary powiatu raciborskiego oraz uzyskać kontrolę nad lewobrzeżnymi przyczółkami. Dobrze ufortyfikowane i przygotowane do obrony przedmieścia nie uległy jednak naciskowi.

Jak pisał Józef Burek (1931-2008), raciborski historyk i nauczyciel, autor licznych publikacji w czasach PRL-u:

Racibórz wyzwolono 31 marca 1945 roku. Mało kto wie, że mogło to nastąpić dwa miesiące wcześniej. W początkach lutego wojska radzieckie dotarły na Dębicz, rejon szosy Racibórz-Rybnik. Niemcy od tej strony nie posiadali wówczas żadnej obrony. Mosty stały nienaruszone. Jednak niefrasobliwość wojsk sowieckich zaprzepaściła tę szansę (Burek, 1993, s. 1).

Miało do tego dojść rankiem 5 lutego 1945 roku. Nacierających od strony Kobyl i pijanych Sowietów powstrzymali naprędce sprowadzeni żołnierze 97 Bawarskiej Dywizji Górskiej. Po zniszczeniu trzech czołgów – jak pisze J. Burek – „serie karabinów maszynowych po prostu kosiły nadciągające bez żadnej osłony gromady żołnierzy radzieckich”. Żaden nie dotarł do szosy. Jak podawali świadkowie, „było czarno od trupów, bo teren zalegał wówczas śnieg”.

O potyczce w rejonie Kobyl-Dębicza pisze także Georg Gunter (2016, s. 210–211), datując ją jednak na 8 i 9 lutego. Nieostrożność Rosjan miała polegać na upijaniu się w zajętych domach: „Działając na nasze szczęście wbrew wszelkim wojennym regułom, nie wystawili ani ubezpieczeń, ani patroli”. Jeden z niemieckich żołnierzy relacjonował starcie z pijanymi Sowietami jako „polowanie na zające”.

Dopiero 31 marca, w trakcie Operacji Opolskiej (zwanej także Operacją Górnośląską), Racibórz został ostatecznie zajęty przez wojska sowieckie. W tym czasie niemieckie oddziały nie podjęły już obrony miasta, wycofując się na linię Cyny (Psiny), gdzie broniono dostępu do kluczowego Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego. W mieście pozostało około 3 tys. cywilów, a zniszczenia w zabudowie, choć zauważalne, nie prezentowały się tak, jak to opisywała komunistyczna propaganda i historycy przed 1989 rokiem.

Wyzwolenie czy zdobycie?

30 marca 2001 roku zebrane w raciborskim urzędzie miasta grono historyków, kombatantów, radnych i urzędników podpisało protokół, na mocy którego oficjalnie ustalono, iż 31 marca będzie obchodzony jako dzień zakończenia walk o Racibórz,

a nie – jak dotąd – jego wyzwolenia, 9 maja zaś jako dzień powrotu Raciborza do Polski¹.

Ówczesny konsensus był sporym osiągnięciem, wypracowanym na kanwie rozgorzałych po 1989 roku sporów środowisk lewicowych, składających corocznie 31 marca kwiaty pod pomnikiem poległych żołnierzy sowieckich na cmentarzu przy ul. Reymonta, z historykami oraz działaczami mniejszości niemieckiej, kwestionującymi ocenę wydarzeń z 1945 roku jako wyzwolenie Raciborza. Mówiono wówczas o względach formalnych (miasto leżało przecież w granicach III Rzeszy) i ogromnych zniszczeniach poczynionych przez rzekomych wyzwolicieli. Warto dodać, że obie daty nie są już dziś uwzględniane w kalendarzu oficjalnych wydarzeń w Raciborzu.

Autorzy piszący przed 1989 rokiem pozostawili w spadku obfity zasób literatury, z której wynikało, że zniszczenia miasta w 1945 roku, szacowane na ponad 80%, były efektem zaciętych walk prowadzonych 30 i 31 marca.

Tak wyglądał jeden z przykładów narracji z czasów PRL-u, pióra Jana Kalemby, wybrany dlatego, że spotkał się później z największą krytyką:

Miasto i wsie przyfrontowe przystosowali do długotrwałej i uporczywej obrony. Tym też podyktowany został rozkaz dowódcy 1 Armii Pancernej o wypędzeniu cywilnej ludności z miasta i wsi przyfrontowych. Zapadł wyrok skazujący miasto na zagładę. Opasywały je: rów przeciwczołgowy, pola minowe, bariery, zasieki z drutu kolczastego oraz inne zapory wojskowe. Na wschodnich krańcach miasta w rejonie kanału i wsi Markowice, skąd nieprzyjaciół spodziewał się uderzenia wojsk radzieckich, obok umocnień polowych rozbudowano fortyfikacje typu stałego, jak np.: połączone podziemnymi tunelami komunikacyjnymi żelbetonowe schrony bojowe, stalowe kopuły pancerne, słupy przeciwczołgowe itp. Domy zamieniono na punkty oporu. W wykutych otworach strzelniczych i zasłoniętych workami piasku rozmieszczono gniazda karabinów maszynowych i niszczycieli czołgów, w piwnicach zaś ustawiono działa przeciwpancerne. Wzdłuż parkanów, w ogrodach, na placach i skwerach wykopano rowy, osłaniając je minami i zaporami z drutu kolczastego (Kalemba, 1981, s. 177–178).

Najnowsze ustalenia historyków i relacje świadków, pozbawionych już obaw o represje ze strony funkcjonariuszy UBP, rzuciły dostatecznie mocne nowe światło na sprawę, by skłonić do refleksji nawet osoby związane z postkomunistyczną lewicą. W odczycie na cmentarzu żołnierzy sowieckich w 67. rocznicę wydarzeń z 31 marca 1945 roku Kalembe skrytykował publicznie kpt. rez. WP Leon Wachowski:

Jest to fantazja autora [J. Kalemby – od red.] nie poparta faktycznymi zdarzeniami. Mój rozmówca, mieszkaniec Raciborza, Franciszek Solich, opowiadał, że gdy Rosjanie zaczęli okrążać miasto od zachodu, Niemcy wycofali się z miasta, zostawiając w nim kilkunastu żołnierzy w cegielni wyposażonych w karabin przeciwlotniczy. Nad Racibórz nadleciało osiem samolotów radzieckich, jeden z nich został strącony. Na drugi dzień eskadra za eskadrą, samoloty rosyjskie bombardo-

¹ Autor uczestniczył w spotkaniu i jest w posiadaniu kopii protokołu.

wały puste miasto zrzucając bomby fosforowe, podobno paliła się również Odra (Wachowski, 2012).²

Nie oszczędził go także wspomniany Józef Burek:

Są to wymaginowane opisy wojennych grafologów, przy tego typu okazjach. Owszem, były transeje na polach, a przede wszystkim w wale kanału [Ulgi – od red.], lecz daleko im do żelbetonowych schronów bojowych. Również wytworem fantazji są sugestie, jakoby domy zamieniono na punkty oporu (...). Bezpośrednio po wojnie umocnień tego typu nie widziano. Potwierdzają to ludzie tu wówczas mieszkający (Burek, 1993, s. 1).

Pierwszy rozkaz ewakuacji Raciborza wydano 20 stycznia 1945 roku, kolejny – już przymusowy – 9 lutego. Niemieckie dowództwo nie zrealizowało pierwotnych planów przekształcenia miasta w twierdzę, uznając, że okrażenie to tylko kwestia czasu, a utrata wojsk potrzebnych do powstrzymania Sowietów na kierunku Ostrawa-Karwina (Zagłębie Ostrawsko-Karwińskie) bezsensowna. Linie obrony zaplanowano wzdłuż Psiny (Kroczyk, 2012, s. 41-42), na terenie obecnej gminy Krzyżanowice w powiecie raciborskim.

Po długich i krwawych walkach wokół Raciborza, szczególnie na linii Odry w rejonie Ciechowic i Grzegorzowic, do obrony miasta wyznaczono wprawdzie dość mocne ugrupowanie złożone m.in. z Batalionu Grill z 18. Ochotniczej Dywizji Grenadierów Pancernych SS „Horst Wessel” (18. SS-Freiwilligen-Panzergrnadier-Division Horst Wessel), 97. Dywizji Strzelców (97. Jäger-Division) oraz 1. Dywizji Strzelców Narciarskich (1. Skijäger-Division), ale wobec spodziewanego silnego ataku wojsk sowieckich, poprzedzonego bombardowaniem miasta i ostrzałem artyleryjskim, 31 marca o godzinie 4:00 dźwięk syren dał sygnał do wycofania się niemieckich jednostek z miasta. Jedynie na południu, w rejonie nasypu kolejowego w Studziennej, pozycję zajęli żołnierze Batalionu Grill. 1 kwietnia miał stąd odjechać ostatni pociąg ewakuacyjny w kierunku Czech.

Informacja o pociągu w Studziennej znalazła swoje miejsce w opracowaniach. Raz mowa o tym, że „pod pełną parą oczekiwał jeszcze pociąg z uchodźcami” (Gunter, 2016, s. 308), innym razem, że „ostatni pociąg ewakuacyjny odszedł 1 kwietnia około południa (Pustelnik, 1996, s. 6). W posiadaniu autora jest nadesłany na jego ręce list (rękopis) z 5 kwietnia 2000 roku, podpisany przez M. Rudka, mieszkańca Raciborza, świadka ówczesnych wydarzeń jako mieszkańca Krzanowic. W związku ze zniszczeniem pod koniec marca mostu na Cynie do Raciborza nie docierały już składy z Opawy i Głubczyc: „Ostatni pociąg z Opawy dojechał tylko do Krzanowic i zaraz wracał”. Zdaniem autora listu, jedyna możliwość to wyjazd w kierunku Chałupki-Bogumin: „Niemcy w ciągu 4-5 dni zbudowali łącznicę Studzienna-Tworków z pominięciem stacji Racibórz”.

Łukasz Iluk podsumował to w następujący sposób:

Po potężnym przygotowaniu artyleryjskim i bombardowaniach na chwilę zapadła cisza. Mieszkańcy spodziewali się rychłego szturm na miasto. O godz. 4.00

² Maszynopis wystąpienia w zbiorach autora.

nad ranem wyciem syren dano sygnał do ewakuacji niemieckich oddziałów, które tam jeszcze pozostały. Wkrótce potem zdetonowano most Zamkowy na Ostrogu i most kolejowy na Płoni. O godz. 5.30 przez Altendorf i Proschowitz do miasta wkroczyli czerwonoarmiści. [...] Walki o Ratibor były symboliczne (Iluk, 2018, s. 151–152).

Podobny przebieg wydarzeń kreśli Andrzej Pustelnik, autor pierwszego szerszego opracowania na temat 31 marca w Raciborzu:

Początkowo czerwonoarmiści posuwają się ostrożnie wzdłuż domów gotowi do walki. Później poruszają się już w zwartych, większych grupach. Za piechurami wkraczają pododdziały pancerne, co trwa cały dzień (Pustelnik, 1996, s. 5).

Marszałek Iwan Koniew, dowódca I Frontu Ukraińskiego, przecząc wersjom o zaciętych walkach w Raciborzu powielanym w komunistycznej propagandzie, wspominał:

Lotnictwo nasze bez przerwy bombardowało niemieckie pozycje wokół Raciborza. Chcąc szybciej zdobyć miasto przy minimalnych stratach w ludziach i czołgach, kazałem tu ześrodkować jeszcze jedną dywizję (...) Nieprzyjaciel nie wytrzymał naporu naszych wojsk i zaczął wycofywać się w kierunku południowo-zachodnim. Racibórz – ostatni duży ośrodek, jaki zamierzaliśmy opanować w Operacji Górnośląskiej – został zdobyty i tu natarcie się zatrzymało (Koniew, 1986, s. 459–460).

Oceniając treści z czasów PRL-u, Andrzej Pustelnik (1996) pisał o „nieporadnym braku konsekwencji w przedstawianiu faktów, które nawet w obrębie jednej i tej samej relacji z działań strony zwycięskiej często wzajemnie się wykluczają”.

31 marca w Wielką Sobotę dowództwo sowieckie zameldowało rankiem o zdobyciu miasta. Tego samego dnia o godzinie 21:00 na Kremlu uczczono zajęcie Raciborza 12 salwami ze 124 dział. „To świadczy, że dla Rosjan był to duży sukces militarny” – konkluduje Norbert Mika (2014, s. 94).

Dramatyzm wydarzeń pokazują relacje świadków tamtych dni. Jak wspomina Henryk Swoboda, mieszkaniec Starej Wsi:

W drugiej połowie marca przez Racibórz przechodzili ostatni niemieccy żołnierze. Pospiesznie pili herbatę. Gdy moja mama zapytała: „teraz to nas pewnie zostawicie”, odpowiedzieli: „naszą Bawarię byśmy bronili, co nas jednak obchodzi Górny Śląsk” (Swoboda, 2000, s. 5).

Ludność cywilna została wówczas zmuszana do budowy prowizorycznych zapór przyczółkowych. Swoboda dodaje:

Poza nieliczną grupą żołnierzy i członków Volkssturmu, miasto praktycznie pozbawione było sił zbrojnych. Mosty na Odrze zostały wysadzone, choć nie zdolało to zahamować marszu wojsk radzieckich. Ucieczka z miasta była możliwa jeszcze tylko w kierunku południowym – na Morawy. Racibórz został ostrzelany.

Wieża kościoła św. Mikołaja na Starej Wsi, służąca Niemcom jako punkt obserwacyjny, została ciężko uszkodzona w wyniku działań artyleryjskich (Swoboda, 2000, s. 5).

Pochodnia Tais

Tais to żyjąca w IV wieku p.n.e. słynna hetera, pochodząca z Aten, przyjaciółka Aleksandra III Wielkiego, która rzekomo skłoniła go do spalenia pałaców królów perskich w Persepolis (*Tais, Encyklopedia PWN: źródło wiarygodnej i rzetelnej wiedzy*, b. d.). *Pochodnia Tais* to z kolei tytuł opracowania Andrzeja Pustelnika, nieżyjącego już historyka z raciborskiego muzeum, kreślącego prawdziwy obraz wydarzeń z 1945 roku. Pustelnik akcentuje we wstępie, iż spalenie Persepolis miało być „przypadkowym kaprysem, wynikającym z ducha rewanzu”. Los Raciborza, choć nieodosobniony na Śląsku, wskazuje jego zdaniem na analogie z wydarzeniem z obszaru starożytnej Persji. Tytuł opracowania Pustelnika oddaje zatem emocje, jakie towarzyszyły autorom pierwszych po upadku komunizmu opracowań na temat 1945 roku.

W chwili zajęcia przez Armię Czerwoną – 31 marca 1945 roku – Racibórz (*Ratibor*) pozostawał w granicach III Rzeszy. Odmienne niż sąsiednie miasta, w 1939 roku położone w granicach II RP, został potraktowany jako terytorium odpowiadające za niemieckie zbrodnie wojenne i poniósł ciężar kontrybucji. Miastem zarządził sowiecki komendant wojskowy. Rozpoczęły się grabieże majątku prywatnego i zakładów przemysłowych, które uznano za rekompensatę za straty poniesione przez ZSRS w toku wojny.

Jak ocenia Norbert Mika, raciborski historyk: „Wbrew lansowanej w okresie komunistycznym opinii, Racibórz nie został zniszczony w trakcie samych tylko działań wojennych, choć te ostatnie faktycznie spowodowały spore straty w architekturze miasta” (2014, s. 94). Polskie władze komunistyczne musiały wytłumaczyć mieszkańcom ogrom dewastacji, propagując wersję o zaciekłych walkach. Miejscowi, zdaje się, wiedzieli jednak swoje. Za przykład komunistycznej propagandy można uznać słowa Jerzego Pająka: „Nieprawdopodobna i świadomie podsycana przez wroga ideologicznego wydaje się plotka o celowym paleniu miasta przez oddziały komendantury radzieckiej. Dokumenty wskazują na dużą sympatię i pomoc, którą radziecka komendantura wojenna udzielała polskim władzom samorządowym” (1967, s. 217). Antoni Polański (1955, s. 60) pisał z kolei: „31 marca do zniszczonego i palącego się miasta wkroczyły oddziały marsz. Koniewa witane entuzjastycznie przez pozostałą ludność polską”.

W ocenie Norberta Miki (2014, s. 102) pobyt wojsk sowieckich na terenie Raciborszczyzny po zajęciu miasta 31 marca 1945 roku można podzielić na dwa zasadnicze etapy. Pierwszy, trwający od momentu wkroczenia Armii Czerwonej do 18 maja 1945 roku, charakteryzował się bezwzględnym, niepodzielnym panowaniem sowieckiego okupanta. Drugi etap, przypadający na okres od 19 maja 1945 roku do około 29 marca 1947 roku, to czas tzw. dwuwładzy – formalnego współistnienia polskich organów administracji (Starostwo Powiatowe w Raciborzu) oraz sowieckiej Komendantury Wojennej. Oba okresy łączy wspólny mianownik – stosowanie przemocy i systematyczne wywożenie majątku trwałego – jednak ich natężenie oraz formy różniły się istotnie.

W pierwszym, najbardziej brutalnym okresie, żołnierze Armii Czerwonej traktowali powiat raciborski jako zdobycz wojenną. Na porządku dziennym były grabieże mienia prywatnego i przemysłowego, gwałty, zabójstwa, egzekucje oraz wymuszanie posłuszeństwa za pomocą terroru.

Autorowi – w oparciu o relację Joachima Pilotka, wnuka jednej z ofiar oraz Marii Iwulskiej i Jana Lukoszka, których ojciec Alojzy uszedł z życiem spod lufy sowieckiego karabinu – udało się udokumentować (1996, s. 9) zbiorowy mord, do którego doszło 31 marca 1945 roku w piwnicy budynku przy ul. Rybnickiej na Płoni. Rosjanie rozstrzelali tu od 18 do 24 mieszkańców Raciborza, grabiąc przy okazji zwłoki. Mieli to zrobić – w ocenie J. Pilotka – dla zastraszenia ludności. Większość ofiar w wieku od 15 do 71 lat spoczywa w zbiorowej mogile na cmentarzu przy ul. Adamczyka.

Przemoc dotyczyła głównie miejscową ludność śląską, zarówno niemieckojęzyczną, jak i polskojęzyczną, niezależnie od przynależności narodowej, a jedynie z racji przebywania na terytorium uznanym przez ZSRS za „niemieckie”.

Drugi etap obecności sowieckiej miał charakter bardziej zinstytucjonalizowany i mniej ostentacyjny. Administracja polska, wspierana przez lokalnych działaczy, podejmowała próby ograniczenia bezprawia, jednak jej skuteczność była ograniczona. Wciąż dochodziło do aktów przemocy i nielegalnych konfiskat – tyle że nie odbywały się już w świetle dziennym, lecz często za cichym przyzwoleniem lub biernością sowieckich dowódców. Mimo że oficjalna retoryka ZSRS głosiła „bratnią pomoc”, to w lokalnej świadomości społecznej Armia Czerwona pozostała symbolem przemocy, represji i lęku – skojarzenie to utrwaliło się na dziesięciolecia.

Henryk Swoboda wspominał:

Ewakuację pamiętam dość dokładnie. Były zimne wówczas pierwsze dni kwietnia. Kiedy wychodziliśmy, jeszcze nie padało. Na górze przed Miedonią przez kolumnę przebiegł szmer. Jak na komendę wszyscy się odwrócili. Miasto płonęło. Najpierw śródmieście, potem ogień przesunął się promieniście coraz dalej. Spłonął też i nasz dom. Zostaliśmy wyzwoleni. Dosłownie z wszystkiego. Zostało nam to, co mieliśmy na sobie. Kolumna ruszyła dalej. Noc dopadła nas w Brzeźnicy. Ludzie rozsiedli się na łąkach. Trochę padało. Łuna nad Raciborzem była stąd dobrze widoczna (Swoboda, 2000, s. 8).

Anna Popela. Mieszkanka Bienkówic, która w marcu schroniła się w domu rodziny w Raciborzu – Starej Wsi, relacjonowała, że po wejściu do miasta Rosjan, ona i jej rodzina zostali poinformowani przez sowieckiego oficera o konieczności natychmiastowego opuszczenia domu, gdyż „za pół godziny miasto zostanie spalone” (Kroczyk, 2012, s. 43).

Generał armii Andriej Jeremienko (1965, s. 35–36) wspominał: „Bój o miasto zakończył się przed kilkoma dniami, ale jeszcze się w nim paliło”, dając tym samym dowód celowym podpaleniem.

Wspomniany wcześniej Jerzy Pajak przytacza z kolei wspomnienia milicjanta Wincentego Zintersteina (Zintersztejn?), przybyłego do miasta już w kwietniu 1945 roku. Funkcjonariusz relacjonował:

Racibórz zastaliśmy w gruzach, wszędzie pożary, powalone kamienice, zawalone ruinami domów ulice, które trzeba było objeżdżać. (...) Tragedia miasta pole-

ga na tym, że palone podczas działań wojennych siłą ognia artyleryjskiego, płonie i teraz... podpalane przez dywersantów niemieckich i szabrowników, z którymi ze względu na swą małą liczebność z trudem radzą sobie ekipy raciborskiej MO (Pająk, 1967, s. 217).

Ks. Alojzy Spyрка, ówczesny proboszcz Parafii Matki Bożej w Raciborzu, cytowany przez Norberta Mikę, zapisał:

Gdy Rosjanie przez 2 tygodnie pustoszyli miasto, nagle mieszkańcy musieli je opuścić. Ludzie szli z małymi pakunkami, zabranymi w pośpiechu, w niekończącym się pochodzie, do wiosek położonych 10–20 kilometrów na północ (...). W międzyczasie miasto zostało do reszty spłądrowane, a centrum doszczętnie spalone. Nieprzerwanie szalały pożary. Był to przerażający obraz dla obozujących w oddali ludzi. Gdy mieszkańcy mogli powoli wracać, nie znaleźli nic oprócz wypalonych i całkowicie zdemolowanych mieszkań, pozbawionych mebli (za: Mika, 2014, s. 95).

W podobnym tonie wypowiadał się wspomniany Herbert Hupka:

(...) domy, w których nam, strażakom ochotnikom, udało się z trudem zduścić pożar, padały ofiarą ognia po wkroczeniu Armii Czerwonej. Podpalane celowo od piwnic, płonęły doszczętnie całymi kwartałami ulic. (...) 20 kwietnia [1945] patrząc z wyżej położonego mieszkania przez balkon na miasto, mogłem postawić się w roli Nerona, spoglądającego na płonący Rzym. Płądrowane są domy i wywoływane pożary. Ogień najczęściej podkładany jest w piwnicach (Hupka, 2001, s. 53).

W literaturze pojawia się wątek rzekomego wydania rozkazu podpalenia miasta po tym, jak przypadło ono Polsce (Pustelnik, 1996, s. 6–7; Wawoczny, 1998, s. 55; Pałys, 2002, s. 66–71). Piotr Pałys pisze:

W kwietniu przechodzący przez Racibórz żołnierze 1 Czechosłowackiej Samodzielnej Brygady Czołgów mieli zatknąć na budynku tamtejszego ratusza trójkolorową flagę. Warto w tym miejscu wspomnieć o przypuszczeniach, jakoby decyzję o spaleniu Raciborza podjąć miał generał Kuroczkin³ gdy okazało się, że nie będzie on mógł wywiązać się ze swych obietnic przekazania miasta władzom CSR, składanych czechosłowackim wojskowym (Pałys, 2002, s. 68).

Zgoła inaczej widzi te wydarzenia B. Wieczorek⁴, również – jak wynika z oświadczenia – świadek tamtych wydarzeń:

³ Generał płk Paweł Kuroczkin, dowódca 60. armii, która wraz z 59. armią gen. lejtnanta Iwana Korownikowa oblegała Racibórz.

⁴ List nadesłany do redakcji „Nowin Raciborskich”, bez pełnego imienia, datowany na 4 kwietnia 2000 roku, w archiwum „Nowin Raciborskich”.

Nie ma żadnego dowodu na to, że dowództwo A[rmii]. Czerwonej wydało rozkaz spalenia miasta, kiedy okazało się, że przypadnie Polsce. Przyczyna spalania miasta jest banalna. Żołnierze znaleźli mnóstwo spirytusu w gorzelni, upijali się i rozrabiali. Kiedy np. w mieszkaniu znaleźli portret Hitlera czy jakiś mundur podpalili je. Ogień w mieszkaniu powodował spalenie budynku, a ponieważ nikt nie gasił ognia zajęły się sąsiednie budynki. Tak np. spaliła się ul. Długa. Szabrownicy, którzy poszukiwali „skarbów” też mają swój udział w pożarach, bo czasem zaproszyli ogień. Miasto było bombardowane i ostrzeliwane przez artylerię. Dobrze pamiętam, gdzie były leje po bombach i dziury w budynkach po pociskach (Wieczorek, 2000).

Józef Burek (1993, s. 7) wspomina o wrakach około 100 czołgów sowieckich i niemieckich, które zwieziono do Raciborza z południowych obszarów powiatu, „niszcząc niestety do reszty nawierzchnię ulic i chodników”. Dodaje, że przez dwa miesiące nocą nad miasto nadlatywały z wyłączonymi silnikami kukuruźniki [lekkie samoloty dwupłatowe – od red.]. Jak pisał, „zrzucają całe choinki bomb fosforowych zapalających”. Nie burzyły, lecz wypalały domy:

Resztę Raciborza spalono po wojnie. Nieporozumieniem było rozpowszechnione swego czasu twierdzenie, że czyniły to resztówki Wehrmachtu skupione w tak zwanym Werwolfie. (...) Po prostu niezręcznie i nieroztropnie byłoby przypisać podpalenie wyzwolicielem miasta. Z całym szacunkiem hołdu i wdzięczności dla ofiary krwi żołnierza radzieckiego w wyzwolenie kraju i miasta, niemniej stwierdzić trzeba, że każdy z mieszkańców tutejszego grodu pamiętający wyzwolenie, zapytany o to, kto spalił Racibórz, odpowie spalili go Rosjanie. Potrafił przy tym udokumentować własnymi spostrzeżeniami. Po co nadal sprawę zaciemniać? (Burek, 1993, s. 7)

J. Burek (1993, s. 7) dodaje, że poza Rosjanami podpalali także szabrownicy z Polski, korzystający nieraz z ochrony żołnierzy. Zacierali w ten sposób ślady kradzieży. „Są to prawdy powszechnie znane miejscowej ludności, lecz dopiero dzisiaj można o nich mówić w sposób otwarty” – konkluduje autor szkicu *Kto wypalił Racibórz*.

Odmitologizowany obraz raciborskich wydarzeń daje spojrzenie obejmujące 1945 rok na szerszym obszarze Śląska w granicach III Rzeszy. Jak przekonuje Paweł Piotrowski z wrocławskiego oddziału IPN:

Za jednostkami bojowymi szły jednostki tyłowe, a władzę administracyjną na zdobytych terenach przejmowały komendantury wojenne. Zadaniem ich było maksymalne wykorzystywanie na potrzeby wojenne zasobów okupowanego terytorium (...). Wkraczający w styczniu 1945 r. na tereny Niemiec żołnierze sowieccy wiedzieli więc, że nadszedł czas zemsty. Tragedią Dolnego Śląska było to, że ziemie te, mające wejść w skład Polski, były traktowane jak ziemie niemieckie. Żołnierze sowieccy czuli się bezkarni i dopuszczali się najokrutniejszych zbrodni – mordowali, gwałcili, rabowali. Powszechnym zwyczajem dowódców było przyzwolenie na rabunki i gwałty. Wojska sowieckie paliły miasta i obiekty pałacowe. Pożary zniszczyły m.in. Kluczbork, Opole, Twardogórę, Brzeg, Trzebnicę. Skala

zniszczeń była ogromna. Według powojennej inwentaryzacji zniszczenia substancji miejskiej oceniono na 70 proc. (...) (Piotrowski, 2001, s. 51, 53).

Podobnie postrzega to historię wojskowości, Henryk Stańczyk:

Zjawiska samowoli radzieckich komendantur wojennych na ziemiach polskich, chociaż wcale nie były jednostkowe, osiągnęły swoje apogeum dopiero po przekroczeniu dawnej granicy polsko-niemieckiej. Obszary na zachód od tej granicy traktowane były przez Armię Czerwoną jako terytorium wroga, z wszelkimi tego konsekwencjami (Stańczyk, 1998, s. 266).

Podpalanie miało – zdaje się – kontrolowany przebieg. Zniszczeniu w Raciborzu uległo głównie śródmieście, z wyjątkiem tych budynków, które mogły być użyteczne dla nowej komunistycznej administracji – sądów, koszar, więzienia, urzędów. Zachowano również osiedla przyległe do obiektów wojskowych, które władze uznały za strategiczne. Kwaterowano tam milicjantów i funkcjonariuszy bezpieki.

Demontaż przemysłu

Po zajęciu Raciborza przez Armię Czerwoną rozpoczął się zorganizowany i systematyczny proces demontażu lokalnego przemysłu – wywozu maszyn, urządzeń oraz materiałów traktowanych przez Sowietów jako uprawnione łupy wojenne. Operacje te realizowano na podstawie rozporządzenia Józefa Stalina nr 7588 z dnia 20 lutego 1945 roku, które obejmowało obszary III Rzeszy, w tym także te przyznane Polsce decyzjami konferencji jałtańskiej. Akt ten stał się podstawą prawną dla przejmowania mienia na potrzeby odbudowy sowieckiego potencjału przemysłowego, zniszczonego w wyniku działań wojennych (Benczew, 2013).

Na Górnym Śląsku, również w Raciborzu, znaczna część zakładów przemysłowych przetrwała działania wojenne z 1945 roku bez większych strat. Niemieckie władze, realizując wytyczne ministra uzbrojenia Rzeszy Alberta Speera, zrezygnowały z planów destrukcji zaplecza przemysłowego, koncentrując się na ewakuacji ludności cywilnej i zabezpieczeniu logistyki odwrotu. To właśnie dzięki temu, kiedy wojska sowieckie weszły do Raciborza, miasto dysponowało niemal kompletną infrastrukturą produkcyjną.

Wkrótce po wkroczeniu wojsk sowieckich na Górnym Śląsku rozpoczęto masowe operacje demontażowe, których skalę potwierdzają zachowane dokumenty z sowieckich archiwów, opracowane przez Adama Dziuroka i Bogdana Musiała. Już 10 maja 1945 roku Państwowy Komitet Obrony ZSRS (GKO), decyzją nr 8515, zarządził wywóz wyposażenia raciborskich zakładów ceramicznych. W trybie natychmiastowym Ludowy Komisariat Materiałów Budowlanych przejął sprzęt energetyczny i transportowy z Kafilarni „Preiss” z Ostroga, który następnie przetransportowano do zakładu wyrobów ogniotrwałych w głębi ZSRS (Benczew, 2013).

Kolejne decyzje GKO, noszące numery 8617 i 8629 i podpisane 16 maja 1945 roku, rozszerzały zakres demontażu. Pierwsza z nich dotyczyła Zakładu Mechaniczno-Remontowego „Karl Schinke”, z którego wywieziono m.in. 40 obrabiarek do metalu – sprzęt ten trafił do Charkowa, a cały proces nadzorował Specjalny Zarząd Montażowy nr 1. Druga decyzja objęła zakłady „Richard” przy Friedrichstrasse 4

(obecnie ul. Bartosza Głowackiego), „Georg Kust” z Marienstrasse 22 (ul. Mariańska) oraz Fabrykę Mebli „Alfred Koppe” z Mömelstrasse 61–65 (prawdopodobnie ul. Bosacka). Z obiektów tych zdemontowano i wywieziono transformatory, maszyny do obróbki metalu i drewna, lokomobile oraz szereg narzędzi i materiałów, które następnie rozdzielono między zakłady przemysłowe zlokalizowane w rejonie Moskwy (Benczew, 2013).

Tymi operacjami kierował towarzysz Jakunin, dyrektor fabryki w Złotonoszach w Ukrainie. Nadzór techniczny nad demontażem sprawowała pięcioosobowa grupa inżynierów. Plan zakładał zakończenie wszystkich prac do 15 czerwca 1945 roku, przy czym pierwsze transporty miały ruszyć najpóźniej 25 maja (Benczew, 2013).

Demontaż nie ominął nawet sektora poligraficznego. W relacji wnuczki Reinharda Meyera, właściciela znanej raciborskiej drukarni przy Zwingerstrasse (obecnie ul. Wojska Polskiego), jest mowa o plądrowaniu zakładu przez żołnierzy sowieckich, którzy wywozili skóry introligatorskie i pakowali je do ciężarówek. Drukarnia została całkowicie zdewastowana, a resztki jej wyposażenia zostały później wykorzystane przez drukarnię Przedsiębiorstwa Papierniczo-Poligraficznego „Prodryn” przy ul. Staszica.

Do prac demontażowych wykorzystywano również ludność cywilną oraz jeńców wojennych. Walenty Sobik z Rownia (dzisiejsza dzielnica Żor) wspominał, że został aresztowany i przewieziony do Raciborza, gdzie w barakach przetrzymywano grupę więźniów. Zmuszano ich do pracy przy demontażu Zakładów „Siemens Plania Werke” – jednego z ważniejszych obiektów niemieckiego przemysłu zbrojeniowego na Górnym Śląsku. Elementy te, co wynika z ustnych relacji byłych pracowników (m.in. Franciszka Wawoczego i Huberta Bindacza), trafiły na daleki wschód ZSRS, gdzie miano „skopiować” Fabrykę „Siemens-Plania Werke”.

Polskie władze miejskie, podporządkowane rządzonemu z sowieckiego nadania Rządowi Tymczasowemu, nie były w stanie powstrzymać dewastacji infrastruktury. Prezydent Raciborza w piśmie z 13 maja 1945 roku informował wojewodę o demontażu pomp stacji wodociągowej oraz uszkodzeniu czwartej jednostki, co groziło całkowitym brakiem dostępu do wody pitnej. Pomimo interwencji u sowieckiego komendanta wojennego nie podjęto żadnych działań naprawczych. Podobnych w skutkach interwencji było wiele.

Skala grabieży, jakiej dokonano na ziemi raciborskiej, przekracza wyobrażenia, a jej dokumentacja jest jedynie fragmentaryczna. Szczególnego znaczenia nabiera zachowana seria zdjęć, przedstawiająca raciborską fabrykę Spółki „Siemens Plania Werke” (po wojnie ZEW), wykonana już po przekazaniu jej stronie polskiej 24 czerwca 1945 roku. Zdjęcia pochodzą z archiwum zakładowego. Autor otrzymał kopie od nieżyjącego już byłego pracownika Zakładowego Ośrodka Badawczego ZEW, autochtona i mieszkańca Płoni, świadka wydarzeń z 1945 roku, Alfreda Ottlika. Na fotografiach widoczny jest Arkadiusz Bożek – działacz niepodległościowy z Markowic, od sierpnia 1945 roku pełniący funkcję II wicewojewody śląsko-dąbrowskiego. Dokumentacja ta przedstawia poruszający obraz dewastacji zakładu. Dodatkowego wymiaru tej historii nadaje widoczny na jednym ze zdjęć napis w języku rosyjskim, jaki żołnierze sowieccy pozostawili na ścianie hali: „Kto podnosi rękę na matkę Rosję, tak kończy”.

Jak pisał Seweryn Molenda (1988, s. 18): „rozmiarów zniszczeń wojennych w Planiawerke nie są w stanie odzwierciedlić żadne statystyki liczbowe, mimo że

określa się je nawet w granicach 50–60% w zakresie budynków i do 100% w zakresie maszyn i urządzeń”. Fabryka w chwili przekazania stronie polskiej „właściwie nie istniała”. Jak relacjonował cytowany przez Molendę Henryk Szewczyk: „Sterczały kominy na tle gruzów, czeluści, poskręcanych i powalonych konstrukcji żelaznych, palących się hałd węgla i innych surowców, pozrywanych torów i ogrodzeń” (Molenda, 1988, s. 18).

W okresie PRL-u pytania o rzeczywiste przyczyny tego stanu rzeczy pozostawały bez prawdziwych odpowiedzi.

Kazimierz Skoczkowski, były dyrektor techniczny ZEW, powstaniec warszawski pseud. „Mewa”, pisał:

Maszyny i urządzenia zostały częściowo wywiezione do Niemiec⁵, częściowo zniszczone, a resztę zdemontowano i wywieziono do Związku Radzieckiego tak, że praktycznie zniszczenia w maszynach i urządzeniach wyniosły 100 proc. Ciekawostką może będzie, że gdy autor był w Dniepropietrowskim Elektrodnom Zawodzie w Zaporżu w 1972 roku, gdy jeden z majstrów dowiedział się, że jestem z Raciborza stwierdził: „A ja byłem w waszym zakładzie, demontowałem urządzenia” (Skoczkowski, 2003, s. 26).

Z rozmów autora ze wspomnianym Alfredem Otlikiem wynika, iż Niemcy zdolali wywieźć głównie dokumentację i plany fabryki, zaś pracownicy ukryli kluczowe podzespoły, niezbędne do uruchomienia urządzeń. Dewastacji i demontażu dokonali zaś Rosjanie w okresie od 31 marca do 24 czerwca, a następnie przekazali zakład Polakom.

Wśród 210 obiektów fabrycznych jedynie 15 nadawało się do użytkowania. Zachowała się infrastruktura komunikacyjna – torowiska i drogi (w 95%). Spośród około 2000 przedwojennych pracowników do pracy zgłosiło się zaledwie kilkadziesiąt. Część istotnych elementów technicznych została wcześniej ukryta – to właśnie one umożliwiły późniejsze uruchomienie pierwszych linii produkcyjnych. Odbudowa zakładu rozpoczęła się w błyskawicznym tempie. Od czerwca do grudnia 1945 roku z terenu fabryki usunięto około 110 tys. ton gruzu. Już w październiku uruchomiono pierwszą produkcję, a 15 maja 1946 roku zakład osiągnął pełną funkcjonalność. Do końca roku zatrudnienie wzrosło do 600 osób. Tempo był zatem imponujące (Łobos, 1969, s. 19-21).

Cegły z Raciborza na odbudowę Warszawy

Polityka polskich władz pogłębiła zniszczenia dokonane przez Armię Czerwoną. W ramach wsparcia odbudowy stolicy prowadzono intensywne rozbiórki ocalałej zabudowy Raciborza, by pozyskać cegłę – praktykę tę stosowano również w innych miastach tzw. Ziemi Odzyskanych. Materiał budowlany z Raciborza wywo-

⁵ Poświadcza to relacja Józefa Marcala z Płoni, przytoczona przez Ninę Kracherową w szkicu pt. *Postawa ludności polskiej w czasie II wojny światowej*, [w:] *Szkice z dziejów Raciborza*, Katowice 1967, s. 205. Wynika z niej, że Niemcy „nazbyt dokładnie pilnowali” demontażu i wywozu maszyn Siemens-Plania Werke do siostrzanego zakładu w Lichtenbergu koło Berlina, a część urządzeń ukryli pracownicy (Marcal ukrył włoską prasę).

żono do Warszawy. Trudno dziś precyzyjnie określić skalę tego procederu (zob., Wawoczny, 2003).

Nie brakowało przypadków niegospodarnego podejścia władz lokalnych. 6 lutego 1947 roku Franciszek Godula, pełniący obowiązki kierownika Referatu Kultury i Sztuki, raportował, że sala gimnazjum przy byłym klasztorze sióstr urszulanek mogłaby niewielkim kosztem zostać zaadaptowana na teatr. Mimo to obiekt uznano za „zbyt zniszczony” i wątpliwy z uwagi na jego kościelne pochodzenie. Ostatecznie urządzono w nim Hurtownię „Arged”, która przetrwała do czasu budowy Międzyszkolnego Ośrodka Sportu – dziś Powiatowego Centrum Sportu. Duża część klasztornego zespołu została jednak wówczas bezpowrotnie rozebrana (zob. Wawoczny, 2003, tam też kopie cyt. dokumentów).

Również pismo konserwatora zabytków Józefa Klussa z 12 stycznia 1948 roku do Zarządu Miejskiego dowodzi, że przy rozbiórce domów przy Kościele WNMP używano materiałów wybuchowych, pomimo bliskości świątyni. Takie praktyki, sprzeczne z przepisami ochrony zabytków, świadczą o braku wyobraźni i krótkowzroczności administracji miejskiej.

Zniszczenia pogłębiała nieskuteczna gospodarka surowcami budowlanymi. Silne mrozy zimą 1949/50 roku doprowadziły do popekania murów i uznania, że tylko 10% cegieł nadaje się do ponownego użycia. Nieprzydatny gruz wywożono nad Odrę, w okolice obecnej ul. 1 Maja, gdzie zasypano dawne plaże miejskie i koryto powodziowe. Miejsce to zyskało ponurą nazwę – „cmentarz dawnego Ratibor”.

Lektura dokumentów Referatu Odgruzowania, zachowanych w Archiwum Państwowym w Raciborzu, pozwala zrozumieć mechanizm powojennej dewastacji Raciborza. Szczególną uwagę zwraca treść pisma skierowanego do Miejskiej Rady Narodowej, w którym przywołano wnioski komisji wizytującej miasto. Komisja, biorąc pod uwagę historyczny charakter Raciborza oraz stan wielu zniszczonych, lecz nadających się do odbudowy kamienic, wyraziła zgodę wyłącznie na częściową rozbiórkę. Tymczasem plany zakładały pozyskanie aż 5 mln sztuk cegieł, co w efekcie wzmogło destrukcje. Decyzje o rozbiórkach podyktowane były nie troską o substancję miejską, lecz realizacją odgórnie narzuconych norm – w tym wsparcia odbudowy Warszawy (zob. Wawoczny, 2003).

Tak to opisuje Henryk Swoboda:

Oczyszczanie głównych arterii miasta z gruzów rozpoczęli już żołnierze sowieccy, wykorzystując do prac zarówno ludność cywilną, jak i więźniów. Kolejne działania porządkowe i odgruzowywanie kontynuowały władze polskie, angażując do nich zarówno miejscowych mieszkańców, jak i ludność napływową, tym razem jako pracowników najemnych. Szybko narodziło się hasło propagandowe: „Cały naród buduje swoją stolicę”. Cegła pochodząca z rozbiórek była wywożona do Warszawy. Na miejskich ulicach położono tory kolejki wąskotorowej, po których kursowały tzw. „lory” ciągnięte przez mały parowóz. W szkołach powstały Koła Odbudowy Warszawy, a członkostwo w nich stało się obowiązkowe, przy czym co miesiąc pobierano składki (Swoboda, 2000, s. 13).

Z protokołu komisji z 18–19 grudnia 1947 roku wynika, że znaczna część zabudowy śródmiejskiej była nie tylko w stanie umożliwiającym odbudowę, ale wręcz zasiedlona. Dotyczyło to m.in. budynków przy ul. Odrzańskiej 15 i 17, które mimo

zamieszkania zostały przeznaczone do rozbiórki pod pretekstem „wyprostowania ulicy”. W podobny sposób potraktowano hotel przy ul. Odrzańskiej 16 – wcześniej wskazany jako obiekt do zabezpieczenia i odbudowy – oraz kamienice przy Rynku, ulicach Długiej, Nowej, Kościuszki czy Placu Długosza (dawniej Nowy Targ i Plac św. Marcelego). Najczęstszą przyczyną kwalifikacji do rozbiórki była adnotacja „wypalony”, przy czym nie uwzględniano możliwości technicznej odbudowy, a jedynie aktualny stan estetyczny lub brak funkcji użytkowej.

Nowa tkanka społeczna

Zniszczenia zabudowy zbiegły się z głębokimi przemianami demograficznymi. Racibórz, który w 1933 roku liczył 51 680 mieszkańców, a w 1939 roku – 49 724, w 1946 roku odnotował spadek do zaledwie 19 605 mieszkańców. Przyczyny były wielorakie: działania wojenne, ewakuacje, przymusowe deportacje i zmiany granic. Równolegle do odbudowy i rozwoju postępował proces narodowościowej weryfikacji ludności.

W marcu 1945 roku w Raciborzu pozostało około 3 tys. osób, w lipcu odnotowano 5338 reprezentantów ludności miejscowej identyfikujących się z polskością, a do końca roku – już 8064. W grudniu 1946 roku liczba „tutejszych” wyniosła 16 260 osób (73,3% mieszkańców), w 1947 roku – 17 879 (72,7%), a w 1948 roku – 17 621 (69,1%). Znaczna ich część powróciła ze służby wojskowej w oddziałach niemieckich, obozów jenieckich lub z ewakuacji. Jeszcze w listopadzie 1945 roku oficjalne dane mówiły, że w Raciborzu przebywa 12 579 Niemców (52,1% populacji). W 1946 roku było ich już tylko 512 (2,3%), a w 1948 roku stanowili oni w powiecie marginalną część. Do końca 1946 roku z samej ziemi raciborskiej deportowano około 13 tys. Niemców (Molenda, 1989, s. 5–17; Niklewicz, 2008, s. 132–171; Dziurok, 2014, s. 459–508).

Procesy wysiedleńcze, zarówno przymusowe, jak i dobrowolne, doprowadziły do zasadniczej zmiany struktury narodowościowej regionu. Do lipca 1949 roku potwierdzenie przynależności do narodu polskiego uzyskało 71 224 osób, w tym 18 449 w samym Raciborzu i 52 775 w powiecie raciborskim. W styczniu 1947 roku odnotowano jednak najniższy odsetek deklaracji wierności narodowi polskiemu w całym regionie opolskim (dawną rejencja opolska, od 1950 roku województwo opolskie z Raciborzem) – jedynie 65% pozytywnie zweryfikowanych Ślązaków podpisało stosowne oświadczenia (Niklewicz, 2008, s. 132–171).

Powrót do poziomu sprzed wojny trwał trzy dekady – w 1950 roku miasto liczyło już 26 447 osób, a w 1957 roku – 29 830. W okresie PRL-u Racibórz rozwijał się dynamicznie: w 1975 roku liczba mieszkańców wynosiła 50 293, a w 1980 roku – 55 532 (Newerla, 2008, s. 71).

Równolegle do procesu odbudowy i przekształceń narodowościowych postępował systematyczny napływ ludności z dawnych terenów II RP. Już w listopadzie 1945 roku przybysze stanowili 14% mieszkańców Raciborza (3 373 osoby), w grudniu 1946 roku – 21,4% (4 745 osób), a pod koniec 1947 roku – 24,4% (5 989 osób). Ich odsetek w powiecie był jednak znacznie niższy – zaledwie 4,4% – co wynikało z ograniczonej liczby opuszczonych gospodarstw oraz oporu ludności autochtonicznej przed pozostawieniem rodzinnego mienia (Niklewicz, 2008, s. 132–171).

Zdecydowaną większość napływowych stanowili mieszkańcy dawnych ziem Polski Centralnej i Zagłębia Dąbrowskiego (61,8%). Znaczna część (28,1%) pocho-

dziła z Kresów Wschodnich – głównie z Łucka, Sambora, Chodorowa i Stanisławowa. Mniej niż 8% stanowili repatrianci z Europy Zachodniej (Niklewicz, 2008, s. 132–171).

Wśród osadników znajdowali się również członkowie niepodległościowych formacji wojskowych – m.in. żołnierze Armii Krajowej i powstańcy warszawscy, których obecność dotąd nie była szerzej omawiana w literaturze dotyczącej Raciborza.

Zakwaterowanie nowej ludności napotykało poważne problemy. Spośród 57 819 mieszkań zarejestrowanych w 1939 roku ocalało zaledwie 16 229, co stanowiło jedynie 28% zasobu sprzed wojny. Proces integracji nowych mieszkańców z lokalną społecznością był trudny i niejednoznaczny. Choć wspierały go instytucje Kościoła katolickiego oraz system szkolny, napięcia były nieuniknione. Władze państwowe dopiero wiosną 1948 roku zaczęły mówić o „postępującej normalizacji stosunków społecznych”, choć uprzedzenia i poczucie marginalizacji wśród autochtonów trwały znacznie dłużej (Niklewicz, 2008, s. 132–171).

Jesienią 1945 roku w mieście ustabilizowała się polska administracja, złożona często z osób bez doświadczenia, lecz znających język polski. Jak wspominał Henryk Swoboda:

Polska straciła w czasie wojny wykwalifikowaną kadrę urzędniczą. W 1945 r. urzędnikami zostawali więc ludzie umiejący po polsku mówić i trochę pisać. Większość myślała przy tym o własnych korzyściach. Okazji do ich osiągnięcia było wiele (Swoboda, 2000, s. 13).

Integralnym elementem powojennej rzeczywistości była weryfikacja narodowościowa oraz całe spektrum działań, które od 1945 roku propagandowo określano jako „odniemczanie” i „repolonizacja”. W praktyce oznaczało to konieczność udowodnienia „polskości” – poprzez znajomość modlitw, fonetykę, imienia i nazwiska, a nawet zmianę danych osobowych. Jak relacjonował Swoboda:

Matka musiała zmienić imię z Johanny na Janinę, a brat z Gerharda na Józefa. Imię nieżyjącego już dziadka przemianowano z Adalberta na Wojciecha. Po latach, gdy matka zmarła, miałem szalone kłopoty z jej tożsamością. W żadnych aktach nie widniała Janina, córka Wojciecha (Swoboda, 2000, s. 13).

Osoby, które nie przeszły pozytywnie weryfikacji, kierowano do wysiedlenia. Przetrzymany w obozach – m.in. w Łąbinowicach i Świętochłowicach.

Dodatkowym źródłem napięć było zarządzenie dotyczące usuwania niemieckich napisów z nagrobków. W reakcji mieszkańcy często zamazywali je smołą, rzadziej skuwali. „Nawet Hitler zostawił nagrobki w spokoju” – komentowano powszechnie według relacji Swobody. Przetrwale do dziś niemieckie inskrypcje nagrobne to często efekt późniejszego oczyszczenia ze smoły, nie zaś tolerancji powojennej administracji.

Autochtoniczni mieszkańcy byli zepchnięci na margines życia społecznego. Ze względu na barierę językową i brak „papierów” – jak to określa Swoboda – nie mogli obejmować stanowisk kierowniczych. Niemiecki inżynier mógł co najwyżej liczyć na pracę brygadzysty. Zakazano posługiwania się językiem niemieckim, a także posiadania książek i słuchania radia w tym języku. Na Górnym Śląsku obostrzenia te

obowiązywały najdłużej, podczas gdy w innych częściach kraju język niemiecki bywał nawet dopuszczany w edukacji szkolnej.

Latem 1945 roku, na fali powojennych zakazów i działań dekomunizacyjnych, usunięto z przestrzeni miejskiej pomnik poety Josepha von Eichendorffa, który stał przy obecnej ul. Mickiewicza. Pomnik, mimo iż przetrwał wojnę bez uszczerbku, został na jakiś czas schowany w piwnicy straży pożarnej przy ul. Reymonta. Podczas akcji porządkowej trafił ostatecznie na złom.

Urodzony w podraciborskich Łubowicach Eichendorff, obok Goethego czy Schillera wybitny niemiecki romantyk, był przed 1945 rokiem symbolem ziemi raciborskiej – jej znakiem rozpoznawczym. Podkreślano, że jest ona jego małą ojczyzną. W tych stronach postać poety przywrócono do powszechnej świadomości po 1990 roku. Dziś jest symbolem polsko-niemieckiego pojednania, a kopia pomnika sprzed wojny znów zdobi skwer przy dawnej ul. Dworcowej, dziś Adama Mickiewicza.

Wszystkie te czynniki składały się na złożony proces kształtowania się nowej tożsamości społecznej Raciborza – miasta zniszczonego nie tyle w wyniku bezpośrednich działań wojennych, ile z racji powojennego chaosu, samowoli Sowietów, grabieży, centralnych decyzji oraz bezrefleksyjnych rozbiórek, a także dramatycznych zmian demograficznych i społecznych.

Ludność napływowa zajmowała początkowo opuszczone przez Niemców mieszkania, co niejednokrotnie wiązało się z przymusowym wysiedlaniem lub przesiedlaniem dotychczasowych mieszkańców. W lokalnej społeczności funkcjonowały podziały na „naszych” i „chadziaków” (osoby napływowe). Z czasem jednak, poprzez zawieranie małżeństw mieszanych i nawiązywanie osobistych relacji w zakładzie pracy, szkole czy na osiedlu, antagonizmy ulegały złagodzeniu, a z czasem zatarciu. Proces ten jednak zdecydowanie szybciej postępował w Raciborzu niż w podraciborskich wsiach.

Ciekawy obraz powojennej rzeczywistości w Raciborzu pokazują odtajnione raporty CIA (Newerla & Newerla, 2021). Analiza tych zachodnich źródeł wywiadowczych stanowi dziś ważne wyzwanie dla współczesnych badaczy ze względu na sposób pozyskiwania informacji. Są to relacje osób, które wyjechały z terenu Raciborza do Republiki Federalnej Niemiec, dotyczące funkcjonowania fabryk, zaopatrzenia, zakwaterowania a także działania aparatu represji.

Podsumowanie

Odbudowa Raciborza po 1945 roku przebiegała w warunkach głębokiej transformacji terytorialnej, gospodarczej, demograficznej i ustrojowej. Zmiana przynależności państwowej oznaczała zasadniczą przemianę struktur społecznych: niemal całkowite wysiedlenie ludności niemieckiej zastąpiło osadnictwo ludności polskiej – przybyszy z centralnych województw oraz przesiedleńców z Kresów Wschodnich II RP. Rozpoczęło to wieloletni proces integracji z polskojęzyczną ludnością rodzimą, określaną jako śląska.

Ze względu na presję odbudowy Warszawy realizowano wywóz materiałów budowlanych – w tym cegieł pozyskiwanych z rozbieranych, często nadających się jeszcze do użytku budynków – co spowalniało kształtowanie nowego ładu przestrzennego, w tym bazy mieszkaniowej.

W warunkach narzuconej gospodarki centralnie planowanej Racibórz, mimo pozycji silnego ośrodka przemysłowego, nie mógł tym razem wykorzystać przedwojennych atutów wynikających z bliskości aglomeracji górniczo-hutniczej. Żyzne ziemie Górnej Odry dostarczały jej pożywienia, a raciborskie firmy korzystały z górnośląskiej bazy surowcowej. Wyeliminowanie sektora prywatnego oraz zastąpienie wolnorynkowego kapitalizmu uspołecznioną własnością i centralnym planowaniem skutkowało trwałymi niedoborami w zaopatrzeniu, również w uspołecznionej sieci handlowej. To był zgoła inny obraz gospodarczy niż ten z czasów rewolucji przemysłowej, kiedy w warunkach swobody gospodarczej i wolno-konkurencyjnego, innowacyjnego kapitalizmu kwitły raciborskie imperia tytoniowe Domsa i Reinersa, cała II Rzesza zjadała się słodyczami Fabryki „Sobtzick”, a dobrą marką cieszyły się stal narzędziowa raciborskiej Spółki „Gebr. Böhler & Co. AG. Ratibor”, obrabiarki firmy Hegenscheidt oraz wyroby z węgla i grafitu Fabryki „Siemens-Plania Werke”. Przed 1945 rokiem w mieście funkcjonowało wiele małych i średnich prywatnych firm, które pozwoliły przetrwać trudny czas po plebiscycie z 1921 roku, kiedy to Racibórz utracił rynki zbytu na polskiej części Górnego Śląska. II wojna światowa zmieniła krajobraz gospodarczy. Prywatne firmy zostały zastąpione przez przedsiębiorstwa państwowe i spółdzielcze, często zarządzane przez kadrę pozbawioną odpowiedniego przygotowania i kompetencji menedżerskich. Niemniej należy podkreślić, że ludność napływowa miała duży wkład w uruchomienie raciborskich zakładów, np. przesiedleńcy-cukrownicy z Chodorowa szybko ruszyli z produkcją w cukrowni Racibórz.

Podobny los spotkał rolnictwo: dobrze zorganizowaną i efektywną gospodarkę dóbr książęcych von Ratibor, które żywiły górniczo-hutniczą aglomerację górnośląską, zastąpiły mniej wydajne formy kolektywnej produkcji rolnej – spółdzielnie produkcyjne oraz Państwowe Gospodarstwa Rolne. Proces ten – obejmujący również wydajne majątki Donnersmarcków z Krowiarek i mniejsze dobra junkierskie – przyczynił się do degradacji folwarków i pałaców, które rozkradła i zdewastowała miejscowa ludność.

Część przedwojennych zakładów przemysłowych, istotnych dla kraju i generujących znaczącą liczbę miejsc pracy, udało się szybko odbudować. Dawne Zakłady „Siemens Plania-Werke” przekształcono w Zakłady Elektrod Węglowych, fabrykę mydła Adolpha Hoffmanna w Pollenę Racibórz, zakład cukierniczy Preissa zaadaptowano na drukarnię, a fabryka cygar Reinersa po krótkotrwałej próbie reaktywacji produkcji tytoniowej rozpoczęła wytwarzanie sprzętu gospodarstwa domowego. W halach po Fabryce Cukierków „Goldsiegel”, należącej do Martina Pirscha, funkcjonowała Spółdzielnia Pracy „Ślázak”, specjalizująca się także w produkcji słodczy. Przejęta przez państwo winiarnia Przyszkowskich kontynuowała działalność, choć już na niższym poziomie jakościowym.

Obszerny katalog tych przemian ukazuje miasto, które w krótkim czasie zdołało odbudować potencjał demograficzny i przemysłowy. Sektor prywatny zastąpiła socjalistyczna gigantomania, w ramach której zakład pracy stał się nie tylko miejscem produkcji, ale również organizatorem życia społecznego. Odpowiadał za budowę przedszkoli, organizację wypoczynku dla pracujących mieszkańców miast i wsi, kluby sportowe, życie towarzyskie, indoktrynację polityczną oraz budownictwo mieszkaniowe.

W krajobrazie przemysłowym na wschód od Raciborza taką rolę przejęły kopalnie i huty, podczas gdy w samym mieście była to przede wszystkim rola Zakładów Elektrod Węglowych, uważanych za „fabrykę ludności rodzimej”, czyli śląskiej. Miasto potrzebowało drugiego ośrodka przemysłowego o porównywalnej skali, równie miastotwórczego, związanego z osiągnięciami władzy ludowej, a nie mieniem poniemieckim.

W 1949 roku do życia powołano Fabrykę Urządzeń Technicznych (FUT), która później stała się Fabryką Kotłów „RAFAKO”. Przez kolejne dekady, aż do ogłoszenia upadłości w 2024 roku, przedsiębiorstwo to było największym pracodawcą w mieście. Wybór lokalizacji podyktowany był względami praktycznymi i strategicznymi: dostępem do wykwalifikowanej siły roboczej, bliskością bazy materiałowo-surowcowej, aktywnymi działaniami władz lokalnych, perspektywą budowy kanału Odra–Dunaj, dogodnym położeniem przy ważnym węźle kolejowym oraz sąsiedztwem granicy z Czechosłowacją.

W czasach komunistycznych Racibórz stał się znaczącym ośrodkiem przemysłowym i edukacyjnym województwa opolskiego, a później województwa katowickiego oraz celem migracji zarobkowej dla ludności z terenów wiejskich powiatów raciborskiego, a także głubczyckiego, w dużej mierze zamieszkanego przez przesiedleńców z Kresów.

Po jednej z największych katastrof w swojej historii Racibórz – niczym feniks z popiołów – zdołał się podnieść z ruin. Jakość procesu transformacji urbanistycznej budzi jednak krytykę. Odbudowa po 1945 roku odbywała się bez dojrzałej koncepcji architektonicznej znanej z epoki rewolucji przemysłowej, mimo że puste przestrzenie powstałe po rozbiórkach dawały szerokie możliwości aranżacyjne. Niestety, zdecydowano się na proste, tanie budynki w stylu socrealistycznym, których lokalizacja naruszyła historyczny układ przestrzenny. Poza ograniczoną ingerencją w przestrzeń ul. Długoj nie przeprowadzono spójnej rewitalizacji śródmieścia, pozostawiając ogromne, niezabudowane połacie terenu, które do dziś – ponad 80 lat po wojnie – stanowią trwały ślad powojennej destrukcji i wyzwanie dla współczesnej rewitalizacji. Przykładem jest ogołocony Plac Długosza (dawniej Plac św. Marcelego oraz Nowy Targ), niegdyś intensywnie zabudowane centrum miasta.

Odbudowę przeprowadzano nie licząc się z prawami własności, a nawet ze starą strukturą urbanistyczną – głównie wyburzano resztki kamienic, zastępując je wolno stojącymi blokami. Malownicza starówka, która organicznie kształtowała się przez setki lat, utraciła dawna świetność” – potwierdzają architekci pracowni topprojekt.com, którzy w lutym 2019 roku przedstawili projekt zabudowy Placu Długosza, nazywając go „niezabliźnioną wyrwą w tkance starego miasta (*Plac Długosza* – „Wizja zmieniająca oblicze miasta”, *I miejsce – Topprojekt*, b. d.).

Puste przestrzenie dominują również wzdłuż ulic Mickiewicza (dawniej reprezentacyjna Dworcowa), Podwałe i Drzymały (Dolnych i Górnych Wałów), Batorego (Wilhelmstraße) oraz Wojska Polskiego (Zwingerstraße).

W 1933 roku, przy powierzchni 32,86 km², Racibórz zamieszkiwało 51 680 osób. W 1980 roku, po przyłączeniu Markowic, Brzezia, Ocic Górnych oraz Sudoła, powierzchnia miasta wzrosła do 74,96 km², a liczba mieszkańców osiągnęła 55 532. Śródmieście – dawniej gęsto zaludnione i stanowiące centrum życia aglomeracji – utraciło swoje pierwotne funkcje. Nastąpiło zjawisko rozlewania się miasta na rozle-

głę osiedla i obrzeża, co w świetle obserwowanego obecnie spadku liczby mieszkańców stanowi poważne wyzwanie planistyczne.

Skalę degradacji urbanistycznej i architektonicznej Raciborza dokumentują liczne fotografie, pocztówki i inne materiały ikonograficzne, ukazujące przemiany w strukturze zabudowy miasta na przestrzeni wieków XX i XXI. Zachowana ikonografia stanowi nie tylko źródło wiedzy o historii miasta, ale również punkt odniesienia dla przyszłych działań rewitalizacyjnych, które mogą przywrócić Raciborzowi część jego przedwojennego charakteru.

Bibliografia

Źródła niepublikowane

- Wieczorek, B. (2000, 4 kwietnia). *List*. Archiwum „Nowin Raciborskich”, Racibórz, Polska.
- Wachowski, L. (2012, 31 marca). Odczyt na cmentarzu żołnierzy sowieckich w 67. rocznicę wydarzeń z 31 marca 1945 roku. Maszynopis wystąpienia w zbiorach G. Wawoczego.

Publikacje źródłowe

- Koniew, I. (1986). *Notatki dowódcy frontu 1943–1945*. Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej.
- Swoboda, H. (2000). Wspomnienia. *Ziemia Raciborska*, 3(12), 2–19.

Literatura

- Burek, J. (1993). Kto wypalił Racibórz, *Nowiny Raciborskie*, nr 12, s. 1, 7.
- Dziurok, A. (2014). Problemy narodowościowe w województwie śląskim i sposoby ich rozwiązania. W A. Dziurok & R. Kaczmarek (Red.), *Województwo śląskie 1945–1950. Zarys dziejów politycznych* (s. 459–508). Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.
- Grimsted Kennedy, P. (2011). Droga do Raciborza: grabież bibliotek i archiwów Europy. *Biblioteka*, 15(24), 331–363. <https://pressto.amu.edu.pl/index.php/b/article/view/2038>
- Gunter, G. (1980). Die Kampfhandlungen bei Ratibor im Zweiten Weltkrieg. W A.M. Kosler (Red.), *Ratibor. Stadt und Land an der oberen Oder. Ein Heimatbuch* (T. 1, s. 222–238). Werner Jerratsch.
- Gunter, G. (2016). *Ostatni wawrzyn. Geneza i dzieje walk na Górnym Śląsku od stycznia do maja 1945 roku*. Napoleon V.
- Hupka, H. (1980). Ratibor 1945. – Tagebuchnotizen und Anmerkungen. W A.M. Kosler (Red.), *Ratibor. Stadt und Land an der oberen Oder. Ein Heimatbuch* (T. 1, s. 239–249). Werner Jerratsch.
- Hupka, H. (2001). *Niespokojne sumienie. Wspomnienia*. Oficyna Wydawnicza Rytm, Instytut Studiów Politycznych PAN.
- Iluk, Ł. (2018). *Zaorana krew. Od Głubczyc i Raciborza po Opawę. Wiosna 1945 roku na pograniczu śląsko-morawskim*. Wydawnictwo Napoleon V.
- Jeremenko, A.I. (1965). Ostravská operace Sovětské armády. W K. Jirik (Red.), *Osvobození Ostravy: Ve světle vzpomínek a kronik* (s. 25–52). Měst. NV.

- Kalemba, J. (1981). W okresie II wojny światowej. W J.E. Kantyka (Red.), *Racibórz. Zarys rozwoju miasta* (s. 160–178). Wydawnictwo „Śląsk”.
- Klaas, W. (1994). Tagebuch der Flucht aus Ratibor 1945. W *Ratibor. Stadt und Land an der oberen Oder. Ein Heimatbuch* (T. 2, s. 386–395). Selbstverlag.
- Konieczny, A. (1988). *Śląsk a wojna powietrzna lat 1940–1944*. Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Kowalski, J.M., Kudelski, R.J., & Sulik, R. (2015). *Lista Grundmanna*. Wydawnictwo Melanż.
- Kroczek, M. (2012). *Raum Tunskirch. Działania wojenne nad górną Odrą w 1945 roku*. Oficyna Halleg.
- Linek, B. (2014). Weryfikacja narodowościowa i akcja osadnicza na Śląsku Opolskim. W A. Dziurok & R. Kaczmarek (Red.), *Województwo śląskie 1945–1950. Zarys dziejów politycznych* (s. 605–639). Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.
- Łobos, R. (1969). Historia Zakładów Elektrod Węglowych „1 Maja” w Raciborzu. W A. Nowara (Red.), *Zeszyty Raciborskie „Strzecha”* (T. 1, s. 9–52). Wydawnictwo Śląsk.
- Mika, N. (2014). Wkroczenie Armii Czerwonej na ziemię raciborską oraz represje wobec miejscowej ludności. W N. Mika (Red.), *Ziemia Raciborska – postacie, zjawiska historyczne, gospodarka* (s. 94–102). Wydawnictwo Avalon. <https://csh.edu.pl/images/articles/Norbert%20Mika%20-%20Wkroczenie%20Armii%20Czerwonej%20na%20ziemi%20raciborskiej%20oraz%20represje%20wobec%20miejscowej%20ludno%C5%99ci.pdf>
- Molenda, S. (1988). *Zakłady Elektrod Węglowych 1 Maja*. Zakłady Elektrod Węglowych.
- Molenda, S. (1989). Z problematyki demograficznej Raciborza w latach 1945–1983. W R. Kincel (Red.), *Zeszyty Raciborskie „Strzecha”* (T. 5, s. 5–16). Wydawnictwo Śląsk.
- Newerla, P. (2008). *Dzieje Raciborza i jego dzielnic*. Wydawnictwo WAW.
- Niklewicz, R. (2008). *Społeczeństwo a władza na ziemi raciborskiej w latach 1945–1947*. Wydawnictwo Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Raciborzu.
- Pająk, J. (1967). Kształtowanie się władzy ludowej w Raciborskiem. W A. Nowara & B. Reiner (Red.), *Szkice z dziejów Raciborza* (s. 211–250). Wydawnictwo „Śląsk”.
- Pałys, P. (2002). Działania 1 c.s. samostatné tankové brigady na ziemi raciborskiej wiosną i latem 1945 r. *Ziemia Raciborska*, 5(6–8), 66–71.
- Piotrowski, P. (2001). Armia Czerwona na Dolnym Śląsku. *Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej*, (4), 51–57. <https://archiwum.ipn.gov.pl/pl/publikacje/biuletyn-ipn/9579.Biuletyn-IPN-nr-42001.html>
- Polański, A. (1955). *Racibórz i okolice*. Sport i Turystyka.
- Pustelnik, A. (1996). *Racibórz’45. Pochodnia Tais. Ratibor ’45 Tais-Fackel*. Muzeum w Raciborzu.
- Rosenberg, A. (2016). *Dzienniki 1934–1944*. Wielka Litera.
- Skoczkowski, K. (2003). *Historia Zakładów Elektrod Węglowych w Raciborzu (1895–2000)*. K. Skoczkowski.
- Stańczyk, H. (1998). *Od Sandomierza do Opola i Raciborza*. Neriton.
- Wawoczny, G. (1998). *Tajemnice Raciborza*. Agencja Wydawnicza WAW.

- Wawoczny, G. (2003). Prawda o latach 1945–1950. *Ziemia Raciborska*, 6(8–9), 1–48.
- Wawoczny, G. (2005). Skarby kościoła farnego. W G. Wawoczny (Red.), *Dzieje parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Raciborzu* (s. 266–281). Agencja Wydawnicza WAW.
- Wawoczny, G. (1996). Zbrodnia na Płoni. *Nowiny Raciborskie*, 5(11), 9.
- Wawoczny, G. (2014). Salwy na Kremlu, czyli dlaczego Stalinowi zależało na mieście Ratibor. W N. Mika (Red.), *Ziemia Raciborska – postacie, zjawiska historyczne, gospodarka* (s. 90–92). Wydawnictwo Avalon.
- Weiner, R. (1967). Ludność i gospodarka Raciborza przed II wojną światową i w dobie obecnej. W A. Nowara & B. Reiner (Red.), *Szkice z dziejów Raciborza* (s. 251–314). Wydawnictwo „Śląsk”.

Źródła internetowe:

- Benczew, B. (2013, 12 stycznia). *Wielki rabunek 1945*. Racibórz... podróże w czasie. <https://ratibor-raciborz.blogspot.com/2012/12/wielki-rabunek-1945.html>
- Newerla, A., & Newerla, P. (2021, 5 listopada). *Racibórz w aktach CIA (12) Rafamet – Ziemia Raciborska*. Ziemia Raciborska. <https://ziemiaraciborska.pl/raciborz-w-aktach-cia-12-rafamet/>
- Tais, *Encyklopedia PWN: źródło wiarygodnej i rzetelnej wiedzy*. (b. d.). Encyklopedia PWN: źródło wiarygodnej i rzetelnej wiedzy. <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Tais;3984911.html>
- Wawoczny, G. (2009a, 9 maja). *Cudowna broń Adolfa Hitlera*. naszraciborz. <https://www.naszraciborz.pl/site/art/5-styl-zycia/14-historia/3447-cudowna-bron-adolfa-hitlera>
- Wawoczny, G. (2009b, 11 sierpnia). *Tajemnica archiwum Leona Bluma*. naszraciborz. <https://www.naszraciborz.pl/site/art/5-styl-zycia/14-historia/4809-tajemnica-archiwum-leona-bluma>
- Wawoczny, G. (2022, 30 marca). *Tak będzie ze wszystkimi! Sowieckie zbrodnie w Raciborzu 1945 r.* naszraciborz. <https://www.naszraciborz.pl/site/art/5-styl-zycia/14-historia/95439-tak-bedzie-ze-wszystkimi-sowieckie-zbrodnie-w-raciborzu-1945-r>
- Plac Długosza – „Wizja zmieniająca oblicze miasta”, I miejsce – Topprojekt. (b. d.). Topprojekt. <https://www.topprojekt.com/projekty/edukacja/plac-dlugosza/>

Zdjęcia

Zdjęcia pochodzą z albumu *Ratibor. Unsere Heimat. Eine Bildserie aus Ratibor, Oberschlesien*, wydawnictwo bez oznaczenia wydawcy i daty wydania, zawierającego 18 widoków na miasto w 1945 roku. Autor zdjęć nieznan.



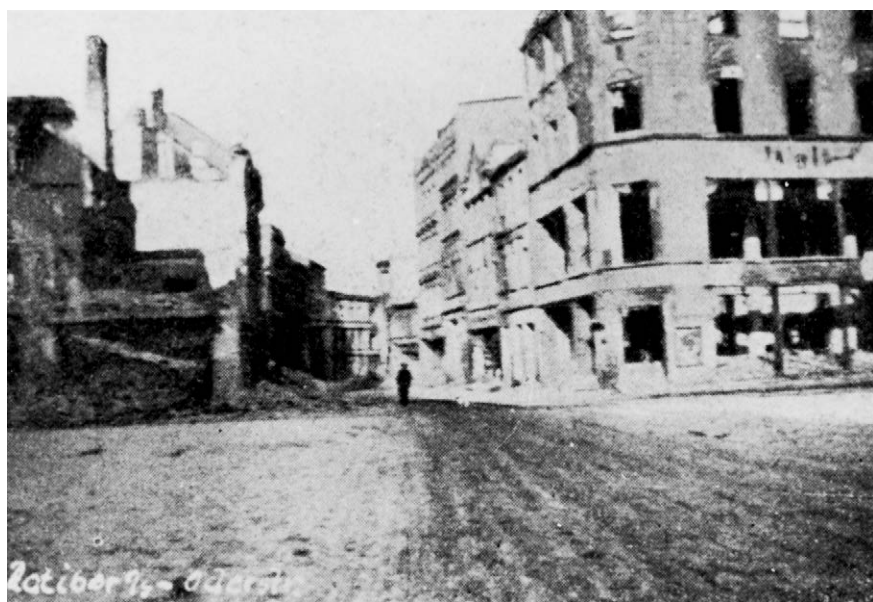
IL. 1. Racibórz, ul. Nowa



IL. 2. Racibórz, Nowy Rynek, obecnie pl. Długosza



IL. 3. Racibórz, Rynek



IL. 4. Racibórz, ul. Odrzańska



IL. 5. Racibórz, ul. Opawska



IL. 6. Racibórz, ul. Długa



IL. 7. Racibórz, ul. Dworcowa, obecnie Mickiewicza



IL. 8. Racibórz, widok na Sąd,
skrzyżowanie obecnych ulic Nowej, Drzymały oraz Wojska Polskiego



IL. 9. Racibórz, pl. św. Marcelego, obecnie pl. Długosza

TOMASZ BORÓWKA

<https://orcid.org/0000-0003-3761-456X>

DOI: 10.63903/ZaranieSlaskie.11.6

Hałdy czy pola? Rzeczywisty krajobraz przed powstaniem Parku Śląskiego w świetle źródeł z lat 50. XX wieku

Słowa kluczowe: Górny Śląsk, WPKiW, PRL, krajobraz, mity

Streszczenie

Artykuł stanowi krytyczną analizę dominującej narracji dotyczącej terenu, na jakim powstał Wojewódzki Park Kultury i Wypoczynku (WPKiW) – obecny Park Śląski. Autor podważa utrwalony w literaturze, mediach i przekazach instytucjonalnych obraz obszaru przyszłego parku jako zdegradowanego, postindustrialnego pustkowia. Na podstawie źródeł archiwalnych, prasowych i fotograficznych wykazuje, że przeważająca część obszaru przyszłego WPKiW miała charakter rolniczy. W szczególności analizie poddano studium terenu z 1950 roku, z którego wynika, że większość powierzchni przeznaczanej pod budowę WPKiW stanowiły grunty orne średniej klasy. Uzupełnieniem są relacje prasowe, a także fotografie ukazujące uporządkowany krajobraz rolniczy. Autor wskazuje, że wizja „księżycowego krajobrazu” była konstruktem propagandowym, który zaczął dominować w przekazach medialnych dopiero od 1954 roku w związku z regionalnym programem rekultywacji hałd i nieużytków.

Artykuł dowodzi, że narracja o całkowitej degradacji terenu przed powstaniem WPKiW nie znajduje potwierdzenia w dokumentach źródłowych. Przeciwnie – dostępne materiały wskazują na zróżnicowany, w przeważającej mierze rolniczy charakter przestrzeni, co pozwala na rewizję mitu założycielskiego Parku Śląskiego i jego reinterpretację w kontekście rzeczywistego dziedzictwa krajobrazowego i urbanistycznego Górnego Śląska.

Spoil Heaps or Farmlands? The Landscape before the Founding of Silesian Park According to 1950s Sources

Keywords: Upper Silesia, Silesian Park, landscape, propaganda, myths

Summary

This article offers a critical analysis of the dominant narrative concerning the area on which the Voivodeship Park of Culture and Recreation (WPKiW) – today's Silesian Park – was established. The author challenges the entrenched image, perpetuated in literature, media, and institutional picture of the future park, as a degraded, post-industrial wasteland. On the basis of archival sources, press and photographs, the study demonstrates that the majority of the land designated for the WPKiW had an agricultural character. Particular attention is given to a 1950 terrain survey, which shows that most of the area intended for the park consisted of medium-quality arable land. Supplementary evidence includes press reports and photographs depicting an organized agricultural landscape. The narrative of total land degradation before the park's creation finds no confirmation in the sources. On the contrary, the available materials point to a diverse, predominantly agricultural environment, enabling a revision of the founding myth of Silesian Park. The author argues that the vision of a „lunar landscape” was a propagandistic construct that began

to dominate media discourse only from 1954 onwards, in connection with the regional program for the reclamation of spoil heaps and wastelands.

W literaturze popularnej i naukowej, a także w przekazach instytucjonalnych dotyczących historii WPKiW, czyli obecnego Parku Śląskiego, dominującą narracją pozostaje obraz jego powstania na zdegradowanym, postindustrialnym terenie – hałdach, zapadliskach, ugorach i nieużytkach. Tego rodzaju ujęcie, utrwalone przez dekady w publikacjach poświęconych WPKiW i jego twórcom, ukształtowało zbiorową wyobraźnię mieszkańców Górnego Śląska. Analiza dokumentacji projektowej WPKiW, a także źródeł prasowych z pierwszych lat jego powstawania i funkcjonowania, wskazuje jednak, że rzeczywisty krajobraz przed budową parku był znacznie bardziej zróżnicowany, a w przeważającej mierze rolniczy. Celem niniejszego artykułu jest krytyczna rewizja mitu założycielskiego WPKiW poprzez analizę materiałów źródłowych, ukazujących faktyczny charakter terenu, na którym zbudowano obecny Park Śląski. Rekonstrukcja jego rzeczywistego krajobrazu początkowego ukazuje przemilczaną warstwę historii tego ikonicznego miejsca na Górnym Śląsku. Podstawą niniejszego opracowania jest analiza materiałów źródłowych z lat 40. i 50. XX wieku, dotyczących terenu przeznaczonego pod budowę WPKiW. Szczególne znaczenie ma tu studium terenu, na którym miał powstać WPKiW, zawierające szczegółowy opis topografii, struktury własności i klasyfikacji gleb. Dokument ten stanowi jedno z najpełniejszych źródeł pierwotnych dotyczących „przedparkowego” krajobrazu. Uzupełnieniem są artykuły prasowe z epoki. W analizie wykorzystano również zdjęcia terenu WPKiW (w tym fotografie lotnicze), ukazujące istniejące elementy charakterystyczne dla krajobrazu rolniczego, a nie zdegradowanego terenu przemysłowego. Obrazy te same w sobie stanowią jednoznaczny w swej wymowie kontrapunkt dla dominującej narracji propagandowej.

Metodologicznie artykuł opiera się na porównawczej analizie źródeł – zestawieniu danych liczbowych, opisów terenu i przekazów wizualnych z oficjalną narracją utrwaloną w materiałach medialnych i literaturze.

Obszar wyrobisk i hałd

Park Śląski (początkowo WPKiW) powstał w grudniu 1950 roku jako największa inwestycja ekologiczna i socjalna w historii Górnego Śląska po II wojnie światowej. Obecnie zajmuje obszar 535 ha, stanowiąc jeden z największych parków miejskich w Polsce, a także jeden z największych tego typu kompleksów w Europie. Od początku projektowany był jako przestrzeń wielofunkcyjna – łącząca rekreację, edukację, kulturę i wypoczynek. Przez dekady pełnił rolę „zielonych płuc” (jak go popularnie przezwano) konurbacji śląskiej, a zarazem jej symbolicznego i społecznego centrum.

Na terenie parku zrealizowano szereg obiektów o unikalnym charakterze i wysokiej wartości architektonicznej, jak Planetarium Śląskie, Stadion Śląski, Śląski Ogród Zoologiczny, Wesołe Miasteczko, Górnośląski Park Etnograficzny, Ośrodek Postępu Technicznego, Ośrodek Harcerski, Hotel „PTTK”, kolejka wąskotorowa, Kolejka Linowa „Elka”, Hala Wystawowa „Kapelusz”, szklarnia wieżowa, alpinarium, rosarium, ogród bylinowy, a także liczne pawilony, fontanny i rzeźby plenerowe. Większość obiektów zaprojektowali wybitni projektanci i architekci krajobrazu, co nadaje Parkowi Śląskiemu rangę dzieła urbanistycznego o ponadlokalnym znaczeniu.

W oficjalnej narracji dotyczącej genezy WPKiW, obecnie znanego jako Park Śląski (od 2025 roku oficjalna nazwa to TAURON Park Śląski), utrwalił się obraz terenu jako przestrzeni skrajnie zdegradowanej – postindustrialnego (by nie rzec postapokaliptycznego) pustkowia. Nawet na oficjalnej stronie internetowej Parku Śląskiego wciąż można znaleźć stwierdzenie, że „teren był ogromny i przerażający. Pokryty w 75 proc. hałdami, pogórnicznymi odpadami, biedaszybami, zapadliskami, bagnami i wysypiskami oraz w niewielkim obszarze terenami o charakterze rolniczym” (*Historia parku*, b. d.).

Tego rodzaju ujęcie, efektowne retorycznie, przez dekady funkcjonowało jako dominujący przekaz towarzyszący opisom budowy parku – przedsięwzięcia niewątpliwie imponującego pod względem skali, znaczenia dla regionu oraz mobilizacji sił i środków dla jego realizacji. Narracja ta znalazła swoje miejsce nie tylko w materiałach promocyjnych, lecz także w literaturze biograficznej. W biografii inicjatora budowy WPKiW i jego długoletniego promotora, Jerzego Ziętka¹, którą napisał prof. Jan Walczak, można przeczytać:

Ziętek upatrzył sobie olbrzymi, blisko 600-hektarowy obszar wyrobisk i hałd górniczych. Koszmarny „księżycowy” krajobraz urozmaicały jeszcze rozległe głębokie zalane wodą „doły”, źródło niezdrowych wyziewów i gigantyczna wylęgarnia komarów. Kpiarze przezwali ten obszar „Szwajcarią”. I właśnie tutaj miał powstać wielki park dla wypoczynku i zabawy 1300 tysięcy ludzi zamieszkujących centrum GOP. (Walczak, 2002, s. 293)

Przekaz ten jest tak zakorzeniony i sugestywny, że nawet we współczesnych już czasach zdarza się mimowolnie przyjmować go naukowcom za dobrą monetę – i to nawet tym, którzy są krytyczni wobec postaci Jerzego Ziętka i PRL-u (Zob. np. Bębnik, 2015 s. 450–451; Czubaj, 2025, s. 37; Korol-Chudy, 2020, s. 125).

Taki obraz, choć najczęstszy w przekazach nie tylko z epoki PRL-u, nie znajduje jednak potwierdzenia w dokumentach źródłowych. Jak pokażą kolejne części niniejszego opracowania, rzeczywisty krajobraz przed budową parku był znacznie bardziej zróżnicowany, a w przeważającej części rolniczy.

Szachownica pól uprawnych...

W 1950 roku, jeszcze przed formalnym podjęciem decyzji o budowie WPKiW, powstało wstępne opracowanie projektowe (tzw. projekt wywoławczy), przygotowa-

¹ Jerzy Jan Antoni Ziętek (1901–1985) – polityk, urzędnik, wojskowy i działacz społeczny, jedna z najbardziej rozpoznawalnych postaci życia publicznego Górnego Śląska w XX wieku. W okresie międzywojennym naczelnik gminy Radzionków i posłem na Sejm RP z ramienia Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Po wybuchu II wojny światowej ewakuowany na wschód trafił do Lwowa, a stamtąd do sowieckiego gułagu. Do Polski powrócił jako oficer polityczny armii Berlinga. Wojewoda Śląski w 1945 roku, Wicewojewoda w latach 1945–1950, Zastępca Przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach w latach 1950–1964, przewodniczący PWRN w latach 1964–1973, Wojewoda Katowicki w latach 1973–1975. Od 1963 roku członek Rady Państwa, w latach 1980–1985 zastępca jej przewodniczącego. Poseł na Sejm PRL w latach 1957–1985. W 1971 roku awansowany do stopnia generała brygady. Odegrał zasadniczą rolę w inicjowaniu i realizacji szeregu inwestycji regionalnych, w tym budowy WPKiW, Hali „Spodek”, Uniwersytetu Śląskiego, GCR „Repty” oraz kompleksu sanatoryjnego w Ustroniu.

ne przez zespół architektów pod kierunkiem Kazimierza Wejcherta². Studium to, sporządzone przez St. Głowińskiego, F. Majora, St. Nowaka, J. Lazara, Fr. Ludere i L. Pioskowika, zawierało szczegółowy opis terenu przeznaczonego pod inwestycję. Jego treść pozwala na rekonstrukcję rzeczywistego krajobrazu przed budową parku – krajobrazu, który w znacznym stopniu odbiegał od obrazu zdegradowanego pustkowie utrwalonego w oficjalnej narracji. Jak stwierdza ten dokument:

Teren projektowanego Parku jest nierówny, falisty (najwyższe wzniesienie w trzech punktach na ca. 320 m n. p. m.), pocięty jest szachownicą pól uprawnych, łąk, stawów oraz odkrywek geologicznych, w znacznej części był on zalesiony, obecnie las jest karłowaty, miejscami zdewastowany, w sąsiedztwie stawów, t. zw. Doliny Szwajcarskiej roślinność tworzy laski parkowe, złożone przeważnie z drzew liściastych, duże połacie na wschód od tych terenów na glebach ubogich zajmują wrzosowiska, miejscami kosodrzewina. (*Założenia i opis projektu Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku dla miast Zagłębia*, 1950, s. 5)

Dane liczbowe przedstawione w kolejnej części cytowanego studium są precyzyjne i jednoznaczne: pola uprawne zajmowały 350 ha z 557,7 ha przeznaczonych pod budowę WPKiW, czyli niemal dwie trzecie tego obszaru. Dodatkowo odnotowano 39,5 ha łąk, 29 ha lasu mieszanego z przewagą drzew liściastych oraz 19 ha ogródków działkowych. Własność prywatna obejmowała około 145 ha podzielonych na 420 działek o powierzchni od 5 m² do 30 ha. Teren ten nie był więc ani pustkowie, ani wyłącznie obszarem pogórnym, lecz zróżnicowaną przestrzenią, w dużej mierze użytkowaną rolniczo.

W studium znalazła się również klasyfikacja gleb: pola uprawne zaliczono do III i IV kategorii, a najwyższe wzniesienie Doliny Szwajcarskiej – do V kategorii. Należy w tym miejscu wyjaśnić, że w polskich warunkach gleby III klasy uznawane są za średnio dobre, nadające się do uprawy przy odpowiednim nawożeniu i nawadnianiu. Gleby IV klasy, choć trudniejsze w użytkowaniu, są powszechnie wykorzystywane jako pastwiska lub tereny rekultywacyjne. Warto podkreślić, że gleby III i IV klasy stanowią łącznie ponad 60% powierzchni gruntów ornych w Polsce, co czyni je typowymi dla rolniczej eksploatacji. Gleby V klasy to rzeczywiście grunty ubogie i wymagające intensywnych zabiegów, jednak na terenie przewidzianym pod WPKiW występowały one jedynie lokalnie – głównie w wyższych partiach dzisiejszego Wzgórza Planetarium.

Warto zwrócić jednak uwagę, że także na tym obszarze – będącym jednym z nielicznych miejsc, gdzie na terenie przyszłego WPKiW rzeczywiście składowano odpady poprzemysłowe – już wcześniej istniała łąka nad stawem, wykorzystywana przez mieszkańców jako miejsce rekreacji (Sekuła, 2010, s. 4). Bujna roślinność, któ-

² Kazimierz Wejchert (1912–1993) – architekt, urbanista, profesor Politechniki Warszawskiej, jeden z najwybitniejszych teoretyków i praktyków planowania przestrzennego w powojennej Polsce. Absolwent Wydziału Architektury PW (1935), uczestnik Powstania Warszawskiego (ps. „Kit”), jeniec obozów Bergen-Belsen i Sandbostel. Po wojnie współtwórca planów odbudowy miast ziem zachodnich oraz autor ogólnych planów zagospodarowania Chorzowa, Katowic i Rudy Śląskiej (1949–1951). Współautor koncepcji urbanistycznej Nowych Tychów, realizowanej od 1951 roku. Od 1967 profesor zwyczajny, w latach 1970–1979 dyrektor Instytutu Urbanistyki i Planowania Przestrzennego PW. Twórca szkoły urbanistyki łączącej świadomość dziedzictwa kulturowego z potrzebami nowoczesnego miasta. W latach 1950–1951 kierował zespołem projektowym opracowującym koncepcję WPKiW.

rá dziś znamy z tego rejonu, wyrosła częściowo na nawiezionej warstwie ziemi, lecz nie była pierwszym przejawem życia biologicznego w tym miejscu.

Analiza tych danych pozwala stwierdzić, że znaczna część terenu przyszłego WPKiW nadawała się do prowadzenia działalności rolniczej. Wizja zdewastowanego i jałowego krajobrazu, utrwalona w oficjalnych przekazach i społecznej świadomości, nie znajduje potwierdzenia w dokumentacji technicznej. Wręcz przeciwnie – studium terenu z 1950 roku ukazuje go jako przestrzeń zróżnicowaną, użytkowaną i posiadającą potencjał rolniczy, co podważa mit o jego całkowitej degradacji.

Gleby wszechstronnej użytkowości

Kolejny niezbity dowód to zachowana w Archiwum Parku Śląskiego, a nigdy nie-publikowana mapa glebowa z lat 50., sporządzona w okresie planowania WPKiW. Dokument ten, który przez dekady pozostawał poza obiegiem publicznym, stanowi jedno z najważniejszych źródeł potwierdzających rolniczy charakter terenu przeznaczonego pod budowę parku (*Projekt techniczny na zagospodarowanie Rejonu Parkowo-Leśnego i Stacji PIHM-u w W. P. K. i W. w Stalinogrodzie*, 1955).

Zgodnie z jego treścią przeważająca część obszaru pokryta była glebami klasy III i IV – czyli gruntami średnio żyznymi, ale rolniczo w pełni nadającymi się do użytku. Gleby klasy III opisano jako „śr. zbilicowane, silnie marmurowate, dużej kultury, uprawne, wszechstronnej użytkowości – dobre”, natomiast gleby klasy IV jako „śr. zbilicowane, śr. kultury, wszechstronnej użytkowości – uprawne”. Tego rodzaju klasyfikacja odpowiada typowym warunkom rolniczym w wielu regionach Polski, gdzie podobne gleby są wykorzystywane od pokoleń.

Na mapie zaznaczono również lokalne enklawy gleb klasy V i VI – „gleby darniowe, silnie zbilicowane, miejscami podmokłe, o niskiej kulturze”. Wynika z niej, iż występowały one głównie na naturalnym wzniesieniu dzisiejszego Wzgórza Planetarium i jego zboczach. Ich obecność, choć rzeczywista, była więc ograniczona przestrzennie i nie uzasadniała uogólnienia w kontekście całego obszaru parku.

Mapa glebowa z lat 50. pozwala zatem nie tylko na rekonstrukcję rzeczywistego krajobrazu przed budową WPKiW, lecz także na rewizję dominującej narracji historycznej. Ukazuje, że degradacja terenu była lokalna, a nie totalna i że przestrzeń, na której powstał Park Śląski, była wcześniej użytkowana gospodarczo i nie stanowiła „księżycowego krajobrazu”, jak głosił oficjalny przekaz. Znaczenie tej mapy polega nie tylko na jej wartości dokumentacyjnej, lecz także na tym, że potwierdza ustalenia zawarte w studium urbanistycznym zespołu Kazimierza Wejcherta z 1950 roku. Wspiera również relacje świadków, którzy w swoich wypowiedziach wskazywali na obecność pól uprawnych, łąk i gospodarstw rolnych. Do nich właśnie teraz przejdziemy.

Zasiane żytem, pszenicą, owsem...

Wśród źródeł dokumentujących rzeczywisty charakter terenu przed budową WPKiW szczególne miejsce zajmują relacje osób, które widziały ten obszar na własne oczy – niekiedy jako uczestnicy prac przygotowawczych. Ich świadectwa, na ogół zapomniane, przez co mimowolnie pomijane nawet przez autorów współczesnych nam publikacji, stanowią cenne uzupełnienie analizy źródeł archiwalnych.

W styczniu 1950 roku, czyli wkrótce po podjęciu przez Wojewódzką Radę Narodową w Katowicach decyzji o budowie WPKiW, reporter „Trybuny Robotniczej”, Juliusz Robliczek³, odwiedził tereny pomiędzy Katowicami a Chorzowem, gdzie planowano utworzenie parku. W jego relacji prasowej czytamy: „Na pustych polach, gdzie pod wyjątkowo gorącym styczniowym słońcem zieleni się ozimina, powstała estrada koncertowe. (...) Trudno sobie wyobrazić te puste pola przemienione we wspańiały zielony park. A jednak tak będzie!” (Robliczek, 1954, s. 3).

Opis ten, choć publicystyczny, jednoznacznie wskazuje na rolniczy charakter przestrzeni, na której powstać miał WPKiW. Widzimy tu nie wyniszczony, postindustrialny teren, lecz wciąż uprawiane pola.

Jeszcze większą wartość dokumentacyjną posiada relacja prof. Jana Żabińskiego, zoologa nadzorującego budowę Śląskiego Ogrodu Zoologicznego⁴. W opublikowanym w 1951 roku w „Dzienniku Zachodnim” artykule *Piękna wizja śląskiego Zoo* Żabiński opisał: „pięknie zaorane pola PGR, po których uczniowie szkoły mierniczej chodzili z taśmami, tykami i niwelatorami”. W dalszej części tekstu wspomina o różnicowaniu terenu – wzniesieniach, stawach, formach skalnych – ale nie pojawia się w nim wizja krajobrazu zdegradowanego. Wręcz przeciwnie, Żabiński relacjonuje, że „po kilku krokach po zaoranej roli zatrzymałem się machinalnie”, a w rozmowach z przedstawicielami władz wojewódzkich padają słowa: „Dodamy pod Zoo jeszcze parę poletek, niech tylko będzie tak, jak trzeba” (Żabiński, 1951, s. 3).

Z kolei reporterowi „Dziennika Zachodniego – Wieczoru”, podpisującemu się skrótowncem Z. Bor., zawdzięczamy opis rejonu dzisiejszego Stadionu Śląskiego z lata 1950 roku, czyli zaledwie kilka miesięcy przed założeniem WPKiW:

Pola leżące za stadionem AKS-u są dosłownie stratowane. Spoglądając z góry widzi się szereg wydeptanych ścieżek i dróg usłanych stratowanym żytem, ziemniakami, owsem, pszenicą i jęczmieniem. (...). Przez zasiane żytem, pszenicą, owsem i zasadzone ziemniakami uprawne pola szli mieszkańcy Chorzowa (...). (Bor., 1950, s. 2)

³ Juliusz Ryszard Robliczek (1916–1954) – dziennikarz, publicysta i działacz kulturalny, związany z Przemysłem i Katowicami. Ukończył Gimnazjum im. K. Morawskiego w Przemysłu (1934), a następnie studia prawnicze i ekonomiczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie (1938). W czasie okupacji działał w strukturach ZWZ-AK jako łącznik, później związał się z Armią Ludową. W latach 1945–1947 redagował „Nowe Horyzonty”, publikując m.in. recenzje teatralne i literackie. W 1947 roku znalazł zatrudnienie w Katowicach, publikując w „Trybunie Robotniczej”, „Głosie Nauczycielskim” i „Śląsku Literackim”. Pisał także do „Wierchów”. Autor tekstów o tematyce turystycznej, społecznej i historycznej, w tym reportażu z 1950 roku o terenie przyszłego WPKiW – jednego z najwcześniejszych źródeł opisujących krajobraz przed budową parku. Zmarł tragicznie.

⁴ Jan Franciszek Dionizy Żabiński (1897–1974) – zoolog, fizjolog, popularyzator nauki, dyrektor Miejskiego Ogrodu Zoologicznego w Warszawie w latach 1929–1951 (usunięty ze stanowiska z powodów politycznych). Absolwent Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego i Uniwersytetu Warszawskiego, doktor nauk przyrodniczych (1924). W okresie okupacji zaangażowany w działalność konspiracyjną i ratunek Żydów. Uczestnik powstania warszawskiego, jeniec obozu w Niemczech. Po wojnie habilitowany w zakresie fizjologii zwierząt (1946), zaangażowany w odbudowę zniszczonego warszawskiego zoo, organizator i twórca jego nowoczesnej koncepcji. Członek Międzynarodowego Związku Dyrektorów Ogrodów Zoologicznych, współzałożyciel polskiego oddziału Międzynarodowego Towarzystwa Ochrony Żubra. Redaktor „Ksiąg Rodowodowych Żubrów”, popularyzator wiedzy przyrodniczej w Polskim Radiu. Autor ponad 60 książek i kilkuset pogadanek radiowych. Od 1965 roku Sprawiedliwy wśród Narodów Świata za pomoc udzielaną Żydom podczas okupacji.

Scharakteryzowana w ten sposób rozległa część przyszłego parku także nie stanowiła więc obszaru wyniszczonego przez przemysł, lecz był to teren wszechstronnie wykorzystywany pod uprawy rolnicze.

Krajobraz na fotografii

W 1937 roku teren przyszłego WPKiW przypadkowo znalazł się w obiektywie Maxa Steckla – wybitnego fotografa przemysłowego, znanego z dokumentowania śląskiego świata pracy⁵. Część z serii zdjęć, jakie wykonał w rejonie biedaszybów „Na Agnieszce”, funkcjonujących wówczas na pograniczu katowickiego Dębu i Józefowca, ukazuje tereny, które kilkanaście lat później miały wejść w skład WPKiW (Steckel, 1937). Fotografie te, przez dekady postrzegane głównie jako dokumentacja nędzy i desperacji bezrobotnych, ujawniają znacznie więcej. W tle scen pracy w biedaszybach widoczny jest uporządkowany krajobraz rolniczy: użytkowane pod uprawy łagodne stoki wzgórz, szachownica pól, dorodny drzewostan, a nawet faktura zaoranej ziemi. Fotografie Steckla stanowią tym samym bezcenne źródło ikonograficzne, które podważa mit o rzekomo zdegradowanym charakterze terenu przed budową WPKiW.

Czy krajobraz utrwalony w 1937 roku na kliszach Steckla dotrwał jednak czasów, w których narodził się WPKiW? Na to pytanie możemy odpowiedzieć twierdząco nie tylko dzięki przytaczanym relacjom prasowym, ale i kolejnym fotografiom – tym razem lotniczym. Otóż wśród materiałów źródłowych pozwalających na rekonstrukcję krajobrazu przed budową WPKiW szczególne miejsce zajmują zdjęcia lotnicze z lat 40. (*Zdjęcia lotnicze, Katowice – 1944 rok, stare zdjęcia*, b. d.) i 50. (*Park Śląski (Wojewódzki Park Kultury i Wypoczynku), Chorzów – 1955 rok, stare zdjęcia*, b. d.) XX wieku. Ich analiza także ujawnia obraz terenu, który w znacznym stopniu odbiega od utrwalonej w przekazach propagandowych wizji poprzemysłowego pustkowia. Na fotografiach tych, podobnie jak na niektórych zdjęciach Maxa Steckla, nadal wyraźnie widoczna jest geometryczna siatka pól uprawnych – równoległe, prostokątne działki typowe dla gospodarstw rolnych i folwarków. Tego rodzaju układ przestrzenny, uporządkowany i rytmiczny, jest charakterystyczny dla terenów użytkowanych rolniczo, a nie dla chaotycznych formacji poprzemysłowych. Rozległe połacie terenu zobrazowane na fotografiach nie są zdominowane przez hałdy, zapadliska czy inne formacje typowe dla zdegradowanych obszarów pogórnich. Brakuje tu stożkowatych usypisk czy nieregularnych nasypów, które byłyby charakterystyczne dla krajobrazu poprzemysłowego. W wielu miejscach można natomiast dostrzec linie przypominające dawne miedze oraz drogi polne, które wyznaczały granice własności i służyły komunikacji między gospodarstwami.

⁵ Max Steckel (1870–1947) – niemiecki fotograf, pionier dokumentacji przemysłowej Górnego Śląska, autor licznych albumów i pocztówek o tematyce górniczej, architektonicznej i przyrodniczej. Urodzony we Frankfurcie nad Odrą, od 1891 roku związany z Königshütte (obecnie Chorzów), gdzie wspólnie z bratem Richardem prowadził atelier fotograficzne. Od lat 90. XIX wieku wykonywał zdjęcia kopalń, hut i zakładów przemysłowych, a także fotografował dzikie zwierzęta w ich naturalnym środowisku. W 1928 roku wydał album *Schwarze Diamanten* (pol. *Czarne diamenty*), uznawany za jedno z najważniejszych dzieł ikonografii górnictwa śląskiego. W 1936 roku jego fotografie posłużyły do stworzenia filmu dokumentalnego o pracy górników. Po 1930 roku mieszkał kolejno w Zabrze, Gliwicach i okolicach Brzeska; zmarł w Unterröblingen w radzieckiej strefie okupacyjnej.

Opisane tu fotografie zatem nie tylko korespondują z wcześniejszymi od nich zdjęciami Maxa Steckla, ale i potwierdzają dane zawarte w dokumentacji WPKiW z lat 50. Są niezależnym, wizualnym dowodem na rolniczy charakter znacznej części obszaru przyszłego parku. Fotografia jako źródło obiektywne i trudne do zafałszowania stanowi istotne uzupełnienie analizy dokumentów pisanych. Jej treść jednoznacznie wskazuje, że teren WPKiW przed rozpoczęciem inwestycji był przestrzenią zróżnicowaną, w znacznej mierze rolniczą, a nie zdegradowanym pustkowiem.

Warto przy tej okazji podkreślić, że we wczesnych latach 50., kiedy powstawał WPKiW, biedaszyby „Na Agnieszce”, które kilkanaście lat wcześniej fotografował Max Steckel, należały do przeszłości: „Biedaszyby porosły trawą, część terenu zajmuje pole uprawne, a cały obszar dawnej górniczej nędzy wejdzie w najbliższej przyszłości w rejon Parku Kultury i Wypoczynku, który – dla wygody, rozrywki i wypoczynku ludzi pracy – powstaje między Katowicami a Chorzowem” – informowała „Trybuna Robotnicza” w 1951 roku („Górnice wczoraj... i dziś”, 1951, s. 4).

Wynika z tego, że moment budowy WPKiW nie był dla tego obszaru parku aktem rekultywacji zdegradowanego krajobrazu, lecz raczej przekształceniem przestrzeni, która w dużej mierze odzyskała już swój naturalny lub rolniczy charakter. Mimo iż narracja artykułu wpisuje się w ówczesny język ideologiczny, jednocześnie potwierdza ona, że w chwili rozpoczęcia inwestycji nie istniała już potrzeba usuwania czynnych śladów eksploatacji górniczej. Fakt, że teren pola biedaszybów zredukowano przed założeniem WPKiW potwierdza jeszcze jedno źródło z epoki – wydana w 1954 roku książka Stanisława Ziembę⁶ – *Od Katowic do Stalinogrodu*:

Po bieda-szybach „na Agnieszce” pozostało niewiele śladów. Pole obniżyło się, wystąpiły dwa zapadliskowe stawki, część stanowią uprawne pola, a część została obsadzona krzewami i drzewami. Całość dawnej bieda-szybowej kopalni, przylegająca do wylotu ulicy M. Buczka (dzisiejsza ulica Bytkowska – przyp. T.B.), w stalinogrodzkiej dzielnicy Wełnowiec, wchodzi dziś w skład dużego, wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku, jaki wyrasta na obszarze między Stalinogrodem, Siemianowicami i Chorzowem. (Ziemia, 1954, s. 213)

Na blisko 500 ha gruntów rolnych

Co ciekawe, we wczesnych latach 50. wszechobecna później narracja o nieużytkach bynajmniej nie nadawała jeszcze tonu publikacjom o WPKiW, a na łamach prasy gościła sporadycznie (Zob. np. Boergerowa, 1953, s. 3). Przykładem typowego

⁶ Stanisław Ziemia (1908–1972) – dziennikarz, redaktor, działacz społeczny i parlamentarzysta, związany z prasą Górnego Śląska. Urodzony w Niepołomicach, w okresie międzywojennym pracował w katowickiej „Polonii”. W czasie II wojny światowej uczestniczył w obronie Warszawy. Podczas okupacji był aresztowany przez gestapo (zbiegł), prowadził tajne kursy dziennikarskie w Krakowie, redagował pisma konspiracyjne i współtworzył Zrzeszenie Dziennikarzy Ziemi Zachodnich. W 1944 roku walczył w powstaniu warszawskim jako żołnierz AK. Po wojnie osiadł na Śląsku, gdzie został pierwszym redaktorem naczelnym „Dziennika Zachodniego” (1945–1947). W kolejnych latach kierował redakcjami „Sportu i Wczasów”, „Panoramy Śląskiej” i „Tygodnika Polskiego”, współpracował także z „Trybuną Robotniczą”. W latach 1957–1961 jako bezpartyjny sprawował mandat posła na Sejm PRL II kadencji, zasiadając w Komisji Spraw Wewnętrznych. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi (1946) za wkład w organizację administracji państwowej na ziemiach śląsko-dąbrowskich.

w tym czasie ujęcia może być notka opublikowana w „Życiu Warszawy”, stanowiąca jedno z najwcześniejszych świadectw medialnych dotyczących utworzenia WPKiW („500-hektarowy park kultury w Zagłębiu Śląskim”, 1950, s. 3). W tekście tym akcentuje się funkcję wypoczynkową i klimatyczną przyszłego założenia, jednak bez jakiegokolwiek wzmianki o zdegradowanym charakterze terenu. Brak jakichkolwiek odniesień do hałd, biedaszybów czy ugorów świadczy o tym, że w propagandzie tamtego czasu dominowały względy lokalizacyjne i społeczne, a nie retoryka „hałd i nieużytków”, która pojawiła się dopiero w późniejszych przekazach propagandowych. Warto też odnotować, że „Dziennik Zachodni” jeszcze w czerwcu 1951 roku informował tylko o budowie „wielkiego Centralnego Parku Kultury i Wypoczynku na blisko 500 ha gruntów rolnych” pomiędzy Chorzowem a Katowicami, w tym samym artykule traktując rekultywację hałd i nieużytków jako kwestię powiazaną, lecz stanowiącą odrębny temat („Śladem akcji zazieleniania w centrum przem. węglowego”, 1951, s. 2). Nawet sam Jerzy Ziętek w 1953 roku pisał jedynie o „Wojewódzkim Parku Kultury i Wypoczynku na rozległych niezabudowanych obszarach między Stalinogrodem a Chorzowem” (Ziętek, 1953, s. 3).

Znaczący ciężar gatunkowy mają tu również słowa jednego z głównych autorów koncepcji WPKiW i jego czołowego architekta – prof. Władysława Niemirskiego⁷. W artykule opublikowanym w 1953 roku na łamach miesięcznika „Architektura” Niemirski (wówczas jeszcze Władysław Niemiec) pisał: „Prawie połowę powierzchni terenu parku, 49% zajmują pola uprawne” (Niemiec, 1953, s. 273). Generalny projektant WPKiW precyzował też, że około 4% powierzchni parku przypadało na łąki, natomiast na ugory zaledwie 3%, zaś na hałdy, wysypiska oraz doły – i to łącznie z ogródkami działkowymi – jedynie 0,5%. Dane te są jednym z najważniejszych świadectw źródłowych i podważają rozpowszechniony obraz terenu przyszłego parku jako niemal całkowicie zdegradowanego. Co ciekawe, ukazały się w oficjalnym obiegu – wprawdzie na łamach czasopisma specjalistycznego, więc czytane przez stosunkowo wąskie grono odbiorców.

Zjawily się płone pagórki

Cytowana wzmianka Stanisława Ziembę z 1954 roku o rekultywacji dawnego terenu biedaszybów „Na Agnieszce”, która poprzedzała budowę WPKiW, należała do ostatnich publikacji ukazujących rzeczywiste oblicze terenu, na jakim założono park. Co znamienne, tekst ten powstał wcześniej, bo jeszcze w 1950 roku (jak wyjaśnia autor w informacjach źródłowych, zamieszczonych na końcu swojego opracowania) (Ziemia, 1954, s. 304).

Wzmianki o rolniczym charakterze terenu pojawiały się jednak w prasie coraz rzadziej. Właśnie poczynszy od 1954 roku (*notabene* tego, w którym ukazała się

⁷ Władysław Niemirski (1914–2001, do 1960 roku Władysław Niemiec) – architekt krajobrazu, profesor nauk technicznych, wykładowca akademicki, malarz, absolwent Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej (1948), uczeń prof. Franciszka Krzywdy-Polkowskiego. W latach 1950–1958 pełnił funkcję generalnego projektanta WPKiW w Chorzowie, kierując jego realizacją od strony koncepcyjnej i przestrzennej. Od 1954 roku związany z Wydziałem Ogrodniczym Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, gdzie prowadził Katedrę Projektowania Terenów Zieleni. Od 1967 profesor nadzwyczajny, autor licznych projektów parków miejskich i terenów zieleni w Polsce. Po przejściu na emeryturę poświęcił się malarstwu pejzażowemu. Członek warszawskiego oddziału SARP od 1948 roku.

książka Ziembry), prasa pisze już o terenie WPKiW w sposób odmienny. Przykładem może być artykuł w „Dzienniku Zachodnim”, gdzie obszar przyszłego parku opisano jako „pogorzelsko po wypalonym 70-hektarowym lesie kopalnianym”, z dodatkiem „nieużytków po biedaszybach i gliniankach” oraz „nieco skąpych w urodzaj pól uprawnych” (O.R., 1954, s. 7). Tego rodzaju sformułowania, choć niepozbawione faktograficznego rdzenia, budowały już nową narrację o zdegradowanym krajobrazie, która z czasem całkowicie wyparła inne obrazy przestrzeni w PRL-owskich mediach.

Pożądaný obraz zniszczonego przedparkowego krajobrazu kreowano bardzo zręcznie i sugestywnie. Jeden z najbardziej trwałych elementów mitu założycielskiego WPKiW stworzono poprzez uogólnienie lokalnych przykładów degradacji terenu na cały obszar przyszłego parku. Szczególną rolę w kształtowaniu tej narracji odegrały fragmenty Wzgórza Planetarium, gdzie rzeczywiście występowały odpady przemysłowe i zdegradowane formacje terenowe. To właśnie ten krajobraz – choć ograniczony przestrzennie – stał się symbolicznym, uproszczonym i zafałszowanym obrazem całości.

W *Podróży w głąb zieleni*, literackim wstępie do albumu *Oaza pod rudym obłokiem*, Wilhelm Szewczyk⁸ pisał: „I tutaj bowiem, gdzie wyrosły kędzierzawe zwieńczenia Parku, zjawiły się płone pagórki, wysuszone nie ogniem wulkanowym, lecz pod ciosami kilofów” (Knobelsdorf, 1972, strona nienumerowana). Warto zauważyć, że poza tym fragmentem autor nie rozwija wątku hałd ani nie sugeruje, że cały teren parku miał charakter zdegradowany. Jego tekst – choć nacechowany metaforyką – zachowuje względny umiar w opisie przedparkowego krajobrazu.

Inni publicyści i redaktorzy chętniej sięgali po zabieg uogólnienia. Włodzimierz Janiurek⁹ we wstępie do drugiego wydania albumu *Śląski Park Kultury* (1963) pisał: „Były ponure zapadliska, pokryte rzadką i popielistą, usychającą roślinnością. Były wyrzyszenia żużlu i piachu” (Niemirski & Słotwiński, 1963, s. 15). Janiurek nie kłamał – takie formacje rzeczywiście istniały. Problem w tym, że nie występowały one na całym obszarze parku, lecz jedynie lokalnie. Taki opis całości terenu stanowiło proste, a zarazem skuteczne narzędzie propagandy.

Tę samą publikację poprzedzała przedmowa autorstwa samego Jerzego Ziętka, zawierająca zgodny już z aktualnym przekazem opis dawnego terenu WPKiW: (...) w miejsce krajobrazu dawnego, smutnego, o księżycowym wyrazie, zapełnionego hałdami, zapadliskami i zatęchłymi stawami – pozostałościami kolonialnej gospodarki – wzniesiono znojną pracą na własny pożytek wielki zieleniec służący wypo-

⁸ Wilhelm Szewczyk (1916–1991) – pisarz, publicysta, tłumacz, krytyk literacki i działacz społeczny, jedna z czołowych postaci życia kulturalnego Górnego Śląska w okresie PRL-u. Urodzony w Czuchowie, wychowany w Czerwionce, od lat 30. związany z Katowicami. Debiutował w 1935 roku w „Kuźnicy”. W czasie okupacji wcielony do Wehrmachtu, po wojnie pracował w katowickiej rozgłośni Polskiego Radia i Urzędzie Wojewódzkim. Od 1945 roku członek Związku Literatów Polskich, w latach 1959–1982 prezes katowickiego oddziału. Autor kilkuset publikacji – wierszy, esejów, reportaży i przekładów z literatury niemieckiej i serbołużyskiej. Poseł na Sejm PRL II, III, V–VIII kadencji.

⁹ Włodzimierz Janiurek (1924–2011) – dziennikarz, polityk, dyplomata, związany z Górnym Śląskiem i mediami PRL-u. Urodzony w Chorzowie, w czasie II wojny światowej wcielony do Wehrmachtu, z którego zdezerterował na stronę aliancką. Po wojnie powrócił do Polski i związał się z Polską Partią Robotniczą. Od 1946 roku pracował w „Trybunie Robotniczej”, w latach 1954–1965 jako jej redaktor naczelny. Poseł na Sejm PRL II–IV kadencji (1957–1969), członek egzekutywy KW PZPR w Katowicach. W latach 1965–1971 ambasador PRL w Czechosłowacji, następnie rzecznik prasowy rządu (1971–1980) i ambasador w Meksyku (1980–1981).

czynkowi rzesz ludzi pracy, ich rozrywce i poszerzeniu wiedzy o świecie – krajobraz państwa socjalizmu” (Niemirski & Słotwiński, 1963, s. 9).

W tym kontekście warto docenić powściągliwość Szewczyka, który w cytowanych słowach z 1972 roku jeszcze nie zastosował tak daleko idącej generalizacji. Pomimo tego, że w *Oazie pod rudym obłokiem* zachował ton literacko wyważony, unikając jednoznacznych ocen krajobrazu przed budową parku, to jednak i w jego twórczości pojawia się odmienny obraz genezy WPKiW. W opublikowanej w 1954 roku w tygodniku „Panorama” noweli jego autorstwa pod tytułem *Opowiadanie z pamiętnika* pada znamienne zdanie: „Park Kultury i Wypoczynku – owszem. Ale on wyrasta na hałdach dawno już wygasłych”. To jedno z pierwszych literackich świadectw, w których pojawia się motyw zdegradowanego krajobrazu jako punktu wyjścia dla budowy parku. Choć ujęte w formie wypowiedzi, zdanie to wpisuje się w kształtującą się już wówczas narrację o symbolicznym przezwycięzeniu poprzemysłowej pustki – narrację, która w kolejnych latach nabrała charakteru dominującego w przekazie publicznym. Tym samym więc i Szewczyk, jako pisarz i komentator życia regionu, zasługuje na miejsce wśród mitotwórców parku i jest współautorem jego ideowego obrazu.

Zamiast nagich hałd

Rok 1954 wydaje się cezurą. To wtedy intensywnie zaczęto propagować obraz „parku na hałdach i nieużytkach”. Mimo iż jeszcze z początkiem tego roku kwestie zazieleniania hałd i nieużytków oraz zadrzewiania WPKiW traktowano w mediach niejako rozdzielnie:

W roku 1954 obszar zieleni znacznie się powiększy. Jesienią prezydium miejskich rad narodowych przystąpią do sadzenia około 120 tys. drzewek palikowych na przestrzeni 1 do 1,5 km oraz 250 tys. krzewów. Zostaną wznowione również prace przy obsadzeniu 50 ha nieużytków i przy gotowaniu pod sadzenie 130 ha hałd i nieużytków. W tym czasie Wojewódzki Park Kultury i Wypoczynku otrzyma około 800 kilkuletnich drzew. („Plany zazieleniania czarnego Śląska realizuje się w woj. stalinogrodzkim już od zimy...”, 1954, s. 4)

Także Stanisław Ziemia w 1954 roku (w książce opartej – jak już wspomniano – na wcześniejszych publikacjach w prasie) roztaczał wprawdzie wizję zadrzewiania hałd, jednak tylko jako część programu zazieleniania Śląska. A ponadto stanowić ona miała niejako pieśń przyszłości:

Bogaty drzewostan Parku Kultury i Wypoczynku oraz cały system pasów drzewnych, które zazielenią się również na hałdach, uwolnią z fabrycznych pyłów stalinogrodzkie powietrze. Drzewa będą pyłochłonną zaporą wyziewów fabrycznych i kopalnianych. Masowe sadzenie drzewek prowadzone jest nie przypadkowo, ale po dokładnie przeprowadzonych studiach. Ogromne znaczenie będzie miało zadrzewianie hałd. Wszystkie hałdy zostały już w tym celu zinwentaryzowane, prowadzone są badania, jakie drzewa nadają się na ich poszczególne rodzaje. Pierwsze próby zadrzewiania tych bezużytecznych dotąd usypisk dały już pozytywne wyniki. (Ziemia, 1954, s. 288–289)

Rekultywacja hałd stanowiła często poruszany temat w śląskiej prasie z 1954 roku. Np. 23 kwietnia autor „Dziennika Zachodniego” pisał:

Parki leśne, parki ludowe, skwery, działnice pełne drzew – oto niedaleka wizja Śląska przyszłości. (...) Czarne zbocza hałd pokryje zieleń. (...) I będzie ktoś kiedyś wspominał: zobaczyłem ją siedzącą na ławeczce pod klonem... A ten klon, cienisty i rozłożysty, będzie rósł w klonowym lesie, niedaleko kopalni, tam gdzie jest dzisiaj czarne pole żuźlowe między czarnymi hałdami. (Waliński, 1954, s. 3)

Obok hałd równolegle pojawiał się w prasie wątek zalesiania nieużytków, przykładowo w „Dzienniku Zachodnim – Wieczorze” z 26 lutego 1954 roku:

Coraz więcej zieleni powstaje każdego roku w pobliżu zakładów przemysłowych kopalń i hut wśród starych i nowych osiedli mieszkaniowych, na hałdach i nieużytkach. W roku 1953 na setkach hektarów powierzchni zasadzono 105 tys drzew, 220 tys krzewów i 400 tys sadzonek. W roku bieżącym dalsze 800 hektarów nieużytków pokryją drzewa, krzewy i sadzonki. Ponadto w bież. roku przewiduje się zasadzenie drzewami i krzewami 50 ha nieużytków poprzemysłowych, dzięki czemu zmieniać się będzie coraz bardziej krajobraz Śląska. Zamiast nagich hałd, wokół kopalń i hut wyrosną nowe skupiska leśne, w których ludzie pracy znajdą zdrowy wypoczynek. („Zieleń drzew i krzewów pokryje w roku bieżącym setki hektarów ziemi”, 1954, s. 3)

W takim kontekście WPKiW występował jednak jak dotąd sporadycznie. Dopiero od 1954 roku w przekazach medialnych zaczyna się kształtować jego obraz jako przedsięwzięcia zrealizowanego na zdegradowanym, pokopalnianym terenie — „na hałdach i nieużytkach”, jak głosiły liczne publikacje (których przykłady podano poprzednio). Wcześniejsze źródła, a zwłaszcza prasowe relacje z lat 1950–1951, nie potwierdzają tej wersji.

Coraz częstsze kwalifikowanie jego terenu jako rekultywowanego należy – zdaniem autora tego artykułu – wiązać z uchwałą Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej z 23 kwietnia 1954 roku (zapewne nieprzypadkowo tego samego dnia autor „Dziennika Zachodniego” snuł sielankowe fantazje zazielenionych hałd futurystycznego Śląska), zatwierdzającą regionalny program zalesień i budowy parków ludowych w Górnośląskim Okręgu Przemysłowym. Plan ten podzielono na trzy etapy: zieleń w miastach, parki leśne i ludowe oraz – dopiero w ostatniej kolejności – rekultywację hałd i nieużytków (Walczak, 2002, s. 297–298). W tym kontekście WPKiW zaczął pełnić funkcję wzorca, jako sztandarowa inwestycja mająca legitymizować szerszy program proekologiczny i mobilizować społeczeństwo do jego realizacji. Wydaje się prawdopodobne, że właśnie dlatego w oficjalnej narracji zaczęto eksponować motyw „parku na hałdach i nieużytkach”, nawet jeśli nie odpowiadał on rzeczywistej genezie terenu WPKiW. Przesunięcie akcentów miało charakter ideowy – służyło budowie modernizacyjnego etosu, w którym władza ludowa, ku pożytkowi społeczeństwa i z jego czynnym udziałem, odzyskiwała i wykorzystywała obszary ekologicznie zdegradowane przez przemysł. WPKiW, początkowo występujący w roli jednego z najważniejszych ogniw wielkiego programu, którego częścią rzeczywiście była m.in. rekultywacja spustoszonego,

poprzemysłowego terenu (programu zasługującego zresztą na uznanie ze względu na jego skalę i wizjonerski bez mała charakter), stopniowo wykreowany został na tej rekultywacji jako sztandarowy przykład. W tym konkretnym przypadku – jakże niezasłużenie.

Źródła o różnej proveniencji, pochodzące z okresu poprzedzającego powstanie WPKiW, jak i z pierwszych lat jego budowy, wskazują zgodnie, że przeważająca część obszaru WPKiW miała poprzednio charakter rolniczy, nie wykazując cech całkowitej przemysłowej degradacji. Źródła te, choć przez dekady zapomniane bądź marginalizowane, umożliwiają nam obecnie rekonstrukcję rzeczywistego obrazu przestrzeni, na której założono WPKiW. Mit o wszechobecnym „księżycowym krajobrazie” terenu obecnego Parku Śląskiego możemy zatem traktować jako powstałą na potrzeby propagandowe konstrukcję retoryczną, która z czasem przekształciła się w dominującą narrację historyczną.

Bibliografia

Archiwalia

- Założenia i opis projektu Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku dla miast Zagłębia.* (1950). Wojewódzki Park Kultury i Wypoczynku, Archiwum Parku Śląskiego, Chorzów, Polska.
- Projekt techniczny na zagospodarowanie Rejonu Parkowo-Leśnego i Stacji PIHM-u w W. P. K. i W. w Stalinogrodzie.* (1955). Układ gleb (512/11 J/4/110, 3/), Archiwum Parku Śląskiego, Chorzów, Polska.
- Steckel, M. (1937). *21 zdjęć z biedaszybów – (album całość)*. Śląska Biblioteka Cyfrowa. <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/384035>

Literatura

- Bębnik, G. (2015). Stadion Śląski i Park Kultury i Wypoczynku w Chorzowie. W B. Linek & A. Michalczyk (Red.), *Leksykon mitów, symboli i bohaterów Górnego Śląska XIX–XX wieku* (s. 449–452). Państwowy Instytut Naukowy i Instytut Śląski w Opolu.
- Korol-Chudy, A. (2020). *Kiedy Katowice były Stalinogrodem... 1953–1956*. Instytut Pamięci Narodowej, Oddział w Katowicach.
- Czubaj, P. (2025). Park Śląski jako przykład unikatowego dziedzictwa kulturowego oraz przyrodniczego Górnego Śląska – analiza wartości oraz zagrożeń. W M. Żmudzińska-Nowak & R. Radziejewicz-Winnicki (Red.), *Dziedzictwo przestrzenne Górnego Śląska w procesie przekształceń: szanse i zagrożenia* (s. 36–60). Wydawnictwo Politechniki Śląskiej. <https://delibra.bg.polsl.pl/dlibra/publication/90413/edition/80494/content>
- Niemirski, W. & Słotwiński, K. (Red.). (1963). *Śląski Park Kultury*. Wydawnictwo „Śląsk”.
- Sekuła, M. (2010). *Krajobraz tworzą ludzie*. Wydawnictwo WPKiW S.A.
- Walczak, J. (2002). *Jerzy Ziętek. Biografia Ślązaka*. Wydawnictwo „Śląsk”.
- Ziemia, S. (1954). *Od Katowic do Stalinogrodu*. Wydawnictwo Literackie.
- Knobelsdorf, W. (Red.). (1972). *Oaza pod rudym obłokiem*. Wydawnictwo „Śląsk”.

Prasa

- 500-hektarowy park kultury w Zagłębiu Śląskim. (1950, 24–26 grudnia). *Życie Warszawy*, 7(354), 3. <https://mbc.cyfrowemazowsze.pl/dlibra/publication/71321/edition/66803/content>
- Boergerowa, K. (1953, 18 grudnia). Zielony park Czarnego Śląska. *Trybuna Robotnicza*, (171), 3. <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/99318>
- Górnice wczoraj... i dziś. (1951, 24–25 listopada). *Trybuna Robotnicza*, (305), 4. <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/87187>
- O, R. (1954, 22 lipca). Dla wypoczynku i zdrowia. *Dziennik Zachodni*, 10(173), 7. <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/503497>
- Niemiec, W. (1953). Park Kultury i Wypoczynku w Stalinogrodzie. *Architektura*, (11), 273-278. <https://mbc.cyfrowemazowsze.pl/dlibra/publication/82332/edition/80840/content>
- Robliczek, J. (1951, 14 stycznia). Gdzie spotkamy się po pracy. *Trybuna Robotnicza*, (13), 3. <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/86854>
- Śladem akcji zazieleniania w centrum przem. węglowego. (1951, 16 czerwca). *Dziennik Zachodni Wieczór*, 6(141), 2. <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/526239>
- Plany zazieleniania czarnego Śląska realizuje się w woj. stalinogrodzkim już od zimy... (1954, 23 lutego). *Trybuna Robotnicza*, (45), 4. <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/89289>
- Waliński, S. (1954, 23 kwietnia). Wśród hałd zaszumi las. *Wizja Zielonego Śląska. Dziennik Zachodni*, 10(96), 3. <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/503418>
- Bor., Z. (1950, 13 lipca). Więcej dbałości o czystość! Nie spotkamy się w Dolinie Szwajcarskiej. *Dziennik Zachodni – Wieczór*, (159), 2. <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/525744>
- Zieleń drzew i krzewów pokryje w roku bieżącym setki hektarów ziemi w województwie stalinogrodzkim. (1954, 26 lutego). *Dziennik Zachodni – Wieczór*, (47), 3. <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/529300>
- Ziętek, J. (1953, 20 maja). Czarny Śląsk będzie zielony. *Dziennik Zachodni*, 9(119), 3. <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/516678>
- Żabiński, J. (1951, 2 listopada). Piękna wizja śląskiego zoo. *Dziennik Zachodni – Wieczór*, (258), 3. <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/526357>

Strony internetowe

- Historia parku.* (b. d.). Tauron Park Śląski (strona oficjalna). <https://parkslaski.pl/historia-parku>
- Park Śląski (Wojewódzki Park Kultury i Wypoczynku), Chorzów – 1955 rok, stare zdjęcia.* (b. d.). Polska na fotografii. <https://www.fotopolska.eu/2374530.chorzow-al-rozana-park-slaski-zdjecie.html>
- Zdjęcia lotnicze, Katowice - 1944 rok, stare zdjęcia.* (b. d.). Polska na fotografii. <https://www.fotopolska.eu/1053575.katowice-zdjecia-lotnicze-zdjecie.html?a=17744.5&b=2287.5&c=1>

LUCYNA SADZIKOWSKA

<https://orcid.org/0000-0002-5509-4513>, Uniwersytet Śląski w Katowicach

DOI: 10.63903/ZaranieSlaskie.11.7

Już zawsze będzie *tą* Małgosią. Nieznane egodokumenty Gustawa Morcinka

Słowa kluczowe: Gustaw Morcinek, Małgosia Wiejowa, egodokumenty, kartki pocztowe, odkrytki

Streszczenie

Artykuł jest poświęcony odnalezionym w prywatnym archiwum rodzinnym w Karwinie po ponad 60. latach od śmierci Gustawa Morcinka egodokumentom: kartkom pocztowym tzw. odkrytkom i fotografiom pisarza. Adresatką dokumentów była jedna z przedstawicielek karwińskiej rodziny – Małgorzata Wiejowa, przez pisarza określana jako „moja” czy „ukochana”. Udostępnione do edycji – przez Aleksandrę Raszke, córkę Morcinkowej Małgosi – materiały nigdy wcześniej nie były opisane. Dają pełny obraz relacji pisarza z wnuczką siostry, a także – a może przede wszystkim – odsłaniają prawie ojcowski stosunek Morcinka do kochanej Małgosi.

She will always be *that* Małgosia. The unknown egodocuments of Gustaw Morcinek

Keywords: Gustaw Morcinek, Małgosia Wiejowa, egodocuments, postcards, *odkrytki*

Summary

This article is devoted to the egodocuments found in a private family archive in Karviná more than 60 years after Gustaw Morcinek's death: postcards, so-called *odkrytki*, and photographs of the writer. The documents were addressed to Małgorzata Wiejowa, a member of the Karviná family, whom the writer referred to as 'my dearest' or 'beloved'. The materials — made available for editing by Aleksandra Raszka, daughter of Morcinkowa Małgosia — had not been documented before. They give a complete picture of the writer's relationship with his sister's granddaughter and—perhaps above all—reveal Morcinek's almost paternal attitude towards his beloved Małgosia.

Morcinek i listy. Egodokumenty w prywatnym archiwum rodzinnym w Karwinie

Odnajdywane po latach egodokumenty pisarzy budzą zainteresowanie zwłaszcza wtedy, gdy dotyczą postaci znanych i ważnych dla literatury czy kultury. *Casus* pocztówek, okolicznościowych kart pocztowych czy zdjęć znajdujących się w prywatnym archiwum rodziny Gustawa Morcinka – twórcy wywodzącego się ze Śląska oraz piszącego o Śląsku górniczym i industrialnym – o istnieniu których nikt dotąd nie wiedział, to z oczywistych względów sprawa zajmująca, intrygująca przede wszyst-

kim znawców zainteresowanych kontekstami jego życia i dzieł oraz miłośników twórczości autora *Łyska z pokładu Idy*. Kontekst historyczny, czyli sytuacja Zaolzia i cenzury istotnie kontrolującej i wpływającej na prowadzony dialog transgraniczny, uwypukla wartość odnalezionych materiałów. Pozornie zdawkowe i konwencjonalne zdania, które pisarz skreślił na kartach pocztowych, kryły – z oczywistych względów – więcej treści niż w sytuacji komunikacyjnej pozbawionej weryfikacji politycznej.

Gustaw Morcinek, który „wyrąbał Śląskowi drogę do literatury polskiej” (Szotek, 2021b, s. 3), ósme dziecko Józefa i Marianny z domu Smusz, urodził się w Karwinie, w dzielnicy zwanej Żabkowem, w której mieszkał do 1910 roku. Wychowywał się w jednym z czterech budeli (familoków) w pobliżu Szybu „Jan”, należącego do największej karwińskiej Kopalni hrabiego Larischa (Rusnok, 1984, s. 153–165). Był najmłodszym z potomstwa¹, które przeżyło. Jego brat Rudolf (ur. w 1882 roku) oraz siostry Joanna (ur. w 1876 roku) i Teresa (ur. w 1883 roku) spędzili dzieciństwo na służbie u gospodarzy. W wieku dorosłym Rudolf został górnikiem strzałowym i mieszkał w Karwinie na Sowińcu. W tej samej dzielnicy mieszkała starsza z sióstr – Joanna, która wyszła za mąż za Johanna Gajdę (wcześniej była żoną Turcza). Po jego śmierci ponownie zawarła związek małżeński z Georgiem Raszką. Sam Morcinek 31 grudnia 1925 roku ożenił się z nauczycielką Zuzanną Lazar. Bezdzietne małżeństwo zostało prawnie unieważnione 2 maja 1929 roku. Wydarzenie to stało się dla byłych małżonków tragedią życiową; autor *Wyrąbanego chodnika* przeszedł załamanie nerwowe i bliski był samobójstwa, o czym kilkakrotnie wspominał w listach do różnych osób (Heska-Kwaśniewicz, 1988, s. 58). Talent nauczycielski przekierował na twórczość dla dzieci i młodzieży. W tomach opowiadań, legend i baśni Gustaw Morcinek stworzył niepowtarzalny nastrój, stając się klasykiem literatury dla młodego pokolenia. We współczesnych wspomnieniach ówczesnej młodzieży jawi się on jako dobrotliwy pisarz, który obiecywał uczynić uczniów odwiedzanych szkół bohaterami kolejnych powieści, baśni czy opowiadań².

Podkreślić należy, że ten obecnie, niestety, zapomniany pisarz wielokrotnie borykał się z nieprzychylnymi opiniami krytyków³, którzy dość łatwo ferowali kolejne krzywdzące osądy, choć czytelnicy – zwłaszcza najmłodszy – darzyli go atencją i sympatią.

¹ Drzewo genealogiczne rodu Morcinków zawiera publikacja: Gustaw Morcinek. *Rodzinnej Karwinie serce i pióro. 60 rocznica śmierci* (Szotek, 2023, brak numeracji stron).

² Podczas spotkania w Cieszynie w październiku 2024 roku prof. Jan Burczyk ciepło wspominał wizytę Morcinka w szkole oraz składane przez pisarza solenne obietnice, że uczyni małego Jana i jego kolegów bohaterami kolejnej książki. Jan Plachy, którego pisarz uczył języka polskiego, historii i geografii, podkreślał, że „największy nacisk kładł Morcinek na urabianie (...) wyobraźni oraz kształcenie inteligencji” (Szotek, 2021a, s. 44). Paweł Tendera, pisząc o działalności pedagogicznej Morcinka, stwierdził, że autor *Ondraszka* doskonale „rozumiał młodzież. Był bezpośredni, uśmiechnięty, dowcipny, dobry. Kochał swoich uczniów. (...) Jego uczniowie byli najwdzięczniejszym twórczym literackim” (Szotek, 2021a, s. 45).

³ Literatura przedmiotu, osadzona na opiniach pierwszych badaczy pisarstwa Morcinka, takich jak Ludwik Bożek, Jan Rusnok, Zdzisław Hierowski, Witold Nawrocki, Jan Pierzchała, zawiera wiele surowych spostrzeżeń i pośrednio przyczyniła się do wypracowania konkretnego obrazu twórczości autora na tle ogólnopolskim. Zauważyć należy, że wymienionych krytyków ograniczała mentalność Polski Ludowej, bo jeśli Hierowski zarzucał pisarzowi, że nie uwzględnił w *Wyrąbanym chodniku* rewolucyjnego zrywu narodów radzieckich, to nie ulega wątpliwości, że była to krytyka ideologiczna i koniunkturalna (Hierowski, 1969, s. 249). To był pech Morcinka: wzorowe pochodzenie robotnicze i niewłaściwe poglądy twórcze.

Odnalezione po ponad 60 latach od śmierci Morcinka materiały zasługują na refleksję badawczą. Przemawia za tym zarówno osoba twórcy, jak i zawartość zbioru egodokumentów zdeponowanego w prywatnym archiwum rodzinnym w Karwinie. Ich lektura umożliwia pozyskanie informacji o przeżyciach, uczuciach i przekonaniach Morcinka, zwłaszcza w stosunku do Małgorzaty Wiejowej, przedstawicielki rodziny przez pisarza określanej jako „moja” czy „ukochana”. Udostępnione do edycji przez Aleksandrę Raszkę (córkę Morcinkowej Małgosi) egodokumenty⁴ spełniają funkcję informacyjną. Są także – a może przede wszystkim – samoświadectwami, które dostarczają faktów umożliwiających wypełnienie luk w narracji historycznej, ułatwiając skonstruowanie portretu psychologicznego pisarza, wejście w jego osobowość, a także poznanie jego emocji oraz relacji z wnuczką siostry i z najbliższym otoczeniem. Potwierdzają tęsknotę za dzieckiem biologicznym i dobroć Morcinka, który współfinansował edukację krewnej. Wreszcie – odsłaniają fragment życiorysu człowieka, który przetrwał zniewolenie w obozach koncentracyjnych, choć przeżyta trauma oraz fiasko związku małżeńskiego determinowały jego subiektywny ogląd rzeczywistości, kształtowały uczucia, sądy i poglądy (Gruchała, 2019, s. 59–63), a także wpływały na budowanie i podtrzymywanie międzyludzkich relacji.

Zaznaczyć należy, że zachowała się bogata spuścizna epistolarna Morcinka. Ważnym źródłem umożliwiającym poznanie warsztatu twórczego, zamierzeń i realizacji literackich oraz poglądów i zainteresowań autora *Zagubionych kluczy* były dwa tomy listów opracowane przez Krystynę Heskę-Kwaśniewicz. Ukazały się one w 1983 (*Morcinek do Dziewczyny ze Wschodniej Ballady...* (Heska-Kwaśniewicz, 1983)) oraz w 1985 roku (*Gustawa Morcinka „Listów spod morwy” ciąg dalszy...* (Heska-Kwaśniewicz, 1985)). Korespondencja związana z okresem pełnienia funkcji posła na sejm RP świadczy o tym, że pisarz orędownął w niejednej cudzej sprawie (Heska-Kwaśniewicz & Sadzikowska, 2019). Jak mógł, pomagał ludziom, choć wielokrotnie czasochłonne zaangażowanie w sprawy innych negatywnie odbijało się na jego procesie twórczym. Do doświadczeń obozowych wracał z niechęcią i nie czynił wyznań bezpośrednich. Pewien rejestr tego czasu, choć mocno ocenzonego i zgodny z obowiązującą w latach narracją, dają listy do siostry Teresy (Heska-Kwaśniewicz & Sadzikowska, 2016).

Spis wszystkich korespondentów Morcinka jest długi; samych listów przechowywanych w Muzeum im. Gustawa Morcinka w Skoczowie uzbierałoby się kilka tomów. Pisarz był korespondentem rzetelnym. Skrupulatnie udzielał odpowiedzi na każdy list. Pamiętał o uroczystościach, imieninach i świętach. W zbiorach korespondencji Morcinka wyodrębnić można parę typów listów: do pisarzy i krytyków (np. Emila Zegadłowicza, Kornela Makuszyńskiego, Władysława Orkana, Alfreda Jesionowskiego, Zofii Kossak, Melchiora Wańkowicza), do przyjaciół (np. Józefa Kreta, Pawła Kubisza, Franciszka Popiołka), do kobiet (np. Władysławy Ostrowskiej, Zofii Ślósarskiej, Janiny Januszewskiej) oraz listy literackie, czyli książki wspomnieniowe pisane w formie listów (Morcinek, 1946 i 1957).

⁴ O egodokumentach więcej w: Chorążyczewski, Pacevičius, Roszak, 2015, s. 7. „Listy są egodokumentami, a bardziej precyzyjnie autoświadectwami (...), tzn. tekstami, w których autor relacjonuje w formie »ja« o swoich działaniach i uczuciach oraz o sprawach i procesach, które dotyczą go osobiście. Dostarczają one informacji o autopercepcji osoby w środowisku historycznym; jednocześnie odzwierciedlają osobiste spojrzenie autora na wydarzenia jego czasów” (Rozenfeld, 2017, s. 173).

Kim była adresatka – kochana Małgosia?

Małgorzata Wiejowa, postrzegana jako trzpiotka, piękna i zgrabna oraz jednocześnie dojrzała niż rówieśnice, była dla pisarza prawie jak córka. Nie była pierwowzorem postaci *Czarnej Julki* z karwińskich hałd górniczych. Autor *Listów spod morwy* pokochał ją po swojemu. Morcinek, brat jej babki – Joanny – stał się dla niej ukochanym wujaszkiem Gustlikiem. Mieszkali nieopodal siebie; ona z rodziną w dzielnicy „Stara Maszyna”, a Morcinkowie na Żabkowie. Pisarz często bywał u nich w domu, nie tylko w młodości, ale za każdym razem, kiedy przyjeżdżał na Zaolzie i przebywał w tamtych stronach. Wnuczka wujeczna Morcinka z kolei często odwiedzała jego i Teresę w Skoczowie, w ich „Domu w słońcu”⁵.

Najdłuższy i jednocześnie najmiłszy pobyt, jak dużo później wspominała Małgosia Wiejowa w rozmowie z córką, przypadł na lata 1949–1950. W tym czasie intensywnie uczyła się historii literatury polskiej i uczęszczała do przyklasztornego liceum w Rybniku. Wracając po cotygodniowej edukacji z Rybnika do Skoczowa, w niedzielę wybierała się z Morcinkiem na nabożeństwo, a w drodze powrotnej zawsze odwiedzali pobliską kawiarenkę, gdzie Gosia zjadała się lodami i ciastkami, zaś wuj Gustlik raczył się porcją alkoholu. Czynili to w głębokiej tajemnicy przed cicią Teresą, siostrą Morcinka.

Po ukończonej edukacji Małgosia wróciła na Zaolzie. Wybrankiem jej serca został Karwiniak Władysław Wieja, za którego wyszła w 1951 roku. Starostą weselnym był Gustaw Morcinek, który jednocześnie poprowadził pannę młodą do ołtarza. W prezencie ślubnym podarował ukochanej Małgosi kołnierz ze srebrnego lisa. W domowym archiwum zachowały się czarno-białe zdjęcia z tej rodzinnej uroczystości. Wśród egodokumentów natrafić można na jedno z wielu świadectw ciepłych uczuć, jakimi Morcinek darzył małżonków – egzemplarz *Czarnej Julki* z dedykacją: „Roztomiałym Małgosi i Władkowi z serdecznymi pozdrowieniami wujek Gustaw Morcinek. 10 XI 60 – Skoczów”.

Małgosia w listach z obozu koncentracyjnego w Dachau

Najciekawszy i najpełniejszy obraz relacji Gustawa Morcinka z Małgosią zarejestrowały listy, jakie pisarz słał do siostry z obozu koncentracyjnego w Dachau. Morcinek radził Teresie, by na ferie zaprosiła do Skoczowa „ich” Małgosię (list z 25 maja 1940 roku (Heska-Kwaśniewicz & Sadzikowska, 2016, s. 38)). W kolejnych listach pisał: „Cieszę się, że Małgosia spędzi u Ciebie wakacje. Ta młoda osóbką będzie miała dobry wpływ na Ciebie i rozweseli Twoje samotne życie. Całuję ją serdecznie” (list z 23 czerwca 1940 roku (Heska-Kwaśniewicz & Sadzikowska, 2016, s. 39)). W liście z 4 lipca 1940 roku dopytywał: „Jaka jest Małgosia? Wierzę mocno, że już zawsze będzie »tą« Małgosią” (Heska-Kwaśniewicz & Sadzikowska, 2016, s. 40). Zainteresowanie rozwojem i dorastaniem siostrzenicy zauważalne jest w całej korespondencji obozowej autora *Judasza z Monte Sicuro* (w liście z 25 maja 1941 roku czytamy: „Czy Małgosia jest grzeczna?” (Heska-Kwaśniewicz & Sadzikowska, 2016, s. 53));

⁵ Marzeniem z dzieciństwa dla Morcinka było posiadanie własnego domu. 12 lipca 1932 roku za tantiemy autorskie kupił od skoczowskiego mistrza rymarskiego Karola Sperlinga parcelę budowlaną przy drodze do Wisły, z widokiem na Beskidy. Do „Domu w słońcu” pisarz wraz z matką i siostrą Teresą wprowadził się 7 października 1933 roku (Szotek, 2021a, s. 9, 11).

a z 8 czerwca 1941 roku pisarz stwierdza: „I o Małgosi też chciałbym coś usłyszeć” (Heska-Kwaśniewicz & Sadzikowska, 2016, s. 53)). Przesyłając pozdrowienia i ucałowania dla „małej Małgosi” (Heska-Kwaśniewicz & Sadzikowska, 2016, s. 41, 50) (są to listy z: 21 lipca 1940 roku, 30 marca 1941 roku, 3 sierpnia 1941 roku, 17 sierpnia 1941 roku, 14 września 1941 roku, 1 marca 1942 roku, 9 sierpnia 1942 roku, 23 sierpnia 1942 roku, 14 lutego 1943 roku, 28 marca 1943 roku, 24 lipca 1943 roku, 22 sierpnia 1943 roku, 25 września 1943 roku, 10 października 1943 roku, 23 października 1943 roku, 5 grudnia 1943 roku, 27 grudnia 1943 roku, 8 stycznia 1944 roku, 30 stycznia 1944 roku, 12 maja 1944 roku), wyraża satysfakcję, że również wnuczka siostry pamięta, by go pozdrowić: „Z radością przeczytałem Twój list i to, że Małgosia każe mnie pozdrowić. Ja także pozdrawiam serdecznie” (list z 15 września 1940 roku (Heska-Kwaśniewicz & Sadzikowska, 2016, s. 43)). Zainteresowanie Morcinka życiem najmłodszej przedstawicielki rodziny sięgało wydarzeń z przeszłości i jemu współczesnych. Przypominał bowiem i zapytywał w dialogu epistolarnym z siostrą o to, czy Małgosia opowiada jeszcze o swojej kozie, która rogami bodła tramwaj (list z 8 czerwca 1941 roku), a także składał obietnice: „Moją Małgosię całuję i przyrzekam jej wjazd samochodem na Kubalonkę” (list z 27 kwietnia 1941 roku (Heska-Kwaśniewicz & Sadzikowska, 2016, s. 52)). Tkliwe rejestry wybrzmiewają w liście z 31 sierpnia 1941 roku, w którym Morcinek, choć dowcipnie, artykułuje pytania: „Małgosia odwiedza Cię często? Czy kocha jeszcze 50-letniego »Wujka«? Całuję ją i Ciebie (...)” (Heska-Kwaśniewicz & Sadzikowska, 2016, s. 57). Wprost pisze, że tęskni za dziewczynką (Heska-Kwaśniewicz & Sadzikowska, 2016, s. 58), która musiała darzyć krewnego prawdziwie głębokim uczuciem. Morcinek, czuły na wszelkie – zwłaszcza dziecka – wyrazy uczucia i pamięci, kreśli rzewne słowa: „(...) Małgosia z tymi jej myślami o wujku... to złotoserce stworzenie i nigdy jej tego nie zapomnę. Całuję ją serdecznie i dziękuję jej za to pięknie” (Heska-Kwaśniewicz & Sadzikowska, 2016, s. 59). Czytelnicy, odbiorcy opublikowanej na kolejnych poziomach lub upublicznionej korespondencji (Calek, 2019, s. 81–82), mogą tylko domyslać się, jakie wrażenie na wujku wywierały słowa miłości oraz dowody przywiązania i pamięci zawarte w liście. Jak zatroskany rodzic prosi siostrę, by troszczyła się o Małgosię i ustrzegła ją przed niebezpieczeństwami: „(...) weź także naszą Małgosię pod swoją opiekę i chroń tę młodą i niedoświadczoną dziewczynę przed niepożądanymi znajomościami. Byłoby szkoda tak serdecznego stworzenia! No nie?” (Heska-Kwaśniewicz & Sadzikowska, 2016, s. 60–61). Prośbę, by Teresa chroniła Małgosię przed zagrożeniami młodzieńczych lat, powtórzył w liście z 5 kwietnia 1942 roku (Heska-Kwaśniewicz & Sadzikowska, 2016, s. 65).

Choć wydawać się może, że nadawca schodzi na drugi plan, to jednak nie pozostaje bierny. Do głosu dochodzą użyteczność i praktycyzm życiowy oraz zapobiegliwość, których celem jest m.in. zapewnienie Małgosi bezpieczeństwa i komfortu w codziennym życiu. Owa troska przejawia się właśnie w performatywnych komunikatach słanych zza drutów kolczastych.

W obozowych uwarunkowaniach korespondencyjnych niedługie – bo pisane na oficjalnych formularzach lagrowych – listy przynoszą sporo cennych informacji o niezwykłych zdarzeniach i towarzyszących im uczuciach dumy oraz miłości do Małgosi. W liście z 22 maja 1943 roku zawarta jest otóż kwintesencja intymności i czułości relacji wujka oraz wnuczki siostry: „Fotografię Małgosi otrzymałem dopiero w tydzień po Twoim liście i patrzyłem na nią przez całą godzinę. Tak, jest bardzo

piękna i miła, a wszystkim ciekawskim musiałem tłumaczyć, że to moja córka! Wywołało to niemałe poruszenie i wszyscy zaczęli traktować mnie z zazdrosnym szacunkiem. Zaskarbiłem sobie z miejsca dwu zięciów! (...) Przecież wyjechałem, kiedy była majowym żuczkiem, a teraz jest taką dużą i piękną dziewczyną! No, no!... Całuję ją za to i ściskam serdecznie” (Heska-Kwaśniewicz & Sadzikowska, 2016, s. 83).

Efekty kwerendy

W wyniku realizacji programu stypendialnego⁶, polegającego m.in. na pogłębionych badaniach terenowych w Karwinie, zgłosiła się do mnie córka Morcinkowej Małgosi, Aleksandra Raszka, zwana w rodzinie Aliną.

Podczas spotkania rozmówczyni zechciała pokazać i udostępnić kilka nieznanych kart pocztowych, których nadawcą był Morcinek oraz fotografii z prywatnego archiwum rodzinnego. Są to dotychczas niepublikowane pocztówki, zdjęcia i materiały prasowe.

Opowieści rodzinne i wspomnienia Aleksandry Raszki pomogły mi rozwikłać kilka zagadek biograficznych oraz doprecyzować szczegóły drzewa genealogicznego Morcinków. Bez jej pomocy, zgody i akceptacji pomysłu publikacji materiałów archiwalnych artykuł by nie powstał. Składam jej gorące podziękowania.

Informacje o genezie tegoż tekstu pozwalają naświetlić kilka kwestii niezbędnych do odczytania słanych przez Morcinka do Małgosi kart korespondencyjnych o wyraźnym charakterze osobistym. Prezentowane archiwalia są okruczem bogatej i wieloletniej korespondencji pisarza, przechowywanej w muzeum w Skoczowie i dotychczas już opublikowanej. Zrządzenie losu sprawiło, że ujrzały światło dzienne i zostaną włączone w edytorski obieg epistolograficzny Morcinka. Pisarz słał korespondencję do Małgosi z różną intensywnością. W istocie tak mogło być, choć Aleksandra Raszka nie kryła, że część archiwum domowego uległa zagubieniu i bezpowrotnie przepadła. Nie wszystkie też historie i wspomnienia Małgosi dotyczące wujaszka Gustawa moja interlokutorka, będąc w wieku dziecięcym i młodzińskim, zapamiętała. W toku prac nad edycją potwierdziły się informacje, że Małgosia mieszkała w „Domu w słońcu”, kiedy uczyła się w Rybniku.

Materiał archiwalny, który zechciała udostępnić do publikacji córka Małgosi, usystematyzowano chronologicznie. Pierwszy zachowany dokument – zdjęcie Gustawa Morcinka (który trzyma w ramionach psa) i Teresy – nosi datę „lipiec 1939 roku”. Tło stanowi roślinność uwieczniona na tym czarno-białym zdjęciu. Na kolejnej fotografii zapisano datę „1946”, czyli powstała ona po wyzwoleniu obozu w Dachau, gdzie Morcinek był uwięziony od 1940 roku. Wysyłając zdjęcie, musiał przebywać na rekonwalescencji w Biviers⁷. Nie ulega wątpliwości, że opisane fotografie

⁶ Badania archiwalne i artykuł są efektem realizacji stypendium finansowanego przez Narodową Agencję Wymiany Akademickiej (BPS/ZAW/2023/1/00213/U/00001).

⁷ 4 marca 1940 roku Morcinek został przewieziony z Sachsenhausen do obozu w Dachau, który został wyzwolony przez Amerykanów 29 kwietnia 1945 roku. W połowie czerwca 1945 roku pisarz wyjechał do Paryża, skąd po trzech tygodniach udał się do Biviers koło Grenoble, u stóp Alp. W grudniu 1945 roku wyjechał do Rzymu. 6 lipca 1946 roku zgłosił się do Ośrodka Wyższych Studiów Polskich w Brukseli. 1 sierpnia 1946 roku przybył do tamtejszego konsulatu, by zgłosić chęć wyjazdu do Polski. 30 października wyruszył w drogę do domu, by 5 listopada zgłosić się w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym w Dziedzicach w celu otrzymania przepustki uprawniającej go do przejazdu do Skoczowa.

pełniły funkcję informacyjną, emocjonalną i także fatyczną, a u podstaw wysłania ich do rodziny leży troska o nawiązanie, podtrzymanie i pogłębienie (już bez możliwej interwencji cenzora obozowego) kontaktu w określonych okolicznościach – po wyjściu z ponad pięćdziesięcioletniej niewoli obozowej.

Podstawą edycji zachowanych w archiwum prywatnym w Karwinie kart pocztówkowych Gustawa Morcinka do Małgosi jest zbiór kilku autografów. Karty korespondencyjne, na ogół koloru beżowego, z twardszego papieru, nie uległy wielkiemu zniszczeniu: kolor zbrązowił lub wyblakł. Atrament nie utracił barwy, choć w niektórych partiach tekstu uległ rozmazaniu.

Zachowało się niewiele kartek okolicznościowych i listów do najbliższej rodziny, słanych przez Morcinka po wyjściu z obozu koncentracyjnego. Odzwierciedlają one poczucie bezpośredniości i bliskości w stosunkach rodzinnych. Z ostatniego okresu życia pisarza pochodzą listy do spokrewnionej i zaprzyjaźnionej Małgosi, rejestrujące fakt zamieszkania rodziny Kuglinów w „Domu w słońcu”. Morcinek, starszy, doświadczony pisarz, wydaje się nieustająco otwarty i zorientowany na przyjaciół oraz bliskich. Pisał odręcznie, dość łatwym do odczytania duktem pisma, z elegancją i serdecznością. W kartach miesza się styl urzędowo-staroświecki ze swobodnym.

Korespondencja Morcinka z Małgosią, zajmująca, czuła i interesująca, wypełnia zarazem lukę, jaka istniała w wiadomościach o wewnętrznych przeżyciach pisarza w poobozowym okresie oraz temperaturze relacji i stosunków z rodziną z Zaolzia. W życiu autora *Judasza z Monte Sículo* zmieniają się idee, a także osoby, choć niektórym serce Morcinka pozostało wierne do końca – jak w przypadku Małgosi. Pisarz obserwuje rozwój wnuczki siostry, pomaga w jej kształceniu, pracy nad sobą oraz towarzyszy jej w najważniejszych momentach życia. Morcinka z dziewczyną łączyło wiele drobniaków dnia codziennego, wspólni znajomi, częste wizyty, a także wymiana książek, planów i wiadomości karwińskich, których pisarz łaknął, a których dostarczała mu Małgosi. Wydaje się, że wnuczka siostry uosabiała dla Morcinka bezcenny skarb: młodość.

Zaprezentowany wybór kart korespondencyjnych jest wybiórczy i niekompletny, choć staje się dla badaczy twórczości Morcinka ważnym i cennym materiałem, ponieważ stwarza możliwość poznania pisarza bliżej, z prywatnej strony oraz z czasów, gdy opuścił ziemię karwińską i znalazł swoje miejsce w Skoczowie. Opisane egodokumenty mają potencjał, by być źródłami dokumentacyjnymi do badań nad życiem i twórczością Morcinka, tym samym przekonując o sensie i potrzebie ich publikacji. Te drobne jednostki korespondencyjne, związane z codzienną praktyką piśmienną, której celem jest przekazanie konkretnej treści prywatno-towarzysko-informacyjnej, dostarczają wiadomości na temat relacji rodzinnych, dowodząc, że w życiu autora *Wyrąbanego chodnika* Małgosią zajęła niebagatelne miejsce. Uzupełniają zbiór drukowanych listów Morcinka, dając obraz osobowości pisarza, rozmówianego po ojcowsku we wnuczce siostry. Znajduje w nich wyraz jego mądrość, wrażliwość, delikatność i życzliwość dla otoczenia, a wreszcie bogactwo życia wewnętrznego, cechującego się skromnością, dyskrecją w odsłanianiu własnej intymności, humorem i dystansem do siebie.

Prezentowane teksty to karty korespondencyjne Gustawa Morcinka do Małgorzaty Wiejowej (czasami także do jej męża Władysława). Nie mają one charakteru literackiego i są świadectwem codziennej praktyki pisarskiej pisarza. Ich tematyka związana jest z ówczesnymi wydarzeniami z życia Morcinka: opuszczeniem lagru,

kuracją w Krynicy (w postscriptum kartki pocztowej pod datą 30 czerwca 1959 roku wujek Gustaw odnotował: „Powoli wracam do formy”) czy zbliżającymi się świętami okolicznościowymi. Przekazują w bardzo lapidarnej formie najważniejsze uczucia, którymi nadawca chce się podzielić z odbiorczynią. Przekierowuje emocje na innych, niejako dzieli się swoimi afektami i oddaje im siebie.

Opis kart korespondencyjnych

Zespół kart autorstwa Gustawa Morcinka zaprezentowany został w układzie chronologicznym. Szczególnie interesujące są kartki pocztowe, tzw. odkrytki, czyli nie tak kunsztowne i precyzyjne jak stylizowane listy, o otwartej formule, bez kopert, swobodne, luźne i niezawierające treści, której nieuprawnieni nie powinni czytać. Lektura tych kilku wybranych kart udowadnia, że Morcinek przede wszystkim cenił intensywną komunikację, rejestrację odczuć, uczuć i momentów życiowych. Częste przysyłanie krótkich wiadomości na kartach (życzenia, pozdrowienia) dodatkowo niosło za sobą – poza treścią – informację zawartą w formie graficznej: karty stanowiły zdjęcia lub ich oprawa graficzna (widokówki) wskazywała na konkretne miejsce, w którym przebywał Morcinek (Krynica, Rzym). Zastępowały one codzienną komunikację i były powszechnym dialogiem stron. Odkrytki – które z założenia nie mogą kryć w sobie treści niejawnych, z ograniczonym dostępem i możliwością lektury, gdyż osoby postronne (pracownicy urzędów pocztowych, przypadkowi znajomi domu) mają do nich nieograniczony dostęp, bez kamuflażu i ochrony koperty – zawierały w sobie nie tyle informacje nieistotne, ile dane, których piszący się nie wstydził i które mógł manifestować bez skrępowania. Być może forma karty świadczy również o pewnej niecierpliwości nadawcy oraz chęci jak najszybszego nawiązania kontaktu. To swoisty gest natychmiastowej potrzeby zakomunikowania, podzielenia się nastrojem bądź tęsknotą. Autor *Zagubionych kluczy* raczej nie skrywał w korespondencji życia wewnętrznego. Dzielił się z odbiorcą troskami, przemysleniami, wątpliwościami lub momentami radości.

Pisownię dostosowano do współczesnych norm polszczyzny, zgodnie z aktualną praktyką edytorską (m.in. w zakresie zapisu dat z kropką po liczbach rzymskich, np. „III.” – „III”; a także form końcówek narzędnika liczby pojedynczej, np. „dobrom”, „szykowanom” – „dobrą”, „szykowną”). Nie rozwinięto zrozumiiałych w kontekście skrótów wyrażen grzecznościowych (np. „P.” – „Pan”).

Kartka nr 1

Autograf: zdjęcie jako karta korespondencyjna, zapisana atramentem luźno, pismem pochylonym o proporcjonalnym kształcie.

Na odwrocie strony adresowej czarno-biała fotografia przedstawiająca portret Gustawa Morcinka.

Adres i stempel pocztowy: brak.

Na stronie adresowej treść:

Kochanej Małgosi
na pamiątkę – z serdecznymi pozdrowieniami
od wujka z Rzymu
Gustaw
w Rzymie 25 III 46

Kartka nr 2

Autograf: zdjęcie jako karta korespondencyjna, zapisana atramentem luźno, pismem pochylonym o proporcjonalnym kształcie.

Na odwrocie strony adresowej czarno-biała fotografia przedstawiająca Gustawa Morcinka, siedzącego w garniturze i płaszczu. Stan bardzo dobry.

Adres i stempel pocztowy: brak.

Na stronie adresowej treść:

Swojej Małgosi
na pamiątkę spotkania
się po siedmiu latach
Jej wujek
Gustaw Morcinek
Skoczów, 15 XI 46⁸

Kartka nr 3

Autograf: zdjęcie z wieloma zamazaniami jako karta korespondencyjna, zapisana atramentem luźno, pismem prostym o proporcjonalnym kształcie.

Na odwrocie strony adresowej czarno-biała fotografia przedstawiająca Morcinka, podpisana granatowym atramentem: „Gustaw Morcinek”. Stan dobry (lekko rozmazany atrament).

Adres i stempel pocztowy: brak.

Na stronie adresowej treść:

Naszej Małgosi,
żeby zawsze była taką
dobrą i szykowną
dla Wujka i Ciotki
Tereski
[bez daty – L.S.]

⁸ Bardzo szybko, bo po 10 dniach od powrotu do Skoczowa, nastąpiło spotkanie wujka z Małgosią.

Kartka nr 4

Autograf: zdjęcie jako karta korespondencyjna, zapisana atramentem luźno, pismem pochylonym o proporcjonalnym kształcie.

Na odwrocie strony adresowej czarno-biała fotografia przedstawiająca Morcinka, podpisana granatowym atramentem: „Gustaw Morcinek 28 VII 51”. Stan dobry.

Adres i stempel pocztowy: brak.

Na stronie adresowej treść:

Kochanemu

P. Władkowi Wiejowi

z serdecznymi pozdrowieniami

za uśmiech życzliwy

Gustaw Morcinek

28 VII 51⁹

[Foto A. Czarnecki – L.S.]

Kartka nr 5

Autograf: kartka pocztowa z nadrukowanym napisem: „400 lat Poczty Polskiej”, zapisana atramentem luźno, pismem drobnym.

Na odwrocie strony adresowej kolorowa fotografia przedstawiająca Morcinka, podpisana granatowym atramentem: „Gustaw Morcinek”. Stan dobry (lekko rozmazany atrament).

Adres: Państwo Małgosia i Władysław Wiejowie

Karwina 2 Piscina 1482 Śląsk czeski

Stempel pocztowy: Skoczów 29.12.58

Nadawca: Gustaw Morcinek Skoczów – Polska

Na stronie adresowej treść:

Tereska i ja życzymy Wam,

Kochani Małgosiu i Władku,

wiele szczęścia i zdrowia w Nowym

Roku, a z dzieci dużo pociechy

Wujek Gustaw

W Skoczowie, 30 XII 58

Kartka nr 6

Autograf: karta korespondencyjna, zapisana niebieskim atramentem luźno, pismem pochylonym.

Na odwrocie strony adresowej ekslibris z literą M. Stan dobry (lekko rozmazany atrament).

Adres: Państwo Małgosia i Władysław Wiej Karwina 2 Piscina 1482 Śląsk czeski

Stempel pocztowy: nieczytelny.

Na stronie adresowej treść:

⁹ Data wskazuje, że od początku małżeństwa Małgosi z Władysławem wujek Gustaw zaakceptował i polubił „życzliwy uśmiech” Wiei.

Wala¹⁰, Maciej i ja
dziękujemy za ży-
czenia świąteczne.
Małgosię i Alinkę¹¹
całujemy i serdecz-
nie pozdrawiamy
Wujek Gustaw

2 IV 61

Kartka nr 7

Autograf: karta korespondencyjna, zapisana atramentem luźno, pismem prostym.
Na odwrocie strony adresowej czarno-biała reprodukcja obrazu Frá Bartolomeo *La Presentazione al Tempio*. Stan dobry.
Adres i stempel pocztowy: brak.
Na stronie adresowej treść:

Kochani!
Wala, Maciej i ja dziękuje-
my za miłą pamięć
i życzymy radosnych
Świąt Bożego Narodzenia
i radosnego Nowego Roku.
I serdecznie pozdrawiam
Gustaw

17 XII 62

Kartka nr 8

Autograf: karta korespondencyjna z nadrukowanym tekstem w języku rosyjskim, zapisana atramentem luźno, pismem pochylonym o proporcjonalnym kształcie.
Na odwrocie strony adresowej kolorowa fotografia przedstawiająca Morcinka, podpisana granatowym atramentem: „Gustaw Morcinek”. Stan dobry (lekko rozmazany atrament).
Adres: Małgosia Wieja Karwina 2 Piscina 1482 Śląsk czeski
Stempel pocztowy: Skoczów 16-46314
Na stronie adresowej treść:

Kochanej Małgosi
dziękuję bardzo
pięknie za pamięć
i życzenia – Wam
Życzę słońca w do-
mu i sercu, pięknie

¹⁰ Kiedy 12 czerwca 1959 roku zmarła Teresa Morcinek, w lipcu tegoż roku w „Domu w słońcu” w Skoczowie zamieszkała synowa Jana Kuglina, Waleria, wraz z 9-letnim synem Maciejem, chrześnia-kiem zmarłej.

¹¹ Córki Morcinkowej Małgosi i Władysława Wiei.

pozdrawiam z Wałą
i przyjdźcie kiedy
do nas

Gustaw

15 IV 63

Bibliografia

- Całek, A. (2019). *Nowa teoria listu*. Księgarnia Akademicka.
- Chorańczewski, W. & Pacevičius, A. & Roszak, S. (2019). Wstęp. W W. Chorańczewski, A. Pacevičius, S. Roszak (Red.), *Egodokumenty. Tradycje historiograficzne i perspektywy badawcze* (s. 7–11). Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.
- Gruchała, J.S. (2019). Listy w rękach edytora – refleksje metodologiczne. W J.S. Gruchała (Red.), *Listy jako wyzwania dla edytora* (s. 59–85). Wydawnictwo Avalon.
- Heska-Kwaśniewicz, K. & Sadzikowska, L. (2016). *Listy z Dachau. Gustaw Morcinek do siostry Teresy Morcinek*. Instytut Pamięci Narodowej.
- Heska-Kwaśniewicz, K. & Sadzikowska, L. (2019). *Działalność poselska Gustawa Morcinka, czyli katalog ludzkiej biedy*. Instytut Pamięci Narodowej.
- Heska-Kwaśniewicz, K. (1983). *Morcinek do Dziewczyny ze Wschodniej Ballady: listy Gustawa Morcinka do Janiny Gardzielewskiej*. Śląski Instytut Naukowy.
- Heska-Kwaśniewicz, K. (1985). *Gustawa Morcinka „Listów spod morwy” ciąg dalszy: listy Gustawa Morcinka do Władysławy Ostrowskiej*. Śląski Instytut Naukowy.
- Heska-Kwaśniewicz, K. (1988). *Pisarski zakon. Biografia literacka Gustawa Morcinka*. Instytut Śląski.
- Hierowski, Z. (1969). *Życie literackie na Śląsku w latach 1922–1939*. Wydawnictwo „Śląsk”.
- Morcinek, G. (1946). *Listy spod morwy (Sachsenhausen–Dachau)*. Wydawnictwo Literatura Polska.
- Morcinek, G. (1957). *Listy z mojego Rzymu*. Wydawnictwo Instytut Wydawniczy PAX.
- Rozenfeld, A. (2017). Listy słuchaczy do Redakcji Żydowskiej Polskiego Radia w latach 1950–1958 jako przykład egodokumentów. *Autobiografia: literatura, kultura, media*, 1(8), 171–187.
- Rusnok, J. (1984). Ziemia rodzinna Gustawa Morcinka. W J. Rusnok, *Pod Czantorią. Gawędy o ziemi rodzinnej* (s. 153–165). Wydawnictwo „Śląsk”.
- Szotek, H. (2021a). *Gustaw Morcinek. Karwiński hawierz – skoczowski nauczyciel – śląski pisarz*. Wydanie własne.
- Szotek, H. (2021b). *Skoczów w twórczości Gustawa Morcinka*. Wydanie własne.
- Szotek, H. (2023). *Gustaw Morcinek. Rodzinnej Karwinie serce i pióro. 60 rocznica śmierci*. Wydanie własne.

ADAM DZIUROK

<https://orcid.org/0000-0001-6631-0544>, Instytut Pamięci Narodowej – Katowice,
UKSW – Warszawa

BERNARD LINEK

<https://orcid.org/0000-0001-5516-8650>, Instytut Śląski w Opolu

RYSZARD KACZMAREK

<https://orcid.org/0000-0001-9917-063X>, Instytut Badań Regionalnych Biblioteki
Śląskiej, Uniwersytet Śląski

BOGUSŁAW TRACZ

<https://orcid.org/0000-0002-0896-1602>, Instytut Pamięci Narodowej, Oddział
w Katowicach

DARIUSZ WĘGRZYN

<https://orcid.org/0000-0002-8545-0566>, Śląskie Centrum Wolności i Solidarności
w Katowicach

KRYSTIAN WĘGRZYNEK

<https://orcid.org/0000-0003-4453-6731>, Instytut Badań Regionalnych Biblioteki
Śląskiej

DOI: 10.63903/ZaranieSlaskie.11.8

Debata Śląska: *Tragedia Górnośląska 1945. Ofiary i sprawcy*

Słowa kluczowe: Tragedia Górnośląska, Rok 1945, Górny Śląsk, obozy pracy, deportacje do ZSRS

Streszczenie

6 marca 2025 roku w Bibliotece Śląskiej odbyła się debata pt. *Tragedia Górnośląska 1945. Ofiary i sprawcy*, zorganizowana przez Instytut Badań Regionalnych Biblioteki Śląskiej. Debata koncentrowała się na próbie zdefiniowania, kim były ofiary i sprawcy oraz kto ponosi odpowiedzialność za zbrodnie i represje dokonane w 1945 roku. Poruszono m.in. problematykę działań Armii Czerwonej po wkroczeniu na Górny Śląsk, funkcjonowania obozów pracy i odosobnienia, szczególnie w Świętochłowicach-Zgodzie oraz Łambinowicach, a także deportacji ludności cywilnej do Związku Radzieckiego. Uczestnicy wskazywali na wielowymiarowy charakter przemocy, wynikający zarówno z systemowych mechanizmów władzy sowieckiej i komunistycznego aparatu bezpieczeństwa, jak i z lokalnych uwarunkowań społecznych oraz napięć narodowościowych.

Silesian Debate: *The Upper Silesian Tragedy of 1945: Victims and Perpetrators*

Keywords: Upper Silesian Tragedy, 1945, Upper Silesia, labour camps, deportations to the USSR

Summary

On 6 March 2025, a debate entitled *The Upper Silesian Tragedy of 1945: Victims and Perpetrators* was held at the Silesian Library, organised by the Institute of Regional Studies of the Silesian Library. The discussion focused on attempts to define who the victims and perpetrators were, as well as on responsibility for the crimes and repressions carried out in 1945. The debate addressed, among other issues, the actions of the Red Army after its entry into Upper Silesia, the operation of labour and internment camps, including those in Świętochłowice-Zgoda and Łambinowice, as well as the deportations of the civilian population to the Soviet Union. Participants emphasised the multidimensional nature of the violence, resulting both from the systemic mechanisms of Soviet authority and the communist security apparatus, and from local social conditions and national tensions.

6 marca 2025 roku w Bibliotece Śląskiej odbyła się debata pod hasłem *Tragedia Górnośląska 1945. Ofiary i sprawcy*, zorganizowana przez Instytut Badań Regionalnych Biblioteki Śląskiej. Panelistami byli historycy, którzy od lat badają tę problematykę:

- prof. Ryszard Kaczmarek, Instytut Badań Regionalnych Biblioteki Śląskiej, Uniwersytet Śląski;
- dr Bogusław Tracz, Instytut Pamięci Narodowej, Oddział w Katowicach;
- dr Dariusz Węgrzyn, Śląskie Centrum Wolności i Solidarności w Katowicach;
- dr hab. Adam Dziurok, Instytut Pamięci Narodowej – Katowice, UKSW – Warszawa;
- dr Bernard Linek, Instytut Śląski w Opolu

Spotkanie moderował dr Krystian Węgrzynek z Instytutu Badań Regionalnych Biblioteki Śląskiej. Zaproszeni goście mieli za zadanie przybliżyć problematykę zagadnienia, zwracając szczególną uwagę na następujące kwestie: zachowanie Armii Czerwonej po wkroczeniu na Górny Śląsk, funkcjonowanie obozów w Zgodzie i Łambinowicach oraz deportacje Górnoślązaków w głąb ZSRR. Poniższy zapis stanowi skróconą wersję dyskusji.

dr Krystian Węgrzynek:

Przedstawię uczestników dzisiejszej debaty. Są z nami pracownicy katowickiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej. Zaproszenie przyjął pan dr hab. Adam Dziurok, naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych tego oddziału i profesor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie oraz autor, między innymi, książki *Obóz pracy w Świętochłowicach w 1945 roku*.

Jest z nami pracownik tegoż Biura Badań Historycznych, pan dr Bogusław Tracz, który napisał – wraz z panem dr. Sebastianem Rosenbaumem – książkę *Obozy pracy przymusowej Gliwickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego 1945-1949*.

Witam pana dr. Dariusza Węgrzyna. Pan doktor jest głównym specjalistą do spraw merytorycznych w Śląskim Centrum Wolności i Solidarności przy katowickiej



Na zdjęciu od lewej: prof. Ryszard Kaczmarek; dr hab. Adam Dziurok; dr Bogusław Tracz, Instytut Pamięci Narodowej, Oddział w Katowicach; dr Dariusz Węgrzyn, Śląskie Centrum Wolności i Solidarności w Katowicach; dr Bernard Linek, Instytut Śląski w Opolu

Kopalni „Wujek” oraz autorem monumentalnego, trzytomowego dzieła *Księga aresztowanych, internowanych i deportowanych z Górnego Śląska do ZSRR 1945 roku*. Przyjechał do nas także pan dr Bernard Linek, pracownik Zakładu Badań Śląskoznawczych Instytutu Śląskiego w Opolu. Jedną z napisanych przez niego książek nosi tytuł *Odniemczanie województwa śląskiego w latach 1945–1950 w świetle materiałów wojewódzkich*.

Autrzy wspólnie redagowali publikacje zbiorowe, na przykład *Obozowe dzieje Świętochłowic* – pracowali przy niej: prof. Adam Dziurok, prof. Ryszard Kaczmarek i dr Bernard Linek. Z kolei publikacja *Turma łagier post. Historia obozu NKWD w Toszku* to książka pod redakcją Bogusława Tracza, Dariusza Węgrzyna i Sebastiana Rosenbauma. Proszę państwa, przedstawiłem gości, pozwólcie że przywitam i gospodarzy: dyrektora Biblioteki Śląskiej dr. Artura Madalińskiego oraz zastępcę dyrektora ds. Instytutu Badań Regionalnych prof. Ryszarda Kaczmarka. Najpierw oddaję głos panu dyrektorowi.

dr Artur Madaliński:

Szanowni panowie paneliści, drodzy państwo, szanowni goście, szanowne goście. Bardzo się cieszę, że ta niezwykle interesująca dyskusja odbywa się właśnie w Bibliotece Śląskiej i to w tak ważnym roku – w 80. rocznicę tragedii górnośląskiej. Jesteśmy w bibliotece, wyjątkowym miejscu, o którym lubię myśleć, że – podobnie jak wszystkie biblioteki świata – jest, poza wszystkim innym, archiwum pamięci. Pamięci dobrej, pamięci, która przechowuje wspaniałe opowieści i niezwykle historie, ale także pamięci o tym, co trudne i bolesne, czasami wręcz traumatyczne. Sądę, że wielu z tych dotkliwych kwestii ciągle jeszcze dokładnie nie przemyśleliśmy, wielu z nich ciągle nie przepracowaliśmy. Tragedia górnośląska jest, w moim przekonaniu, jednym z tych wydarzeń, o których ciągle musimy intensywnie myśleć i ciągle się

nad nimi gruntownie zastanawiać. Nie sposób bowiem zrozumieć teraźniejszości bez zrozumienia przeszłości. Nie jest to ostatnie przedsięwzięcie w Bibliotece Śląskiej, które z tragedią górnośląską będzie związane. Pracujemy właśnie nad książką, która – mamy nadzieję – będzie istotnym głosem w sprawie tych dramatycznych wydarzeń sprzed 80 lat. A co do dzisiejszego popołudnia, to zarówno szanownym panelistom, jak i wszystkim państwu, życzę dobrych, owocnych obrad. Jeszcze raz dziękuję za to, że zechcieli państwo dzisiaj do Biblioteki Śląskiej zajrzeć.

Krystian Węgrzynek:

Dziękuję panu dyrektorowi. Proszę państwa, zanim przejdziemy do pierwszej części naszej dyskusji, pozwolę państwu, że przedstawię pokrótce program dzisiejszego spotkania. Za chwilę przejdziemy do dyskusji panelowej. W jej pierwszej części zaplanowaliśmy kilkuminutowe wystąpienia zaproszonych gości, skoncentrowane wokół kwestii proponowanej w temacie debaty, czyli ofiarom i sprawcom. Takie ramy tej dyskusji uzgodniliśmy z panelistami. Potem odbędzie się część *stricte* panelowa, czyli dyskusja pomiędzy ekspertami. Umówiliśmy się, że będziemy mówić o kwestii ofiar i sprawców z kilku perspektyw i każdego z obecnych tutaj panelistów poprosiliśmy o skupienie się na pewnych zagadnieniach: prof. Ryszard Kaczmarek wprowadzi nas do tematu, dr Bogusław Tracz powie o wejściu Armii Czerwonej w 1945 roku, dr Dariusz Węgrzyn przedstawi kwestie deportacji, dr hab. Adam Dziurok nakreśli obraz obozu w Świętochłowicach-Zgodzie, natomiast dr Bernard Linek przedstawi sytuację obozu w Łambinowicach. Oddaję głos prof. Ryszardowi Kaczmarkowi.

prof. Ryszard Kaczmarek:

Dzień dobry państwu. Rzeczywiście, chciałem się ograniczyć tylko do kilku słów wprowadzenia do tematu. Spotykamy się w kręgu historyków, którzy zajmują się tą tematyką od dawna. Przygotowując się do naszego dzisiejszego spotkania i porządkując notatki, z pewnym zdziwieniem „odkryłem” w moim komputerze plik sprzed 10 lat, zawierający uwagi do podobnej dyskusji. Pytania o końcowe konkluzje były także bardzo podobne do tych, które chciałbym, żeby znalazły się w naszej dzisiejszej rozmowie. Wydaje się, że mamy problem właśnie z podsumowaniem tej problematyki. Coraz więcej wiemy o tym, jak wyglądały wydarzenia 1945 roku na Górnym Śląsku, niekiedy nawet bardzo szczegółowo. Brakuje nam jednak, moim zdaniem, syntetycznego ujęcia. Dlatego proponowałem ten temat dotyczący „sprawców” i „ofiar”.

Wymieniając sprawców, wiemy, że w dużej części byli to czerwonoarmiści, a ponadto członkowie załóg w obozach pracy, może także urzędnicy, a nawet sąsiedzi ofiar. Jeżeli na to samo pytanie spojrzeć bardziej historycznie, to nie można zaprzeczyć, że dla ofiar niemieckich obozów koncentracyjnych czerwonoarmiści byli jednak wyzwolicielami. Słyszeliśmy to od więźniów tych obozów wielokrotnie i trudno dyskutować z tą tezą. Ale wiemy, że Armia Czerwona budowała wtedy nowe imperium. Czy możemy wobec tego uważać ją za wyzwolicelską?

Te same wątpliwości dotyczą ówczesnych władz polskich. Z jednej strony, czy były one na tyle suwerenne, że decydowały o losach ofiar? Wielu historyków twierdzi, że powojenne komunistyczne władze polskie stanowiły tylko część okupacyjnego aparatu sowieckiego i że ta sytuacja trwała w różnych formach do końca PRL-u.

Szukając paraleli historycznych, byłby to ustrój podobny do Królestwa Polskiego przed wybuchem powstania listopadowego. A jeżeli to nie było państwo suwerenne, to czy można odpowiedzialnością za sprawstwo obarczać polskie władze?

Kontrowersje dotyczą także ofiar, przede wszystkim niedostrzegania, że są to osoby bardzo różne. Wystarczy zajrzeć do jakiegokolwiek monografii tak zwanego obozu pracy, żeby dostrzec rozliczne kategorie tych, którzy tam są przetrzymywani. Mamy w nich przede wszystkim Niemców i volksdeutsche. Jak ktoś słyszy to drugie określenie poza Śląskiem, to widzi najczarniejsze obrazy zbrodni niemieckich, nie mając świadomości tego, że w rejencji katowickiej formalnie volksdeutschem był prawie każdy, o czym decydowało 90% wpisów na volksliście. I nie miało to nic wspólnego z wpisami na volksliście w tak zwanym Generalnym Gubernatorstwie. Ale w obozach mamy też Polaków, Ukraińców, członków ruchu oporu i jeszcze kilka innych kategorii, o których tutaj nie wspominam z powodu braku czasu.

Odpowiedź na pytanie, kto jest sprawcą, a kto jest ofiarą podczas tragedii górnośląskiej, nie jest więc proste ani jednoznaczne i do dzisiaj stwarza historykom wiele problemów. Mam nadzieję, że spróbujemy dzisiaj takie konkluzje sformułować.

Krystian Węgrzynek:

Bardzo dziękuję. Pan profesor zarysował nam główne kwestie, jeśli chodzi o ofiary i sprawców. Teraz proszę pana dr. Bogusława Tracza o przedstawienie sytuacji na Górnym Śląsku po wkroczeniu Armii Czerwonej.

dr Bogusław Tracz:

Wkroczenie Armii Czerwonej na Górny Śląsk to oczywiście styczeń 1945 roku, ale działania militarne w regionie zakończyły się w zasadzie dopiero na początku maja. Zajmowanie Górnego Śląska można podzielić na dwa, a nawet trzy etapy. W tym kontekście bardzo istotny, moim zdaniem – i należy to podkreślić – był problem granicy polsko-niemieckiej, tej sprzed września 1939 roku. Dlaczego? Dlatego, że kiedy się przyjrzymy skali różnego rodzaju zbrodni i represji dokonanych przez Armię Czerwoną, to na obszarze przedwojennego województwa śląskiego jest ona inna od wydarzeń, jakie w tym samym czasie rozegrały się na obszarze przedwojennej rejencji opolskiej, czyli tej części Śląska, która przed wybuchem wojny należała do Trzeciej Rzeszy. Proszę państwa, w 1943 roku, czyli w zasadzie już w momencie, kiedy szala wojny przechylała się na stronę Związku Sowieckiego, w Moskwie zostały wydrukowane nowe mapy sztabowe, które obejmowały również obszar Górnego Śląska. Te właśnie mapy otrzymali oficerowie liniowi przed ofensywą styczniową w 1945 roku. Na nich była bardzo wyraźnie zaznaczona właśnie przedwojenna granica polsko-niemiecka, która oddzielała od siebie jakby dwa światy. Pierwszy to przedwojenny polski Górny Śląsk, gdzie, owszem, mamy do czynienia z przypadkami zabójstw, gwałtami kobiet, ale w znacznie mniejszym natężeniu, aniżeli na niemieckiej części Górnego Śląska. Oczywiście zdarzały się pomyłki, jak na przykład w podgliwickiej wsi Przyszowice, która przed 1939 rokiem leżała po stronie polskiej, a w której to czerwonoarmiści zamordowali 69 osób w wieku od 10 do 78 lat, w tym między innymi dwóch obywateli Włoch i Węgier oraz więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, którzy wcześniej uciekli z marszu śmierci. Proszę państwa, ale gdy popatrzymy, co się w tym samym czasie wydarzyło na niemieckiej części Górnego Śląska, to naprawdę mamy do czynienia z liczbami zatrważającymi, bo tylko i wyłącz-

nie w niedużej osadzie, jaką były Miechowice, zamordowano 388 osób. W Gliwicach było ich ponad 817, o których wiemy na pewno, a szacunki mówią nawet o 1 200. W podgliwickim Szywałdzie, niewielkiej wsi, czerwonoarmiści zamordowali około 120 osób, w tym wiele kobiet i kilkoro dzieci. W Boguszycach pod Opolem i sąsiedniej Żlinicy w bardzo brutalny sposób zamordowano ponad 300 osób, z czego większość stanowiły kobiety i dzieci. Niektóre z tych kobiet były w ciąży. Kolejną niezwykle ważną kwestią są gwałty kobiet. W zasadzie można powiedzieć, że na niemieckiej części Górnego Śląska nie ma miejscowości ani nawet wsi, gdzie nie zgwałcono by części, a nawet większości kobiet. Ile dokładnie, nie wiadomo. Oczywiście nie robiono statystyk gwałtów, przynajmniej ja nie spotkałem się z taką dokumentacją, ale służba zdrowia prowadziła ewidencję kobiet leczonych z powodu chorób wenerycznych i chorób narządów płciowych. Jesienią 1945 roku wykryto choroby weneryczne u około 20% kobiet, które zgłaszały się na leczenie w Katowicach i okolicy. W tym samym czasie na terenie powiatu bytomskiego zarażonych było około 80% kobiet. W dużym uproszczeniu, na jedną kobietę zarażoną (i zapewne zgwałconą) na przedwojennej polskiej części Górnego Śląska przypadały cztery kobiety zgwałcone w tej części regionu, która przed 1939 rokiem leżała po stronie niemieckiej. Nie dawał zabezpieczenia fakt, że wiele z tych kobiet posługiwało się językiem polskim. Bardzo często w relacjach można natknąć się na informacje, że próbowano przekonywać czerwonoarmistów, iż „jesteśmy Polakami”. Często bezskutecznie. Nie dawały tej gwarancji przedwojenne legitymacje Związku Polaków w Niemczech, które wyciągano i próbowano przebłagać nimi zwycięzców, by nie robili krzywdy kobietom i nie zabijali mężczyzn. Krwawe żniwo nie ominęło nawet robotników przymusowych, którzy w czasie wojny trafili do górnośląskiego przemysłu.

Przechodząc do drugiej części, czyli sprawców, można powiedzieć, że mamy problem. Potocznie, w relacjach czy publicystyce czytamy po pierwsze, że byli to Rosjanie, po drugie, że była to Armia Czerwona. I tak, i nie. Dlaczego? Dlatego, że tak zwane wojska liniowe, czyli ten pierwszy rzut frontowy, który zajmował poszczególne miejscowości, to byli żołnierze z oddziałów wchodzących w skład I Frontu Ukraińskiego, wspomagane na Górnym Śląsku przez oddziały IV Frontu Ukraińskiego. Oczywiście dominowała piechota i wojska pancerne wspomagane przez lotnictwo, choć akurat żołnierze jednostek powietrznych mieli, podejrzewam, najmniejszy udział w morderstwach ludności cywilnej i gwałtach. Pomimo tej nazwy, Front Ukraiński, wcale nie oznaczało to, że jednostki te składały się w ogóle wyłącznie z osób narodowości ukraińskiej, a tym bardziej, że dominantą byli Rosjanie. Nazwa „Ukraiński” odnosiła się do miejsca formowania oraz do kierunku operacyjnego, z którego rozwijano działania frontowe. Trzeba pamiętać, że Armia Czerwona miała charakter wielonarodowy, podobnie zresztą jak Związek Sowiecki, który był państwem wielonarodowym. Kiedy przyjrzymy się na skład etniczny I Frontu Ukraińskiego, to niewątpliwie około 50% składu osobowego jego jednostek stanowili Rosjanie. Na drugim miejscu byli Ukraińcy, stanowiący około 30% żołnierzy, następnie Białorusini 5–7%, no i dalej Gruzini, Ormianie, Azerowie, Kazachowie, Uzbegy, Turkmeni, Tadzycy, Kirgizi, itd. No i teraz pojawia się takie pytanie: czy to oznacza, że w takim razie nieprawdziwe są relacje świadków, którzy mówią o żołnierzach mających skośne oczy albo wystające kości policzkowe? Moim zdaniem niekoniecznie, tylko włącza się tutaj mechanizm, że osoby o odmiennym, niezwykle charakterystycznym wyglądzie lepiej się zapamiętuje. Drugie ważne pytanie, które

należy sobie postawić, to czy morderstw dokonywali wyłącznie żołnierze z oddziałów liniowych? W relacjach świadków jest zbyt dużo rozbieżności. Jedni zapamiętali, że momentalnie po zajęciu miejscowości żołnierze wciągali z piwnic i różnych miejsc ukrycia przede wszystkim mężczyzn, których następnie rozstrzeliwano. W przypadku dwóch wspomnianych już przeze mnie miejscowości, Boguszyca i Żlinicy, gdzie w bardzo brutalny sposób zamordowanych zostało ponad 300 osób, wiemy, że to byli żołnierze ze 125. Pułku Strzeleckiego, Krasnosielskiej Dywizji Czerwonego Sztandaru dowodzonej przez pułkownika Wasilia Zinowiewa. Natomiast nie znamy z imienia i nazwiska bezpośrednich sprawców. Pamiętajmy, że nie wszyscy dopuszczali się aktów przemocy. Drugą kwestią jest niemożliwość ustalenia narodowości sprawców, tak samo w większości miejscowości nie jesteśmy w stanie precyzyjnie określić, jakie dokładnie formacje dokonywały tych przestępstw. Dlaczego? Dlatego, że za tak zwanymi wojskami liniowymi posuwały się wojska wewnętrzne NKWD, które w zasadzie w umundurowaniu nie różniły się niczym od wojsk liniowych poza oznaczeniami na rękawach czy kołnierzach, a w przypadku oficerów kolorem otoków czapek. W takiej sytuacji większość ludzi nie była w stanie odróżnić, z jakimi oddziałami miała do czynienia i nawet dzisiaj, zwłaszcza po tylu latach, trudno określić, czy byli to żołnierze wojsk liniowych czy właśnie wojsk wewnętrznych NKWD. Do tego jeszcze dochodzą tak zwane wojska konwojowe NKWD, o których więcej zapewne powie za chwilę dr Węgrzyn. Tych różnych formacji o charakterze wojskowo-policyjnym było tak naprawdę dużo i w relacjach nie ma doprecyzowania, jakie dokładnie oddziały dokonywały największych masakr. Być może za najwięcej masowych egzekucji odpowiadają wojska ochrony tyłów NKWD? *Notabene* wojska, w których bardzo często służyli również kryminaliści. W ich przypadku pójście na front właśnie w ramach wojsk ochrony tyłów NKWD równało się z opuszczeniem obozu pracy przymusowej na dalekim wschodzie. I wielu z nich wolało pójść na front, niż czekać na śmierć w obozie. Można powiedzieć, że dopóki nie będą w pełni dostępne po pierwsze akta wojskowe przechowywane na wschodzie, a po drugie akta NKWD, to na dzień dzisiejszy mamy wciąż więcej znaków zapytania, aniżeli czytelnych odpowiedzi na pytanie, jak dokładnie wyglądało zajęcie Górnego Śląska przez Armię Czerwoną.

Krystian Węgrzynek:

Bardzo dziękuję. Perspektywę mamy zatem poszerzoną o rolę Armii Czerwonej w regionie. Konsekwencją tych działań były deportacje, lokalnie określane także jako *internirung*. Oddaję głos dr. Dariuszowi Węgrzynowi.

dr Dariusz Węgrzyn:

Mam szczęście, że kolega Bogusław już sporo powiedział o kwestii granicy, więc mam więcej czasu, żeby skupić się na *internirungu*. Postaram się teraz w telegraficznym skrócie zaprezentować to zjawisko, a myślę, że więcej powiemy potem w czasie dyskusji.

Jeżeli chodzi o *internirung*, wiemy, że około 48 000 mieszkańców Górnego Śląska zostało wywiezionych do Związku Sowieckiego. Spośród nich 80% to przedwojenni mieszkańcy Rzeszy, czyli tej części Górnego Śląska, która znajdowała się po niemieckiej stronie granicy, natomiast 20% to ci, którzy mieszkali w województwie śląskim II RP. Od razu widać dysproporcję. Dlaczego tak się stało? Po niemieckiej stronie

granicy ta wywózka miała formę wielkiej łapanki. Pojawiły się ogłoszenia w języku niemieckim i rosyjskim, w których wzywano mężczyzn w wieku produkcyjnym, właściwie od 17 do 50 lat, do zgłoszenia się w wyznaczonych punktach zbiórki. Ci mężczyźni stawiają się na wezwanie, a jest ich dużo, bo połowa tej grupy, to jest połowa tych 48 000, o których mówię, to mieszkańcy okolic Bytomia, Gliwic i Zabrze, czyli dużego okręgu przemysłowego, gdzie jest dużo mężczyzn. Oni nie służą Wehrmachcie, odraczają ich od wojska zakłady przemysłowe, w których trwa produkcja na potrzeby wojny. Owe przedsiębiorstwa pracowały bez przerwy do momentu wkroczenia Sowietów, a robotnicy nie byli ewakuowani na zachód. Są na miejscu i po to dobro Sowietci postanawiają sięgnąć. Czyli ci mężczyźni zgłaszają się w punktach zbiórki, są zatrzymywani, internowani i formalnie zmobilizowani, ale oczywiście nie do służby wojskowej, tylko do pracy przymusowej i potem jadą na wschód do sowieckich łagrów. Czyli 80% grupy, o której mówię, to osoby, które zostają w ten sposób pozbawione wolności. Natomiast 20% to przede wszystkim przedwojenni obywatele II Rzeczypospolitej i tutaj mamy trochę inne zjawisko. Myśmy początkowo, rozpoczynając badania, nie wyróżniali tych dwóch, jak gdyby odrębnych, operacji. Te 20% to są tak zwani aresztowani, czyli na zapleczu nacierających na zachód I i IV Frontu Ukraińskiego ma być ład i porządek. I właśnie wojska, o których wspominał kolega, czyli wojska ochrony tyłów, dokonują operacji aresztowań. Jest to oczywiście obwarowane różnymi przepisami i rozkazami. Tam w pierwszej kolejności mają być aresztowani przedstawiciele dywersji, sabotażu, organizacji nazistowskich, ale także oczywiście wrogiem są działacze polskiego podziemia niepodległościowego. Ale co ciekawe, na Górnym Śląsku tych ofiar ze strony podziemia nie ma zbyt dużo, bo struktury Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych przeszły do „głębokiej” konspiracji, zresztą były też wcześniej rozbite dość mocno – zwłaszcza podziemie poakowskie – aresztowaniami, więc tak naprawdę nie mam wiedzy, czy któryś z takich prominentnych oficerów ze struktur dowódczych Narodowych Sił Zbrojnych czy Armii Krajowej trafił na wschód. Natomiast oczywiście pojedynczy żołnierze Armii Krajowej też tutaj byli aresztowani i zostali wywiezieni na „nieludzką ziemię”. Generalnie osobami, które mogły być zatrzymane, byli zarówno ludzie związani ze strukturami nazistowskimi, w jakiś sposób obciążeni przeszłością okupacyjną, jak i ludzie zupełnie z przeciwległej strony, czyli ludzie związani z podziemiem. Natomiast tak naprawdę w tej grupie najwięcej jest tych, których możemy umieścić pośrodku, czyli ludzi, w przypadku których bardzo trudno powiedzieć, co było powodem aresztowania. Powinno się to pojawić w badaniach, które prowadzą niestety nieliczni historycy lokalni, którzy potrafią się bardzo mocno wgłębić w lokalną społeczność i dotrzeć do tego, kto był przedmiotem tego aresztowania. Niestety nawet oni mają problem w ustaleniu, co zdecydowało o pozbawieniu wolności danego człowieka i jego wywózce na wschód. Z prowadzonych badań najczęściej nie wynika, że te osoby rzeczywiście były poważnie obciążone przeszłością nazistowską. Dość często w dokumentach rosyjskich, do których dotarłem, pojawia się kategoria *Deutsche Arbeitsfront*, czyli tak naprawdę związek zawodowy w formie korporacyjnej, do którego należeli wszyscy pracownicy wielkiego zakładu przemysłowego. Jeżeli kogoś się aresztuje z takiego powodu, no to nie jest to wielkie obciążenie. Nie możemy więc powiedzieć w sposób zdecydowany, czy ta osoba była mocno związana ze strukturami nazistowskimi. Pojawia się podstawowe pytanie, skąd Sowietci mają wiedzę, kogo zatrzymać? Kogo należy pozbawić wolności i zabrać ze sobą? I tu

wchodzimy już w kwestie nie tylko ofiar, ale też sprawców. Na niemieckiej części Górnego Śląska sprawa jest jasna i zjawisko wielkiej łapanki osób zdolnych do pracy jest powszechne. Jedynymi sprawcami są funkcjonariusze NKWD, a im pomagają także pracownicy Smiersza, czyli Kontrwywiadu Wojskowego Armii Czerwonej, którzy też niczym się nie oznaczają, bo nie mają żadnych dystynkcji, wyglądają jak zwykli żołnierze Armii Czerwonej. Pewne funkcje pomocnicze odgrywają działacze niemieccy z różnego rodzaju struktur komunistycznych czy komunizujących, ale też osoby, które próbują robić jakąś karierę przy organach władzy sowieckiej. Natomiast po stronie polskiej ci funkcjonariusze NKWD przychodzą po konkretne osoby, to nie jest zjawisko powszechne. Oczywiście czekić z NKWD muszą wiedzieć, kogo zatrzymać. I tutaj wchodzimy w kwestie współwiny mieszkańców. To jest czas końca wojny. To jest czas, kiedy przychodzi do rozliczeń i bardzo często ofiarami, jak się okazuje, są bogatsi gospodarze. Wczoraj rozmawiałem na przykład z panią ze szkoły, gdzie byłem. Ona opowiada, że jej dziadek został zatrzymany, bo miał sklep i między innymi udzielił sporo tak zwanego kredytu „na zeszyt”, czyli pożyczył pieniądze osobom potrzebującym. Podejrzewa, że ktoś się odwdzieczył, doniósł na niego i w ten sposób pozbył się problemów oddania tej kwoty. Nie chcę generalizować, ale jednak udział miejscowej ludności, która wskazywała kogo zatrzymać, był istotny. I to się na przykład też dość mocno pojawiło na spotkaniu, na którym byłem niedawno w Wilkowicach, w 1945 roku samodzielnej miejscowości, a obecnie dzielnicy Tychów. Córkę osób deportowanych, które tam były, wspominały, że oficerowie sowieccy im powiedzieli: „przecież my nie wiemy kogo trzeba aresztować. Ktoś nam powiedział, ktoś spośród was”. Więc te osoby były pozbawione wolności. Gdyby potem potoczyła się sprawa w sposób, powiedzmy, cywilizowany, to znaczyłoby śledztwo, potem sporządzony byłby akt oskarżenia i sprawa trafiłaby przed sąd, który wydałby wyrok skazujący lub uniewinniający, to jeszcze bym to zrozumiał. Ale tam potoczyło się to zupełnie inaczej. Mianowicie osoby aresztowano, a potem internowano, czyli generalnie rzecz biorąc, funkcjonariusze NKWD nie mieli zamiaru dochodzić, czy ta przesłanka, która służyła aresztowaniu, jest słuszna czy niesłuszna. Po prostu liczyła się liczba, zwłaszcza, że struktury tyłowe poszczególnych frontów rywalizowały pod względem liczby aresztowanych. Stalin doskonale potrafił rozczłapać swoich podwładnych. Wiedział, że jeżeli każdy pełnomocnik przy froncie będzie rozliczany z liczby aresztowanych, pojawi się wśród nich rywalizacja. Jeżeli się aresztuje więcej ludzi, to teoretycznie jest spokój i porządek. Pojawiło się więc zjawisko „im więcej aresztowanych, tym lepiej”. Same powody pozbawienia wolności nie były tak istotne, skoro nie trzeba było ich udowadniać w sądzie. Mamy więc kwestię współwiny Górnoszlązaków, wskazujących te osoby, które należało aresztować. Tutaj też dochodzi kwestia donosów. Niekoniecznie wiemy, kto powiedział imiennie. Był to czas, gdzie NKWD, struktury tyłowe Armii Czerwonej, stały się narzędziem wygodnym do różnego rodzaju rozliczeń, natomiast funkcje pomocnicze sprawuje Milicja Obywatelska. Na terenach przedwojennego województwa śląskiego Sowietci starali się tworzyć pewne pozory legalności swoich działań, czyli próbowali pokazać, że funkcjonują tutaj już władze komunistyczne i oczywiście działa Milicja Obywatelska, więc w tych aresztowaniach biorą udział milicjanci. Oni często towarzyszą funkcjonariuszom NKWD lub też nawet dostają zlecenie, żeby kogoś aresztować i odprowadzić na miejscową komendanturę wojenną i tak robią. Ale ci funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej nie mają pojęcia, co jest powodem tego zatrzymania. Oni są tylko wyko-

nawcami, więc trudno powiedzieć, że ich moc jest sprawcza. To jest po prostu pewien element wykorzystywany przez Sowietów. Jeżeli zaś chodzi o dalszy los osób zatrzymanych, zarówno aresztowanych, jak i zmobilizowanych, te dwie grupy zamieszkujące zarówno po polskiej, jak i po niemieckiej stronie granicy przedwojennego Górnego Śląska, zostały wywiezione na Wschód i trafiły do struktur Głównego Zarządu do spraw Jeńców Wojennych Internowanych. Czyli można by powiedzieć, że to jest młodszy brat GUŁagu albo inaczej, gułag dla cudzoziemców. Struktura obozowa, która rodziła się po 17 września 1939 roku, po wkroczeniu Armii Czerwonej na teren Rzeczypospolitej, początkowo zajmuje się przetrzymywaniem jeńców, no a pod koniec wojny trafiają tam także cywile, a wśród nich także Górnoszlązacy. Czyli struktury obozowe, zorganizowane w taki sam sposób jak GUŁag, oparte na tych samych zasadach niewolniczej pracy i wykorzystania na maksymalnym poziomie osób, które trafiły do tych łagrów. Ten ich los obozowy jest bardzo podobny do „archipelagu GUŁag”, przy czym jest jedna podstawowa różnica. W strukturach GUPWI, czyli Głównego Zarządu do spraw Spraw Jeńców Wojennych i Internowanych NKWD/MWD nie ma kryminalistów. O ile w GUŁagu mamy urków (tzw. kryminalnych), czyli bardzo niebezpieczną grupę, która wymusza, dokonuje na olbrzymią skalę różnego rodzaju przestępstw na współwięźniach, to w strukturach GUPWI tego nie ma i to jest dość istotna rzecz, bo to wpływa na los tych wywiezionych na Wschód. Tyle, jeżeli chodzi o kwestie takie zasadnicze i podstawowe.

Krystian Węgrzynek:

Bardzo dziękuję panie doktorze. Przybliżmy teraz naszym słuchaczom los tych mieszkańców regionu, których poddano represjom tu, na miejscu. Takimi bardzo wyrazistymi symbolami tragedii górnośląskiej są dwa spośród wielu obozów: obóz w Świętochłowicach-Zgodzie i obóz w Łambinowicach. Najpierw poproszę pana dr. hab. Adama Dziuroka o naszkicowanie kwestii ofiar i sprawców w kontekście tego, co działo się na Zgodzie.

dr hab. Adam Dziurok:

Zachęcony trochę tym, co powiedział na początku prof. Kaczmarek (choć nie do końca zgadzam się z taką relatywizacją kategorii ofiar i sprawców), pozwolę sobie na małą prowokację, która wpisuje się jednak w ujęcie problematyki z perspektywy sprawców i ofiar. Przytoczę kilka zeznań. „Znał słabo język polski. Choć zapewne udawał, że zna go tak słabo. Wyjątkowy sadysta i zbrodniarz. Był to wyjątkowy sadysta. Który w każdym przypadku i przy każdej okazji starał się dokuczyć więźniom”. Kolejna relacja: „bił nie tylko mnie, ale wielu innych”. Czy to jest opis sprawcy czy ofiary? Okazuje się, że zarówno ofiary, jak i sprawcy w jednym. Są to fragmenty niedawno wydanej książki Andrzeja Domagały *Należał do przeciętnie złych... Śladem pierwszych trzydziestu więźniów funkcyjnych z KL Auschwitz*. Tym, który bił więźniów, był niejaki Paul Szykowski. Więźniowie, kiedy 14 czerwca 1940 roku trafili do obozu, byli przyjmowani nie tylko przez esesmanów, ale też przez 30 pierwszych więźniów funkcyjnych – kapo. Wśród tych więźniów numer 27 miał Paul Szykowski. Sprawca i ofiara obozu w Świętochłowicach-Zgodzie, gdzie zmarł na dur brzuszny. O obozie w Świętochłowicach-Zgodzie wiemy już stosunkowo dużo. On jest taki emblematyczny, jeśli chodzi o opowieść o tragedii górnośląskiej dla Śląska, jak to mówi kolega Bernard Linek, katowickiego. I tutaj, mówiąc o kategorii sprawców, mamy

etap dosyć czytelny – o ile wyszliśmy od sprawców sowieckich przez sprawców, jak to pokazał Darek Węgrzyn, sowieckich i pomocniczo-polskich, to tutaj dochodzimy do sprawców, którymi są funkcjonariusze komunistycznego aparatu bezpieczeństwa. Bo ten obóz, jak wiele innych, podlegał pod jurysdykcję Wydziału Więziennictwa i Obozów Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach. Czyli była to inna podległość niż w normalnym demokratycznym kraju, gdzie zwykle system więziennictwa podlega Ministerstwu Sprawiedliwości. Kadre obozową stanowili więc funkcjonariusze UB. I znamy komendantów obozu: Salomona Morela i Aleksego Kruta. Obaj pochodzili z Lubelszczyzny. Załoga w znacznej części wywodziła się z terenów wschodnich, ale byli też mieszkańcy przedwojennego województwa śląskiego. Jeśli chodzi o więźniów, to mamy szczegółowe dane dotyczące ich pochodzenia oraz podstawy osadzenia w obozie. Pierwsze pytanie brzmi: kto był więźniem Zgody i dlaczego tam trafił? Kiedyś napisałem artykuł zatytułowany *Za niemieckość, za volkslistę, za nic*. No i można te powody osadzenia odnieść do więźniów Zgody, ponieważ wśród osadzonych były dwie główne kategorie, czyli osoby wpisane na volkslistę (volksdeutsche) oraz osoby, które miały obywatelstwo Rzeszy, czyli reichsdeutsche. Proporcje jednak były odwrotne niż w przypadku deportacji. Jeśli chodzi o dane dotyczące więźniów Zgody, którzy zmarli, to 20% pochodziło ze Śląska Opolskiego, a 80% z terenu przedwojennego województwa śląskiego.

Jeśli chodzi o podstawę zatrzymania, to w repertoriach Prokuratury Specjalnego Sądu Karnego w Katowicach na około 700 odnotowanych przypadków w 80% podstawą zatrzymania i umieszczenia w obozie w Świętochłowicach-Zgodzie był dekret z 4 listopada 1944 roku PKWN o środkach zabezpieczających w stosunku do zdrajców narodu. Co ciekawe, dekret ten formalnie nie obowiązywał na terenie Górnego Śląska, jednak był podstawą internowania. Używam tego terminu, gdyż Salomon Morel podczas jednego z przesłuchań stwierdził, że w obozie w Świętochłowicach nie było więźniów, tylko internowani, bo ich status nie był do końca dookreślony. Pozostała część to osadzeni na podstawie dekretu PKWN z 31 sierpnia 1944 roku o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców narodu polskiego. W latach 1945–1946 sprawy z tego dekretu rozpatrywał na tym terenie Specjalny Sąd Karny w Katowicach. Okazało się, że przed tym sądem wytoczono procesy 18 osadzonym w obozie Zgodzie. 12 z nich zostało skazanych, trzech uniewinnionych, jeden uciekł, a sprawę jednego umorzono. Najwyższy wyrok w tej grupie to dożywotnie więzienie, było kilka wyroków skazujących na pięć lat więzienia oraz na cztery i trzy lata. Była więc w świętochłowickim obozie grupa osób skazanych później za popełnione zbrodnie, choć w większości było to przestępstwo formalnej przynależności do SA. I do tej kategorii przestępców osadzonych w Zgodzie należał właśnie wymieniony na początku Paul Szykowski (choć nie był on skazany). Czyli była pewna grupa osób, która nie doczekała procesu, ale została umieszczona w obozie Zgoda pod poważnymi zarzutami. Można je uznać za ofiary obozu, gdyż zginęły w tym obozie przed rozprawą sądową, czyli nie były postawione przed wymiarem sprawiedliwości. Poza tym, miejscem ich odosobnienia w takiej sytuacji powinno być więzienie, a nie obóz. Wśród więźniów Zgody mamy też nawet dzieci czy osoby, które trafiły tylko za niemieckie pochodzenie (jednemu z osadzonych zakomunikowano: masz niebieskie oczy, jasne włosy, więc jesteś stuprocentowym Niemcem). Zatem kryteria osadzenia w obozie były bardzo pojemne.

Co jeszcze wiemy o osadzonych w Zgodzie? Na przykład, że zastanawiający był skład społeczny tej grupy – była tam duża liczba nie-robotników: rzemieślników, urzędników, restauratorów, byli tam nawet i księża. W obozie znaleźli się reprezentanci aż 13 narodowości. Byli między innymi Holender, Amerykanka, Ukraińcy. Była także kategoria „Polak” – nie dziwi to, skoro w obozie znalazły się też osoby bez volkslisty, ale do tej kategorii zaliczono także kilku członków organizacji konspiracyjnych.

Konkluzja jest taka, że w przypadku Świętochłowic-Zgody wiemy dużo. Oczywiście jest jeszcze sporo do przebadania – na przykład analiza prozopograficzna kadry obozowej, ale przede wszystkim konieczne wydaje się pogłębienie naszej wiedzy na temat samych więźniów tegoż obozu, by udzielić szczegółowej odpowiedzi, kim byli. Bo jeżeli traktujemy ten obóz jako swoistą wizytówkę tragedii górnośląskiej, to może warto by wiedzieć, kogo tam się honoruje, o kim chce się pamiętać. W zdecydowanej większości były to ofiary, bo tutaj wspomniano już o bezprawnych działaniach funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa, którzy wynajdywali swoje ofiary wśród lepiej usytuowanych mieszkańców. Mamy więc z pewnością do czynienia z obozem bezprawia, folwarkiem funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa, który funkcjonował w systemie prawno-organizacyjnym stworzonym przez ówczesne władze komunistyczne.

Krystian Węgrzynek:

Dr hab. Adam Dziurok, mówiąc o wymiarze opolskim i katowickim, wywołał już do odpowiedzi pana dr. Bernarda Linka, dlatego proszę teraz o naszkicowanie sytuacji na zachodni regionu. Jak kwestia oprawcy i ofiary wyglądała w tym miejscu?

dr Bernard Link:

Kiedy zacząłem się zastanawiać nad tematem naszej debaty, to miałem przekonanie, że organizatorzy postawili przede mną chyba najłatwiejsze zadanie, bo jeśli chodzi o Śląsk Opolski w 1945 roku, czyli przedwojenną rejencję opolską, o same Łambinowice, to niby wszystko było klarowne i te podziały na sprawców i ofiary łatwo przeprowadzić. Mówiąc jednak prawdę, po pewnym namyśle mam i tutaj spore wątpliwości i przy jednej, i przy drugiej grupie, zacząłem więc się zastanawiać, czy tych wyróżnień nie należy poprzedzić zarysowaniem kontekstu historycznego. Niewątpliwie poważniejszym problemem poznawczym, szczególnie po upływie tych 80 lat, jest odpowiedź na pytanie, dlaczego ci ludzie tak się zachowywali? To jest pytanie, na które, przepraszam, nie umiem udzielić odpowiedzi, przynajmniej nie jednoznacznej i nie jest to chyba podstawowa rola historyka.

Zanim przejdę do samych Łambinowic, dwa zdania podkreślające znaczenie poprzednich głosów naszej debaty, z nieco innym rozłożeniem akcentów. *Notabene* od razu trzeba chyba podkreślić, że Łambinowice nie mieszczą się w wąskiej definicji tragedii górnośląskiej rozumianej jako wojenne zbrodnie sowieckie, dokonane w trakcie zdobywania regionu zimą-wiosną 1945 roku i jego okupacji do lata 1945 roku. Chociaż Obóz Pracy w Łambinowicach był też częścią środkowoeuropejskiego gułagu, ale powstał na podstawie przepisów polskich i pomimo częstej obecności czerwonoarmistów w tym miejscu, to od początku do końca administrowany był on przez władze polskie. Stąd też raczej była to zbrodnia komunistyczna, fragment szerszego rozumienia tragedii.



Na zdjęciu od lewej: dr Krystian Węgrzynek (moderator debaty); prof. Ryszard Kaczmarek, dyrektor Instytutu Badań Regionalnych Biblioteki Śląskiej (przy mikrofonie); dr hab. Adam Dziurok, Instytut Pamięci Narodowej – Katowice, UKSW – Warszawa

Po pierwsze, bodaj wszyscy moi przedmówcy wskazali na znaczenie przedwojennej granicy polsko-niemieckiej dla losów ludności miejscowej, ale szczególnie akcentując zbrodnie popełnione w okręgu przemysłowym. Trzeba jednak pamiętać, że wojska I Frontu Ukraińskiego szły na Górny Śląsk od północnego-wschodu, z kierunku Częstochowy i najpierw to uderzenie na przedwojenne ziemie niemieckie spadło na powiaty strzelecki, opolski i kozielski, a dopiero potem czerwonoarmiści skierowali się do Gliwic i okręgu. Bogusław Tracz wymienił parę miejscowości z tych w zasadzie rolniczych powiatów Śląska Opolskiego i wspomniął o popełnionych tam zbrodniach. Te liczby może nie są tak wielkie jak w okręgu, ale trzeba pamiętać o skali. To były znacznie mniejsze miejscowości i procentowo dotyczyło to większej grupy. My też dokładnie nie wiemy, ilu mieszkańców pozostało. Jeśli styczniowa ewakuacja z okręgu została stosunkowo sprawnie przeprowadzona, to tutaj takie rozkazy do niektórych miejscowości nawet nie dotarły. Jak wyglądała bliżej rzeczywistość lutego-marca 1945 roku w małych miejscowościach czy przysiółkach, nie wiemy, bo nie zachowały się żadne przekazy. Ludzie w sytuacji ekstremalnej sami podejmowali decyzje: uciekać w kilkunastostopniowym mrozie i pod ciągłym ostrzałem, czy pozostać w znajomym zapleczu, mając do zaopiekowania gospodarstwo rolne. Paradoksalnie ta pierwsza decyzja była niejednokrotnie lepsza...

Kontynuując ten wątek specyfiki opolskiej, to jeśli jesteśmy przy wąskim rozumieniu tragedii górnośląskiej, trzeba również pamiętać o długotrwałości tego zjawiska na tym obszarze. Operacja opolska, kiedy zdobyto lewobrzeżną rejencję, rozpoczęła się w marcu. Zagłębie Ostrawskie, pogórze to dopiero kwiecień czy nawet maj 1945 roku. Czyli obszar ten stanowił bezpośrednie zaplecze frontu do maja. Od razu trzeba dodać, że dla wspomnianych powiatów zakończenie wojny nie stanowiło kresu brutalnego drenażu, bo Armia Czerwona wracała z Berlina przez te same powiaty, co było okazją do kolejnych gwałtów i rabunków.

I druga kwestia, która w tych rolniczych powiatach rejencji wyglądała nieco inaczej niż na przemysłowym Górnym Śląsku. Przez dekady przy okazji wywózek sowieckich akcentowano los górników, których udało się przechwycić w lutym-marcu i wywieźć na Wschód. Takie próby podejmowano też i tutaj, ale efekt łapanek był znacznie skromniejszy, gdyż nie za bardzo było kogo internować, bo teren ten pozabawiony był mężczyźni, powołanych wcześniej do Wehrmachtu albo zaciągniętych jesienią 1944 roku do Volkssturmu, którego oddziały zostały rozjechane przez czołgi sowieckie. Tym samym do kopania rowów i demontaży jeszcze w lutym 1945 roku powoływano kobiety. Na dodatek w kwietniu, kiedy właściwie już zaprzestano wywózek na Wschód i skoncentrowano się na demontażach, to dodatkowa branka do zdemontowania zakładów chemicznych w Blachowni i Zdzeszowicach też dotyczyła głównie kobiet. Kiedy latem sytuacja w okręgu się już stabilizowała i podejmowano starania o zwolnienie przechwyconych mężczyźni, to kobiety w powiecie strzeleckim dalej chowały się po lasach w obawie przed zbiorowymi gwałtami i rabunkami. Reasumując, w powiatach rolniczych na Śląsku Opolskim tragedia górnośląska to była tragedia kobiet, której skali dzisiaj nie jesteśmy dokładnie określić i opisać, a na badania mikrohistoryczne już za późno.

Co do Łambinowic, to miejscowość na Śląsku Opolskim w malowniczym miejscu między Opolem a Nysą, z pięknymi lasami, na warunki śląskie niezbyt gęsto zaludniona i z tego powodu jeszcze w XIX wieku powstał tutaj poligon pruski. Później ta infrastruktura była od wojny prusko-francuskiej wielokrotnie wykorzystywana jako obóz jeniecki i nie tylko. Mówiąc może brutalnie, nikt by o tym miejscu dzisiaj nie pamiętał poza grzybiarzami, gdyby nie dwa obozy. A jeden i drugi tworzą swoisty „kompleks Lamsdorf/Łambinowice”. Trzeba też powiedzieć, że ich dzieje, czy też to, co o nich pisano, wpływało i na jeden, i na drugi obóz, jako miejsca pamięci.

Pierwszy obóz, o którym ciągle pamiętamy i który dominuje w polskiej pamięci, to jest oczywiście obóz jeniecki z drugiej wojny światowej, przez który przeszli najpierw żołnierze polscy, a później żołnierze kolejnych nacji podbitych przez Trzecią Rzeszę. W pamięci polskiej na czoło wybija się chyba los powstańców warszawskich, ale największymi ofiarami byli czerwonoarmiści. Szacuje się, że 90% z kilkuset tysięcy, którzy tam przebywali, to była ta grupa żołnierzy, nie wchodząc tutaj w ich narodowość, która była wykorzystywana do niewolniczej pracy w kopalniach i w przemyśle górnośląskim. Śmiertelność wśród tej grupy była bardzo wysoka, szacuje się ją na 10–15%. Jeśli 300 000 – 400 000 osób przebywało tam od 1939 roku, to skala jest dosyć duża. Niewątpliwie – i to trzeba podkreślić – było to miejsce, gdzie ci żołnierze dożywali ostatnich chwil po tej nieludzkiej pracy na kopalniach.

Drugi obóz, który powinien stać w centrum naszych dzisiejszych rozważań, to polski obóz pracy dla miejscowej ludności cywilnej, o różnorodnych funkcjach, utworzony na podstawie rozporządzenia nr 88 wojewody śląskiego Aleksandra Zawadzkiego z 18 czerwca 1945 roku w sprawie spolonizowania Śląska Opolskiego. Zalecenie było kolejnym elementem polskiej polityki faktów dokonanych, rozpoczętej zapewne za zgodą Stalina pod koniec maja, a jej celem miało być usunięcie ludności niemieckiej z obszaru przyszłej Polski (to słynne zalecenie „pędzenia stadkiem za Odrę i Nysę”, którego autorem jest też Zawadzki). Na los osadzonych w tym obozie kobiet i osób starszych wpływ miały opowieści o obozie jenieckim, które pojawiły się w prasie regionalnej już w lipcu 1945 roku, budowane *per analogiam* na opisach zbrodni niemieckich w Auschwitz i w Majdanku. Kiedy w lipcu odkryto masowe

groby żołnierzy sowieckich i prasa regionalna twierdziła, że jest tam pochowanych 80 000 osób, że większość została zagazowana, a niektórzy półżywi w zbiorowych mogiłach byli dobijani przez okoliczną ludność.

Taka atmosfera tworzona wokół obozu jenieckiego w Lamsdorf musiała mieć różnoraki wpływ na utworzony w lipcu 1945 roku obóz polski, który trudno jednoznacznie skategoryzować. Dzisiaj się go nazywa obozem starościńskim, czyli powstał on na podstawie decyzji władz administracyjnych i był zarządzany przez podległą staroście milicję i strażników. Przy czym te wszystkie kategorie były w 1945 roku bardzo płynne. Te wzorce niemieckie widać też w tym, że starosta niemodliński, tworząc ten obóz, nazwał go obozem koncentracyjnym. Myślę, że w tym kontekście łatwiej zrozumieć powstanie tego ikonicznego zdjęcia i sytuacji (uwiecznionej też przez Polską Kronikę Filmową) odkopywania masowych grobów gołymi rękami przez kobiety z obozu, któremu z góry przygląda się tłum oficerów sowieckich i polskich. Jeśli chodzi o ten obóz powojenny, który istniał ponad rok do jesieni 1946 roku, przeszło przez niego około 8 000 osób. Też urosła wokół niego daleko idąca mitologia i tezy o tym, że to był obóz zagłady. Lekarz obozowy Heinz Esser, *notabene* prawdopodobnie członek NSDAP i urzędnik nazistowski, twierdził, że z tych 8 000 blisko 6 500 osób zginęło bądź zostało w tym obozie zamordowanych. I jedna, i druga liczba była weryfikowana w dół przez historyków. Przy czym w pamięci polskiej i niemieckiej te wielkie liczby dalej funkcjonują i i obie te społeczności nie są zdolne do ich korekt, o tym też trzeba pamiętać.

Przejdźmy w końcu do próby kategoryzacji, kim byli sprawcy i ofiary w przypadku obozu w Łambinowicach. Jeśli chodzi o ofiary, to przede wszystkim byli to okoliczni mieszkańcy, których wina zazwyczaj polegała na tym, że byli obywatelami niemieckimi. Edmund Nowak, autor najważniejszych pozycji na ten temat, już w *Cieniu Łambinowic* z 1991 roku przedstawia proceder strażników obozowych, którzy z osadzania okolicznych wiosek w tym obozie stworzyli sobie możliwość dobrego zarobkowania. Po prostu spędzono ludność do obozu, mienie rabowano, przetrzymywano, niekiedy wypuszczano. Pewna część osadzonych tam ludzi pochodziła z okolicznych więzień, przy czym też trudno powiedzieć, na jakich zasadach te osoby trafiały i do nich, i do tego obozu. To był okres bardzo płynny, mówimy o lipcu-sierpniu 1945 roku. Przede wszystkim ze względu na sytuację demograficzną wówczas były to kobiety, dzieci i ludzie starsi. Nie można tutaj stosować tej kategorii narodowościowej, jak to już było mówione. Osadzano powstańców śląskich, osadzano członków Związku Polaków w Niemczech, tutaj raczej decydującym argumentem było to, co ktoś posiadał w mieszkaniu czy też budynku, a nie narodowość, więc te ofiary były dosyć przypadkowe. Stosowano też metodę specyficznego naciśku narodowościowego. Jedna z okolicznych wiosek nie chciała składać wniosków weryfikacyjnych, to ją wysiedlono i Czesław Gęborski, komendant obozu z dumą później napisał, że po tym osadzeniu szybko wszyscy poskładali stosowne wnioski o weryfikację. To jeśli chodzi o ofiary.

Jeśli chodzi o sprawców, ta droga decyzyjna do utworzenia obozu jest znana od dawna, przynajmniej od kilkudziesięciu lat. Powtórzmy, że pod koniec maja 1945 roku zapadła decyzja polityczna Rządu Tymczasowego o potężnej operacji migracyjnej – przesiedleniu Polaków z kresów wschodnich pod naciskiem Związku Sowieckiego i jednoczesnym wysiedleniu ludności niemieckiej z ziem, do których Polska aspirowała. To wszystko działo się już w czasie, kiedy data spotkania w Pocz-

damie była znana. Ta decyzja Rządu Tymczasowego została entuzjastycznie przyjęta przez Wojewódzką Radę Narodową w Katowicach 10 czerwca. 18 czerwca wojewoda Zawadzki wydaje wspomniane rozporządzenie o polonizacji Śląska Opolskiego i jednym z jego punktów było, że zdrowych mężczyzn osadzić należy w obozach pracy. Osadzono właściwie wszystkich, więc ten ciąg polityczny jest znany. Do zorganizowania go skierowano Czesława Gęborskiego, który z grupą kolegów i przyjaciół – młodych dwudziesto-, trzydziestolatków, którzy socjalizowali się w okresie okupacji nazistowskiej – przyjął przy tej sposobności metodykę nazistowską i zorganizował obóz dla Niemców. To jest właściwie jedyna grupa moralnie napiętnowana, choć praktycznie nigdy nie ukarana, a Gęborski, podobnie jak Morel, zrobił potem niezłą karierę w policji politycznej. Przy czym jeśli byli oni sprawcami zbrodni komunistycznej, to jednocześnie byli też ofiarami blisko sześcioletniej brutalnej okupacji niemieckiej.

Czy do sprawców można zaliczyć też liczne komisje polskie i sowieckie, które w tym czasie przybywały do Łambinowic, żeby badać te groby jeńców? *Vide* zasygnalizowane zdjęcie z ich „pracy”. Kto tutaj byłby ofiarą? Czy to tylko te kobiety były ofiarami? To pytanie jest otwarte. Czy sprawcami są także uczestnicy licznych uroczystości, które odbywały się w tym czasie, którzy też musieli wiedzieć, że kilka tysięcy osób jest tam osadzonych?

Krystian Węgrzynek:

Dziękuję bardzo. Szanowni Państwo! Rozpoczynamy część dyskusyjną. Oddaję głos panu prof. Ryszardowi Kaczmarekowi.

Ryszard Kaczmarek:

Chciałbym zasygnalizować trzy kwestie. Pierwsza: czy to był system, czy to był pewien splot okoliczności, który jeden z naszych wybitnych historyków określił wielką trwogą po wojnie, charakteryzującą się chaosem w życiu politycznym i społecznym?

Druga refleksja dotyczy obozów i pewnego doświadczenia sprzed kilku już lat, kiedy padło stwierdzenie, często potem powtarzane, że przecież sprawcami nie byli Polacy, a komuniści. Warto by się było też do tego ustosunkować.

I trzecia refleksja, czysto osobista. Pamiętam, jak przed wieloma laty my, historycy w latach 90. mówiliśmy, że tego się właściwie nie da opisać, bo nie mamy źródeł, nie mamy skąd czerpać informacji, w zasadzie tak naprawdę pozostaje nam poprzestanie na wspomnieniach o ograniczonej wiarygodności. Jak słuchałem panów dzisiaj, mówię to naprawdę zupełnie szczerze, z olbrzymim podziwem patrzę na to, co zrobił oddział IPN w Katowicach i pewnie nie tylko w Katowicach. Jego pracownicy zrekonstruowali wydarzenia, których, wydawało się, nie da się już odtworzyć. Nieprawdopodobne wydaje się to, ile my w tej chwili wiemy na ten temat. To bardzo pocieszający przykład, że historia jest nauką, dzięki której naprawdę coraz lepiej poznajemy przeszłość.

Bogusław Tracz:

To może ja odpowiem, ponieważ jako pierwszy zabierałem głos. Powiem tak – i jedno, i drugie. Kiedy Armia Czerwona wkracza do miast, szeregowi czerwonoarmiści dostają kilka godzin tak zwanego „luzu”, kiedy mogą się mścić. Miało

to miejsce przede wszystkim w niemieckiej części Górnego Śląska. Zresztą oni już wcześniej byli specjalnie przygotowywani przez propagandę, że już za dzień, za dwa wkroczą na teren „przeklętej Germanii” i będzie się można odkuć, kolokwialnie mówiąc. I to widać w większości relacji, że pierwszy dzień, drugi, czasami gdzieniedzie nawet trzeci upływał pod znakiem rozpasania czerwonoarmistów. To właśnie wtedy działy się rzeczy niewyobrażalne z naszego, dzisiejszego punktu widzenia. Ta armia dokonuje faktycznie zemsty. Natomiast po kilkunastu-, kilkudziesięciu godzinach ten ślepy terror gaśnie i następują inne represje, bardziej precyzyjne, punktowe, które były uderzeniami w konkretne grupy społeczne oraz w określone osoby. To już nie było bezmyślne mordowanie, gwałcenie. Władzę przejmują komendantury wojenne, które też dążą do tego, by mieć spokój na zapleczu frontu i naciskają na dowódców, by dyscyplinowali swoich żołnierzy. Nawet były przypadki, że żołnierze sowieccy za gwałty czy inne wykroczenia, na które wcześniej przełożeni przyzymkali oko, zostali skazani na karę śmierci. I wyroki były wykonywane. Czyli najpierw mamy chaos, a chwilę później system okupacyjny. Pytanie jest inne. Czy ten pierwszy dzień lub dwa chaotycznego terroru też nie były częścią systemu? To ważne pytanie.

Dariusz Węgrzyn:

Pozwolę sobie tylko krótko, jeżeli chodzi o deportację, mamy ewidentnie do czynienia z systemem. Zanim Sowietci zaczęli wywozić z Górnego Śląska, przeciwczyli sobie to wielokrotnie na różne sposoby na obywatelach Związku Sowieckiego. Ten system batalionów roboczych, do którego trafili Górnoślązacy, też był przeciwczony, a grupom, na których to zrobiono, byli Niemcy nadwołańscy, którzy jako tak zwany naród ukarany po 1941 roku pojechali na wschód i tam właśnie w ramach bardzo podobnych struktur roboczych pracowali. Oni mieli więc to doskonale przygotowane. Pierwotnie te akcje prowadzono na terenie Związku Sowieckiego, natomiast przed wywózką z Górnego Śląska przeciwczono sobie, jak zorganizować tę operację poza granicami sowieckiej Rosji. No i tutaj przedmiotem, mówiąc brzydko, tej operacji byli mieszkańcy Bałkanów. Tam 111 000 osób zostało wywiezionych na Wschód. Czekałoby się ewidentnie się uczyli, bo na przykład, taka ciekawostka, na Bałkanach wywozili wagonami o wąskim rozstawie szyn do granicy i tam dopiero przeładowywali transportowanych. Natomiast tutaj już wiedzieli, że to generuje problemy, więc od samego początku przekuli sobie najpierw tory na szeroki rozstaw, by od razu ładować ludzi do wagonów o sowieckim rozstawie kół. Był więc to system dobrze przygotowany, dobrze działający, przeciwczony wcześniej.

Adam Dziurok:

Odnosząc się do stanu badań, należy dodać, że jest jeszcze spory potencjał badawczy w materiale źródłowym i myślę, że jesteśmy jeszcze w stanie dużo się dowiedzieć. Tym bardziej, że jeśli chodzi o strukturę obozową na Górnym Śląsku, to Świętochłowice są dobrze przebadane, ale Mysłowice są mimo wszystko trochę zaniedbane pod tym względem. Stąd obóz, w którym było więcej ofiar niż w Świętochłowicach, znajduje się gdzieś na marginesie naszej pamięci. Na pytanie, czy system czy bezprawie, opowiem, że był to system bezprawia. Były rozwiązania prawne, które umożliwiały funkcjonowanie tych obozów. Ale jak one były wypełniane? Proszę pamiętać, że na przykład Salomon Morel został ukarany trzydniowym domowym aresztem za różne uchybienia w prowadzeniu obozu, ale przede wszystkim za to,

że dopuścił do rozwinięcia się w obozie epidemii tyfusu i nie poinformował o tym przełożonych. Za kradzież depozytów więźniów karę nałożono na kierownika działu gospodarczego obozu Zgoda. Były więc kary, raczej symboliczne, czyli działały jakieś systemowe mechanizmy, żeby jednak trzymać tę kadrę w ryzach. Generalnie było to jednak bezprawie, gdyż nadużycia były na porządku dziennym, stały się normą – łamanie przepisów, bicie, znęcanie się, zabijanie więźniów. Funkcjonariusze czuli się bezkarnie, a system był tak skonstruowany, że przemoc stała się jego immanentną częścią. Możemy postawić inne pytanie. Czy osadzenie tak licznej grupy osób wpisanych na volkslistę było rozwiązaniem, które mogły wprowadzić tylko władze komunistyczne? Czy gdyby powojenna Polska była państwem demokratycznym, to nie byłoby podobnych rozwiązań? I możemy sobie na to spróbować odpowiedzieć. Akty prawne wydane przez prezydenta Rzeczypospolitej i władz na uchodźstwie w sprawie regulacji karania zbrodniarzy wojennych i losów ludności wpisanej na volkslistę były bardzo podobne do tych wprowadzonych po wojnie. Czy byłyby realizowane w inny sposób i czy mielibyśmy też do czynienia z systemowym bezprawiem? Na to pytanie już nie odpowiemy.

Bernard Link:

Moi poprzednicy wszystko powiedzieli. Ja się w zupełności zgodzę z tym, co mówili. Nazwałbym to, z czym mieliśmy do czynienia, pewną metodą wypracowaną przez systemy totalitarne i wykorzystaniem pewnych negatywnych emocji istniejących w społeczeństwie polskim od przełomu stuleci i zwielokrotnionych nie tylko zbrodniczą okupacją, ale i wieloletnim poniżaniem. Przy czym przez metodę rozumiem to, że wśród tych sprawców znajdowali się w większości ludzie, którzy obozy znali tylko z rzeczywistości niemieckiej i na wzór niemiecki w 1945 roku próbowali się Niemcom odplącić. Jeśli chodzi o emocje, to też trzeba wskazać na działania PPR-u i komunistów od lutego, od marca 1945 roku, które jednoznacznie budziły i wzmacniały te antyniemieckie i antyśląskie emocje i to na tych emocjach partia ta budowała swoje poparcie na Górnym Śląsku. A nastroje antyniemieckie po sześciu latach okrutnej okupacji są chyba dla wszystkich zrozumiałe. Ja myślę, że gdyby jednak rządziła tutaj administracja związana z Londynem, to takiej skali tego bezprawia i tej reakcji antyniemieckiej być może by nie było. Chociaż przykład Czech wskazuje jednak, że tam tego nie udało się powstrzymać.

Ryszard Kaczmarek:

Chciałbym odnieść się jeszcze do jednej kwestii, zanim przejdziemy do ostatniego zagadnienia. Uderzyło mnie użycie przez dr. Bernarda Linka tylko terminów komuniści i PPR. Chciałbym powtórzyć więc moje pytanie. Kiedy mówimy o obozach, bo kwestia internowania i deportacji jest inna, to czy używamy pojęcia komuniści i PPR, czy mówimy, że byli to Polacy? Odpowiedź na to pytanie jest dramatycznie trudna, ale kluczowa. Jeżeli twierdzimy, że chodziło wyłącznie o system sowiecki, to powinniśmy używać pojęcia komuniści. Ale jeżeli to było państwo polskie i to ono decydowało, to nie możemy używać pojęcia komuniści, tylko obywatele polscy.

Bogusław Tracz:

Oczywiście na to pytanie nie będę w stanie odpowiedzieć jednym zdaniem, ale postaram się pokazać to na przykładzie. Obozy w rodzaju Świętochłowic podlega-

ły Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego, które to ministerstwo *par excellence* było instrumentem represji państwa, mającego już wówczas cechy państwa komunistycznego, chociaż jeszcze nim nie było. Ale jeżeli się bliżej przyjrzymy temu, o czym mówił dr Linek, czyli tak zwanym obozom starościńskim – w Gliwicach na początku lata 1945 roku powstał obóz starościński dla ludności niemieckiej. Obóz założony z inicjatywy władz miasta, na czele którego stał przedwojenny burmistrz Królewskiej Huty, a później Chorzowa, Wincenty Spaltenstein, któremu zmieniono wówczas nazwisko na Szpaltowski. Wśród urzędników miejskich nie było dominacji komunistów. Oczywiście wiceprezydent był z PPR. Milicja i UB były w rękach członków PPR, natomiast najbliżsi współpracownicy prezydenta Szpaltowskiego to byli ludzie mający za sobą doświadczenie w przedwojennej administracji na polskim Górnym Śląsku. I oni tworzą obóz dla ludności niemieckiej. No i w tym kontekście pojawia się pytanie: czy w takim razie był to obóz komunistyczny, czy nie? To pytanie pozostawiam otwarte.

Ryszard Kaczmarek:

Chciałem dodać, że to nie był tylko problem Polski. W Europie Środkowo-Wschodniej był to problem wszystkich państw, do których Armia Czerwona dotarła i pojawił się problem ich suwerenności. Ponadto mówiąc o pamięci, o wojnie, nie możemy uciekać od perspektywy przerażających zbrodni niemieckich. Chyba dr Linek także o tym wspomniał, mówiąc o jeńcach rosyjskich. Wystarczy tylko przypomnieć o masowych mordach jeńców rosyjskich (sowieckich) w KL Auschwitz, żeby dostrzec inną perspektywę wydarzeń w 1945 roku.

Krystian Węgrzynek:

Patrzmy na różnorodność tych kwestii związanych z próbą kategoryzacji tych grup: sprawców i ofiar. Ale przecież nazwa wydarzenia „tragedia górnośląska” odnosi się właśnie do regionu i bywa to określenie lokalnie łączone z szeroko rozumianym hasłem dyskryminacji i prześladowania górnośląskiej ludności rodzimej. Ja znam ten przekaz także z przekazów swojej rodziny. Nie zawsze jednak to poczucie, że jest to symbol udręczenia niewinnych Górnoślązaków, ma pokrycie w faktach. Pan prof. Adam Dziurok niejako nas prowokował, sugerując, że Górnoślązacy byli także w jakiś sposób sprawcami. Zresztą odniosłem wrażenie, że wszyscy panowie takie refleksje formułowali. A zatem: czy mamy do czynienia z dyskryminacją, mitologizacją czy po prostu upamiętnieniem ofiar?

Bogusław Tracz:

Chciałbym się odnieść do tego, co pan powiedział. Tym bardziej, że w kontekście terminu „tragedia górnośląska” należy podkreślić istotną kwestię – wszystkie zbrodnie, których dokonała Armia Czerwona w pierwszych dniach po wkroczeniu, w ich pojęciu dotknęły Niemców. Tych ludzi nie zabijano jako Ślązaków. Czerwonoarmieści wkraczając na Górny Śląsk, nie mieli świadomości, że tutaj mieszka ludność śląska. Ci ludzie byli zabijani jako Niemcy, a kobiety gwałcone jako Niemki, jako obywatelki i obywatele Trzeciej Rzeszy. Podobnie w przypadku internowania. Tych ludzi nikt nie internował i nie wywiózł na wschód jako Ślązaków, tylko jako Niemców, obywateli Trzeciej Rzeszy. Nie zmienia to faktu, że zapewne nie wszyscy z nich czuli się Niemcami. Podobnie – nie wiem, czy się tutaj ze mną prof. Dziurok zgodzi –

znaczna część tych ludzi trafiała do obozu w Świętochłowicach-Zgodzie. Trafiła tam nie jako Ślązacy, tylko dlatego, że albo wystugiwali się wcześniej władzy niemieckiej, albo po prostu byli Niemcami. To ważne, gdyż dzisiaj można odnieść trochę takie mylne wrażenie, że Ślązacy byli grupą szczególnie prześladowaną po wojnie, a to jest przecież myślenie błędne. Dlaczego? Czerwoni zabijali i gwałcili nie tylko na Górnym Śląsku, również na Warmii i na Mazurach, na Pomorzu Szczecińskim, na Dolnym Śląsku. Dlaczego się o tym nie mówi? Dlatego, że z tych obszarów wysiedlono wszystkich Niemców, całą ludność rodzimą i przez to nie ukształtowała się tam pamięć lokalna. Co innego na Górnym Śląsku, gdzie jednak pozostał spory odsetek ludności rodzimej.

Adam Dziurok:

To ja może się nie zgodzę do końca z kolegą, bo definicja tragedii górnośląskiej w zasadzie nie jest spójna. Proponowaliśmy pewne ujęcie w ramy tego, jak jest rozumiany i stosowany ten termin. Ja bym trochę bronił tego, żeby nazwać to, co się pamięta o roku 1945 na Górnym Śląsku represjami z powodów narodowościowych (ale zgadzam się z tym stwierdzeniem, że nie represjonowano za śląskość, ale za niemieckość). Broniłbym też tego, że w większości osadzonymi w obozach były osoby uznane za Niemców lub podejrzane o zdradę narodu polskiego. Część tej grupy uważała się za Niemców, ale były różne stopnie identyfikacji narodowej, bardzo często płynne. Czyli nie można powiedzieć, że osadzano i deportowano jedynie Niemców. Broniłbym więc tego, że mamy do czynienia z represjami, których wspólnym mianownikiem jest jednak kwestia narodowościowa. Chociaż nie wszystkie represje, jakie były stosowane przez Armię Czerwoną, wynikały z tych pobudek, to jest oczywiście. Kiedy przyjrzymy się zbrodniom sowieckim w odniesieniu do przedwojennego województwa śląskiego, to poza takimi oczywistymi zbrodniami na masową skalę, jak chociażby w Przyszowicach czy Halembie, które były związane z walkami zbrojnymi, ale ewidentnie były zbrodniami w rozumieniu sowieckim dokonanymi na ludności uznanej za niemiecką, to później mamy do czynienia z jednostkowymi przypadkami bezprawia sowieckiego. Tu ktoś zastrzelił jakiegoś kolejarza, bo upomniał żołnierza sowieckiego, żeby nie kradł czegoś. To przy rabunku, przy próbie gwałtu mamy odnotowane te pojedyncze przypadki zbrodni, ale nie można ich wpiływać w represje z powodów narodowościowych.

Dariusz Węgrzyn:

Chcę tylko dopowiedzieć, że w przypadku deportacji mamy kwestię intencji. Intencja była prosta. Dla Sowietów ta granica przedwojenna była święta i ten, kto mieszkał przed wybuchem wojny po polskiej stronie, był Polakiem. Ten, kto mieszkał po niemieckiej stronie, był Niemcem, nie było stanów pośrednich. W dokumentach sowieckich pojawiają się *sileskie szachtiory*, ale nie jako kategoria narodowościowa, tylko jako grupa zawodowa. Zresztą z tym mają potem olbrzymie problemy, bo Rosjanie co jakiś czas pytają „kto jest kim”. No a Górnoślązacy byli oczywiście gotowi zadeklarować narodowość hiszpańską, byle się stamtąd wyrwać, więc oni kalkulowali, jaka grupa narodowościowa teraz pojedzie i deklarowali, że raz są Niemcami, a raz Polakami, co powodowało zamieszanie. W pewnym momencie nawet Sowietom sobie darowali próbę oszacowania, ile tam jest osób narodowości polskiej czy też niemieckiej w tych obozach. Dla sprawców w przypadku deportacji było więc

jasne. Granica była święta bez względu na to, kto mieszkał po tej czy drugiej stronie. Z terenów niemieckich pojechali przecież Polacy, działacze Polskiej Organizacji w Niemczech i oni byli traktowani jako Niemcy, więc nikt się tym nie przejmował.

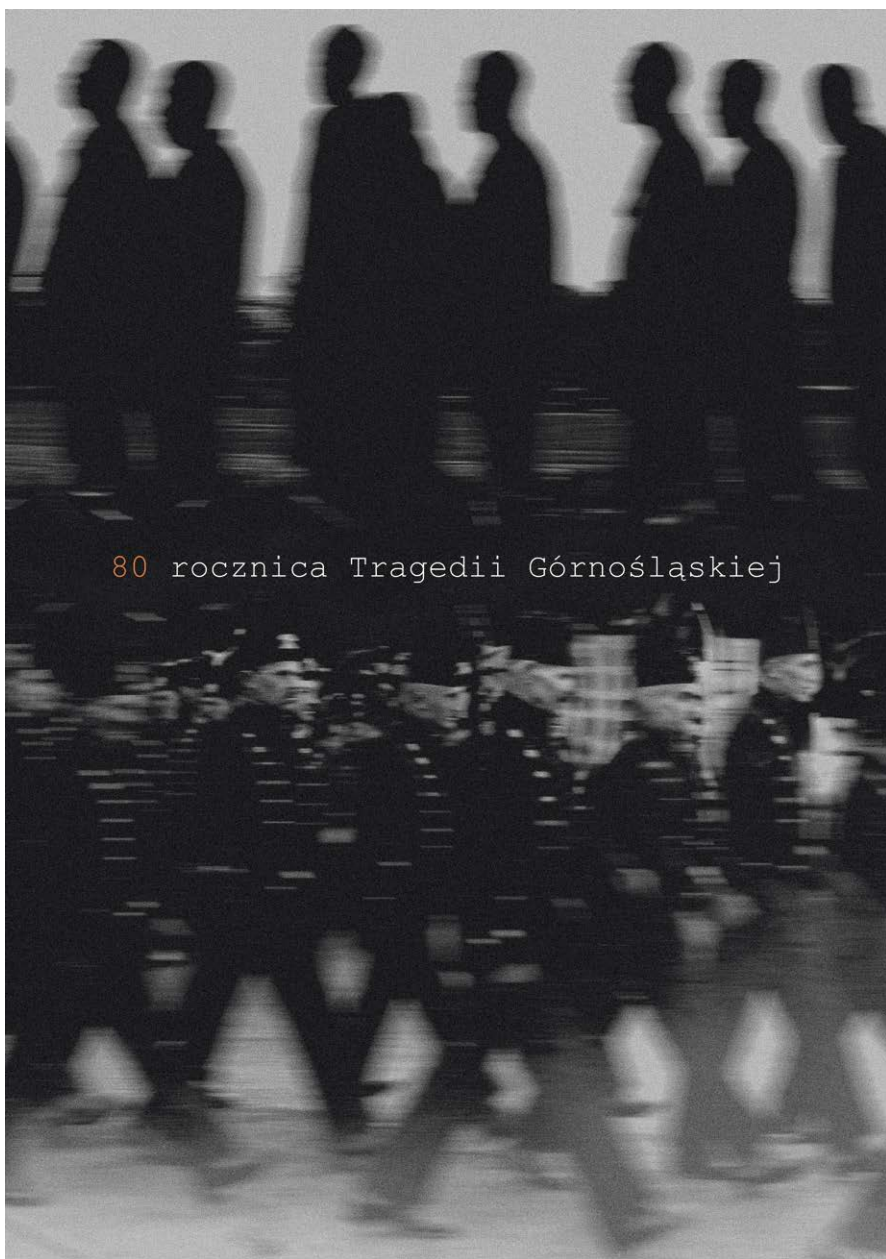
Ryszard Kaczmarek:

Jeszcze tylko zdanie na koniec. To spotkanie miało dotyczyć sprawców i ofiar tragedii górnośląskiej. Z perspektywy sprawców ich ofiary są Niemcami, ale perspektywa ofiar jest inna. Oni niekoniecznie czują się Niemcami, niekiedy mają tylko niemieckie obywatelstwo, a niekiedy są tylko „stąd”. Sprawcy jednak ich wszystkich bez różnicy uważają za Niemców lub kolaborantów. Dlatego stali się ofiarami. Historycznie decydowały więc skutki wojny. Wiosną 1945 roku ci ludzie nie mieli już przed sobą żadnego racjonalnego wyjścia, by uchronić się przed represjami. Mogli tylko czekać, aż Polska Ludowa coś im zaproponuje. Pamięć, którą tutaj widzieliśmy dzisiaj pokazaną na filmie, jest pamięcią ofiar. I o taką pamięć, nie pamięć dla Niemców, upominają się dzisiaj pokrzywdzeni Ślązacy i ich rodziny. Mam wrażenie, że dzisiaj takie społeczne odczucie jest dominujące.

Adam Dziurok:

Ja bym tutaj dopowiedział, że poczucie krzywdy było uzasadnione w tamtym czasie, dlatego że rozwiązania prawne dotyczące rozliczenia volkslisty były krzywdzące i zupełnie niezrozumiałe dla ludności miejscowej. Gdyby twardo trzymać się tych przepisów, to ponad 200 000 osób powinno trafić do obozów. Co więcej, te osoby powinny zostać pozbawione majątku i osadzone tam na czas nieokreślony. Ich status był więc gorszy niż status więźnia, dlatego że więzień miał postawione zarzuty, czekał na proces i wyrok – jego przyszłość była jakoś przewidywalna. A na przykład dwójkarz osadzony w obozie trafiał tam na czas nieokreślony. To było wyjątkowe rozwiązanie i dopiero z czasem władze się zreflektowały. Sam wojewoda Zawadzki przecież przyznał, że początkowo władze zbyt restrykcyjnie podchodziły do dwójkarzy, generalnie do spraw narodowościowych, gdyż nie miały orientacji w tych kwestiach. No i za ten błąd zapłacili Górnoślązacy. To tłumaczy poczucie krzywdy u wielu z ich, tych, którzy zostali, nie uciekli do Niemiec, gdyż nie wyrzadzili nikomu żadnej krzywdy w czasie wojny. A przyszło im zapłacić za volkslistę, co dla wielu skończyło się tragicznie.

Zredagowała Anna Kubica



80 rocznica Tragedii Górnośląskiej

Debacie towarzyszył plakat Adama Skrzypca, który został nagrodzony w konkursie „Na skraju jutra. Spotkanie z przeszłością i przyszłością”, zorganizowanym przez Regionalny Instytut Kultury im. Wojciecha Korfatego w ramach obchodów 80. Rocznicy Tragedii Górnośląskiej (Regionalny Instytut Kultury im. Wojciecha Korfatego)

ANDRZEJ GRAJEWSKI

<https://orcid.org/0000-0002-1209-4214>

DOI: 10.63903/ZaranieSlaskie.11.9

Jubileuszowa synteza. Recenzja książki Jerzego Myszora *Kościół na Górnym Śląsku. 100-lecie diecezji katowickiej 1925–2025*

Artykuł recenzyjny

Myszor J. (2025). *Kościół na Górnym Śląsku. 100-lecie diecezji katowickiej 1925-2025*. Księgarnia św. Jacka (ss. 144)

Ks. prof. Jerzy Myszor z pewnością jest najlepszym znawcą dziejów Kościoła na Górnym Śląsku, ale w szerokim kontekście kulturowym, społecznym oraz narodowościowym zajmuje się także dziejami tego obszaru w wiekach XIX i XX. Obiektem jego zainteresowań jest przede wszystkim górnośląska część diecezji wrocławskiej, z której w 1925 roku wyłoniła się diecezja katowicka, a w 1972 roku opolska. Podsumowaniem wielu tych studiów była publikacja zatytułowana *Duszpasterze śląscy i ich czasy* (Myszor, 2023). Z całą pewnością nie było osoby lepiej przygotowanej do napisania historii dziejów archidiecezji katowickiej, która w 2025 roku obchodziła swoje 100-lecie. Publikacja pod tytułem *Kościół na Górnym Śląsku* była ważną częścią jubileuszowych obchodów (Myszor, 2025, s. 144). Książka powstała w ramach Instytutu Gość Media, którego redaktorzy zajęli się jej opracowaniem, a grafik „Gościa Niedzielnego” – Iwo Sajdak – zaprojektował jej bardzo ciekawą i bogato ilustrowaną szatę graficzną. Ma ona walor szerokiego kompendium wiedzy o tym stuleciu, a zarazem jest starannie wydany albumem.

Pierwszym, który zaproponował napisanie dziejów Kościoła katolickiego na Górnym Śląsku, był biskup katowicki Herbert Bednorz. Z jego inicjatywy w 1975 roku – z okazji 50. rocznicy istnienia diecezji katowickiej – powstał specjalny numer półrocznika „Nasza Przeszłość” (1975). Jak napisał ówczesny biskup katowicki, publikacja była potrzebna, aby 50-lecie istnienia diecezji nie „przebrzmiało bez echa”, choć, jak zaznaczał, publikowane teksty „tylko w pewnej części odzwierciedlają bogate życie katolickie na Śląsku Górnym i Cieszyńskim w minionym półwieczu” (Bednorz, 1975, s. 5). Okolicznościowy numer składał się z kilkunastu artykułów naukowych, wśród których najważniejszy był tekst ks. prał. Franciszka Maronia

(1975, s. 11–87), proboszcza z Brzęczkowic i kanonika gremialnego kapituły katedralnej w Katowicach. Ograniczając się do dokumentacji dostępnej w archiwach diecezjalnych w Katowicach i Wrocławiu, napisał udany, syntetyczny szkic pierwszego półwiecza diecezji katowickiej. Ze względów cenzuralnych okres powojenny nie mógł być opisany szczegółowo ani uwzględnić wszystkich realiów życia diecezji katowickiej po 1945 roku.

Pracy nad całościowym opisaniem jej dziejów podjął się ks. prof. Myszor – na prośbę metropolity katowickiego abpa Damiana Zimonia, który uznał, że w kontekście zbliżającego się Wielkiego Jubileuszu Roku 2000 oraz 75-lecia istnienia samodzielnych struktur kościelnych na Górnym Śląsku warto przygotować publikację będącą próbą spojrzenia na dzieje lokalnego Kościoła. *Historia diecezji katowickiej* ukazała się w 1999 roku i stanowiła pierwszą naukową syntezę dziejów diecezji katowickiej (Myszor, 1999). Była to obszerna praca, dobrze udokumentowana licznymi kwerendami archiwalnymi, przede wszystkim w Archiwum Archidiecezji w Katowicach oraz bazująca na szerokiej literaturze przedmiotu. Istotne były ramy periodyzacyjne przyjęte w tej monografii, gdyż tworzyły one pewien zwarty szkielet konstrukcyjny, który ks. prof. Myszor będzie powtarzał w swych kolejnych syntezach historii Kościoła na Górnym Śląsku. Otóż wyodrębnił on okres do 1925 roku, czyli genezę, a następnie okres międzywojenny, lata wojny i okupacji (1939–1945) oraz czasy powojenne. Jak widać, przyjęte w tym opracowaniu cezurę odwołują się zarówno do wydarzeń *stricto* kościelnych, jakim w 1925 roku było powstanie diecezji katowickiej, jak również politycznych, czyli okresu wojny i okupacji oraz czasów powojennych. Istotna jest także wewnętrzna klasyfikacja poszczególnych rozdziałów, koncentrująca się przede wszystkim na opisie struktur kościelnych oraz miejscowego duchowieństwa, a w mniejszym stopniu analizująca postawy religijne społeczności tworzącej ten Kościół lokalny czy przemiany, jakie w tej społeczności zachodziły. Jest to przede wszystkim opis Kościoła instytucjonalnego, przejawiającego się w działalności kolejnych biskupów ordynariuszy, kurii diecezjalnej, duchowieństwa i zgromadzeń zakonnych oraz prowadzonej przez nich pracy duszpasterskiej.

Następne były trzy wydania publikacji pod tytułem *Kościół na Górnym Śląsku. Od diecezji wrocławskiej do archidiecezji katowickiej* (Myszor, 2008). Ta synteza obszerniej opisywała losy XIX- i XX-wiecznych terenów tworzących później diecezję katowicką, czyli wówczas, gdy Górny Śląsk należał do diecezji wrocławskiej. Obecne wydanie bazuje na tamtych trzech, ale jest poszerzone o okres ostatnich 15 lat, uzupełnione i na nowo zredagowane. Publikacja była zaplanowana w kontekście 401. Plenarnej Konferencji Episkopatu Polski, która odbyła się w Katowicach w dniach od 10 do 12 czerwca. Biskupi spotkali się w stolicy Górnego Śląska w związku ze 100-leciem powstania archidiecezji katowickiej. Jubileuszowe wydawnictwo miało zapoznać ich z historią tej ziemi oraz działającego Kościoła lokalnego, dlatego autor mniej uwagi poświęcił genezie diecezji, a bardziej skupił się na aktualnościach, uwzględniając także ostatnie zmiany kadrowe, jakie następowały już w czasie jubileuszowych obchodów. Część pierwsza opisuje genezę powstania diecezji, jej struktury, rozwój instytucji oraz działalność kurii biskupiej i biskupów ordynariuszy. Część druga to opis duszpasterstwa, które w ciągu 100 lat stale czerpało z dwóch tradycji: wrocławskiej oraz małopolskiej.

Diecezja katowicka powstała decyzją papieża Piusa XI, który 28 października 1925 roku bullą *Vixdum Poloniae Unitas* ustanowił nową strukturę kościelną w Pol-

sce. W jej skład wszedł obszar wikariatu cieszyńskiego (do końca I wojny światowej stanowiący część Śląska Austriackiego) oraz wschodnia części pruskiego Górnego Śląska, po powstaniach i plebiscycie przyznanego Polsce. Pierwszym biskupem katowickim został ks. August Hlond, późniejszy prymas Polski. Znaczną część diecezjan stanowili robotnicy, co powodowało, że kwestia społeczna stała się naturalną częścią codziennego duszpasterstwa. Zdecydowana większość wiernych tej diecezji była Polakami i chociaż różny był ich stopień świadomości narodowej, wszyscy używali języka polskiego, zarówno w życiu codziennym, w szkole, jak i w Kościele. Niemiecscy katolicy stanowili kilkanaście procent wiernych nowej diecezji, ale w niektórych miejskich parafiach była to większość. Ks. prof. Myszor zwraca uwagę na społeczny wymiar śląskiego katolicyzmu. Praktycznie w każdej parafii działały liczne organizacje skupiające młodzież męską i żeńską oraz starszych parafian, a także zespoły śpiewacze, teatralne oraz silne ośrodki pomocy charytatywnej. Podkreśla, że bp Stanisław Adamski nadał tej społeczności nowe rysy, próbując skonsolidować wysiłek duszpasterski w ramach dwóch zasadniczych przedsięwzięć. Jednym z nich była Akcja Katolicka, łącząca różne stowarzyszenia męskie i żeńskie w intencji stworzenia jednego silnego bloku laikatu katolickiego, którego aktywność miała się przejawiać zarówno na forum kościelnym, jak i społecznym. Drugim była Misja Wewnętrzna – instytucja dla katolików świeckich działająca w całej diecezji, skupiająca członków III zakonów, sodalicii i kongregacji mariańskich, a także bractw pobożnych.

Autor zwraca uwagę, że problemem w codziennej pracy duszpasterskiej były głębokie podziały polityczne pomiędzy wiernymi – na ogół wspierającymi silną na tym obszarze chadecję i jej charyzmatycznego przywódcę Wojciecha Korfatego – a obozem sanacyjnym, reprezentowanym przez wojewodę Michała Grażyńskiego. Zdaniem autora Kościół starał się dystansować od tych sporów, ale większość duchowieństwa optowała za chadecją.

Wybuch II wojny światowej był przełomową datą także dla Kościoła na Górnym Śląsku. 8 października 1939 roku dekretem Adolfa Hitlera województwo śląskie zostało włączone do III Rzeszy. Towarzyszył temu wydany 7 października 1939 roku przez Hitlera *Dekret o umocnieniu niemieckości*. Ks. prof. Myszor przypomina, że jesienią 1939 roku niemieckie władze okupacyjne rozwiązały wszystkie stowarzyszenia katolickie, a w lutym 1941 roku biskup katowicki Adamski i jego sufragani Juliusz Bieniek zostali wygnani.

Ofiarami represji okupanta stały się przede wszystkim lokalne polskie elity, także duchowni. Kilkudziesięciu kapłanów wywieziono do obozu KL Dachau. Wśród nich byli m.in. ks. Emil Szramek i ks. Józef Czempiel (zamordowani w Dachau, beatyfikowani 13 czerwca 1999 roku przez Jana Pawła II) oraz ks. Jan Macha, zgilotynowany 3 grudnia 1942 roku w więzieniu w Katowicach (jego beatyfikacja odbyła się 20 listopada 2021 roku w archikatedrze katowickiej). Autor przypomina ich sylwetki w rozdziale zatytułowanym *Świadkowie wiary*.

Do końca II wojny światowej diecezja katowicka poniosła ogromne straty, zarówno osobowe, jak i materialne. W niemieckich obozach koncentracyjnych, więzieniach i w wyniku egzekucji zginęło 51 kapłanów i kleryków diecezji katowickiej. Nikt nie policzył, ilu w tym czasie zginęło świeckich działaczy katolickich, liderów różnych ruchów parafialnych czy wspólnot. Okupacja trwale podzieliła społeczność śląskich katolików według narodowości – także kapłanów – najczęściej wrogo do siebie nastawionych.

Istotna część rozważań ks. Myszora w części drugiej zatytułowanej *Z dziejów duszpasterstwa* koncentruje się nad zmianami, jakie przyniosły migracje z końca lat 50. i początku lat 60. XX wieku, związane z industrializacją i urbanizacją Górnego Śląska. Bez zaangażowania wielu młodych ludzi, którzy wtedy przyjechali na Górny Śląsk za pracę lub lepszymi warunkami materialnymi, trudno sobie wyobrazić tak dynamiczny rozwój budownictwa sakralnego, jaki w diecezji katowickiej nastąpił w ostatnich dekadach ubiegłego wieku. Ks. Myszor podkreśla, jak niezwykle ważna była w tym czasie rola sanktuarium maryjnego w Piekarach Śląskich. W pielgrzymkach stanowych, zwłaszcza męskich, masowo uczestniczyli wierni z całej diecezji, bez względu na swój rodowód, kultywowane formy pobożności czy zakorzenienie w różnych tradycjach. Zwraca także uwagę, że impulsem do nowej ewangelizacji był ruch oazowy ks. Franciszka Blachnickiego, skupiający młodzież zarówno z tradycyjnych śląskich rodzin, jak i przybyszów od niedawna mieszkających w diecezji katowickiej.

Kolejną ważną cezurą w książce prof. Myszora jest 1992 rok, kiedy bullą Jana Pawła II *Totus Tuus Poloniae populus* ustanowiony został nowy administracyjny podział Kościoła w Polsce. Powstałe wówczas dwie nowe diecezje – bielsko-żywiecka i gliwicka – przejęły niektóre dekanaty należące do diecezji katowickiej. Katowice stały się metropolią, a w skład archidiecezji katowickiej jako sufraganie weszły diecezja opolska i gliwicka. Opisując sytuację Kościoła w III RP, autor trafnie zauważa, jak wielkim społecznym wyzwaniem dla tego okresu okazały się następstwa transformacji ustrojowej: bezrobocie, nierówności majątkowe i społeczne oraz likwidacja wielu zakładów pracy, zwłaszcza w górnictwie i hutnictwie. Metropolita katowicki abp Damian Zimoń świadomy, że te zmiany uderzają w tradycyjny śląski etos oparty na rodzinie, organizował pomoc dla najbiedniejszych oraz wspólnie z lokalnymi samorządami starał się budować prestiż społeczny rodziny. W obronie zagrożonych utratą pracy górników oraz wolnej od pracy niedzieli występował jego następca, abp Wiktor Skworec. Wszystkie te inicjatywy, jak i te podejmowane w przeszłości, jeśli spotykały się z rezonansem społecznym, to dzięki wsparciu wiernych, starających się żyć ewangelią w każdej dobie tego stulecia. Książka ks. prof. Myszora tę wielką społeczność wiernych przypomina i sugestywnie dokumentuje.

Bibliografia

- Bednorz, H. (1975). Słowo wstępne. *Nasza Przyszłość*, 44, 5–6. <https://bazhum.mu-zhp.pl/media/texts/slaskie-studia-historyczno-teologiczne/1968-tom-1/slaskie-studia-historyczno-teologiczne-r1968-t1-s5-6.pdf>
- Maroń, F. (1975). Historia diecezji katowickiej. *Nasza Przyszłość*, 44, 9–87. <https://doi.org/10.52204/np.1975.44.9-87>
- Myszor, J. (1999). *Historia diecezji katowickiej*. Drukarnia Archidiecezjalna w Katowicach.
- Myszor, J. (2008). *Kościół na Górnym Śląsku. Od diecezji wrocławskiej do archidiecezji katowickiej*. Księgarnia Świętego Jacka.
- Myszor, J. (2023). *Duszpasterze ślascy i ich czasy. Studia z dziejów Kościoła katolickiego na Śląsku XIX–XX wieku*. Księgarnia św. Jacka.
- Myszor, J. (2025). *Kościół na Górnym Śląsku. 100-lecie diecezji katowickiej 1925–2025*. Księgarnia św. Jacka.
- Nasza Przyszłość*. (1975). 44.

MICHAŁ MUSZALIK

<https://orcid.org/0009-0002-2595-0435>

Tragedia regionu, tragedia człowieka.

Recenzja książki Bogusława Tracza i Sebastiana Rosenbauma *Punkt zwrotny. Rozmowa o roku 1945 na Górnym Śląsku*

Rosenbaum, S. & Tracz, B. (2025). *Punkt zwrotny. Rozmowa o roku 1945 na Górnym Śląsku*. Wydawnictwo Biblioteki Śląskiej (ss. 336)

Od kiedy zarówno badaczom, jak i samym mieszkańcom regionu, wyjęto z ust knebel komunistycznej cenzury, tematyka wydarzeń z 1945 roku na Górnym Śląsku stopniowo zaczęła się przebijać na pierwszy plan lokalnych dyskusji historycznych i tożsamościowych. Pojęcia-symbole, takie jak „tragedia górnośląska” oraz będące jej częścią „obóz na Zgodzie” czy „wywózka”, szybko zakorzeniły się w naszej bolesnej i postrzępionej pamięci, stając się punktem odniesienia do gorących dyskusji.

Terminy te obrosły w przestrzeni publicznej zarówno mnóstwem związanych z nimi faktów, jak i mitów oraz półprawd, wynikających ze zrozumiałych, emocjonalnych nadinterpretacji, ale też nieraz tworzących się narracji. Po 35 latach wolnej dyskusji o ostatnim roku II wojny światowej wyraźnie brakowało syntezy ówczesnych wydarzeń, które zmieniły Górny Śląsk na zawsze, jak i metarefleksji nad dotychczasową opowieścią o „owym czasie”.

Publikacja Sebastiana Rosenbauma i Bogusława Tracza próbuje zapełnić te dwie luki. W pierwszej części obaj autorzy skupiają się na ujęciu przekrojowym i przybliżają historię narracji o 1945 roku – najpierw w ujęciu rodzinnym, by przejść przez mętny strumień jedynie słusznej narracji obowiązującej do początku lat 90., by prześledzić pierwsze nieśmiałe próby wydobywania na wierzch pierwszych okrucieństw prawdy o traumatycznym czasie przełomu, który dla mieszkańców heimat u zmienił wszystko. Następnie dyskutują o kolejnych zmianach: rewolucji, jaką jest powstanie Instytutu Pamięci Narodowej (co warto wspomnieć – obaj autorzy to pracownicy katowickiego IPN-u), zaglądają do narracji obecnych w Niemczech Zachodnich oraz docierają do narodzin i wzrostu opowieści przepuszczonych przez filtr tendencji regionalistycznych albo nacjonalistycznych.

Pierwsza część zainteresuje zapewne o wiele węższe grono czytelnicze niż część druga, która jest syntezą wydarzeń „roku zerowego”. Jest ona bowiem, jak wspo-

mniano, metahistorią, „opowieścią o opowieści”. Znakomitym punktem wyjścia jest tutaj zderzenie historii rodzinnych dwóch autorów: zakorzonego rodzinnie od wielu pokoleń w Górnym Śląsku Sebastiana Rosenbauma oraz Bogusława Tracza, którego rodzina przyjeżdża albo przed wojną do ówczesnego województwa śląskiego, albo przybywa na Śląsk właśnie podczas trwania tytułowego „punktu zwrotnego”. Zderzenie pamięci historyków ilustruje też jeszcze wyraźny do niedawna rozdźwięk w pamięci mieszkańców Górnego Śląska.

Na pierwszych stronach odsłania się zatem sens konstrukcji *Punktu zwrotnego* jako dialogu. Rozmawia bowiem nie tylko dwóch historyków, ale też dwóch ludzi o zupełnie innej przeszłości rodzinnej, jednakże mocno z Górnym Śląskiem związanej. Rosenbaum i Tracz symbolicznie czynią to, co powinno się wydarzyć w przestrzeni publicznej – *pnio*k i *krzok*, Ślązacy z różnym pokoleniowym stażem swojej śląskości debatują o tym przełomowym czasie z wzajemnym szacunkiem i wzajemną legitymacją do rozmowy o *illo tempore*.

Autorzy podejmują się zatem pionierskiego zadania opowiedzenia dziejów badań, propagandy i narracji tworzonych wokół „roku przełomu”. Rosenbaum i Tracz przywołują nazwiska architektów PRL-owskiej propagandy (które, z taktu, pominie my), ale też – co ważne – dyskretnych bohaterów ocalających tragiczne karty śląskiej historii przed zupełnym wyblaknięciem (jak Jan Drabina, Ryszard Włodarczyk, Józef Bonczol czy ks. Piotr Górecki). Postaci te, niebędące zawodowymi historykami albo skupione zawodowo na innym okresie (mediewista Jan Drabina), zasługują na poczesne miejsce w panteonie „likwidatorów białych plam” górnośląskiej pamięci. Przedstawieni zostają też autorzy swoistych „kamieni milowych”, jak Dariusz Węgrzyn, który opracował imienną listę Ślązaków wywiezionych do ZSRR (46 tys. nazwisk!), a także Adam Dziurok, pionier badań nad obozem pracy w Zgodzie, który urósł, jak wspomnieliśmy, do rangi symbolu tamtych wydarzeń.

Nie jest to jednak tylko „kronika kronikarzy”. Jest to też śmiała diagnoza obecnego stanu badań nad bolesną datą – diagnoza, dodajmy, niewesoła, nazywająca po imieniu ogromne braki i zastój w pracach badawczych. Rosenbaum i Tracz oglądają z dystansu zjawisko, w którym sami przecież uczestniczą – jako pracownicy katowickiego Biura Badań Historycznych IPN. Dzięki nim mamy okazję zajrzeć za kulisy badań nad przeszłością i relacji między naukowcami, poznać tajniki warsztatu istotne nie z perspektywy człowieka choć historią zainteresowanego, to znającego dyskurs historyczny dość powierzchownie, ale osoby zanurzonej w środowisko naukowe, poświęcającej pracy na rzecz pamięci tej społeczności lwią część swojego życia. Autorzy określają potencjał materiału badawczego, ale też zadają sobie pytanie, czy są siły i chęci na poddanie go stosownej kwerendzie i opracowaniu.

Wielką zaletą tej części jest dokonana przez Rosenbauma i Tracza szczegółowa, metodyczna dekonstrukcja „wielkiego fałszerstwa” popełnianego przez PRL-owską nomenklaturę. Autorzy nie stronią również od demitologizacji obecnych tendencji do opowiadania o tragedii górnośląskiej jak o wydarzeniu stanowiącym gatunek *sui generis*, niepodobny żadnym innym zdarzeniom – a, jak powiadają autorzy, zarówno chociażby węgierska pamięć o *malenkij robot*, tamtejszych wywózkach, jak i los Sasów siedmiogrodzkich (i ludności Siedmiogrodu w ogóle), korespondują częściowo bądź zupełnie z naszym lokalnym doświadczeniem. A zatem blizn po ranach podobnych naszym w środkowoeuropejskiej topografii bólu jest niemało.

Po takim oczyszczeniu naszego pola widzenia z wszelkich naleciałości i deformacji soczewki, Rosenbaum i Tracz przystępują do odpowiedzi na pytanie: co tak naprawdę stało się owego roku? Jak nazwać ten niezwykle konglomerat przemocy, destrukcji i wielkiej, gwałtownej (we wszystkich znaczeniach tego słowa) przemiany geopolitycznej, społecznej i kulturowej, która się przydarzyła wtedy Górnemu Śląskowi i Górnślązakom?

W kolejnych sześciu rozdziałach rozmówcy przeprowadzają nas zatem przez kolejne fazy upadku niemieckiego *Oberschlesien*, wkroczenia Armii Czerwonej, tworzenia i utrwalania polskiej administracji na Górnym Śląsku, migracji, wywózek, grabieży lokalnego przemysłu, „odniemczania” i tworzenia się nowej, czerwonej kultury, która zakłada kaganiec cenzury całej społeczności, zakazując mówienia o noszonej w sobie traumie.

Wielką zaletą tej części jest nie tylko syntetyczność, ale też prezentacja tych odcienn tamtych wydarzeń, które często się pomija – a zatem przeważnie napiętych stosunków między czerwonoarmistami a nową, polską administracją, przepuszczenia przez magiel komunistycznej administracji takich postaci jak Arka Bożek czy Wincenty Spaltenstein-Szpaltowski, epizodu krótko istniejących na tzw. Ziemiach Odzyskanych służb podporządkowanych komunistom, złożonym z lokalnych Niemców (tzw. Antifa) czy też tworzenie się i odtwarzanie kultury czy prasy, na których władza ludowa od razu położyła swoją ciężką rękę. Niezwykle cenne jest też opowiedzenie o powojennej eksplozji inicjatywy gospodarczej, która zostaje zgaszona siłą nacjonalizacją. O wielu spośród tych zagadnień – przecież istotnych, by zrozumieć całość wydarzeń z roku 1945 jako korespondujących z kontekstem tragedii górnośląskiej jako takiej – czytałem po raz pierwszy.

Ważna jest także przeprowadzona demitologizacja wciąż żywej legendy Gliwicz czy Bytomia jako miast niemalże doszczętnie zasiedlonych tylko Kresowiakami, jak i samych relacji między rodowitymi Górnślązakami oraz przyjezdnymi. Wieloaspektowe spojrzenie na to zagadnienie w końcu każe nam zobaczyć obie strony jako ludzi wzajemnie się nierozumiejących, ale równie pokrzywdzonych bolesnymi wyrokami zapadłymi w Jałcie i Poczdamie.

Na mnie wielkie wrażenie zrobiła opowieść o grabieży kultury materialnej i przemysłu górnośląskiego – to również przecież wymierna krzywda, która istnieje w cieniu personalnych tragedii tamtego czasu. Oglądamy zazwyczaj spełzłe na niczym próby nowej administracji, która próbuje ocalić, ile się da, nieraz mogąc tylko bezsilnie patrzeć na grabież całych zakładów wysyłanych masowo koleją do Związku Sowieckiego.

Wielkim atutem tej części jest też odwaga, by powiedzieć przemilczane, a zatem by poruszyć (choć w oddaleniu) niezwykle bolesną i obciążoną kulturowym *tabu* zarazem kwestię gwałtów czerwonoarmistów dokonanych na Górnślązaczkach, oszacować skalę przeprowadzonych z tej przyczyny aborcji, jak i urodzonych dzieci. Liczby i procenty zatrważają.

Istotnie trzeba zatem oddać, iż tytuł części drugiej, *Panorama roku przełomu*, jest jak najbardziej trafny. W końcu bowiem mamy do czynienia istotnie z panoramą, całościowym przeglądem możliwie licznych, a nie tylko wybranych zdarzeń. Ponury, przerażający krajobraz zostaje nam w końcu przedstawiony w całości, bez rozmyśleń albo wyrwanych z kontekstu przybliżeń na jego najpotworniejsze elementy. Nie zapomniano jednak o perspektywie pojedynczego człowieka, wkręconego w tryby

wielkiej maszyny wojennej, która miała zarówno ciała, jak i umysły, zostawiając ludzi okaleczonych nie tylko fizycznie, ale też duchowo.

Przechodząc do konkluzji, warto zwrócić w pierwszym rzędzie uwagę na podwójną dialogowość książki. Nie jest to bowiem tylko rozmowa dwóch autorów – jest to także dialog narracji z historiografią, różnie rozumianej propagandy z poszukiwaniem prawdy obiektywnej. Należy bezapelacyjnie docenić nacisk położony na zdrowy rozsądek, niuans i pochylenie się nad różnymi odcieniami szarości w miejsc prostej dychotomii czerni i bieli. Osobiście bardzo doceniam położony w publikacji akcent na fakt, że tragedia Górnoślązaków nie rozpoczęła się w 1945 roku, ale trwała już kilka dobrych lat, gdy Żydów i Polaków spotkały wywózki do obozów koncentracyjnych, wysiedlenia i szykany. To holistyczne ujęcie dodaje pozycji waloru uniwersalnego.

Punkt zwrotny to niezwykle dyptyk nie tylko znakomitych naukowców, ale i utalentowanych gawędziarzy, których plastyczny i żywy język sprawia, że mimo ciężaru tematu czyta się kolejne rozdziały przeważnie bardzo dobrze, bez przemożnego zmęczenia zalewem faktów, dat i postaci godnych zapamiętania. Owszem, zwłaszcza w części poświęconej syntezie tragicznego momentu górnośląskich dziejów zdarza się parę punktów, gdzie szczegółowa wyliczanka nieco przeciąża narrację. Zapewne jednak tak być musiało z uwagi na to, że te suche liczby obrazują nam rozmiar np. szabru dokonanego przez Sowieców w przemyśle, rolnictwie i innych dziedzinach życia społecznego. Są to te punkty, gdzie książka balansuje na granicy syntetycznego opracowania oraz szczegółowej historiograficznej analizy. Nic dziwnego, że historyków mających w swoim dorobku takie obszerne monografie jak *Między katolicyzmem a nacjonalizmem* (Rosenbaum) czy *Hippiesi, kudłacze, chwasty* (Tracz) nęci wypłynięcie na szerokie wody dziejowej dygresji. I sympatię jedynie może wzbudzić wzajemne dyscyplinowanie się dialogujących, by trzymać się głównego tematu.

Warto zwrócić uwagę na fakt, że wspomniana syntetyczność nie zwalnia twórców od sporządzenia szczegółowej bibliografii oraz indeksu nazwisk pojawiających się w publikacji. Zwarta, ale wyjątkowo bogata książka nie traci zatem nic z naukowego instrumentarium mimo przystępnej formy, w jakiej podano tę kluczową dla górnośląskiej tożsamości wiedzę.

Jeśli spojrzeć na sferę, *nomen omen*, narratywną, to jest ona prowadzona z ogromną swadą przez obu rozmówców, którzy nie tylko przekazują nam przystępnie ogrom wiadomości, ale też ujawniają się jako niebanalni erudyci. Jedynie w paru fragmentach mam wrażenie, że potrzeba rozładowania chwili dowcipem nieco przyćmiła dość równą, ale skupioną tonację książki. Finalnie jednak przemierzamy książkę bez znużenia, przystępną zwłaszcza, jeśli interesują nas zagadnienia poruszane w obu częściach.

Konstrukcja tomu bowiem jest nie tylko szansą – może być też obciążeniem dla mniej wprawnego czytelnika, który nie pyta „jak mówiono?”, ale po prostu – „jak było?”. Dlatego w mojej ocenie *Punkt zwrotny* zasługuje nie tylko na życie w całości, ale też we fragmentach: obie części książki mogą funkcjonować z sukcesem osobno. Duże nadzieje pokładałbym zwłaszcza w redakcji i popularyzacji autonomicznej części drugiej, która z powodzeniem mogłaby stanowić bolesny, choć potrzebny „bedeker po roku zerowym”. Dzięki warsztatowi historycznemu obu autorów jest to materiał wolny od naleciałości ideologicznych jednej czy drugiej strony regionalnego sporu politycznego czy tożsamościowego.

Ten uniwersalizm i syntetyczność formy sprawiają, że w *Punkcie zwrotnym* upatruję poręczną bazę do edukacji Ślązaków (i nie tylko Ślązaków) o tym, co wydarzyło się naprawdę w owym straszliwym czasie, gdy pośród wojennej pożogi rodziła się w bólach rzeczywistość, która ostatecznie nie jest tylko wspomnieniem, ale też stanowi przecież fundament naszego górnośląskiego „dzisiaj” i górnośląskiego „jutra”.

BOGUSŁAW TRACZ

<https://orcid.org/0000-0002-0896-1602>, Instytut Pamięci Narodowej, Katowice

DOI: 10.63903/ZaranieSlaskie.11.10

Historiografia nie lubi pośpiechu.

Recenzja książki Dariusza Zalegi *Chachary. Ludowa historia Górnego Śląska*¹

Zalega D. (2024). *Chachary. Ludowa historia Górnego Śląska*. Krytyka Polityczna (ss. 272)

Słowa kluczowe: historia ludowa, Górny Śląsk, publicystyka historyczna, krytyka historiograficzna, lewica

Streszczenie

Artykuł stanowi krytyczną analizę książki Dariusza Zalegi pt. *Chachary. Ludowa historia Górnego Śląska*. Choć publikacja wpisuje się w popularny obecnie nurt historii ludowej i cieszy się uznaniem literackim, recenzent zarzuca jej brak rzetelności naukowej i publicystyczny charakter. Autorowi wytyka się opieranie narracji na przestarzałych PRL-owskich opracowaniach, unikanie głębokich badań archiwalnych oraz stosowanie czarno-białych uproszczeń ideologicznych. W efekcie książka przedstawiana jest nie jako obiektywna rekonstrukcja przeszłości, lecz jako narzędzie do uprawomocnienia współczesnych narracji lewicowych.

Historiography does not like haste

Keywords: folk history, Upper Silesia, historical journalism, historiographical criticism, left wing politics

Summary

This article is a critical analysis of Dariusz Zalega's book entitled *Chachary. Ludowa historia Górnego Śląska* (*Chachary: A Folk History of Upper Silesia*). Although the publication is part of the currently popular trend of folk history and enjoys literary recognition, the reviewer accuses it of a lack of scientific rigour and a journalistic character. The author is criticised for basing his narrative on outdated, communist-era studies, avoiding in-depth archival research and using black-and-white ideological simplifications. As a result, the book is presented not as an objective reconstruction of the past, but as a tool for legitimising contemporary left-wing narratives.

Dariusz Zalega nie zdejmuję nogi z gazu. W ubiegłym roku ukazała się kolejna – po *Śląsku zbuntowanym* (2019) i *Bez pana i plebana. 111 gawęd z ludowej historii Śląska* (Warszawa 2021) – książka będąca próbą syntezy tzw. ludowej

¹ Opublikowany tekst jest pełną wersją recenzji, która została, w skróconej formie, umieszczona na stronie internetowej Klubu Jagiellońskiego 31 października 2025 roku w ramach cyklu „imPressje Górnośląskie”: B. Tracz, *Patchwork. Ludowa historia Górnego Śląska według Dariusza Zalegi*, <https://klub->

historii Górnego Śląska, a już na stronie Wydawnictwa Naukowego „Śląsk” pojawiła się zapowiedź kolejnej publikacji, tym razem powieści tegoż autora. O ile jednak zapowiadana *Republika węglowa*, jak wynika z opisu, ma charakter historii alternatywnej, o tyle wydane w 2024 roku nakładem Wydawnictwa Krytyki Politycznej *Chachary. Ludowa historia Górnego Śląska* aspirują do bycia książką co najmniej popularnonaukową, a umieszczenie jej w serii, w której ukazały się prace m.in. Andrzeja Friszkego, Piotra Macieja Majewskiego czy Jakuba Gałęziowskiego, sugeruje, że mamy do czynienia z historiografią co najmniej dobrą, jeśli nie wybitną. Umieszczone na ostatniej stronie okładki entuzjastyczne rekomendacje Zbigniewa Rokity i Anny Cieplak nie tylko zachęcają do lektury, ale wręcz sugerują, że mamy do czynienia z „siedmiomilowym krokiem” (Rokita) i „porywającą opowieścią” (Cieplak).

Ludowa historia Górnego Śląska według Zalegi wpisuje się w modny od paru lat nurt tzw. historii ludowej, spopularyzowanej w Polsce przede wszystkim dzięki Adamowi Leszczyńskiemu i jego *Ludowej historii Polski* (2020), która osiągnęła status bestsellera, a jej autor znalazł licznych naśladowców i kontynuatorów.

Wystarczy pobieżny przegląd księgarskich nowości, by przekonać się, że moda na „ludową” historiografię wciąż trwa. *Chachary* są wśród nich jedną z wyróżniających się książek, nie tylko ze względu na status jej wydawcy, ale może bardziej przez to, że są chyba jedyną pozycją na rynku, która skupia się na dziejach konkretnego obszaru – regionu posiadającego głęboko zakorzoną w przeszłości specyfikę narodowościową, kulturową i wreszcie gospodarczą.

Mody intelektualne bywają ożywcze, nie tylko w naukach historycznych. Przyнося często konieczną zmianę perspektywy, energię i poczucie świeżości. Historia ludowa łączy się z postkolonializmem, badaniami nad przemocą, feminizmem, historią środowiskową, mikrohistorią czy historią mentalności, a dziś są to mocne kierunki w humanistyce. W tym sensie jest czymś więcej niż tylko modą, to realne poszerzenie pola widzenia. Autorom daje przekonanie o uczestnictwie w czymś nowym, postępowym, „światowym”, a czytelnicy chętnie sięgają po książki pisane w tym nurcie, chcąc uchodzić za dobrze poinformowanych, nadążać za aktualnymi trendami i uniknąć „wypadnięcia z obiegu”. Czasem staje się to gestem tożsamościowym: „jestem wrażliwy społecznie, więc czytam historię ludową”. To typowy mechanizm mody intelektualnej. Nie ma w tym nic złego. Tak było, jest i będzie.

Historia ludowa posiada realną wartość, gdyż zadaje pytania, na które wcześniej nie szukano odpowiedzi. W tym sęk, że jedna i ta sama rama nie pasuje do każdego obrazu. By ją dopasować, konieczne są uproszczenia, te zaś pozwalają pisać szybko i efektownie o rzeczach tak niezmiernie skomplikowanych jak np. społeczeństwo w przeszłości. Uproszczenia i hasłowe uogólnienia („opresyjny kler”, „ciemieźzony lud”) stają się etykietami, które dobrze się sprzedają. By zaskoczyć czytelnika, autorzy częstokroć grają na efektach emocjonalnych zamiast na żmudnej analizie źródeł.

Niestety tych u Zalegi jest jak na lekarstwo. Rzadko sięga do archiwaliów, a sygnatury archiwalne pojawiające się tu i ówdzie w przypisach są jak bakalie w cieście – generalnie nie zmieniają smaku. Autor zdaje się nie brać pod uwagę, że akta sądowe czy policyjne (podobnie jak po II wojnie światowej materiały wytworzone przez UB czy później SB), skupiając się na tym co nadzwyczajne, a nie pospolite, dają czę-

sto zniekształcony obraz rzeczywistości społecznej. W przypadku *Chacharów* teksty źródłowe jedynie potwierdzają stanowisko autora, a on sprawnie „uszczelnia” nimi własną narrację. Brakuje wyjątków, kontrprzykładów i niejednoznaczności, a to właśnie one w historii badawczej zmuszają do korekty z góry założonego modelu. Tym samym liczne stwierdzenia i wnioski nie są konstrukcją naukową, lecz co najwyżej retoryczną. To nie nauka, a publicystyka. Wreszcie do wielu akapitów, również tych zawierających rzekomo „twarde” dane i nasyconych faktografią, nie ma przypisów, co nie pozwala dociec, z jakich źródeł czy literatury korzystał autor.

Swoją analizę stosunków społecznych i gospodarczych opiera on w dużej mierze na opracowaniach z czasów komunistycznych, w tym również tych z lat 50. XX wieku, pisanych zgodnie z założeniami materializmu historycznego w jego zwulgaryzowanej, stalinowskiej wersji. Sporadycznie sięga do nowszych opracowań, jednak i w tym przypadku stanowią one potwierdzenie wcześniej postawionej tezy. Literatura, która powstawała już po upadku komunizmu i zniesieniu cenzury, rzucającej nieco inne światło na przedstawiane przez Zalegę problemy, jest naprawdę sporo, jednak w przypisach pojawia się ona incydentalnie. Ochoczo czerpie on natomiast z opracowań z czasów PRL-u, pisanych w paradygmacie konfliktów klasowych. Ich autorzy pomijali złożoność struktur społecznych, by w ich miejsce ukazać wyraźny podział na wyzyskiwanych i wyzyskujących. Przepisane na nowo tezy z tych opracowań czasami jedynie okrasza publikacjami wydanymi po 1989 roku, jednak wydaje się, że nie jest to wynik ich szczegółowej i dogłębnej analizy, a przypadkowych, incydentalnych lektur. Tym samym narracja, którą Zalega raczy swoich czytelników, nie jest owocem nowych, solidnych badań archiwalnych, a opiera się przede wszystkim na opracowaniach, w znacznej mierze przestarzałych. Stąd zapewne liczne błędy merytoryczne, o których niżej. Zamiast analizy badawczej mamy za to liczne cytaty z literatury pięknej oraz odwołania do takich autorów jak Horst Bieniek, Szczepan Twardoch, a także do powieści Haliny Krachelskiej czy trylogii husyckiej Andrzeja Sapkowskiego, a to wszystko okraszone jest fragmentami *Wojny chłopskiej* Fryderyka Engelsa. Wszystko to tworzy intelektualny patchwork, któremu jednak daleko do kunsztownej tapiserii.

Trudno przy tym zgodzić się z autorem, który w kontekście historii ruchu komunistycznego po I wojnie światowej stwierdza, że „pamięć o tym została jednak wyparta, a dzieje międzywojennych radykałów i rewolucjonistów zepchnięto na margines poświęconej Górnemu Śląskowi historiografii” (s. 193). Po 1989 roku owszem, gdyż przez pół wieku odłogiem leżały inne, pierwszorzędne tematy, jednak gdy spojrzymy się na publikacje z okresu PRL-u, to przecież dominantą były w nich właśnie dzieje szeroko rozumianego ruchu robotniczego. Prace Kazimierza Popiołka, Jana Kantyki, Henryka Rechowicza, Jana Walczaka i wielu, wielu innych historyków oraz politologów są dziś niechlubnym spadkiem po epoce, kiedy fałszywa historia była mistrzynią fałszywej polityki.

Wymienieni autorzy – i nie tylko oni – wychodzili z założenia, że przeszłość była strukturalnie oparta na wyzysku oraz przemocy i do tej tezy wybiórczo dopasowywali materiały źródłowe. Zalega podąża ich śladem. Tym samym publicystyka historyczna (bo przecież nie nauka), którą uprawia, jest historią uprawomocnienia współczesnych narracji lewicowych, a nie opowieścią dążącą do w miarę obiektywnej rekonstrukcji przeszłości. Sam zresztą stwierdza, że „moja historia ludowa Górnego Śląska skupia się na zróżnicowanych formach wychodzenia ludu (przede wszystkim

chłopów i robotników) spod dominacji panów, kleru i władz państwowych. I mam tu na myśli zarówno dominację objawiającą się w różnych sferach życia codziennego, jak i wszelkie próby narzucenia sposobów myślenia i postrzegania świata, które sprawiały, że warstwy ludowe godziły się ze swoim losem” (s. 8). To zatem opowieść, w której z góry wiadomo, kto jest „dobry”, a kto „zły”. Elity („panowie, kler i władze państwowe”) to niezmiennie oprawcy, a lud („chłopi i robotnicy”) to wieczne ofiary. Grupy społeczne są zatem mocno osadzone w kategoriach moralnych, co wskazuje na publicystyczny, a nie naukowy charakter pisarstwa Zalegi. *Chachary* zdają się być zatem książką napisaną „w imię sprawiedliwości dziejowej”, co prowadzi wprost do wspomnianej wyżej narracji „winni– pokrzywdzeni”, ale jednocześnie utrudnia dostrzeżenie złożoności relacji społecznych w przeszłości, np. współzależności między warstwami. W historii badawczej relacje między grupami społecznymi są znacznie bardziej złożone, zmienne i kontekstowe. Zarówno tzw. elity, jak i lud, to nigdy nie były grupy homogeniczne. I tak wśród ludu byli zarówno buntownicy, jak i oportuniści, którzy korzystali z systemu. Większość jednak zdaje się nie mieścić ani w jednej, ani w drugiej kategorii, żyjąc z dnia na dzień, niekoniecznie w skrajnej biedzie, nędzy i wyzysku. Również elity nie były jednorodne – bywały wśród nich jednostki oraz całe grupy konfliktowe, reformatorskie, idące „pod prąd”, a nawet sprzyjające emancypacji. Tymczasem Zalega stwierdza, że:

(...) chachar to ktoś z dołów społecznych. Ktoś, kto nie mieści się w ustalonych normach. Ktoś, kto je przekracza. Słowem ktoś podejrzany. Czy ludowa historia Górnego Śląska może opowiadać o kimś innym niż on? Kto będzie bohaterem opowieści, która wychodzi poza grzeczne, ugodzone i krzepiące obrazy? Ino chachar. Motłoch, plebs, tłuszcza, dziady... wsioki i robole. A naprzeciw byli ci panowie, po których zostały piękne pałace albo chociaż ich ruiny. (s. 7).

Historia ludowa ma na celu oddawać głos „ludziom z dołu”. Taki cel zdaje się przyświecać również autorowi *Chacharów*. Paradoksalnie ów lud, pomimo paru cytatów z pamiętników i osobistych egzemplifikacji, jawi się jednak jako ofiara strukturalnego przymusu, bez realnej sprawczości, własnej inicjatywy i możliwości indywidualnych wyborów. A przecież to nieprawda. Wielu przedstawicieli tegoż ludu zmieniało miejsca zamieszkania, pracę, emigrowało ze wsi do miast oraz opuszczało swoją „małą ojczyznę”, szukając szczęścia i lepszego życia w innych częściach Europy, a nawet za Oceanem.

Przejaskrawiony, a jednocześnie uproszczony obraz przeszłości służy Zaledze do legitymizacji postaw współczesnych, co najwyraźniej widać w ostatnich rozdziałach i zakończeniu, w którym wyraźnie dostrzec można zastąpienie pytania „jak było?” pytaniem „kto ma dziś rację?” Temu służy zabieg odwrócenia symbolicznych hierarchii i uznania nowych grup protestu (np. uczestniczek strajku kobiet) za moralnych spadkobierców (moralne spadkobierczynie?) wyzyskiwanego ludu.

Ocena przeszłości jest u Zalegi wyraźnie prezentystyczna. Tam, gdzie dokonuje on oceny zdarzeń, faktów, poglądów i ocen z przeszłości, czyni to ze współczesnej perspektywy. Innymi słowy ocenia przeszłość miarą współczesnych kategorii etycznych, czego skutkiem są błędne interpretacje i umieszczanie wydarzeń w fałszywych kontekstach – co było *nota bene* charakterystyczne dla marksistowskiej historiografii.

Skupiając się niemal wyłącznie na wyzysku, cierpieniu i przymusie, pomniejsza rolę modernizacji, postępu technologicznego, wzrostu znaczenia instytucji publicznych, przemian gospodarki, jak i systemów społeczno-politycznych. W *Chacharach* dominuje zatem narracja zbudowana głównie na negacji, przy czym autor czasami przeczy sam sobie, np. kiedy pisze o wyzysku i niedoli górników w czasach późnej nowożytności, by na następnej stronie wskazać na pojawienie się w tym samym czasie ustawodawstwa, które nie tylko regulowało status zawodowy tej grupy, ale zapewniało jej szereg przywilejów i tworzyło podwaliny pod nowoczesną opiekę społeczną (s. 44–45).

Zalega nie rozumie i nie chce zrozumieć roli religii i Kościoła w społeczeństwie. Jest on dla niego wyłącznie instytucją przymusu i opresji, wspierającą władzę i służącą jej do społecznej kontroli. Stwierdza m.in., że „szeroka sieć organizacji prowadzących działalność w obrębie różnych grup (robotnicy, kobiety, dzieci) pozwalała hierarchii kościelnej na lepszą kontrolę społeczności lokalnych” (s. 105), co jest głęboko nietrafionym odczytaniem społecznych funkcji wspólnot religijnych. Nie znajdziemy w *Chacharach* informacji o licznych konfesyjnych organizacjach i związkach robotniczych, których działalność daleko wykraczała poza kościelną kruchę, zwłaszcza w okresach wymagających wzmożonej dobroczynności czy organizowania zawodowej bądź sąsiedzkiej samopomocy. Nie ma nic o edukacyjnej roli związków wyznaniowych, które na długo przed nastaniem państwa „demokracji ludowej” walczyły z analfabetyzmem i kształcąc dzieci „z ludu”, otwierały im możliwość awansu, nie tylko – jak twierdzi Zalega – w strukturach duchowieństwa. Brakuje wreszcie informacji o ruchach trzeźwościowych i roli Kościoła w zwalczaniu alkoholizmu, co zwłaszcza na Górnym Śląsku było w pewnym momencie istotnym elementem pracy duszpasterskiej.

Tym bardziej, że problem pijaństwa pojawia się na kartach książki, a alkohol, zdaniem jej autora, „pozwalal choć na chwilę uciec od świata nieoferującego żadnych nadziei na przyszłość. Przy wódce z kolegami z pracy można było ponarzekać na marny los” (s. 76). Skoro tak było w czasach wyzysku i nietolerancji, to co zatem skłaniało do sięgania po butelkę z wódką osoby żyjące w owym „najlepszym z możliwych światów”, w państwie opartym o „sojusz robotniczo-chłopski”, kiedy przyszłość jawiła się jako niedalekie spełnienie obietnicy ziemskiego raju? I wreszcie co dziś, w świecie daleko przecież innym, wciąż skłania setki tysięcy, jeśli nie miliony Polaków, do odurzenia się każdego dnia różnymi roztworami spożywczego etanolu? Warto sobie zadać to pytanie, zwłaszcza w kontekście ludzkiej skłonności do uciekania „w sztuczne raje”. Szukanie jej wytłumaczenia li tylko w stosunkach społeczno-ekonomicznych jest daleko idącym uproszczeniem.

Korzystanie z przestarzałych opracowań oraz powierzchowna analiza nowszej historiografii są zapewne główną przyczyną błędów merytorycznych, których w *Chacharach* jest немало. I tak na przykład na stronie 43. czytamy, że „w 1796 roku w Gliwicach zbudowano pierwszy na kontynencie europejskim piec hutniczy na koks”. Sprawa nie jest jednak tak oczywista, jak to przedstawiali dumni z osiągnięć pruskiego przemysłu niemieccy historycy, a powtarzali za nimi po wojnie lokalni dziejopisarze. Badacze dziejów przemysłu wskazują dziś na niewielką miejscowość Hayange w Lotaryngii, gdzie już w 1769 roku, a więc 27 lat wcześniej, Antoine-Gabriel Jars uruchomił piec hutniczy opalany koksem, *nota bene* również wykorzystując wzorce z Wysp Brytyjskich.

Czy Górnolązacy „zazwyczaj wybierali dwujęzyczność”, bowiem „byli pragmatyczni”, jak twierdzi Zalega (s. 78), czy może po prostu byli dwujęzyczni, a ów bilingwizm był koniecznością, a nie wyborem?

Idąc za opracowaniem Józefa Popkiewicza z 1966 roku, autor *Chacharów* uważa, że Górny Śląsk w okresie międzywojennym „nie miał większego znaczenia w przemyśle niemieckim” (s. 190), a jako przykład podaje niski udział Śląska Opolskiego w ogólnej produkcji przemysłowej Niemiec. Co więcej, stwierdza, że w czasie II wojny światowej postępowała marginalizacja Górnego Śląska w gospodarce Niemiec. Należałoby po pierwsze wyjaśnić, co autor rozumie przez Śląsk Opolski i Górny Śląsk oraz w jakim okresie. Tym bardziej, że w latach 30., a zwłaszcza po klęsce Polski w wojnie obronnej w 1939 roku, obszar górnego i środkowego biegu Odry oraz górnego biegu Wisły podlegał licznym zmianom administracyjnym. W każdym razie udział przemysłu na obszarze Górnoląskiego Okręgu Przemysłowego w produkcji surowców oraz elementów kutych, odlewanych i walcowanych w czasie II wojny światowej kształtował się na poziomie ok. 10–20% produkcji przemysłowej III Rzeszy, łącznie z terenami anektowanymi na Zachodzie (co jest kluczowe w takich kalkulacjach). Twierdzenie, że „w czasie II wojny światowej postępowała marginalizacja Górnego Śląska w gospodarce Niemiec” (s. 215) jest fałszywe chociażby z uwagi na konsekwencje wojny powietrznej i fakt, że *Oberschlesisches Industriegebiet* aż do momentu opanowania Włoch przez aliantów latem 1944 roku pozostawał poza zasięgiem brytyjskiego lotnictwa. Dlatego sukcesywnie przenoszono tu przemysł z zachodnich i środkowych Niemiec, co trwało w zasadzie aż do rozpoczęcia przez Armię Czerwoną operacji wiślańsko-odrzańskiej. Problem ten szczegółowo opracował i opisał Mirosław Sikora w książce wydanej w 2007 roku.

Byłbym ostrożny ze stwierdzeniem, że w odróżnieniu od Śląska „na większości ziem polskich nadejście wojsk radzieckich witano jako wyzwolenie od hitlerowskiego terroru” (s. 219).

Podawane przez Zalegę pojedyncze przykłady rzekomo udaremnionych prób zniszczenia górnoląskiej infrastruktury przemysłowej przez wycofujących się Niemców nie zmieniają faktu, że generalnie przemysł w regionie przetrwał przejście frontu bez większych strat. Szacunki (na które autor powołuje się w przypisie, *nota bene* bez informacji skąd je zaczerpnął), że do poważnych zniszczeń doszło w 2 124 zakładach (s. 220), nie mogą być uznane za skutek działań służb czy wojsk niemieckich. W powojennych opracowaniach do strat wojennych wliczano również sowieckie demontaże i zniszczenia dokonane przez czerwonoarmistów po przejściu frontu i to one, a nie działalność wycofujących się Niemców były przyczyną większości strat górnoląskiego przemysłu. Obraz rzekomych niemieckich zniszczeń jest nieprawdziwy, co wynika zarówno z zachowanych źródeł archiwalnych, jak i z najnowszych ustaleń badaczy.

O internowaniach i wywóźce autor napisał, że spośród wywiezionych do łagrów co najmniej 40 tys. osób, które w 1945 roku deportowano, „większość wywiezionych przepadła na Wschodzie” (s. 222). Tymczasem z badań doktora Dariusza Węgrzyna, dostępnych na długo przed ukazaniem się *Chacharów*, wynika, że spośród aresztowanych zmarło 21,7% osób internowanych i deportowanych w 1945 roku do Związku Sowieckiego. To nie większość, a nieco ponad jedna piąta.

Szkoda, że pisząc o tzw. obozie pracy w Świętochłowicach-Zgodzie, autor nie wspomniał, iż był to obóz założony i prowadzony przez Urząd Bezpieczeństwa

Publicznego (s. 222). Na następnej stronie czytamy, że „22 lutego 1946 r. oficjalnie wykonano pierwszy po zakończeniu wojny wyrok śmierci w Polsce. W katowickim więzieniu powieszono Karola Kurpanika z Nowego Bytomia” (s. 223). Nic bardziej mylnego. Wyroki śmierci wydawane przez sądy wojskowe wykonywano na terenie tzw. Polski Lubelskiej od razu po ukonstytuowaniu się PKWN, a pierwsze wykonanie wyroku śmierci orzeczonego przez katowicki Specjalny Sąd Karny miało miejsce 27 kwietnia 1945 roku w więzieniu w Mysłowicach. Powieszono wówczas Wiktora Słowika i Emanuela Ciupkę, o czym zresztą pisała ówczesna prasa.

Rozważania o rzekomym awansie, zwalczaniu analfabetyzmu i o tym, że „w tych mrocznych, stalinowskich czasach dokonywała się prawdziwa rewolucja edukacyjna” (s. 230), można by pominąć milczeniem, gdyby nie fakt, że w tym samym czasie w krajach Europy Zachodniej taka sama rewolucja edukacyjna dokonywała się bez wszechobecnego terroru, represji, przepełnionych więzień i szafowania wyrokami śmierci. Równie kuriozalne, co nieprawdziwe jest zdanie, że w okresie stalinizmu „co prawda życie polityczne krępował coraz ciaśniejszy gorset, ale robotnicy w poszczególnych fabrykach czy kopalniach potrafili wykorzystać różne instrumenty do obrony swoich praw i godności” (s. 232). Przeczą temu badania dotyczące roli tzw. referatów ochrony przemysłu w zakładach pracy czy niezwykle represyjne działania Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym. Upominanie się o prawa i godności pracownicze było traktowane jako działalność „kontrrewolucyjna”, a wszelkie formy oporu i załężki buntu zwalczano z całą bezwzględnością.

O Jerzym Ziętku autor napisał, że „wrócił ze wschodu w mundurze oficera dowodzonej przez Berlinga 1 Armii Polskiej” (s. 234). Aż prosi się, by dopowiedzieć, że w mundurze oficera polityczno-wychowawczego, bowiem istniała fundamentalna różnica pomiędzy oficerami liniowymi a politrukami. Ponadto, kiedy Jerzy Ziętek w randze podpułkownika pod koniec stycznia wrócił na Górny Śląsk, 1. Armia Polska już nie istniała. Rozformowana 21 lipca 1944 roku została przekształcona w 1. Armię Wojska Polskiego, a jej dowódcą nie był już Zygmunt Berling, a gen. dyw. Stanisław Popławski. Nieznajomość szczegółów z życia Jerzego Ziętka ujawnia się również na kolejnych stronach. I tak na przykład dowiadujemy się, że w 1956 roku „Jerzy Ziętek, były powstaniec został nowym wojewodą katowickim” (s. 244). Tyle tylko, że w latach 1950–1973 w Polsce nie istniało stanowisko wojewody, a jego rolę, w dużym uproszczeniu, pełnił przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. W 1956 roku urząd ten w Katowicach sprawował jednak nie Ziętek, a Ryszard Nieszporek. „Jorg” zastąpił Nieszporka dopiero wiosną 1964 roku, a funkcję wojewody katowickiego objął pod koniec 1973 roku. Są to rażące błędy jak na kogoś, kto nie raz powtarzał publicznie, że jest „fanem Jerzego Ziętka”, a w prowadzonym przez siebie barze z wyszynkiem umieścił wizerunek „Jorga” trącającego się kuflem z... Che Guevarą.

Kuriozalny jest akapit, w którym autor stwierdza, że „początkowo relacje pomiędzy PPR i Kościołem układały się pomyślnie. (...) Sytuację zmieniło dopiero orędzie Episkopatu z 10 września 1946 r. zakazujące katolikom wstępowania do organizacji »sprzecznych z nauką chrześcijańską«. Stosunki między władzami a hierarchią kościelną stały się napięte” (s. 236).

Od orędzia Episkopatu ważniejszy i bardziej nagłaśniany przez komunistyczną propagandę był dekret Świętego Oficjum z 1 lipca 1949 roku, stwierdzający, że nie

można być jednocześnie członkiem partii komunistycznej i katolikiem. Niestety, trudno orzec na jakiej literaturze przedmiotu oparł się autor, ale świadczy to dobitnie o braku znajomości najnowszych opracowań dotyczących stosunków państwo-Kościół w Polsce po II wojnie światowej.

Również rozważania o tzw. socjalistycznym współzawodnictwie pracy nie wytrzymują konfrontacji z najnowszą literaturą przedmiotu. Trzeba naprawdę sporej dozy naiwności, by naprawdę wierzyć, że „27 lipca 1947 r. Wincenty Pstrowski, repatriant z Belgii, rębacz z zabrzańskiej kopalni »Jadwiga« rzucił hasło współzawodnictwa pracy, a aparat propagandy zrobił z tego właściwy użytek” (s. 237). Analiza źródeł wskazuje, że bynajmniej nie była to samodzielna inicjatywa Pstrowskiego. Z informacją o rzekomym sukcesie współzawodnictwa pracy Zalega powiązał zdanie, w którym stwierdza, że „tempo pracy w kopalniach rosło i już w 1948 roku Polska znalazła się w nielicznym gronie państw, które osiągnęły przedwojenny poziom wydobywania” (s. 237). Jak wynika chociażby z obliczeń Jędrzeja Chumińskiego, wyniki wydobywania nie miały nic wspólnego ze współzawodnictwem pracy, a jedyne do czego przyczynił się ów podziemny wyścig na przodkach, to zwiększenie liczby wypadków. Za wzrost poziomu wydobywania odpowiadali natomiast nie górnicy pracujący „wzorem Stachanowa”, a było to efektem wykorzystywania niewolniczej siły roboczej. Autor co prawda przyznaje, że „w górnośląskich kopalniach brakowało górników, więc od 20 do 50% załóg dołowych stanowili pracownicy skoszarowani czyli żołnierze, junacy, albo więźniowie” (s. 237), zapomina jednak o najważniejszej grupie robotników przymusowych, którzy do 1949 roku przebywali masowo w przykopalnianych obozach – jeńcach niemieckich. To ich miejsce zajęli następnie żołnierze Wojskowego Korpusu Górniczego i więźniowie.

Uproszczeń i lapsusów jest w tekście więcej. Nie sposób zgodzić się, że „w dłuższej perspektywie system czterobrygadowy, mający pomóc w osiągnięciu magicznej liczby dwustu milionów ton wydobytego węgla rocznie, doprowadził do największych protestów robotniczych w historii Śląska, które wybuchły w 1980 roku” (s. 248). System czterobrygadowy nie był ani główną, ani jedyną przyczyną protestów w 1980 roku. Poza tym nie były one wyłącznie robotnicze. Fenomen Sierpnia 1980 i tzw. rewolucji „Solidarności” wydaje się nie do końca pasować do stworzonego przez autora obrazu, stąd zaledwie szkicuje go muśnięciami pędzla. Podobnie jak lakonicznie wspomina o wysłaniu w grudniu 1981 roku przez władzę „ludową” czołgów przeciwko strajkującym górnikom.

Symptomatycznym jest zdanie umieszczone w jednym z ostatnich rozdziałów, w którym autor napisał, że „po 1989 roku musiało się ono [społeczeństwo] zmierzyć z problemami jakich w swej historii Śląsk jeszcze nigdy nie poznał – z bezrobociem i deindustrializacją” (s. 255). Jak się zatem ma do tego stwierdzenia umieszczony w tej samej książce rozdział, który został poświęcony okresowi międzywojennemu, a zatytułowany „Apokalipsa bezrobocia”?

Czas chyba zdjąć nogę z gazu. Historiografia nie lubi pośpiechu. Profesor Andrzej Friszke miał kiedyś powiedzieć o swoich młodszych kolegach po fachu, że powinni mniej pisać, a więcej czytać. Po lekturze *Chacharów* uważam, że ich autor powinien sobie to stwierdzenie wziąć do serca. Może zatem lepiej, że zajął się ostatnio pisanie historii alternatywnej?

DARIUSZ ZALEGA

<https://orcid.org/0000-0003-4929-0742>

W obronie *Chacharów*. Odpowiedź na recenzję Bogusława Tracza

Cieszę się, że moje *Chachary* wciąż pobudzają do dyskusji, gdyż również taka miała być ich rola. Na pewno jest to historia alternatywna, ale nie wobec faktów, a wobec dominującego dyskursu o Górnym Śląsku. Pozwolę sobie więc odnieść się do paru zagadnień poruszonych w recenzji autorstwa Bogusława Tracza.

Czy mamy modę na historię ludową? Zapewne tak, po latach dominacji odgórnego promowanego dyskursu turbopatriotycznego. Warto jednak zwrócić uwagę, że ten zwrot ludowy jest o wiele starszy. Już niemiecka socjaldemokracja zastanawiała się, jak opowiedzieć historię Niemiec z punktu widzenia warstw ludowych (Ducange, 2021, s. 171-175). Próby takie czynił sam Fryderyk Engels w swojej historii wojny chłopskiej w Niemczech, a także Franz Mehring (1961) ze swoimi wielotomowymi dziejami niemieckiej socjaldemokracji, w której pojawiają się także wątki śląskie. Od Edwarda Thompsona, przez Howarda Zinna, aż po Erica Hobsbawma nurt ten od dawna jest zakorzeniony w historiografii zachodniej, podczas gdy u nas kojarzony jest ze stalinowskimi kalkami. Autor recenzji przywołuje postacie Kazimierza Popiołka, Jana Kantyki czy Henryka Rehowicza, słusznie kojarzonych jako historyków na usługach partii (z perspektywy czasu można zauważyć, że ten problem nie dotyczył wyłącznie PRL-u). Tymczasem ich prace w mojej książce pojawiają się akurat marginalnie, gdyż sięgam po opracowania badaczy z okresu PRL-u, którym trudno zarzucić brak „naukowości”: Józefa Chlebowczyka, Franciszka Hawranka, Karola Joncy, Eugeniusza Kopcia, Wiesława Lesiuka, Stanisława Michalkiewicza...

Czy rzadko sięgam do archiwaliów? Tak, gdyż korzystam już z gotowych opracowań, ale także z prasy czy źródeł, z których nie skorzystał dotąd żaden historyk w Polsce, jak np. badania Levensteina (1912) z początków XX wieku (pierwsze badania ankietowe prowadzone na Górnym Śląsku) oraz studium Władysława Sali (1988) poświęcone młodzieży robotniczej Katowic w przeddzień wojny. Pośilkowałem się jednak także najnowszymi polskimi opracowaniami (w niewielkim jednak stopniu, gdyż po prostu nie zajmują się tematyką, której poświęciłem swoją książkę), ale także klasycznymi pracami zagranicznymi Lawrence’a Schofera (1975), Joela Raby (1970) czy Normana Poundsa (1958).

Oczywiście *Chachary* to książka popularnonaukowa, bo jej celem jest też dotarcie do jak najszerszego grona czytelników, z wizją regionu wychodzącą poza kategorię sporów narodowych. Od razu we wstępie przyznaję, że to książka poświęcona wybijaniu się na sprawczość warstw ludowych, stąd też skupiam się na momentach

przesilen, ale też dokonujących się procesach społecznych powodujących zarówno integrację, jak i dezintegrację rodzącego się środowiska robotniczego. Piszę o podziałach na wsi, gdzie czasem bogaci gospodarze występowali na czele buntów, a kiedy indziej wykupowali grunty biedniejszych sąsiadów. Rzeczywiście rzadko piszę o demokratycznych i postępowych nurtach śląskiej arystokracji, gdyż ta raczej była od nich daleka (jednym z nielicznych był Eduard Graf von Reichenbach spod Prudnika, o którym wspominam). Doceniam rozwój pruskiej gospodarki, wskazując jednak na postępującą marginalizację Śląska – szczerze mówiąc, nie wyobrażam sobie, jak „nowe, solidne badania archiwalne” mogłyby podważyć to stanowisko. Lektura *Chacharów* wskazuje więc, że bynajmniej nie brakuje w niej „wyjątków, kontrprzykładów i niejednoznaczności”. Wykorzystując wiele mikrohistorii, staram się wzbogacić lekturę konkretnymi przykładami „oddolnej pamięci”. Co do korzystania z literatury pięknej, uważam, że czasem pisarz potrafi znakomicie oddać klimat epoki, zwłaszcza gdy jest jej świadkiem (ot, choćby mieszczańskie powieści z XIX-wiecznej Francji). Halina Krahelska, Hans Marchwita czy Karol Okonsky piszą o tym, co widzieli na własne oczy, co przeżyli – dlaczego z tego nie skorzystać, zwłaszcza gdy skupiam się na procesach społecznych?

W kwestii religii i szerzej Kościoła katolickiego, rzeczywiście wychodzę poza tradycyjne ramy, które swoją drogą łączą tak zwolenników polskiego, jak i „śląskiego” Śląska. Wskazuję po prostu na początek procesów laicyzacji w środowisku robotniczym, przywołując przy tym różnicę między sytuacją na Śląsku pruskim i austriackim, na którym te procesy zaszły najdalej. W Niemczech katolicyzm polityczny pozostawał jednak w opozycji, toteż „przyjął politykę mobilizacji mas i reprezentacji ich interesów” (Geary, 1989). Wyniki socjaldemokratów w rejencji opolskiej czy sama lektura prasy katolickiej świadczą jednak o tym, że ta dominacja Kościoła się załamywała.

Słusznie Bogusław Tracz podkreśla, że wojna zahamowała proces marginalizacji gospodarki śląskiej w ramach III Rzeszy. Stało się to jednak dopiero pod groźbą alianckich nalotów, o czym świadczy cytowany przeze mnie memoriał gauleitera Fritza Brachta z 1942 roku, w którym apeluje on o „likwidację zapaści Górnego Śląska”.

Pozostaje w końcu kwestia tzw. Polski Ludowej. Tu znów po prostu wykraczam poza jej czarno-biały obraz, w którym cały cierpiący naród zjednoczony jest w opozycji przeciwko komunizmowi. Tymczasem bez wątpienia doszło wówczas do największego w historii Polski awansu społecznego, a autor recenzji nie zwraca uwagi, że dla większości chłopów i robotników punktem odniesienia były ostatnie lata Polski międzywojennej, coraz bardziej pogrążającej się gospodarczo i dryfującej w stronę faszyzmu. Choćby na przykładzie szkolnictwa zawodowego, rozwijającego się już przed wojną w Europie Zachodniej, widać, jakim przełomem były działania nowych władz po 1945 roku (pierwsze technikum powstało w maju tego roku w Bytomiu). Oczywiście nie umniejsza to roli terroru czy wysiedleń, jednak nie można sprowadzać do tego historii tamtego okresu.

Co do pewnych, jednak nielicznych i niewielkich błędów rzeczowych, oczywiście biorę za nie odpowiedzialność, tylko że część związana była z koniecznością uproszczenia narracji (kto zna generała Popławskiego, w przeciwieństwie do Berlinga?).

Podsumowując, rzeczywiście można mi postawić zarzut prezentyzmu. Tylko czy to zarzut? Dyskusja wśród historyków w tej sprawie wciąż trwa (Domańska & Po-

morski, 2022, s. 324-326). Jedno dla mnie jest pewne, że historia tak fascynującego regionu jak Górny Śląsk powinna być wielodyscyplinarna, postrzegająca ten region również w perspektywie długiego trwania. Krótko mówiąc: więcej Braudela i Małowista, a mniej martyrologii narodowej.

Bibliografia

- Domańska, E. & Pomorski, J. (2022). *Wprowadzenie do metodologii historii*. Wydawnictwo Naukowe PWN SA.
- Ducange, J.-N. (2021). *Quand la gauche pensait la nation. Nationalités et socialismes à la Belle Époque*. Fayard.
- Geary, D. (1989). *Labour and socialist movements in Europe before 1914*. Berg Publishers.
- Levenstein, A. (1912). *Die Arbeiterfrage*. Verlag Ernst Reinhardt.
- Mehring, F. (1961–1965). *Historia socjaldemokracji niemieckiej*. (T. 1–4). Książka i Wiedza.
- Pounds, N.J.G. (1958). *The Upper Silesian industrial region*. Indiana University.
- Raba, J. (1970). *Robotnicy śląscy, 1850-1870. Praca i byt*. Odnowa.
- Sala, W. (1988). *Młodzież robotnicza na Górnym Śląsku. Rok 1937 – próba raportu*. Śląski Instytut Naukowy.
- Schofer, L. (1975). *The formation of the modern labor force. Upper Silesia 1865–1914*. University of California Press.

PIOTR SKOWRONEK

<https://orcid.org/0000-0001-9808-5839>, Górnośląskie Towarzystwo Literackie

Portret przedwojennego inteligenta.

Recenzja książki Olgi Płaszczewskiej *”Historia jak w powieści”. Alfred Jesionowski, przedwojenny inteligent*

Płaszczewska, O. (2024). *”Historia jak w powieści”. Alfred Jesionowski, przedwojenny inteligent*. Wydawnictwo Instytutu Pamięci Narodowej (ss. 104)

George Orwell napisał, że aby wymazać kogoś z historii, wystarczy usunąć pamięć o nim. Czynność ta jest szczególnie bliska wszystkim ideologiom totalitarnym, które chciałyby skazać swoich przeciwników na niebyt. Alfred Jesionowski, ceniony w międzywojniu recenzent i krytyk literacki, publicysta, filolog, współpracownik radia, po II wojnie światowej został skazany na zapomnienie. Jak zauważyła prof. Krystyna Heska-Kwaśniewicz, „czasem trzeba by minęły dwa, nawet trzy pokolenia, aby ktoś odkopał *zatarty ślad* i przywrócił zbiorowej pamięci człowieka i jego dzieło”¹. W przypadku urodzonego w 1902 roku Alfreda Jesionowskiego trudu „dopominania” podjęła się jego wnuczka, Olga Płaszczewska, polonistka i italianistka związana z Uniwersytetem Jagiellońskim. Jest ona autorką artykułów ukazujących działalność jej dziadka, przedstawiających uprawianą przez niego krytykę literacką, publicystykę i prozę oraz związki m.in. z Gustawem Morcinikiem czy Emilem Zegadłowiczem. W 2024 roku w ramach stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego opublikowała książkę zatytułowaną *Zatarty ślad. Alfred Jesionowski opowieść biograficzna*. Na jej podstawie powstała publikacja wydana nakładem Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Oddziału w Katowicach, opatrzona tytułem: *”Historia jak w powieści” Alfred Jesionowski, przedwojenny inteligent*. Wpisuje się ona w serię upamiętniającą ważne wydarzenia i postaci z historii Górnego Śląska i Rzeczypospolitej. Jej popularyzatorski charakter i nakład 1 tys. egzemplarzy sprawił, że bogato ilustrowany druk zawiera najważniejsze epizody z życia autora *Motywów religijnych we współczesnej Literaturze Polskiej*. Kluczem publikacji jest oczywiście biografia Alfreda Jesionowskiego, poprzez którą nie tylko uzyskujemy wgląd w jego życie, ale – przez wgląd na skomplikowane losy inteligenta – również w życie literackie i społeczne dwudziestolecia międzywojennego. Książka ma bogate zaplecze fakto-

¹ Heska-Kwaśniewicz, K. (2025). Zabezpieczanie śladów. *Śląsk*, 31(4), 61. <https://sbc.org.pl/publication/1023436>. Kolejne cytaty zamieszczone w tekście pochodzą z recenzowanej publikacji.

graficzne w postaci dokumentów z archiwum domowego, w tym publikacji (rękopisów i maszynopisów), fotografii, korespondencji i innych pamiątek.

Jesionowski, urodzony w Mogilnie, studiował polonistykę, romanistykę i germanistykę na Uniwersytecie Poznańskim, co dało mu solidne podstawy do bycia nauczycielem. Był nie tylko świetnym dydaktykiem i wychowawcą, ale też pasjonatem, publikował bowiem: „szkice metodologiczne oparte na własnej praktyce pedagogicznej. Podpowiadał, jak broszury i katalogi reklamowe wykorzystywać w glottodydaktyce, dzielił się własnymi pomysłami na ożywienie lekcji »domowym sposobem«, nie wymagającym zastosowania drogich i nowoczesnych urządzeń (jak gramofon i epidiaskop, których sam chętnie używał, był bowiem prekursorem metody audialnej), lecz prostych środków”. O zaangażowaniu w krzewieniu nowoczesnej nauki świadczy przywołane przez autorkę wystąpienie na II Konferencji Neofilologicznej Instytutu Pedagogicznego w Katowicach, gdzie Jesionowski zaprezentował referat ukazujący wnioski z wieloletniej wymiany zagranicznej korespondencji młodzieży. Praca nauczyciela na Śląsku zawierała również element troski o wychowanie powierzonych mu uczniów. Stał się opiekunem I Męskiej Drużyny Harcerskiej im. Tadeusza Kościuszki, z którą odbywał liczne wycieczki górskie i krajoznawcze, ale przede wszystkim dbał o kształtowanie ich postaw, będąc wymagającym i pedantycznym. Pracując najpierw w Lublińcu, a potem w Państwowym Gimnazjum w Mikołowie, w 1932 roku uzyskał tytuł profesora szkół średnich. Następnie nauczał w Pszczynie i na rok przed wybuchem wojny w Mysłowicach. Zdaniem autorki poszukiwanie alternatywnych metod nauczania było tylko jedną z wielu aktywności Jesionowskiego. Obok publikacji materiałów metodycznych i glottodydaktycznych jako pierwszy zmierzył się z plonem literackim powstań śląskich, wydając w 1938 roku w Katowicach 60-stronicowy tekst zatytułowany *Plebiscyt i powstania śląskie w literaturze pięknej*. Zaangażował się w życie kulturalne Śląska, recenzując najważniejsze książki, opisując znamienite postaci oraz zdając relacje z najistotniejszych wydarzeń kulturalnych. Efektem pracy krytyka były nie tylko publikacje prasowe, ale i wydawnictwa zwarte, np. wydana nakładem redakcji „Zarania Śląskiego” *Współczesna twórczość literacka Śląska* czy szeroko komentowana publikacja *Motywy religijne we współczesnej powieści polskiej*, która ukazała się w Poznaniu w roku wybuchu II wojny światowej. Bogate wykształcenie filologiczne pozwoliło mu także zabrać głos w sprawie literatury niemieckojęzycznej, kiedy opublikował pracę zatytułowaną *Problem Polski na Śląsku w świetle nowszej beletrystyki niemieckiej* czy dokonał tłumaczenia książki Friedricha Lorenca *Väter der Maschinenwelt*, która w 1938 roku we Lwowie ukazała się pod polskim tytułem *Pionierzy techniki. Nieznane losy wynalazków na przestrzeni pięciu wieków*. Widać zatem, jak duży i zróżnicowany obszar zagadnień literackich i kulturalnych leżał w kręgu jego zainteresowań.

„Kiedy mowa jest o Jesionowskim, krytyku literackim i publicyście” – napisała Olga Płaszczewska – „najczęściej wspomina się o nim jako twórcy związanym z pismami literacko-społecznymi o zasięgu ogólnopolskim, takimi jak poznańska »Kultura«, »Myśl Narodowa«, dział kulturalny warszawskiego »ABC« [...] i »Prosto z mostu«, które się z niego uformowało”. Jednak, na co zwraca uwagę badaczka, okres ten: „poprzedza wieloletnia praktyka najpierw recenzenta, później zaś krytyka i publicysty w prasie codziennej i periodykach kulturalnych o zasięgu głównie regionalnym” – najpierw w Poznańskim, a potem na Śląsku, który stopniowo od-

krywał, początkowo będąc korespondentem wielkopolskim. Wspólną cechą owych periodyków – jak podkreśliła Płaszczewska – było zaangażowanie narodowe i katolicki światopogląd, co z pewnością przyczyniło się do powojennego wykreślenia publicysty z kart historii. O wartości merytorycznej aktywności Jesionowskiego w krytyce kształtującego się życia kulturalnego Górnego Śląska, zwłaszcza literackiego, świadczy również to – co zauważyła Heska-Kwaśniewicz – że jego teksty publikowano zarówno w „Polonii” Wojciecha Korfantego, jak i w antagonistycznej „Polsce Zachodniej” Michała Grażyńskiego. Co prawda główny krytyk życia literackiego międzywojnia Zdzisław Hierowski nie był wobec niego zbyt obiektywny, ale za to Jesionowski, uprawiający krytykę towarzyszącą, można by rzec zaangażowaną, zwracającą uwagę na szeroki kontekst powstawania dzieła, w tym socjologiczny, był bardzo przychylny ówczesnym autorom. Być może wynikało to z jego charakteru, który tak opisała autorka recenzowanej pozycji: „Był sympatyczny, lubiany, towarzyski. Nie miał problemu z nawiązywaniem znajomości, cechowała go otwartość, takt i szczerość, czym zdobywał sobie sympatię w różnych środowiskach. Prowadził też rozległą korespondencję z innymi przedstawicielami świata literatury i kultury II Rzeczypospolitej. Formalne relacje i znajomości nawiązywane na drodze epistolarnej często owocowały wizytami u pisarzy, podczas których bardzo się spieszył – pędził na pociąg. Nierzadko dokończenie rozmowy wymagało rewizyt i ponownych spotkań. Dzielnie wspierany przez żonę, której urok i naturalne ciepło zapamiętywali goście, w swoich skromnych wynajmowanych mieszkaniach przyjmował autorów i krytyków”. Do ich grona z pewnością należeli m.in. Jan Wiktor, Jan Sztudynger, Jan Kuglin, Melchior Wańkowicz, Paweł Steller, Kornel Makuszyński oraz Gustaw Morcinek, także nauczyciel, z którym Jesionowski zawarł serdeczną przyjaźń i którego twórczość literacką bardzo cenił.

Kolejnym obszarem działalności Jesionowskiego, na który zwróciła uwagę badaczka, było radio. Autor *Współczesnej twórczości literackiej Śląska* po początkowych występach okazjonalnych pojawił się na antenie Rozgłośni Polskiego Radia w Katowicach, gdzie prowadził cykl *Gawęd o literaturze*, a do wystąpienia w nowym, nośnym medium zaprosił go sam Stanisław Ligoń. Audycja poświęcona książkom była poświęcona klasycie polskiej i beletrystyce zagranicznej.

Niestety, wszelkie prace Jesionowskiego przerwał wybuch II wojny światowej. Co prawda Płaszczewska nie odnalazła nazwiska dziadka na listach proskrypcyjnych, ale ze względu na wykonywane prace bezpiecznie mu było opuścić Śląsk i ukryć się wraz z rodziną w Krakowie. Tam krytyk angażował się w działalność konspiracyjną, tajne nauczanie i pomoc przyjaciołom osadzonym w obozach. Ze względu na swoje filologiczne wykształcenie wziął również udział w słynnej akcji „N”, polegającej na propagandzie dywersyjnej. Alfred Jesionowski został aresztowany 1 marca 1944 roku. Okoliczności tego wydarzenia zostały zilustrowane przejmującymi fragmentami z dzienniczka córki krytyka – Niny. Grafik wyodrębnił je w książce zielonym tuszem, jakby dając nadzieję, która niestety okazała się płonna. Po gestapowskim przesłuchaniu i przewiezieniu do katowickiego aresztu rodzina otrzymała zaledwie kilka listów. Korespondencja urywa się w momencie ewakuacji więźniów zwanej „marszem śmierci”. Wówczas wszelki słuch po nim ginie, a poszukiwania żony, Łucji, są bezowocne.

Przywrócenie Alfreda Jesionowskiego i jego dzieła do zbiorowej pamięci jest nie tylko powinnością rodziny, ale i obowiązkiem naukowym, który czyni naszą wiedzę

o dwudziestoleciu międzywojennym i okupacji pełniejszą, a zadanie ówczesnego intelektualisty postrzega: „nie tylko w podnoszeniu poziomu wiedzy i samoświadomości współobywateli, lecz także ich wychowywania (zgodnie z ewangeliczną zasadą większej odpowiedzialności tych, którym *więcej* dano)”

bibliografia

ANITA TOMANEK

<https://orcid.org/0000-0002-7675-308X>, Biblioteka Śląska

Piśmiennictwo o Śląsku w wyborze (2024)

Wykaz prezentuje wybrane opisy wydawnictw zwartych dotyczących Górnego Śląska, Opolszczyzny i Śląska Cieszyńskiego oraz Zagłębia Dąbrowskiego i Ziemi Częstochowskiej. Więcej, w tym opisy artykułów z czasopism naukowych, popularnych i z prasy znaleźć można w bazie *Bibliografia Regionalna Biblioteki Śląskiej w Katowicach* (bibliografia.bs.katowice.pl).

Wykaz zastosowanych akronimów

AGH – Akademia Górniczo-Hutnicza
AP – Archiwum Państwowe
BŚ – Biblioteka Śląska
GIG – Główny Instytut Górnictwa
IBR – Instytut Badań Regionalnych Biblioteki Śląskiej
IDA – Instytut Dokumentacji Architektury Biblioteki Śląskiej
IPN – KŚZpNP – Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu
IŚ – Instytut Śląski
LDLH – Lokalne Dziedzictwo LH Local Heritage
LO – Liceum Ogólnokształcące
MBP – Miejska Biblioteka Publiczna
MDK – Miejski Dom Kultury
MG – Muzeum Górnos Śląskie
MHK – Muzeum Historii Katowic
MM – Muzeum Miejskie
MŚ – Muzeum Śląskie
MŚC – Muzeum Śląska Cieszyńskiego
PIB – Państwowy Instytut Badawczy
PŚ – Politechnika Śląska
PTH – Polskie Towarzystwo Historyczne
PTL – Polskie Towarzystwo Ludoznawcze
RWWTUO – Redakcja Wydawnictw Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego
ŚCWIS – Śląskie Centrum Wolności i Solidarności
ŚUM – Śląski Uniwersytet Medyczny
TNŻ – Towarzystwo Naukowe Żywieckie
TPCD – Towarzystwo Przyjaciół Czechowic-Dziedzic

TSKNnŚO – Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Niemców na Śląsku Opolskim
 UHP – Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego im. Jana Długosza
 UKEN – Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej
 UM – Urząd Miejski
 US – Urząd Statystyczny
 UO – Uniwersytet Opolski
 UŚ – Uniwersytet Śląski
 UWrocław – Uniwersytet Wrocławski
 WBP – Wojewódzka Biblioteka Publiczna

Nauki humanistyczne

Historia

Opracowania ogólne

- 25 lat Euroregionu Silesia. Praca zbiorowa, [pod red. Grzegorza Wawoczego], Stow. Gmin Dorzecza Górnej Odry, Racibórz 2024, s. 192, il.
- Colloquium Opole 2023. O wolności i demokracji we współczesnej Europie z historycznej i politologicznej perspektywy*, pod red. Marka Mazurkiewicza, Agaty Haas i Roberta Wieczorka, IŚ, Opole 2024, s. 300, wykr. (*Colloquium Opole Polacy – Niemcy – Czesi. Sąsiedztwo w XXI wieku*)
- Koneczny Feliks, *Dzieje Śląska*, Miles, Kraków cop. 2024, s. 562. Na podst. wyd. z 1897 r.
- Lachur Czesław, *Opolszczyzna i ziemie przyległe. Panorama krajoznawczo-historyczna*, Wydaw. Nowik Sp. j., Kępa – Opole 2024, s. 275, il.
- Röger Maren, Stolarska-Fronia Małgorzata, *Gezeigte Grenzen. Erkundungen deutsch-polnisch-jüdischer Beziehungsbilder zwischen 1890 und 1920*, unter Mitarbeit von Marcin Wieloch, Vincent Hoyer und Ryszard Kaczmarek, Sandstein, Dresden 2024, s. 102, il. (*Visuelle Geschichtskultur*, Bd. 23)
- Staszewski Janusz, *Przeszłość wojenna Śląska*, Wydaw. Inforteditions, Tarnowskie Góry – Połomia 2024, s. 59, il. (Pola Bitew, n° 118). Na podst. wyd. z 1938 r.
- Zalega Dariusz, *Chachary. Ludowa historia Górnego Śląska*, Wydaw. Krytyki Politycznej, Warszawa 2024, s. 269 (Seria Historyczna, 48)

Historia do 1742 r.

- Juszyński Jakub, *Ziemia Dziadoszan 1 IX 1015. Wielkie zwycięstwo polskich łuczniaków*, Wydaw. Inforteditions, Połomia – Tarnowskie Góry 2024, s. 85, il. (Pola Bitew, n° 114)
- Sobel Jagna Rita, *Katalog pieczęci proboszczów śląskich kościołów parafialnych do 1419 roku*, Wydaw. Księgarnia Akademicka – AP, Kraków – Wrocław 2024, s. 168, il.
- Sperka Jerzy, *Studia z dziejów migracji rycerstwa śląskiego do Królestwa Polskiego (zwłaszcza na Ruś Czerwoną) w XIV–XV wieku*, Wydaw. Avalon, Kraków 2024, s. 270, il.

Historia 1742–1918 r.

- Kalinowska-Wójcik Barbara, „W Katowicach się urodziła miłość do Syjonu”. *Konferencja Katowicka protosyjonistów w 1884 roku – źródła, wydarzenia, postacie, rocznice*, Wydaw. UŚ – MHK, Katowice 2024, s. 259, il.
- Nawrot Dariusz, *Czyn legionowy w Zagłębiu Dąbrowskim w 1914 roku*, Cum Laude – Pałac Schoena Muzeum – Instytut Zagłębia Dąbrowskiego, [Bielsko-Biała] – Sosnowiec 2024, s. 142, il.
- Pałasiewicz Artur, *Życie codzienne żołnierza piechoty c.k. armii*, [aut. wstępu Ryszard Kaczmarek], Wydaw. BŚ – IBR BŚ, Katowice cop. 2024, s. 283, il.
- Przez Sławków do Niepodległości. *Legiony Polskie w Sławkowie i Zagłębiu Dąbrowskim. Album*, [red. nauk. Zbigniew Matuszczyk, zesp. aut. Jan Marian Włodek i in.], UM, Sławków 2024, s. 163 s., il.

Historia 1918–1939 r.

- Długajczyk Edward, *Lichynia. Lichynia 22–23 maja i 2 czerwca 1921 roku. Powstańcy z Bogucic-Zawodzia i Giszowca. Materiały źródłowe*, [Wydaw.] Edward Długajczyk – Monika Długajczyk, Tychy 2024, s. 148, il. (Biblioteka Powstań Śląskich i Plebiscytu, t. 6)
- Długajczyk Edward, *Powstania śląskie i plebiscyt w Kosztowach, Krasowach i okolicy. Materiały źródłowe*, [Wydaw.] Edward Długajczyk – Monika Długajczyk, Tychy 2024, s. 414, il. (Biblioteka Powstań Śląskich i Plebiscytu, t. 5)
- Hulka-Laskowski Paweł, *Śląsk za Olzą*, [red. i przypisy Remigiusz Okrasa], Kongres Polaków w RC, Czeski Cieszyń 2024, s. 530, il. Na podst. wyd. z 1938 r.
- Najstarsi powstańcy śląscy i działacze plebiscytowi. Ewidencja personalna*, zestr., zest., wstępem i przypisami opatrzył Paweł Parys, MŚ, Katowice 2024, s. 237
- Odnaczeni Śląskim Krzyżem Powstańczym*, zest., wstęp. i przypis. opatrzył Jan Sasor, MŚ, Katowice 2024, s. 434, il.
- Polegli i zamordowani w czasie powstań śląskich ze strony polskiej 1919–1921 (1922). Bilans ofiar na podstawie wykazów z 1936 i 1970 roku*, zest., wstęp. i przyp. opatrzył Paweł Parys, MŚ, Katowice 2024, s. 150, il.
- Stachowicz Krzysztof, *My – dzieci hałdy. O kryzysie gospodarczym, biedaszybach i siedliskach nędzy*, LDLH, Chorzów 2024, s. 374, il.
- Taborski Jacek, *Kawaleria Wojsk Powstańczych Górnego Śląska w 1921 roku*, Eko-Dom Sp. z o.o., Grajewo cop. 2024, s. 94, il.
- Wojciech Korfanty i jego Śląsk w relacjach i świadomości społecznej*, pod red. nauk. Michała Spurgiasza, Agnieszki Misiurskiej, IŚ – Instytut im. Wojciecha Korfantego, Opole – Katowice 2024, s. 158, il. (Studia Korfantowskie, t. 3)

Historia 1939–1945 r.

- Kłakus Michał, *Biskup Gawlina wobec Żydów w czasie II wojny światowej*, IPN – KŚZpNP. Oddział w Katowicach, Wydaw. IPN, Katowice – Warszawa 2024, s. 174, il. (Centralny Projekt Badawczy IPN Dzieje Żydów w Polsce i Stosunki Polsko-Żydowskie w Latach 1917–1990)
- Lipka-Stępniewska Maria, *II wojna światowa we wspomnieniach mieszkańców Ogrodzienca*, Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury i Sportu, Ogrodzieniec 2024, s. 86, il.

- Małecki Marian, *Z dziejów wojny obronnej Polski w 1939 r. Bitwa graniczna pod Pszczyną*, wyd. 3 popr., Wydaw. Inforteditions, Tarnowskie Góry 2024, s. 226, il. (Bitwy / Taktyka, # 172)
- Primke Robert, *Kluczbork i okolice 1945*, Ridero, [Kraków] 2024, s. 35, il.
- Primke Robert, *Na północ od Opola. 1945*, Ridero, [Kraków] 2024, s. 43, il.
- Primke Robert, *Od Praszki do Odry*, Ridero, [Kraków] 2024, s. 39, il.
- Węgrzyn Dariusz, „Internirung”. *Deportacja mieszkańców Górnego Śląska do ZSRS na tle wywózek niemieckiej ludności cywilnej z terenu Europy Środkowo-Wschodniej do sowieckich łagrów pod koniec II wojny światowej*, IPN – KŚZpNP. Oddział w Katowicach, [Wydaw.] IPN, Katowice – Warszawa 2024, s. 632, il.
- Żmij Józef, *Dolina śmierci. Wspomnienia więźnia z obozu koncentracyjnego Gusen*, oprac. Emilia Dziewiecka, Instytut Pileckiego, Warszawa 2024, s. 214, il.
- Żywocice 1944. *Osiemdziesiąta rocznica tragedii żywocickiej*, [red. Irena French, aut. tekst. Irena French, Karin Lednická, Wojciech Święś, tł. Anna Dorota Kamińska, Karin Lednická], [MŚC], Cieszyn 2024, s. 51, il. Tekst równol. pol.-czes.

Historia po 1945 r.

- Buchowski Marian, *Rondo. Opolskie fragmenty przeprawy z PRL do RP*, WBP im. Emanuela Smolki, Opole 2024, s. 614, il.
- Dziurok Adam, *Osądzenie przestępstw okresu II wojny światowej przez Specjalny Sąd Karny w Katowicach w latach 1945–1946*, IPN – KŚZpNP. Oddział w Katowicach, [Wydaw.] IPN, Katowice – Warszawa 2024, s. 439, il. (Centralny Projekt Badawczy IPN Struktury i Metody Działania Aparatu Bezpieczeństwa w Polsce 1944–1989/90)
- Pałys Piotr, *W trójkącie Warszawa-Belgrad-Praga. Dyplomacja jugosłowiańska wobec konfliktu polsko-czechosłowackiego z lat 1945–1947*, IŚ, Opole 2024, s. 197
- Urząd ds. Wyznań i jego struktury terenowe w województwie opolskim w latach 1950–1989. *Wybór źródeł z zasobów Archiwum Państwowego w Opolu oraz Oddziałowego Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu*, wstęp, wybór i oprac. Zbigniew Bereszyński, IPN – KŚZpNP, [Wydaw.] IPN, Warszawa 2024, s. 455, il. (Centralny Projekt Badawczy IPN Władze Komunistyczne Wobec Kościołów i Związków Wyznaniowych w Polsce 1944–1989). (Urząd do Spraw Wyznań. Dokumenty, 1)
- Zajac Zbigniew, *Bieruński czas przełomu (1989–1991)*, Wydaw. BŚ, Katowice cop. 2024, s. 116, il.

Historia medycyny i lecznictwa

- 150 lat Konwentu i Szpitala Zakonu Bonifratrów pw. św. Aniołów Stróżów w Bogucicach. Historia najstarszego szpitala w Katowicach 1874–2024. Praca zbiorowa*, pod red. Wojciecha Snopka, Konwent Bonifratrów, Katowice 2024, s. 113, il.
- Historia kardiologii w Zabrze. Droga do sukcesu*, pod red. Andrzeja Lekstona i Zygmunta Woźniczki, wyd. 2 popr. i uzup., Wydaw. BŚ, Katowice cop. 2024, s. 678, il.

Historia miejscowości

- Album głubczyckich rodzin kresowych*, cz. 3, [pod red. Arkadiusza Szymczyny], Głubczycka Oficyna Historyczna – Powiat Głubczycki, Głubczyce 2024, s. 672, il. Dotyczy Głubczyc

- Antoniewicz Marcei, *O początkach ośmiuset lat dziejów Częstochowy w najdawniejszych dokumentach zapisanych*, wyd. 2 popr. i uzupeł., Wydaw. Nauk. UHP, Częstochowa cop. 2024, s. 212, tabl.
- Borowski Jan Paweł, *Dzieje Drogomyśla*, cz. 1, *Od zarania wsi do roku 1737*, Gmina Strumień, Drogomyśl 2024, s. 244, il.
- Bukowski Zbigniew, *Łysina. Magiczna wioska*, [Wydaw.] Zbigniew Bukowski, Łysina 2024, s. 356, il.
- Bulsa Michał, *Sekrety Katowic*, cz. 2, Księży Młyn Dom Wydaw., Łódź 2024, s. 172, il. (Poznaj Sekrety. Miejsca, ludzie, wydarzenia)
- Cichoń Ewa, *Łomnica i Sowczyce połączone historią. Pamięć i tożsamość*, fot. Mirosław Dedyk, [Wydaw. Świętego Krzyża], Łomnica 2024, s. 223, il.
- Dobesz Janusz L., Kozina Irma, Mischok Maciej, *Kopice. A story of beauty lost*, transl. Jerzy Juruś, 3 ed., MŚ, Katowice 2024, s. 337, il.
- Ganobis Henryk, *Wędrówki po historycznych miejscach Nowego Bierunia. Opisy, wspomnienia, relacje, dokumenty mieszkańców*, współpr. Alojzy Lysko, [Stow. Rozwoju Zawodowego Śląska i Małopolski], Bieruń – [Łędziny] 2024, s. 269, il.
- Gliwice znane i nieznane VIII. *Zabytki Gliwickich Dni Dziedzictwa Kulturowego*, [red. tomu Zbigniew Gołasz], Muzeum w Gliwicach, Gliwice 2024, s. 167, il.
- Gojniczek Waclaw, Krzyżanowski Lech, Sperka Jerzy, *Komorowice Krakowskie, Komorowice Śląskie. Dzieje dwóch miejscowości, potem czterech, a dzisiaj dzielnic(y) Bielska-Białej*, Książnica Beskidzka, Bielsko-Biała 2024, s. 384, il.
- Gołąb Krzysztof, *Ruda Śląska na dawnej pocztówce. Ze zbiorów Muzeum Miejskiego im. Maksymiliana Chroboka w Rudzie Śląskiej*, MM, Ruda Śląska 2024, s. 239, il.
- Gryl Leszek, *Kusięta. Szkice z dziejów miejscowości*, [oprac. tekstów Leszek Gryl, Marek Romański], Częstochowskie Wydaw. Archidiecezjalne Regina Poloniae, Częstochowa [2024], s. 152, il.
- Hajduk Józef, Michalik Piotr, Smykała Piotr, *VIII wieków Jemielnicy 1225–2025*, [Gmina Jemielnica], Jemielnica 2024, s. 121, il.
- Hałas Marcin, *Sekrety Bytomia*, Dom Wydaw. Księży Młyn, Łódź 2024, s. 152, il. (Sekrety)
- Joszko Bernard, *Bodzanowice. Dzieje miejscowości i parafii*, RWWTUO – Wydaw. i Druk. Świętego Krzyża, Opole 2024, s. 683, il. (Z Dziejów Kultury Chrześcijańskiej na Śląsku, nr 129)
- Katowice miejsca pamięci*. 2023, pod red. Antoniego Barciaka, MHK, Katowice 2024, s. 315, il. (Katowice – Historia i Współczesność, t. 8)
- Kolonia Jasna. Nasze osiedle*, [oprac. i red.] Irena Lip, [aut. tekst. Irena Lip i in.], Pszczyńskie Centrum Kultury, Pszczyna 2024, s. 144, il. Dotyczy Pszczyny
- Kwoczała Sebastian, *„Bez ta Dziergowsko wieś... 750 lat wydarzeń”. 750-lecie Dziergowic 1274–2024*, [B.w.], Dziergowice 2024, s. 68, il.
- Majewska Anna, *Sekrety Mysłowic*, Księży Młyn Dom Wydaw., Łódź 2024, s. 176, il. (Sekrety)
- Majewski Andrzej Adam, *Historia Korbielowa i okolic*, wyd. 4., popr. i uzupeł., TNŻ, Żywiec 2024, s. 664, il.
- Majewski Andrzej Adam, *Historia Korbielowa i okolic*, wyd. 5., popr. i uzupeł., TNŻ, Żywiec 2024, s. 668, il.
- Musiał Janusz, Musiał Stanisław, *Myszkowice. Od osady w kasztelanii bytomskiej do sołectwa w powiecie Będzin*, t. 3, Thesaurus Silesiae, Katowice 2024, s. 163, il.

- Okruchy ziemi. Historie gminy Woźniki*, [koncepcja publ. Sylwester Witkowski, Wojciech Zawadzki, aut. tekst. Leszek Kasiarz i in.], Gmina Woźniki, Woźniki 2024, s. 189, il. (Biblioteka 750-lecia Woźnik)
- Płonka Grzegorz, *Ludzie z Kolonii Urzędniczej*, Stow. Thesaurus Silesiae – Skarb Śląski – „Śląsk” Wydaw. Nauk., Katowice cop. 2024, s. 320, il. Dotyczy Katowic-Ligoty
- Richau Martin, *Leben und Schaffen der Menschen in der Parochie Falkowitz (Oberschlesien) in fünf Jahrhunderten*, [B.w.], Berlin 2024, s. 606, il. Dotyczy Fałkowiec
- Sączów. *800 lat parafii pod wezwaniem św. Jakuba Apostoła. 1224–2024*, red. Stanisław Musiał, Janusz Musiał, Thesaurus Silesiae, Katowice – Sączów 2024, s. 319, il.
- Transformacja miasta 2018–2023 w pigułce*, [oprac. meryt. Natalia Barszcz], Gmina Pyskowice, Pyskowice 2024, s. 165, il. Dotyczy Pyskowic
- Tyralla Gerard, *Sekrety parafii Ligota Bialska na Górnym Śląsku. Kropla Heimatu w oceanie historii. Wielka historia małej ojczyzny*, cz. 2, Epigraf s.c. Jan Kalnik, Teresa Kalnik – na zlec. Parafii Rzymskokatolickiej pw. św. Jana Chrzyciela, Gliwice – Zimnice Wielkie [2024], s. 912, il.

Historia organizacji

- Bieniewski Krzysztof, *Historia Polskiego Związku Krótkofalowców na Opolszczyźnie 1957–2023*, Wydaw. Alia-Media, Opole – [Chróścice] 2024, s. 190, il.
- Kozubek Rafał, *100-lecie chóru parafialnego w Chełmie Śląskim. 1924–2024*, [aut. tekst. Rafał Kozubek, Helena Synowiec i in.], Powiat Bieruńsko-Lędziński – Stow. Rozwoju Zawodowego Śląska i Małopolski, Chełm Śląski – Bieruń – Łędziny 2024, s. 60, il.
- Kronika 150 lat OSP Szopienice 1874–2024*, [red. Agata Bobrzyńska, Dawid Schwarzer], MDK Szopienice-Giszowiec, Katowice [2024], s. 90, il.
- Loska Eugeniusz, *Kronika Górnośląskiego Harcerstwa 1920–1939*, Fundacja „Wczoraj i Dziś” – [Związek Harcerstwa Polskiego. Chorągiew Krakowska], Kraków 2024, s. 548
- Nocoń Halina, *Harcerstwo Pszczyńskie w II Rzeczypospolitej*, Starostwo Powiatowe – UM, Pszczyna 2024, s. 527, il.
- Paszewski Michał, *100 lat służby Ochotniczej Straży Pożarnej w Toporowicach 1924–2024*, Ochotnicza Straż Pożarna, Toporowice 2024, s. 60, il.
- Pluskiewicz Wojciech, *Niezależne Zrzeszenie Studentów w Śląskiej Akademii Medycznej w latach 1980–1981*, ŚUM, Katowice 2024, s. 132, il.
- Smykała Piotr, *75 lat „Wielkiego” Amatorskiego Zespołu Teatralnego „Tradycja” z Rozmierzy*, nakładem autora, Rozmierz 2024, s. 150, il.
- Sto pięćdziesiąt lat nutami zapisane... 1873–2023. Stopięćdziesięciolecie Orkiestry Dętej z Rokitna*, wyd. jubileusz., [Wydaw.] Janusz Stanisław Witek, [Rokitno] 2024, s. 147, il.
- Złotkowski Dariusz, *Ochotnicza Straż Pożarna w Częstochowie-Dźbowie. W 100-lecie powstania*, Harit Krzysztof Bednarek, Częstochowa 2024, s. 282, il.

Historia parafii, klasztorów, kościołów

- Brzezinka Zdzisław, *Kościół pod wezwaniem Narodzenia św. Jana Chrzyciela w Bojszowach*, Wydaw. Emmanuel, Katowice 2024, s. 111, il.

- Kaczmarek Krzysztof, *Życie codzienne w klasztorze dominikanów w Brzegu*, Dominikański Instytut Historyczny w Krakowie – Wydaw. Polskiej Prowincji Dominikanów W Drodze, Kraków – Poznań 2024, s. 281 (Studia i Źródła Dominikańskiego Instytutu Historycznego w Krakowie, t. 26)
- Kostrzewski Paweł, *Dzieje Parafii Zesłania Ducha Świętego w Lindowie (do 2021 r.)*, Częstochowski Wydaw. Archidiecezjalne Regina Poloniae, Częstochowa 2024, s. 176, il.
- Kronika parafialna parafii Grabina w latach 1861–1951, [red., tł. Marek Dziony], drukprudnik.pl, Grabina – Prudnik 2024, s. 97, il. Tekst równol. pol.-niem.
- Kronika parafii pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej w Popielowie i Radziejowie. W 90-lecie poświęcenia kościoła 1 lipca 1934 roku, oprac. Henryk Rojek, Muzeum im. o. E. Drobrego – Parafia Trójcy Przenajświętszej, Rybnik 2024, s. 358, il.
- Myrcik Jan, *300 lat Kościoła Trójcy Świętej w Koszęcinie. 1724–2024*, [tekst i red.] Jan Myrcik, Stow. Inicjatyw Społecznych, Koszęcin [2024], s. 88, il.
- Pęcherz Marta, *Kronika parafii Rudniki*, Wydaw. i Druk. Świętego Krzyża, Opole 2024, s. 237, il.
- Relacje kościelno-państwowe na przykładzie diecezji częstochowskiej, t. 5, *Dokumenty (1967–1970)*, wstęp, red. i oprac. Władysław P. Włażlak, Wydaw. Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2024, s. 598, il.
- Targosz Andrzej, *Jasna Górka w Ślemieniu*, [Druk. Akcydensowa Andrzej Dorosz], Ślemień – [Kraków] 2024, s. 339, il.

Biografie, wspomnienia

- Bekus Aleksandra, *Historie na milimetrowych skrawkach papieru*. Zygmunt Szkocny, nakładem autora, Czeladź 2024, s. 109, il. ((Nie)znani Czeladzianie)
- Gałużka Krystian, *Konterfekt. Tajemnice Carla Goduli*, MBP, Ruda Śląska 2024, s. 59, il.
- Górecki Piotr, Ks. *Karl (Karol) Urban (1864–1923) – górnośląski duszpasterz, badacz lokalnych dziejów*, RWWTUO, Opole 2024, s. 311, il. (Z Dziejów Kultury Chrześcijańskiej na Śląsku, nr 127)
- Halmer Damian, Goliszewski Maciej, *Emil Nikel. 1851–1921*, [Żorskie Towarzystwo Kulturalne „Kontrapunkt” – Miejski Ośrodek Kultury, Żory 2024], s. 12, il.
- Hrabia *Hugo Henckel von Donnersmarck oraz historia jego rodu*, tł., oprac. Marcin Wądołowski, LDLH, Chorzów – [Siemianowice Śląskie] 2024, s. 127, il.
- Kamińska Agnieszka, *Świadkowie Słowa Bożego. Werbiści męczennicy*, Verbinum Wydaw. Księży Werbistów, Warszawa 2024, s. 34, il.
- Kozołub Ludwik, Zdobyłak Jolanta, *Kresowi opolanie. Zesłańcy na sybirskich szlakach*, IŚ – WBP im. Emanuela Smółki, Opole 2024, s. 247, il.
- Kresowianie na Śląsku po 1945 roku. Leksykon*, t. 2, pod red. Krzysztofa Kleszcza, Marii Kalczyńskiej, przy współpr. Barbary Maresz, Joanny Hytrek-Hryciuk, IŚ, Opole 2024, s. 430, il.
- Kresowianie na Śląsku po 1945 roku. Leksykon*, t. 3, pod red. Krzysztofa Kleszcza, Marii Kalczyńskiej, przy współpr. Barbary Maresz, Joanny Hytrek-Hryciuk, IŚ, Opole 2024, s. 405, il.
- Kucybała Andrzej, Panusz Aneta, *Jan Smeterlin. Zapomniany wirtuoz fortepianu*, Książnica Beskidzka – UM, Bielsko-Biała 2024, s. 239, il.

- Kuzio-Podrucki Arkadiusz, *Schaffgotschowie. Dzieje wielkiego rodu Europy Środkowej*, IBR BŚ, Katowice 2024, s. 453, il.
- Leksykon opolanek*, pod red. Anny Pobóg-Lenartowicz, Aleksandry Starczewskiej-Wojnar, Katarzyny Mazur-Kuleszy, PTH, Oddział, Opole 2024, s. 134, il.
- Lysko Alojzy, *Śląskiem wiedziōny. Opowieść biograficzna*, rozm. Krystian Węgrzynek, BŚ – Stow. Rozwoju Zawodowego Śląska i Małopolski, Katowice – Łędziny 2024, s. 303, il.
- Marmola Maciej, Olszanecka-Marmola Agata, *W służbie pacjentom i ojczyźnie. Działalność społeczno-polityczna polskich lekarzy XIX i XX wieku*, Studio Noa – Fundacja Wiedzy i Dialogu Społecznego AGERE AUDE, Katowice – [Chorzów] 2024, s. 265, il.
- Nawet z narażeniem życia. Śląskim policjantom poległym w służbie*, Robert Socha [i in.], Wydaw. „scriptum” Tomasz Sekunda, Katowice 2024, s. 85, il.
- Płaszczewska Olga, *„Historia jak w powieści”. Alfred Jesionowski, przedwojenny inteligent*, IPN, Katowice 2024, s. 104, il.
- Słownik biograficzny mieszkańców Chełmu Śląskiego XIX i XX wieku*, pod red. Jerzego Myszora, WueM, Katowice – Chełm Śląski 2024, s. 219, il.
- Socha Paweł, *Kardynał August Hlond ordynariuszem diecezji i administracji ziem zachodnich i północnych*, Wydaw. Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej, Zielona Góra 2024, s. 197, il.
- Stoparczyk Katarzyna, *Franciszek Pieczka. Portret intymny*, Mando, Kraków cop. 2024, s. 263, il.
- Stoparczyk Katarzyna, *Franciszek Pieczka. Portret intymny*, wyd. 2. popr. i poszerz., Mando, Kraków cop. 2024, s. 293, il.
- Tarko Iwona, *Niespokojne jest serce moje. Z rękopisów Jadwigi Księżnej Śląska*, Wydaw. Sióstr Loretanek, Warszawa 2024, s. 445, il.
- Wawryszko Tadeusz, *Od szeregowca do oficera. Wspomnienia kleryka ze służby wojskowej w latach 1971–1973. Udokumentowanie zabiegów o uhonorowanie kleryków żołnierzy*, Wydaw. Oświatowe Fosze, Skołyżyn – Rzeszów 2024, s. 159, il.
- Wuwer Arkadiusz, *Nasi misjonarze. Z Ziemi Wodzisławskiej na krańce świata*, oprac. Arkadiusz Wuwer, Wydaw. Emmanuel – Parafia Wniebowzięcia NMP, Katowice – Wodzisław Śląski 2024, s. 161, il.

Językoznawstwo

- Jaroszewicz Henryk, *Zasady pisowni języka śląskiego*, wyd. 2. popr., Silesia Progress, Kotōrz Mały 2024, s. 238
- Język listów z Wielkiej Wojny. Dziedzictwo rodziny Gryczów ze Śląska Cieszyńskiego*, pod red. Swiętłany Gaś, Wydaw. Rys, Poznań – Dąbrowka 2024, s. 345, il.
- Maciołek Marcin, Tambor Jolanta, *Głoski śląskie. Z zagadnień fonetyki i fonologii współczesnego języka śląskiego*, Wydaw. UŚ, Katowice 2024, s. 106, rys.
- Nowrotek Zdzisław, *Stela. Słownik gwarowy czechowicki i rozmowy o tożsamości*, nakładem TPCD, Czechowice-Dziedzice 2024, s. 498, il.
- Siuciak Mirosława, *Komunikacja urzędowa na Górnym Śląsku w okresie XVI–XVIII wieku. Ujęcie dyskursologiczne*, Wydaw. UŚ, Katowice 2024, s. 314
- Słownik gwar śląskich*, t. 1 (A–Beczka), red. nauk. Bogusław Wyderka, zesp. aut. Małgorzata Iżykowska [i in.], wyd. 2. popr., IŚ, Opole 2024, s. LXVI, 249, mapa

- Słownik gwar śląskich*, t. 18, (*Macać (się)–Masywny*), zesp. aut. Agata Haas [i in.], IŚ, Opole 2024, XLIV, 135, mapa
- Szczeponek Andrzej, *Czasowniki śląskie*, cz. 1, Studio Noa Ireneusz Olsza, Katowice 2024, s. 427. Tekst równol. pol.-śląski
- Żurek Piotr, *Rozważania o pogańskiej terminologii religijnej dawnych Słowian. W poszukiwaniu mitologicznego wymiaru śląskiego frazeologizmu Jeronie Pieronie!*, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, Kraków 2024, s. 274, il.

Literaturoznawstwo

- Frania Arkadiusz, *Tadeusz Gierymski „pisanie wierszy to umieranie po kawałku”*, Towarzystwo Galeria Literacka, Częstochowa 2024, s. 212, il. (Biblioteka Galerii)
- Gawłowski Robert, *Boskie światło albo Domniemany raptularz Johannes Schefflera, który przybrał imię Angelus Silesius*, [tł. na jęz. niem. Edward Białek, tł. na jęz. czes. Libor Martinek], Akwedukt Oficyna Wydaw. Klubu Muzyki i Literatury – Senfkorn Verlag – Pulchra, Wrocław – Görlitz – Praha 2024, s. 731. Tekst równol. pol.-niem.-czes.
- „Jestem tu obcy i obcy chcę pozostać...”. *Szkice o Hansie Lipińskim-Gottersdorfe (1920–1991)*, red. Rafał Biskup, Quaestio, Wrocław 2024, s. 329, il.
- Kret Leokadia, *Karol Godula – Diabeł o duszy anioła czy Anioł w skórze diabła?*, nakładem autora, Bytom 2024, s. 314, il.
- Meiser Anna, *Literacko w Bytomiu w latach 1945–1970. (W pierwszym powojennym dwudziestopięcioleciu)*, nakładem autora, Bytom 2024, s. 131, il.
- Płaszczewska Olga, *Zatarty ślad. Alfred Jesionowski – opowieść biograficzna*, [przekł. fragm. z j. niem. Wojciech Kunicki], Wydaw. Arcana, Kraków 2024, s. 287, il. (Arkana Literatury)
- Stanisław Hadyna. (1919–1999). Twórczość literacka*, red. Renata Czyż, [Wydaw. Luteranin – Interfon], Wisła – Cieszyń 2024, s. 139, il.
- Wróbel Elżbieta, *Pisarka na stacji. O twórczości Wioletty Grzegorzewskiej*, Śląsk, Katowice 2024, s. 69 (Spotkania z Literaturą. Seria Nowa, 3)

Nauki o kulturze i religii

Etnologia, kulturoznawstwo

- Foltyn Edelgarda M., Cwetler Jacek, *Sześćdziesięciolecie zorganizowanego ruchu regionalnego w Czechowicach-Dziedzicach. Lata 2009–2019*, TPCD, Czechowice-Dziedzice [2024], s. 96, il.
- Król Tymoteusz, *Góry, pagórki, przykryjcie nas. Analiza obrazów swoich i obcych w opowieściach Wilamowian o volksliście i powojennych prześladowaniach*, PTL, Wilamowice – Wrocław 2024, s. 449 (Archiwum Etnograficzne, t. 68)
- Pieśni frywolne Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego ze zbiorów Adolfa Dygacza*, wybór, oprac., red. Dobrosława Wężowicz-Ziółkowska, Agata Krajewska-Mikosz, Muzeum „Górnośląski Park Etnograficzny w Chorzowie”, Chorzów 2024, s. 391, nuty, CD-ROM (Monografie i Materiały, 22)

- Przepisane tradycje. Torty, ciasta, ciasteczka*, [koncepcja i oprac. Joanna Harus i in.], Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego. Departament Rozwoju Obszarów Wiejskich, Opole [2024], s. 256, il.
- Szymańska Marcela, *Dziedzictwo kulturowe południowej części powiatu raciborskiego. Kultura agrarna, wierzenia i praktyki religijne oraz tradycje kulinarne*, PTL – Oficyna Wydaw.-Poligraf. Halegg, Wrocław – Krzyżanowice 2024, s. 353, il. (Dziedzictwo Kulturowe, t. 7)
- Wyroczek. *Ozdoba wiślańskiego domu*, [tekst Magdalena Łacek], MŚC, Wisła – Cieszyń 2024, s. 36, il.

Religie

- 200 lat żywego kultu św. Antoniego z Padwy w Rybniku (1823–2023). Sympozjum Antoniańskie*, pod red. Bogdana Klocha, Muzeum im. o. E. Drobnego – Parafia św. Antoniego z Padwy, Rybnik 2024, s. 97, il. (Zeszyty Rybnickie, 36)
- Biskupstwo lubuskie 1124/25–2024. 900 lat dziedzictwa*, red. nauk. Marceli Tureczek, Grzegorz Urbanek, Avalon, Kraków 2024, s. 259, il.
- Duszpasterstwo Bibliotekarzy Archidiecezji Katowickiej. 25 lat w służbie człowieka i książki*, pod red. Henryka Olszara, Weroniki Pawłowicz, Bogumiły Warząchowskiej, BŚ, Katowice 2024, s. 247, il.
- Hanich Andrzej, *Martyrologia duchowieństwa Śląska Opolskiego w latach powstań śląskich i II wojny światowej*, wyd. 2., popr. i uzup., IŚ, Opole 2024, s. 288, il.
- Kleszcz Krzysztof, *Trzydziestolecie koronacji obrazu Matki Boskiej Bilecko-Grodzieckiej – patronki Sybiraków*, Fundacja „Wieś Kresowa”, Grodziec 2024, s. [16], il.
- Mandziuk Józef, *Silesia sacra. Dawne i współczesne miejsca pielgrzymkowe na Śląsku*, Fundacja „Honor, Ojczyzna” im. Majora Władysława Raginisa, Warszawa 2024, s. 567, il.
- Między duchowością a dusznością – o głębokim i pełnym oddechu... Księga pamiątkowa dedykowana księdzu doktorowi Tadeuszowi Czakańskiemu*, t. 1–2, red. Mariola T. Kozubek, Raul Augusto S.L. Silva, Marek Rembierz, Wydaw. „scriptum”, Katowice – Rzym – Kraków 2024, s. 413, 311. Tekst równol. pol.-ang.
- Programy alternatywnej duchowości na Śląsku Cieszyńskim w XX wieku*, pod red. nauk. Izabeli Trzcińskiej i Renaty Czyż, Wydaw. AGH, Kraków 2024, s. 407 (Świat od Nowa, t. 1)
- Szymeczek Józef, *Nový svět a nový život. Spiritistické hnutí a Teosofická společnost na Těšínsku od poloviny 19. století do poloviny 20. století*, Wydaw. AGH – Kongres Polaków w RC, Kraków – Český Těšín 2024, s. 254, il.
- Vademecum misyjne. Peregrynacja obrazu Matki Bożej Częstochowskiej w archidiecezji częstochowskiej. „Maryjo! Ocal miłość i życie naszych rodzin”*, [red. Andrzej Kuliberda, teksty Andrzej Przybylski i in.], Częstochowskie Wydaw. Archidiecezjalne Regina Poloniae, Częstochowa [2024], s. 99
- Wolsza Kazimierz, *Od translacji do inkulturacji. Misyjna droga Georga Prokscha*, RWWTUO, Opole 2024, s. 126 (Z Dziejów Kultury Chrześcijańskiej na Śląsku, 126)

Nauki o kulturze fizycznej, sport, turystyka

- Boratyn Marcin, *Górnictwo pięści. Historia jastrzębskiego boksu*, wyd. 2, popr. i uzup., Stow. „Jastrzębski Sport” – Bokserski Klub Sportowy Jastrzębie, Jastrzębie-Zdrój 2024, s. 358, il.
- Jończyk Paweł, *Czeladzki Klub Sportowy*, t. 1, 1924–1939, Wydaw. Stapis, Katowice 2024, s. 319, il.
- Kościński Krzysztof, *Od La Czenstochovienne do Rakowa. Piłka nożna w regionie częstochowskim w latach 1906–2016*, Wydaw. Nauk. Uniwersytetu Jana Długosza, Częstochowa 2024, s. 459, il.
- Kotarski Marian, *Kolarstwo turystyczne PTTK 1952–2022*, Oddział Regionalny PTTK w Częstochowie, Myszków 2024, s. 128, il.
- Kula Janusz, *Piłkarski ROW Rybnik. Kronika 1964–1992*, [B.w., Rybnik 2024], s. 280, il.
- Muzia Grzegorz, *80 lat Piasta Gliwice*, Muzeum, Gliwice 2024, s. 151, il.
- Radomski Jerzy, Radomski Krzysztof, *Jastrzębie. Pod żaglem i z pletwą*, Bernardinum, Pelplin 2024, s. 127, il.
- Szafraniec Tadeusz, *Ciekawostki nie tylko szachowe*, nakładem autora, Katowice 2024, s. 335, il.
- Szafraniec Tadeusz, Szafraniec Tomasz, *100 lecie Śląskiego Związku Szachowego 1924–2024*, nakładem autora, Katowice 2024, s. 265, il.
- Wojtanowski Krzysztof, *W ślad za krążkiem. 90 lat hokeja w Sosnowcu 1933–2023*, Pałac Schoena. Muzeum w Sosnowcu, Sosnowiec 2024, s. 207, il.

Nauki o sztuce

Historia sztuki, architektury i techniki

- Drewniane kościoły Archidiecezji Częstochowskiej. Album fotograficzny wydany z okazji 100-lecia Archidiecezji 1925–2025*, [zesp. red. Bogdan Blajer, Marian Duda, Edward Sokołowski, fot. Bogdan Blajer, Edward Sokołowski, Arkadiusz Hampel], Liga Ochrony Przyrody. Okręg, Częstochowa 2024, s. 176, il.
- Duchowość w sztuce Śląska Cieszyńskiego w XX wieku*, pod red. nauk. Izabeli Trzcńskiej, Wydaw. AGH, Kraków 2024, s. 366, il. (Świat od Nowa, t. 2)
- Dziedzictwo postindustrialne. Z przeszłością w przyszłość. I Forum Dziedzictwa Kultury Przemysłowej. Publikacja pokonferencyjna. Instytut im. Wojciecha Korfantego, Katowice, 22–23 września 2023 r.*, [red. nauk. Irma Kozina], Instytut im. Wojciecha Korfantego, Katowice [2024], s. 63, il.
- Gajewska-Prorok Elżbieta, Kasprzak Aleksandra J., Bernady Edyta, *Szkło śląskie w XVIII wieku. Ze zbiorów muzealnych i kolekcji prywatnych w Polsce. Historia, technologia, konserwacja*, t. 1, Artykuły, Wydaw. Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki, Kraków 2024, s. 211, il.
- Garstka Robert, *Wędrówki sakralnym szlakiem gminy Czechowice-Dziedzice. Małe obiekty sakralne miasta Czechowice-Dziedzice i sołectw Bronów, Ligota, Zabrzeg*, nakładem TPCD – UM, Czechowice-Dziedzice 2024, s. 188, il.
- Kasprzak Aleksandra J., Gajewska-Prorok Elżbieta, *Szkło śląskie w XVIII wieku. Ze zbiorów muzealnych i kolekcji prywatnych w Polsce*, t. 2, Katalog, Wydaw. Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki, Kraków 2024, s. 346, il.
- Klajmon Barbara, *Drewniana Czeladź*, Muzeum Saturn, Czeladź 2024, s. 80, il.

- Kozieł Andrzej, *Angelus Silesius, Bernhard Rosa i Michael Willmann czyli Sztuka i mistyka na Śląsku w czasach baroku*, wyd. 2 popr., Wydaw. UW – Wydaw. Szermierz, Wrocław 2024, s. 569, il. (Acta Universitatis Wratislaviensis. Historia Sztuki)
- Kozina Irma, *Ikony dizajnu w województwie śląskim*, wyd. 3 zm. i uzup., MŚ, Katowice 2024, s. 279, il.
- Oblicza mecenatu artystycznego na obszarze obecnego województwa śląskiego. *Studia z historii sztuki dedykowane Pani Profesor Ewie Chojeckiej*, red. Teresa Dudek Bujarek, Stow. Historyków Sztuki. Oddział Górnośląski, Katowice 2024, s. 415, il.
- Siemińska Barbara, *Architekt jest tylko jeden. Opowieść o Stanisławie Niemczyku*, Wydaw. B63, Chybie dr. 2024, s. 210, il. (Biblioteczka Gazety Czechowickiej)
- Światła miasta. *Historia katowickich neonów*, tekst i red. Katarzyna Ossolińska, Fundacja Noeon Katowice, Katowice 2024, s. 286, il.
- Teatr Ziemi Rybnickiej. *Architektura i historia*, pod red. nauk. Magdaleny Żmudzińskiej-Nowak, [tekst Jacek Kamiński, fot. współcz. Dominika Śliwińska], IDA – BŚ – Wydaw. BŚ, Katowice cop. 2024, s. 146, il.
- Wielki dizajn z sąsiedztwa. *Miasto w procesie*, [aut. projektu Monika Iwanowska i in., red. Agata Błasiak, Elżbieta Spadzińska-Żak], MŚ, Katowice 2024, s. 147, 27, [130], il.
- Zapałowicz Krzysztof, Fulbiszewska Katarzyna B., *Zasłużeni w medycynie. Medale ze zbiorów Śląskiej Izby Lekarskiej*, Fundacja Pro Medico Śląskiej Izby Lekarskiej, Katowice 2024, s. 111, il.

Muzyka, teatr, film, fotografia

- Dzierżęga Adam, *South Silesian Brass Band. Półwiecze rybnickiego zespołu jazzu tradycyjnego*, Wydaw. Veronique, Rybnik 2024, s. 127, il., CD-ROM
- Herich Marcin, *Teatr A Part. Drugie dziesięciolecie (2014–2024)*, Fundacja Paryż, Katowice 2024, s. 317, il. Tekst równol. pol.-ang.
- Oczko Patryk, *Nie tylko dla dzieci. Studio Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej 1947–2021*, Wydaw. UŚ – Książnica Beskidzka, Katowice – Bielsko-Biała 2024, s. 472, il.
- Ze słowem biegnę do ciebie. W 50. rocznicę powstania zespołu SBB*, red. nauk. Beata Cieślak, Jacek Kurek, Stow. Obcy, Inny, Swój – Stow. Szt yg.art, Sosnowiec – Chorzów 2024, s. 401, il., CD-ROM
- Zjazd Filmowy w Wiśle 1949. Źródła, komentarze, opracowania*, red. nauk. i oprac. Barbara Giza i Adam Wyżyński, FilMOTEKA Narodowa Instytut Audiowizualny, Warszawa cop. 2024, s. 525, il. (Zjazdy i Narady Filmowe w PRL / Biblioteka Naukowa FINA, t. 1)

Muzea, wystawy

- Bartków Maciej, *Grabież Muzeum Śląskiego*, Fundacja Będziem Polakami, Bydgoszcz 2024, s. 296, il.
- Białe złoto. Porcelana z kolekcji Muzeum Śląska Cieszyńskiego. Katalog zbiorów*, oprac. Katarzyna Jarmuł-Niemczyk, MŚC, [Cieszyn] cop. 2024, s. 207, il.
- Chorąży Bożena, Chorąży Bogusław, *Odkrywanie miasta. Bielsko-Biała w świetle badań archeologicznych*, Muzeum Historyczne, 2024, s. 144, il.

- Gliwicki felieton intymny. Zofii Rydet i Jerzego Lewczyńskiego relacje z Alfredem Ligockim, Urszulą Czartoryską i Jerzym Buszą, [red. nauk. publ. Kamila Dworniczak i Maria Franecka], Czytelnia Sztuki, Gliwice 2024, s. 253, il. (Czytelnia Sztuki)
- Grudzień Sylwia, *Pozorna kruchość. Ceramika w zbiorach etnograficznych Muzeum Historycznego w Bielsku-Białej*, Muzeum Historyczne, Bielsko-Biała 2024, s. 79, il.
- Hałasik Małgorzata, *Będzin w ogniu wojny. Wystawa czasowa z katalogiem*, Muzeum Zagłębia, Będzin 2024, s. 56, il.
- Kisielewska Helena, *XIX-wieczne odlewnictwo artystyczne ze zbiorów Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu*, [tł. Barbara Willak], MG, Bytom 2024, s. 377, il. Tekst równol. pol.-ang.
- Kobiałka Dawid, Pawleta Michał, Karski Kamil, *Lamsdorf/Łambinowice. Archeologia miejsca pamięci*, Centralne Muzeum Jeńców Wojennych, Łambinowice-Opole cop. 2024, s. 59, il.
- Kobiela Łukasz, *Intelligenzaktion. Wybrane sylwetki osób represjonowanych podczas niemieckiej akcji przeciwko polskiej inteligencji w Rejencji Katowickiej*, Fundacja Ślązacy.pl, Katowice 2024, s. 120, il.
- Kowalski Wojciech, *Fajanse w zbiorach Muzeum w Gliwicach od XVII do połowy XIX w. Katalog kolekcji*, Muzeum, Gliwice 2024, s. 251, il.
- KRON. *Tyski Klub Fotograficzny KRON. Śląsk 1978–1983*, red. Ewelina Lasota, Michał Łuczak, [teksty: Ralph Goertz, Ewelina Lasota, Maciej Szymanowicz, tł.: Rafał Drewniak (PL-EN), Heather Kimber (DE-EN), Ewa Mikulska-Frindo (DE-PL), wybór fot.: Michał Łuczak, Ewelina Lasota], wyd. 2 popr., MM, Tychy 2024, s. 344, il. Tekst równol. pol.-ang.
- Ludwikowski Rafał, *Sobieszciana w Muzeum w Tarnowskich Górach*, Muzeum, Tarnowskie Góry 2024, s. 219, il.
- Muzealne korzenie pod Babią Górą. Materiały z X Babiogórskiej Konferencji Naukowej zorganizowanej przez Babiogórskie Centrum Kultury im. dr Urszuli Janickiej-Krzywdy w Zawoi z okazji 40. Babiogórskiej Jesieni 27 września 2024 r.*, [red. tomu Katarzyna Słabosz-Palacz], Babiogórskie Centrum Kultury im. dr Urszuli Janickiej-Krzywdy, Kraków – Zawoja 2024, s. 236, il. (Babiogórskie Monografie, nr 10)
- Panuś Marek, *Do zobaczenia w muzeum! Przewodnik po wystawach stałych Muzeum w Tarnowskich Górach*, Muzeum, Tarnowskie Góry 2024, s. 63, il.
- Pieczka Ewelina, *Grupa Bielszowicka. 60. rocznica powstania*, MM im. Maksymiliana Chroboka, Ruda Śląska 2024, s. 71, il.
- Porcelana firm. „Giesche”, „Czuday”, „Huta Franciszka”. Katalog zbiorów Muzeum Historii Katowic*, oprac. Magdalena Niziołek, [tł. Jolanta Mackiewicz], MHK, Katowice 2024, s. 617, il.
- Powstanie krakowskie 1846 r. w Jaworznie i Chrzanowie. Katalog wystawy*, Luiza Trybuś [i in.], Muzeum Miasta Jaworzna, Jaworzno – Chrzanów 2024, s. 29, il.
- Śródmieście. Vademecum dzielnicy Częstochowy*, [aut. haseł Andrzej Kuśnierczyk i in.], Muzeum Częstochowskie, Częstochowa 2024, s. 176, il.
- Wądołowski Marcin, Wądołowska Patrycja, Wądołowski Mateusz, *Moja pamiątka z huty. Katalog wystawy czasowej*, LDLH, Chorzów 2024, s. 49, il.

Węgiel to bogactwo. Górnictwo w okresie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Informator wystawy, pod red. Tadeusza Skoczka, [aut. Weronika Krzemień, Anna Skoczek, Tadeusz Skoczek], Wydaw. Muzeum Niepodległości, Warszawa 2024, s. 97, il.

XXX MGO. Jubileuszowa wystawa tyskiego środowiska artystycznego. Marcin Bochenek, Ireneusz Botor, Agnieszka Brum-Tajber, Tadeusz Buława, Bożena Chlebicka, Mariusz Chodorek, Filip Czernow, Ryszard Czernow, Agnieszka Czyżewska, Jerzy Dobrzyński, Radosław Ejchorst, Jolanta Florczyk-Kielczykowska, Barbara Frankiewicz, Iwona Germanek, Jan Goraj, Krzysztof Goraj, Renata Kania, Janusz Karbownik, Zdzisław Kielczykowski, Lech Kowalczyk, Elżbieta Kuraj, Zuzanna Labus, Mateusz Latocha, Regina Lipecka-Bocheńska, Michał Litkiw, Wojciech Łuka, Elżbieta Machura-Ginko, Ewa Matras, Stanisław Mazuś, Paulina Niemczyk, Orlando Nieto Medina, Samvel Paremuzyan, Urszula Poposka, Emilia Posyłek, Katarzyna Powierża, Ilona Primus-Ziarnowska, Sonia Pryszcz-Botor, Adam Romaniuk, Natalia Romaniuk, Joanna Rupik, Agnieszka Seidel-Kożuch, Maja Seweryn, Jerzy Sojka, Alicja Szojda, Katarzyna Szopa-Witańska, Szymon Tkacz, Izabela Wądołowska, Beata Wąsowska, Tomasz Wenklar, Dominika Widlarz, Halina Wojtowicz-Szczepaniak, Marta Zdebiak. Miejska Galeria Sztuki Obok w Tychach 2.02–15.03.2024, [red. Sylwia Witman], Teatr Mały, Tychy [2024], s. [56], il.

Nauki społeczne

Komunikacja społeczna (bibliologia, archiwalia)

Broda Szymon, *Dla wiary i regionu. Zbiory regionalne „Biblioteki dla każdego” działające przy Parafii Ewangelicko-Augsburskiej Św. Trójcy w Skoczowie, w aspekcie ideowym i środowiskowym*, Parafia Ewangelicko-Augsburska, Skoczów 2024, s. 372, il.

Kłaczek Jarosław, *Protestanckie wydawnictwa prasowe na ziemiach polskich w XIX i pierwszej połowie XX wieku*, [wyd. 2 uzup.], Wydaw. Adam Marszałek, Toruń cop. 2024, s. 456, il.

Socjologia, demografia, ekonomia

Cywiński Łukasz, *Efektywność pomocy społecznej w opiniach terenowych pracowników socjalnych oraz ich przełożonych. Przypadek powiatu Siemianowice Śląskie*, Wydaw. Nauk. UKEN, Kraków 2024, s. 313, wykr. (Prace Monograficzne / UKEN, 1214)

Katowice Special Economic Zone (KSSE) and its role in the economy. *Experiences, perspectives, challenges*, ed. by Anna Sobczyk-Kolbuch, Janusz Michałek, Akademia Górnośląska im. Wojciecha Korfa – [Digitalpress Lidia Jaworska], Katowice – [Będzin] 2024, s. 138, mapy

Szołtysek Jacek, Trzpiot Grażyna, *Nowa perspektywa miasta*, Polskie Wydaw. Ekonomiczne, Warszawa cop. 2024, s. 137, mapy, wykr.

Tam i (niekiedy) z powrotem. Migracje a tożsamość na Górnym Śląsku, pod red. Dariusza Węgrzyna, ŚCWIS, Katowice 2024, s. 348

Zwarycz Mariusz, *Kapitał społeczno-kulturowy młodych dorosłych w Opolu. Analiza zmian w latach 2013–2023*, Wydaw. UO, Opole 2024, s. 221, wykr. (Studia i Monografie / UO, nr 640)

Nauka, oświata

50-lecie Filmoznawstwa w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach (1974–2024), zebrał i oprac. Andrzej Gwóźdź, UŚ, Katowice [2024], s. 88, il.

50 wybitnych osiągnięć śląskiej nauki, [red. tekst. Agnieszka Kliks-Pudlik, Marta Paluch, Weronika Cygan, tł. Artur Adamczyk i in.], European City of Science, Katowice 2024, s. 132, il. Tekst równol. pol.-ang.

85 lat Szkoły Podstawowej z Oddziałami Integracyjnymi nr 1 im. Karola Miarki w Łędzinach, Szkoła Podstawowa z Oddziałami Integracyjnymi nr 1 im. Karola Miarki, Łędziny 2024, s. 52, il.

Białończyk Tomasz, *Od Miejskiej Szkoły Handlowej do Zespołu Szkół Ekonomicznych im. Wojciecha Korfantego w Katowicach*, Zespół Szkół Ekonomicznych im. Wojciecha Korfantego, Katowice 2024, s. 56, il.

Cogito. *Od pierwszego dzwonka*, [aut. tekst. Joanna Boratyńska, Damian Królikowski, Roman Małanka, Michał Spurgiasz, MBP im. Anny Szanckiej], Siemianowice Śląskie 2024, s. 204, il.

Dola Kazimierz, *Królewski Instytut Szkolny na Śląsku. Jezuici śląscy po zniesieniu Towarzystwa Jezusowego 1773–1776–1800*, Wydaw. Świętego Krzyża, Opole 2024, s. 360, il. (Z *Dziejów Kultury Chrześcijańskiej na Śląsku*, 123)

Franciszek Antoni Marek. *Doctor honoris causa Universitatis Opoliensis*, [red. Grzegorz Staniszewski], Wydaw. UO, Opole cop. 2024, s. 60, il.

In Spiritu Sancto. Księga pamiątkowa dedykowana księdzu arcybiskupowi dr. Wiktorowi Skworcowi, wielkiemu kanclerzowi Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach w latach 2011–2023, red. Wojciech Surmiak, Instytut Gość Media – Księgarnia św. Jacka, Katowice 2024, s. 314, il. (Studia i Materiały Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, nr 102)

Jacek Cygan. *Doktor honoris causa Akademii WSB*, Wydaw. Nauk. Akademii Wyższej Szkoły Bankowej, Dąbrowa Górnicza 2024, s. 71, il.

Jubileusz 120-lecia. Księga pamiątkowa 2004–2024, I LO im. M. Kopernika, Żywiec 2024, s. 443, il.

Jubileusz 60-lecia Wydziału Automatyki, Elektroniki i Informatyki Politechniki Śląskiej. Biogramy synów naukowych założycieli Wydziału, [PŚ. Stow. Wychowanków, PŚ. Wydział Automatyki, Elektroniki i Informatyki], Wydaw. PŚ, Gliwice 2024, s. 104, il.

Kochel Jan, *Katechizmy śląskie w świetle edukacji religijnej na tej ziemi*, RWWTUO, Opole 2024, s. 228 (Z *Dziejów Kultury Chrześcijańskiej na Śląsku*, 128)

Matuszek Beata, *Edukacja dorosłych na Górnym Śląsku od Wiosny Ludów do wybuchu pierwszej wojny światowej*, cz. 2, *Instytucjonalne formy pracy oświatowej na Górnym Śląsku w latach 1848–1914*, Oficyna Wydaw. „Humanitas”, Sosnowiec 2024, s. 160

Nauczyć Polski i polskiego. Rzecz o dorobku i przyszłości Szkoły Języka i Kultury Polskiej Uniwersytetu Śląskiego na jej 35-lecie, red. Jolanta Tambor, Romuald Cudak, Wydaw. UŚ, Katowice 2024, s. 405, il. (Kultura i Język Polski dla Cudzoziemców)

- Nauka tworzy więzi. Księga pamiątkowa dedykowana ks. prof. Piotrowi Jaskóle przez jego studentów – doktorów*, red. Rajmund Porada, Urszula Sipel-Wiecha, RWWTUO, Opole 2024, s. 205, il.
- Pospieszny Tomasz, Maria Goepfert-Mayer. *Tańcząca z atomami. Ze 133 ilustracjami*, Wydaw. Sophia – Polskie Towarzystwo Chemiczne, Warszawa 2024, 305, il. (Seria Historyczna Polskiego Towarzystwa Chemicznego)
- Profesor, kolega, mistrz. Księga wspomnień współpracowników, uczniów i przyjaciół Profesora Michała Lisa*, IŚ, Opole 2024, s. 112, il.
- Projekt Politechnika. I edycja konkursu na projekty realizowane z uczniami szkół ponadpodstawowych w ramach programu Inicjatywa Doskonałości – Uczelnia Badawcza*, pod red. Anny Chrobok i Agnieszki Siewniak, Wydaw. PŚ, Gliwice 2024, s. 16, k. 53, il. (Monografia / [PŚ], 1025)
- Projekt Politechnika. II edycja konkursu na projekty realizowane z uczniami szkół ponadpodstawowych w ramach programu Inicjatywa Doskonałości – Uczelnia Badawcza*, pod red. Anny Chrobok i Agnieszki Siewniak, Wydaw. PŚ, Gliwice 2024, s. 143, il. (Monografia / [PŚ], 1041)
- Szkice z dziejów ziemi pszczyńskiej*, t. 2, *Ziemio, dokąd twój język kochasz, bądź spokojna*. W 100. rocznicę strajków szkolnych na ziemi pszczyńskiej. Materiały z konferencji naukowej zorganizowanej 27–28 lutego 2020 roku przez Muzeum Historii Katowic oraz Muzeum Miejskie w Tychach, [red. Aleksandra Niesyto], MHK – MM, Katowice – Tychy 2024, s. 192, il.
- Szkoła na Śląsku. IX Śląskie Forum Historyczne*, pod red. Henryka Kałuży, Verbinum Wydaw. Księży Werbistów, Górna Grupa 2024, s. 286, il.
- Szpak Jacek, *Szkolnictwo początkowe w małym miasteczku od XV do XXI wieku na przykładzie Żarek*, Cum Laude, Żarki – Bielsko-Biała 2024, s. 155, il.
- Śląska republika uczonych*, red. Marek Hałub, Mariusz Dzieweczyński, Marcin Mioddek, [przekł. na j. czes. Libor Martinek], Neisse Verlag – Oficyna Wydaw. ATUT – Wrocławskie Wydaw. Oświatowe, Dresden – Wrocław 2024, s. 362, il. (Res Publica Doctorum Silesiaca, vol. 11). Tekst równol. pol.-niem.-czes.
- W służbie polskiej nauki i kultury. Instytut Śląski 1934–2024*, red. nauk. Leokadia Drożdż, Piotr Pałys, IŚ, Opole 2024, s. 227, il.
- Wspólnie tworzymy historię. Nasze XXX-lecie*, [red. Danuta Szewczyk-Kłos, Anna Błaszczuk], Wydaw. UO, Opole 2024, s. 269, il.

Nauki inżynieryjne

Architektura, budownictwo

- Buchalik Henryk, Tymoszyk Andrzej, Krzemińska Grażyna, *Fadom. Symbol budownictwa wielkopłytkowego. PBM PW „Fadom” w Żorach – ocalić od zapomnienia*, MM, Żory 2024, s. 324, il. (Tożsamość, t. 6)
- Logika lokalności w dobie globalizacji. Modelowy budynek socjalny zabudowy mieszkaniowej w Piekarach Śląskich. Praca zbiorowa*, pod red. Beaty Majerskiej-Pańlubińskiej, [aut. Jan Kubec i in., tł. Monika Cesarz, Wojciech Cesarz], Wydaw. PŚ, Gliwice 2024, s. 207, il. (Monografia / [PŚ], nr 1021). Tekst równol. pol.-ang.

Przemysł, rzemiosło

- Kopalnia „Reden” w Dąbrowie Górniczej. W stulecie katastrofy z 1923 roku*, Wiesław Kotarba, Zbigniew Mirkowski, Janusz Tomczyk, Mateusz Siembab, MM „Szttygarka”, Dąbrowa Górnicza 2024, s. 104, il.
- Kształty użyteczne. O meblach giętych z Podbeskidziem w tle. Fabrykanci, ludzie i produkty*, [red. prow. Grzegorz J. Pacek, aut. tekst. Piotr Kenig i in.], Prosperplast 1, Rybarzowice 2024, s. 165, il.
- Kudyba Teresa, *Dawne cementownie Śląska Opolskiego*, Sindruk-DIMK – na zlec. Teresa Kudyba Produkcja Telewizyjna i Filmowa tressFilm, Opole – [Daniec] 2024, s. 131, il.
- Rygus Piotr, *Werk. Historia huty „Batory” („Bismarck”)*, Ośrodek Industria, Chorzów 2024, s. 391, il.
- Wawrzynek Rafał, *120 lat Kopalni Węgla Kamiennego Bielszowice 1904–2024*, Polska Grupa Górnicza S.A. Oddział KWK Ruda, Ruda Śląska 2024, s. 231, il.
- Wokół górniczej tożsamości. Materiały pokonferencyjne*, red. Robert Ciupa, Sebastian Rosenbaum, Dariusz Węgrzyn, ŚCWIS, Katowice 2024, s. 160, il.
- Współczesne aspekty zagrożeń naturalnych w górnictwie. Praca zbiorowa*, pod red. Janusza Makówki, GIG – PIB, Katowice 2024, s. 190, il.

Transport, łączność

- A jednak kolej, 5, Przemysł na szynach. Kolej wobec industrializacji. Praca zbiorowa*, pod red. Przemysława Dominasa i Dawida Kellera, Księży Młyn Dom Wydaw., Łódź 2024, s. 285, il.
- Olchowik Jan, *165 lat kolei żelaznej w miejscowości Morgenroth – Chebzie – Ruda Śląska-Chebzie 1859–2024*, Zarząd Oddziału Polskiego Związku Filatelistów, Ruda Śląska 2024, s. 42, il.
- Olchowik Jan, *Korespondencja pocztowa z placówki pocztowej Morgenroth – Chebzie – Ruda Śląska 8 (Chebzie)*, Zarząd Oddziału Polskiego Związku Filatelistów, Ruda Śląska [2024], s. 46, il.

Nauki przyrodnicze

Nauki o Ziemi i środowisku

- Bączek-Kwinta Renata, *Ochrona ekosystemów przed inwazyjnymi gatunkami roślin obcego pochodzenia w południowej Polsce. Dobre praktyki i nowe wyzwania*, red. Katarzyna Bzdęga, Alina Urbisz, Barbara Tokarska-Guzik, Wydaw. Nauk. Kontekst, Poznań – Katowice 2024, s. 286, il.
- Dobre praktyki w ochronie ptaków na stawach karpiovych i innych zbiornikach antropogenicznych*, [red. Damian Czechowski, Wojciech Gałosz], Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska – Towarzystwo na rzecz Ziemi, Katowice – Oświęcim 2024, s. 72, il.
- Hydrogeologia w praktyce – praktyka w hydrogeologii. Hydrogeologia dla bezpieczeństwa, gospodarki, energetyki i środowiska. Praca zbiorowa*, pod red. Przemysława Bukowskiego, Ewy Krogulec, Jacka Szczepińskiego, [aut. Adam Bajcar i in.], GIG – PIB, Katowice 2024, s. 252, il.

Ochrona i badania ptaków wodno-błotnych w Dolinie Górnej Wisły. Wyniki i efekty, Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska, Katowice [2024], s. 60, il.
Stobrawski Park Krajobrazowy. Monografia przyrodnicza, pod red. Michała Sierakowskiego, Grzegorza Hebdy, UO – Zespół Opolskich Parków Krajobrazowych, Opole – Jarnołtówek 2024, s. 674, il.

Layout
Marek J. Piwko

Ilustracja na okładce
Zdjęcie autorstwa Benjamin Czaplí

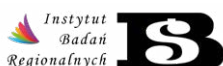
Redakcja
Krystian Węgrzynek, Anna Kubica

Korekta
Julia Rott-Urbańska

ISSN 0044-183X

DOI 10.63903/ZaranieSlaskie.11

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca PT Autorom
Copyright Biblioteka Śląska, Katowice 2024



Instytut Badań Regionalnych Biblioteki Śląskiej
u. Ligonia 7, 40-036 Katowice
tel. 32 251 98 51, wewn. 305
e-mail: krystian.wegrzynek@bs.katowice.pl
www.ibr.bs.katowice.pl/?cat=54



Województwo
Śląskie



Instytucja kultury Samorządu Województwa Śląskiego

Biblioteka Śląska
pl. Rady Europy 1, 40-021 Katowice
tel. 32 208 37 20
e-mail: info@bs.katowice.pl, sekretariat@bs.katowice.pl
www.bs.katowice.pl



„Śląsk” Sp. z o. o. Wydawnictwo Naukowe
ul. Podgórna 4, 40-026 Katowice
tel. 32 258 07 56
e-mail: redakcja@slaskwn.com.pl, handel@slaskwn.com.pl
www.slaskwn.com.pl